

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

JØRN LIER HORST

ZŁAWOLA

„To najbardziej brutalna i surowa powieść,
która wyszła spod pióra Horsta.
Ale tę brutalność Horst przedstawia z elegancją.”

— Sven Gjeruldsen, *Tvedestrandsposten*

Jørn Lier Horst

Seria o komisarzu
Williamie Wistngu
Tom 13

ZŁA WOLA

Przekład z języka norweskiego:
Milena Skoczko

smak  słowa

Sopot 2020

Tytuł oryginału: *Illvilje*

Copyright © 2019 Jørn Lier Horst
Published by agreement with Salomonsson Agency
All rights reserved

Copyright © 2020 for the Polish edition by Smak Słowa
Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.



This translation has been published with the financial support of NORLA,
Norwegian Literature Abroad.

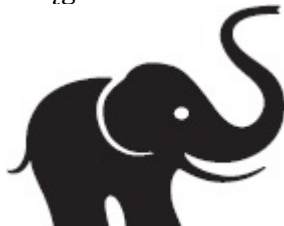
Edytor: Anna Świtajska
Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz
Projekt graficzny książki: Piotr Geisler
Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska
Zdjęcia wykorzystane na okładce: © istockphoto.com/alexali111

Druk: Drukarnia Abedik

Smak Słowa
ul. Bohaterów Monte Cassino 6A
81-805 Sopot
tel. 507-030-045

ISBN: 978-83-66420-13-7

Zapraszamy do księgarni internetowej wydawnictwa



www.smakslowa.pl



W serii o Williamie Wistingu
ukazały się następujące tomy:

Gdy mrok zapada. (prequel)

Kluczowy świadek. Tom 1

Felicia zaginęła. Tom 2

Gdy morze cichnie. Tom 3

Jedna jedyna. Tom 4

Nocny człowiek. Tom 5

Szumowiny. Tom 6

Poza sezonem. Tom 7

Psy gończe. Tom 8

Jaskiniowiec. Tom 9

Ślepy trop. Tom 10

Kod Kathariny. Tom 11

Ukryty pokój. Tom 12

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

W serii o Williamie Wistingu

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55
Rozdział 56
Rozdział 57
Rozdział 58
Rozdział 59
Rozdział 60
Rozdział 61
Rozdział 62
Rozdział 63
Rozdział 64
Rozdział 65
Rozdział 66
Rozdział 67
Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78
Rozdział 79

Rozdział 80

Rozdział 81

Rozdział 82

Rozdział 83

Rozdział 84

Posłowie

1

Line uniosła głowę, przeniosła wzrok na drzwi i spojrzała przez szybę ze szkła zbrojonego. Dostrzegła go na końcu korytarza. Tom Kerr. Zmierzał w jej kierunku prowadzony przez strażników więziennych.

Zmienił się.

Cztery lata temu, po aresztowaniu i procesie sądowym, jego wizerunek był we wszystkich mediach. Gładko ogolona twarz, ciemne oczy i gęste, krótko przystrzyżone włosy. Dbał o swój wygląd, ponieważ zależało mu na zrobieniu dobrego wrażenia. Teraz bardziej przypominał człowieka, którym tak naprawdę był. Człowieka zdolnego do popełnienia czynu, za który został skazany. Miał szersze barki i wysuniętą klatkę piersiową. Włosy spadały mu na czoło. Twarz miał bladą i kostropatą. Patrzył przed siebie ponurym wzrokiem, żując gumę z otwartymi ustami. W kącie ust zebrała się spieniona ślina.

Doszedł do drzwi oddzielających go od policjantów, którzy na niego czekali. Zabrzęczały klucze. Tom Kerr poruszył głowę na boki, uniosł ramiona i zatoczył nimi koła, jakby chciał rozluźnić zeszywniałe mięśnie.

Line zerknęła na Adriana Stillera, który skinął głową. Wtedy uniosła kamerę i przygotowała się, robiąc krok do tyłu.

Gdy strażnik więzienny otworzył drzwi, do pokoju wleciało zimne powietrze. Kerr wykrzywił usta w uśmiechu, jakby właśnie usłyszał coś, co sprawiło mu radość. Potem przestąpił próg. Line uchwyciła go w obiektywie i rozpoczęła nagrywanie. Miał na sobie niebieskie dzinsy, szary T-shirt i ciemną sportową bluzę.

Stiller zrobił krok do przodu i znalazł się w kadrze. Był o pół głowy niższy od stojącego przed nim mężczyzny. W jednej ręce trzymał aktówkę, a w drugiej nadajnik radiowy, tak aby nie móc ucisnąć mu dłoni.

– Panie Kerr – powiedział Stiller spokojnym, formalnym tonem. – Zgłosił pan gotowość udziału w wizji lokalnej.

Wskazał głową kamerę.

– Wszystko, co pan powie, zostanie nagrane i stanie się częścią pańskich oficjalnych wyjaśnień. Ma pan prawo konsultować się ze swoim obrońcą. Wasze rozmowy nie będą rejestrowane.

Line pomniejszyła obraz, tak aby Claes Thancke również znalazł się w kadrze. Adwokat był w ciemnym garniturze i czarnych eleganckich butach, które nie nadawały się do przeprowadzenia wizji lokalnej.

Thancke miał na koncie wiele kontrowersyjnych spraw. Jego klienci należeli do najgorszych z najgorszych. Do tych, przed którymi należało chronić społeczeństwo. Uchodził za wyjątkowo skutecznego obrońcę, ale Line nie podobało się to, że wypowiadając się w mediach, bagatelizował drastyczność spraw, które prowadził.

– Ja poprowadzę wizję – mówił dalej Stiller. – Obaj będziemy wyposażeni w mikrofon i nadajnik, żeby rejestrować składane przez pana wyjaśnienia.

Poruszył dłonią, w której trzymał nadajnik.

– Przymocuję go do pańskiego ubrania.

Kerr odpowiedział skinieniem głowy. Stiller wręczył mu mały mikrofon. Chciał, żeby mężczyzna sam wpiął go sobie pod T-shirtem i przytwierdził do taśmy przy szyi. Potem obszedł go i nie spiesząc się, przyczepił nadajnik do jego paska na plecach.

– Czy może pan coś powiedzieć, żebyśmy wiedzieli, że nadajnik działa?

– Próba mikrofonu – powiedział osadzony. Jego głos był chropowaty jak żwir.

Line sprawdziła poziom wejściowy audio i skinęła głową na Stillera. Kamera mogła nagrywać do dwunastu godzin, ale Line nie załatwiła opiekunki do dziecka na tak długo.

– Ma pan coś przy sobie? – spytał Stiller.

– To znaczy?

– Czy ma pan coś w kieszeniach?

– Nie.

Stiller wyjął z tylnej kieszeni spodni parę lateksowych rękawiczek.

– Muszę to sprawdzić.

Kerr uniósł ręce w wyuczonym geście. Stiller przeszukał kieszenie jego dzinsów.

– Proszę otworzyć usta!

Więzień wysunął język i dotknął nim podniebienia, żeby pokazać, że nie schował niczego w jamie ustnej.

– Proszę zdjąć buty – ciągnął Stiller.

Kerr czubkiem sportowego buta zsunął szybko ze stopy drugi but.

– Siedzę od czterech lat – rzekł, ściągając obuwie. – Myśli pan, że w pudle znalazłem coś, co chciałbym przemyć na zewnątrz?

Stiller bez słowa podniósł buty z ziemi i zaczął je dokładnie sprawdzać, zwrócony bokiem do kamery.

Line podniosła wzrok znad kamery i przyglądała się jego plecom i silnym mięśniom, na których opinała się cienka koszula.

– W porządku – powiedział w końcu i postawił buty przed więźniem. – Poza kierowcą i kamerzystką będzie nas w samochodzie sześciu, nie licząc pana.

Zdjął rękawiczki i rozejrzał się za koszem na śmieci, ale go nie znalazł.

– Inspektor Gram będzie odpowiedzialny za bezpieczeństwo podczas wizji lokalnej – powiedział, wskazując policjanta w kombinezonie.

Line najechała na niego kamerą.

Gram przygotował kajdanki transportowe na ręce i nogi. Podszedł do więźnia i dał mu znak, żeby wyciągnął ręce przed siebie.

Kerr zwrócił twarz w stronę Stillera.

– Muszę mieć skute nogi? – spytał z rezygnacją w głosie.

– On decyduje – odparł Stiller, wskazując głową Grama.

Można było odnieść wrażenie, że zastosowali sprawdzony podział ról: umundurowany policjant wziął na siebie konfrontację z więźniem.

– Według oceny biegłych istnieje wysokie ryzyko, że będziesz próbował uciec – stwierdził szorstko.

Adwokat zamachał rękami.

– W samochodzie będzie was ośmioro przeciwko jednemu – zaprotestował. – A na miejscu jeszcze więcej. Czy to naprawdę konieczne?

– Ta kwestia nie podlega dyskusji – stwierdził Gram. – Wysłałeś odwołanie do Komendy Głównej Policji i uzyskałeś zgodę na to, aby policjanci biorący udział w wizji lokalnej byli nieuzbrojeni.

– Doskonale wiecie, dlaczego to zrobiłem – rzekł adwokat. – Podczas zatrzymania mojego klienta dwóch funkcjonariuszy oddało strzał, chociaż nic tego nie uzasadniało. Tylko zbieg okoliczności sprawił, że go nie zastrzelono.

Gram zignorował go i spojrzał Kerrowi prosto w oczy.

– Odepnij pasek – poprosił. Kerr wykonał polecenie. Line trzymała kamerę nieruchomo, dokumentując to, jak Gram przeciąga przez nogawkę spodni Kerra łańcuch łączący kajdanki na rękach z kajdankami na nogach, a następnie zamyka stalowe obejmy na jego nadgarstkach i kostkach u nóg.

Istniało realne niebezpieczeństwo, że Tom Kerr spróbuje zbiec. Został skazany na dwadzieścia jeden lat pozbawienia wolności z możliwością warunkowego zwolnienia po piętnastu latach. To oznaczało, że po upływie tego czasu karę można było przedłużyć o kolejnych pięć lat, jeśli sąd uzna, że ryzyko popełnienia przez Kerra nowego czynu zabronionego nadal jest wysokie. W rzeczywistości zasądzona kara więzienia mogła oznaczać dożywocie. Kerr nie miał nic do stracenia. Uciekając, niczym nie ryzykował.

– Jesteśmy gotowi? – spytał Stiller.

Gram skinął głową i przekazał wiadomość przez radio. Jeden z oczekujących strażników więziennych otworzył kolejne drzwi, żeby wprowadzić ich do podstawionego mikrobusu.

Line trzymała się na dystans. Do Toma Kerra zbliżała się wyłącznie za pomocą obiektywu. Teraz szedł w jej stronę, skuty kajdankami transportowymi. Stawiał krótkie kroki i powłóczył nogami. Kiedy ją mijał,

odwrócił głowę i spojrzał prosto do kamery. Był tak blisko, że czuła jego zapach. Stęchły i nieprzyjemny jak zapach domu, który długo stał pusty.

2

– Tam – powiedział Hammer, machnąwszy ręką.

Boczną zwirową drogę blokował oznakowany radiowóz policyjny. William Wisting zwolnił, włączył kierunkowskaz i zjechał na pobocze.

Radiowóz wycofał się, żeby go przepuścić. Szyba w oknie zjechała w dół i młoda policjantka wystawiła głowę na zewnątrz. Była jednym z nowo zatrudnionych funkcjonariuszy w sekcji patrolowej, ale Wisting nie mógł przypomnieć sobie jej nazwiska.

Podjechał bliżej, zatrzymał się na wysokości radiowozu i opuścił szybę. Miała na imię Marlene. Marlene Koht.

– Jeszcze nie przyjechali – oznajmiła.

– Jesteśmy przed czasem – rzekł. – Jakiś ruch na drodze?

Koht zaprzeczyła ruchem głowy.

– Stoimy tu od trzech godzin – odparła i podniosła z kolan podkładkę do pisania. Do podkładki przypięta była metalowym zaciskiem kartka z krótką listą osób, które wjeżdżały lub wyjeżdżały.

– Sami mieszkańcy – wyjaśniła.

Siedzący w fotelu pasażera Hammer przechylił się i spojrzał na nią.

– Żadnych dziennikarzy? – upewnił się.

– Żadnych – potwierdziła.

Wisting podziękował skinieniem głowy. Gdy ruszył, kilka drobnych kamyczków uderzyło o nadkola. Pojechał dalej.

Po obu stronach ciągnęły się czarne pola uprawne. Nierówna droga w końcu doprowadziła ich do gęstego lasu liściastego. Była połowa września. Część drzew już zaczęła gubić żółte liście.

Droga biegła wzdłuż niskiego kamiennego ogrodzenia. Tu i ówdzie stały małe drogowskazy informujące o zjazdach do okolicznych domków letniskowych. Po kilku minutach dojechali do otwartej polany, gdzie wciąż znajdowały się pozostałości starego tartaku.

Wisting zawrócił i zaparkował tak, aby nie tarasować drogi innym pojazdom.

Była dziesiąta pięćdziesiąt.

Pchnął drzwi auta, chwycił odrzwia obiema rękami i podciągnął się w górę i na zewnątrz. Dzień był przyjemny i słoneczny. Przez krótką chwilę komisarz stał nieruchomo, słuchając śpiewu ptaków, po czym zatrzaskał drzwi, obszedł auto i oparł się o maskę.

Hammer stanął obok niego i schował ręce do kieszeni spodni.

– Co sądzisz? – spytał.

– To jest możliwe – odparł Wisting i mrużąc oczy, spojrzął na niewielki zagajnik po drugiej stronie łąki.

On i Hammer byli tutaj przed czterema dniami i przeszli większość okolicznych ścieżek wzdłuż i wszerz. Znali ten teren. Eftanglandet¹. Półwysep z niemal pięciuset hektarami pagórkowatych łąk i gruntów rolnych. Jego wschodnią część stanowiły bagniste tereny z naturalną granicą na rzece Ulaveien. We wszystkich innych kierunkach krajobraz kończył się linią brzegową z charakterystycznymi nagimi skałami lub piaszczystymi płytkimi zatokami.

Mogła gdzieś tam leżeć.

Taran Norum.

Miała dziewiętnaście lat, gdy zaginęła, wracając do domu z imprezy w Bekkelaget, na której była z kilkoma koleżankami z klasy. Miała do przejścia niecałe sześćset metrów, przez dobrze sobie znaną okolicę. Akcja poszukiwawcza ruszyła następnego dnia około godziny drugiej. Znalezione jedynie jej telefon i jeden but.

Nic nie łączyło Toma Kerra z tym zaginięciem, ale dwa miesiące wcześniej w dzielnicy mieszkaniowej w Stovner w taki sam sposób zaginęła Thea Polden. Niektórzy od początku wskazywali na pewne podobieństwa, ale głośno zaczęto o tym spekulować dopiero wtedy, gdy zniknęła bez śladu Salwa Haddad. Wraciała od swojego chłopaka na Hellerud. Trzy dziewczęta w tym samym wieku zaginęły w takich samych okolicznościach. Ciało Thei Polden i Salwy Haddad odnaleziono w pobliżu jeziora Nøklevann. Przed śmiercią obie zostały brutalnie zgwałcone. Taran Norum zaginęła jako druga, ale w trakcie śledztwa i późniejszych procesów sądowych nazywano ją trzecią ofiarą. Tą, której nigdy nie odnaleziono.

– Psy powinny chyba coś zwęszyć? – zastanawiał się na głos Wisting.

Hammer wyciągnął spod górnej wargi snus i rzucił go na stos szarych trocin.

– To było niecałe pięć lat temu – zauważył. – Nie wiem, jak dobre są w tym, co robią. Poza tym nie jest powiedziane, że gdzieś tutaj leżą całe zwłoki. Pozostałe ciała były przecież rozkawałkowane.

Wisting w zamyśleniu czubkiem buta wiercił dziurę w ziemi. Pięć dni temu zostali poinformowani, że zwłoki trzeciej ofiary Toma Kerra być może zostały ukryte na terenie ich okręgu policyjnego. Współwięzień skontaktował się z naczelnikiem zakładu karnego i przekazał wiadomość, jakoby Kerr przyznał się przed nim do zabójstwa Taran Norum. Kerr, skonfrontowany z oskarżeniami, dość nieoczekiwanie przyznał się śledczym z sekcji *cold cases* w Kripos² do zamordowania nastolatki i wyraził chęć pokazania, gdzie zakopał jej ciało.

– Nie wiem, co Kerr kombinuje – ciągnął Hammer. – Ale jakoś nie chce

mi się wierzyć, że postanowił pójść na współpracę.

– Strategiczne działanie – skomentował Wisting.

W zamian za przyznanie się do winy Kerr zażądał przeniesienia do zakładu karnego o złagodzonej rygorze w Halden. Dzięki temu nie musiałby przebywać z więźniami chorymi psychicznie i miał większą szansę na zdobycie wykształcenia. Bezwarunkowe przyznanie się do winy zostałyby odczytane jako chęć rozliczenia się z przeszłością oraz zmiana zachowania i postawy życiowej, niezbędna do tego, by później sąd zechciał rozpatrzyć wniosek o przedterminowe zwolnienie.

Wisting nie wierzył w to, że w dłuższej perspektywie taki manewr pomoże Kerrowi wydostać się z więzienia. Czyny, których się dopuścił, były tak brutalne i do gruntu złe, że samo przyznanie się do winy nie mogło wystarczyć, by Kerr dostał szansę powrotu do społeczeństwa.

W negocjacje z Kerrem zaangażowali się zarówno prokurator generalny, jak i Komenda Główna Policji. Rozmowy trwały wiele tygodni. Wisting nigdy wcześniej nie miał z nim do czynienia. Śledztwa w sprawie zabójstw prowadziła stołeczna policja. Kerra nic nie łączyło z Vestfold, a mimo to wskazał Refsholtsaga jako miejsce zbiórki, w którym miał ujawnić, gdzie ukrył zwłoki trzeciej ofiary.

Kerr na pewno kiedyś tu był. Bardzo szczegółowo opisał łąkę, dawny tartak i pozostałości po maszynach do obróbki drewna, ale nie wyjaśnił, dlaczego wybrał właśnie to miejsce.

Zatrzeszczała krótkofalówka, którą Hammer miał przypiętą do paska. Transport z Kerrem zameldował, że wjechał na główną drogę.

Gdy Kerr wyznaczył miejsce spotkania, teren wokół nieczynnego tartaku został przeszukany z wykorzystaniem psów zwłokowych w nadziei, że uda się go ubic. Jednak akcja nie przyniosła żadnych rezultatów. Stała się jedynie wodą na młyn tych wszystkich, którzy uważali, że cała sytuacja została zaaranżowana wyłącznie po to, by umożliwić więźniowi ucieczkę. W godzinach porannych przy drodze zorganizowano punkt kontrolny, a wzdłuż pobliskich dróg ustawiono pojazdy zwiadowcze. Podjęto wszelkie możliwe środki ostrożności.

Przypisy:

1 Eftang lub Eftanglandet – półwysep w Larviku, w okręgu Vestfold, położony między zewnętrzną częścią Viksfjorden a Skagerrakiem. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

2 Kripes (*Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet*) – do 1.01.2005 Centrala Policji Kryminalnej, obecnie Centralna Jednostka ds. Przestępczości Zorganizowanej i Przestępstw o Wysokiej Szkodliwości Społecznej.

3

Czarnemu mikrobusowi towarzyszyły dwa oznakowane radiowozy. Za nimi jechał adwokat w mercedesie z przyciemnianymi szybami.

Kiedy samochody się zatrzymały, pies policyjny umieszczony w klatce z tyłu jednego z radiowozów zaczął szczekać.

Pierwszy wysiadł Stiller. Od czterech lat nie prowadzono żadnych aktywnych działań związanych z zaginięciem Taran Norum. Policjanci poruszyli niebo i ziemię, zajrzeli pod każdy kamień. Ślady ostygły i sprawę rutynowo przekazano sekcji *cold cases* w Kripos. Z tego powodu odpowiedzialność za nowe dochodzenie przejął Stiller.

Wisting uściśnął mu dłoń. To samo zrobił Hammer.

– Śmigłowiec? – spytał Stiller, podnosząc wzrok na bezchmurne jesienne niebo.

– Nowy śmigłowiec został skierowany do akcji poszukiwawczej w okolicach Kongsvinger – wyjaśnił Hammer. – Zaginął dziewięćolatek. Mogą tu być w ciągu trzydziestu pięciu minut. Stary jest w remoncie. Gram został poinformowany.

Hammer skinął głową na policjanta, który stał w drzwiach mikrobusu i rozmawiał przez telefon. Kittil Gram uczestniczył w zebraniach przygotowawczych, na których przydzielono zadania. Wisting i Hammer od razu zaznaczyli, że chcą być jedynie obserwatorami.

– Chciałbym, żeby przelecieli się nad zaznaczonym terenem z kamerą termowizyjną i sprawdzili, czy nie ma tam jakichś ludzi – powiedział Stiller.

Podszedł do Grama i odbył z nim krótką konsultację. Gram wydał kilka rozkazów. Wyprowadzono psa patrolowego i mikrobus powoli się opróżniał. Najpierw wysiadło dwóch policjantów i jedna policjantka. Stiller przywitał ją krótkim skinieniem głowy. Maren Dokken. Odbywała staż w wydziale dochodzeniowo-śledczym i dała się poznać jako osoba obdarzona zmysłem analitycznym, który był niezbędny do tego, by móc wyodrębnić ważne szczegóły. Zapowiadała się na doskonałego śledczego, ale chwilowo pracowała w sekcji patrolowej.

Line wysiadła z kamerą w dłoniach. Wisting skrzyżował ręce na piersiach. Nie podobało mu się to, że zaangażowała się w sprawę. Nie podobało mu się to, że Stiller ją zaangażował.

Ich ścieżki zawodowe wielokrotnie się krzyżowały. Jej jako dziennikarki

i jego jako śledczego. Ich role były jasno określone i oboje dbali o zachowanie swojej niezależności, ale nie życzył sobie, żeby jego córka przebywała w pobliżu takiego człowieka jak Tom Kerr, wcielenie zła.

Line myślała dalej i szerzej. Zapewniła sobie prawo pierwszeństwa do późniejszego wykorzystania nagrań w filmie dokumentalnym i była w stałym kontakcie z producentami, którzy zainteresowali się jej pomysłem. Nietrudno było to zrozumieć. To, czego dopuścił się Tom Kerr, było czystym bestialstwem, a jego proces nie przyniósł odpowiedzi na wszystkie pytania. Wręcz przeciwnie. Kerr miał nieznanego pomocnika. Kogoś, kogo media nazywały „Tym drugim”.

Wisting protestował, wskazując na mieszanie się ról i możliwy konflikt interesów. Line nie mogła pracować nad filmem dokumentalnym i jednocześnie realizować zlecenia dla policji. Wiedziała, że musi formalnie zakończyć współpracę z Kripos, zanim zaangażuje się w produkcję filmu, ale uważała, że udział w wizji lokalnej pomoże jej stworzyć unikalną technikę narracyjną. Tym bardziej, że do filmu było jeszcze daleko. Najpierw trzeba było rozwiązać sprawę zabójstwa Taran Norum, a Tom Kerr musiał zostać skazany prawomocnym wyrokiem. To mogło ciągnąć się latami, ale Line zamierzała śledzić ten proces.

Wisting cofnął się do pozostałych, którzy stali w półokręgu przed mikrobusem. Kerr pojawił się w drzwiach. Kiedy zrobił ostatni krok i zszedł na ziemię, zabrzączał łańcuch spinający kajdanki na nogach.

Przez chwilę stał nieruchomo. Potem podniósł głowę i spojrzał na niebo, a następnie rozejrzał się po twarzach wszystkich osób, które zebrały się tam z jego powodu. W końcu jego wzrok zatrzymał się na adwokacie.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Claes Thancke zrobił krok do przodu i spojrzał na Stillera.

– Gdzie mogę spokojnie porozmawiać z klientem? – spytał.

– Możecie wrócić do środka – zaproponował Stiller, wskazując głową mikrobus.

Adwokat nie krył sceptycyzmu. Najwyraźniej obawiał się, że będą podsłuchiwani.

– Nie możemy tego zrobić w moim samochodzie? – spytał.

Stiller zerknął na Grama.

– Jeśli odda mi pan kluczyki – rzekł tamten.

Thancke wyjął kluczyki z kieszeni i rzucił je policjantowi w kombinezonie.

– Wyłączcie dźwięk – poprosił Tom Kerr.

Stiller podszedł do niego, wyciągnął przewód mikrofonu i wziął nadajnik, podczas gdy Gram sprawdził wnętrze mercedesa.

– Usiądźcie na tylnej kanapie – powiedział i przytrzymał drzwi.

Adwokat i jego klient wsiedli do samochodu. Umundurowani policjanci zajęli pozycje wokół pojazdu.

Claes Thancke reprezentował trzecie pokolenie obrońców i był jednym z najbardziej kontrowersyjnych adwokatów w kraju. Wisting spotykał go już wcześniej w związku z kilkoma sprawami i miał dla niego szacunek. O Thanckem dyskutowano i krytykowano go, ponieważ lubił prowokować. Poparł między innymi legalizację narkotyków, aktywnej eutanazji i prostytucji, chciał także zniesienia wieku uprawniającego do współżycia seksualnego. Jego kontrowersyjne poglądy rozgniewały wiele osób. Nazywano go seksistą i mizoginem, chociaż Wisting uważał go za strażnika praw mniejszości i rządów prawa. Był znanym i nieustraszonym profesjonalistą, stawał w obronie najsłabszych i wyrzuconych na margines społeczeństwa, podejmował się prowadzenia spraw, które nie przynosiły mu popularności. Nie był do nikogo uprzedzony i dbał o swoich klientów. Dużą ich część stanowili ludzie, którymi gardzono. Pedofile, gwałciciele, zabójcy, rasiści i damscy bokserzy.

Jedną z takich osób był czterdziestotrzyletni Tom Kerr. Po raz pierwszy Thancke bronił go dwadzieścia pięć lat temu. Wówczas Kerra skazano między innymi za siedem przypadków podglądactwa i uśmiercenie zwierząt domowych wielu osób ze swojego sąsiedztwa. Wisting czytał akta spraw. W sądzie Kerr tłumaczył, że dręcząc i zabijając zwierzęta, dawał upust złości.

Wisting dostrzegał kontury obu mężczyzn za przyciemnianymi szybami. Czasem rejestrował ruch, jakby jeden z nich coś pokazywał albo wyjaśniał.

– O czym oni rozmawiają? – spytał Hammer z rezygnacją w głosie. –

Przecież przed wyjazdem dostali godzinę na rozmowę w zakładzie karnym.

Wisting zastanawiał się właśnie, czy podejść do Line, ale wtem otworzyły się drzwi mercedesa. Thancke poprawił marynarkę. Kerr przyjął postawę wyczekującą. Chwilę później podszedł do niego Stiller i ponownie podłączył mikrofon do nadajnika. Line nałożyła słuchawki.

– Gotowy? – spytał Stiller.

Kerr skinął głową i splunął na ziemię. Potem podniósł dłonie tak wysoko, jak pozwalały na to kajdanki, i wskazał ścieżkę po drugiej stronie łąki.

– Pójdziemy tamtędy – oznajmił.

Ścieżka była mało uczęszczana. Line szła piąta, tuż za Stillerem, i musiała ciągle odgarniać smagające ją po twarzy gałęzie gęsto rosnących drzew.

Znała Stillera z dwóch spraw. Pierwszy raz zetknęła się z nim, gdy pracowała w „VG”. Przygotowywała wówczas podkast o niewyjaśnionej sprawie zaginięcia, do którego doszło jeszcze w latach osiemdziesiątych. Po raz drugi pracowali przy sprawie w ubiegłym roku. Line została włączona do ekipy dochodzeniowej, która miała wyjaśnić pochodzenie sporej sumy pieniędzy znalezionych w letniej posiadłości znanego polityka. Line przyczyniła się do rozwiązania obu tych spraw.

Stiller był dobrym śledczym, ale we wszystkim, co robił, zawsze miał ukryty jakiś cel.

To było trzecie zlecenie, które wykonywała dla niego i sekcji *cold cases*. W pierwszym chodziło o dostarczenie dokumentacji zdjęciowej do wewnętrznej publikacji. W drugim o udokumentowanie tego, jak pewien mężczyzna przyznaje się do zbrodni popełnionej niemal dwanaście lat wcześniej.

Tym razem było inaczej.

Gdy tydzień temu zadzwonił, w pierwszej chwili miała wrażenie, że chce ją zaprosić na randkę. Czowała to. I była gotowa uprzejmie mu odmówić. Wprawdzie był atrakcyjnym mężczyzną, a różnica wieku między nimi – był od niej sześć lat starszy – nie stanowiła dla niej problemu. Ale chciała, żeby ich relacje miały charakter czysto zawodowy.

Długi konwój poruszał się ścieżką w całkowitym milczeniu.

Line nie wiedziała, co Tom Kerr powiedział śledczym o zabójstwie Taran Norum, ale znała szczegóły dwóch pozostałych zbrodni.

Kerr okazał się prawdziwym zwyrodnialcem. Obie dziewczyny były więzione przez kilka dni. Zostały poddane torturom i zadreżone na śmierć. Wielokrotnie gwałcone, również przy użyciu różnych narzędzi. Niektóre były podgrzewane, zanim Kerr wepchnął im je do pochwy. Ofiary miały liczne obrażenia wewnętrzne, między innymi rozerwane jelita i drogi moczowe. Sekcja zwłok wykazała, że ich sutki zostały wyrwane obcęgami, kiedy dziewczyny jeszcze żyły. Po dokonaniu zabójstw Kerr rozkawałkował ich ciała. Głowa, ręce i nogi zostały odcięte od tułowia, zapewne po to, by łatwiej było pozbyć się zwłok.

Odwróciła się, nie obracając kamery, i zobaczyła, że ojciec szedł prawie

na samym końcu. Wydał jej się stary i ociężały. Gdyby nie to, że Kerr miał założone kajdanki transportowe, ojciec zostałby pewnie daleko w tyle.

Na ścieżce leżało zwalone drzewo. Konwojenci musieli pomóc więźniowi pokonać przeszkodę.

– Stiller!

To był głos ojca.

– Tak?

– Możemy zamienić dwa słowa, zanim pójdziemy dalej?

Stiller poprosił konwojentów o krótką przerwę. Wisting podszedł do niego. Line słyszała ich cichą rozmowę w słuchawkach przez mikrofon Stillera.

– Nie podoba mi się to – powiedział ojciec. – Przeszliśmy tą ścieżką już ponad sto metrów. To nielogiczne.

– Co masz na myśli? – spytał Stiller.

– Pozostałe dwa groby znajdowały się w odległości mniejszej niż dwadzieścia metrów od miejsca, w którym zaparkował samochód. Po co miałby nieść zwłoki ponad pięć razy dalej?

Stiller odwrócił się i spojrzał w głąb ścieżki.

– Daleko jeszcze? – spytał.

Line zrobiła zbliżenie twarzy Kerra i usłyszała przez słuchawki, jak mężczyzna zebrał ślinę i znowu splunął.

– Nie – odparł.

– Jak daleko jeszcze?

Kerr wzruszył ramionami, milczał przez chwilę, po czym rzekł:

– Jakies dwieście metrów. Po prawej stronie będzie stare ogrodzenie dla owiec. Jest w nim otwór. Wtedy będziemy już prawie na miejscu.

Stiller zrobił kilka kroków w jego stronę.

– Dlaczego zawlokłeś ciało tak daleko od drogi? – spytał.

– Żeby nikt go nie znalazł – odparł Kerr. – I opłaciło się, co nie?

– Wiem, o które ogrodzenie mu chodzi. – Line usłyszała komentarz ojca.

– To co najmniej trzysta metrów stąd.

Po chwili podszedł do nich Gram.

– Co robimy? – spytał.

Stiller nie zdążył odpowiedzieć, bo do rozmowy wtrącił się Claes Thancke:

– Przepraszam, że musicie iść tak daleko, ale zdaje się, że mój klient miał wskazać rzeczywiste miejsce ukrycia zwłok, a nie takie, które najbardziej wam pasuje – stwierdził ironicznie.

– To powinno być z nim wcześniej ustalone – skwitował Gram.

– Nie chciał nam podać dokładnej lokalizacji – tłumaczył się Stiller. – Ani w którym kierunku będziemy szli, ani jak długo.

Nagle zabrzączał łańcuch od kajdanek na nogach więźnia. Żeby podrapać się w czoło, Kerr musiał opuścić głowę.

– Idziemy dalej – zdecydował Stiller.

Kittil Gram wysłał naprzód przewodnika z psem, wydając mu rozkaz jak najszybszego dotarcia do ogrodzenia dla owiec. Pozostali poruszali się w tempie Kerra. Zaledwie kilka metrów dalej więzień potknął się o wystający korzeń. Przewrócił się do przodu i chociaż próbował zamortyzować upadek, uniemożliwiły mu to kajdanki na nogach. Mimo to udało mu się obrócić i upaść na prawe ramię zamiast na twarz.

Dwóch policjantów musiało pomóc mu wstać.

– Wszystko w porządku? – spytał Stiller.

Kerr nie odpowiedział. Zamiast tego zaczął ruszać ciałem, próbując strząsnąć z siebie ściółkę leśną.

– Kajdanki transportowe nie nadają się do chodzenia po lesie – zaprotestował Claes. – Niepotrzebnie narażamy mojego klienta na niebezpieczeństwo. Przecież współpracuje z policją.

– I to jest część tej współpracy – skomentował Gram i sprawdził, czy kajdanki na rękach nie obluźowały się. – Idziemy dalej.

Ruszyli przed siebie. Kerr nadal narzucał tempo. Pod ich stopami chrzęściły zeszloroczne liście. Line przełożyła kamerę do drugiej ręki i niosła ją na wysokości biodra. Kamera nie ważyła więcej niż kilka kilogramów, a mimo to ciężko jej było trzymać ją przez cały czas w górze.

Ścieżka poszerzyła się i skręciła lekko na północ. Las zmienił charakter. Gęste drzewa liściaste ustąpiły miejsca większym drzewom o krzywych, chropowatych pniach i powykręcanych gałęziach.

Kerr spojrzął za siebie. Line słyszała jego oddech w słuchawkach. Krótki i przerywany.

Kiedy znowu się odwrócił, stracił równowagę. Policjant idący najbliżej próbował go złapać, ale Kerr i tak upadł.

Line zrobiła zbliżenie. Kiedy go podnieśli, miał małą krwawiącą ranę na policzku.

– Zadrapałeś się – powiedział do niego Thancke. – Mamy coś z tym zrobić czy idziemy dalej?

Claes Thancke znowu zaprotestował przeciwko zastosowaniu kajdanek transportowych, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi.

– Idziemy dalej – odparł Kerr.

Po dwóch minutach marszu po prawej stronie zobaczyli stare ogrodzenie z siatki. Dawne pastwisko dla owiec było zarośnięte. Część słupków zbutwiała, a fragmenty zerwanego ogrodzenia leżały w wysokiej trawie.

Policjant z psem czekał już na nich przy pozostałościach furtki. Stamtąd, aż do strumienia, rozciągało się trawiaste zbocze.

Konwój zatrzymał się.

– Musimy tam zejść – powiedział Kerr, wykonując ruch głową.

– To jeszcze bardziej nierówny teren niż ścieżka, którą szliśmy – stwierdził Thancke. – Schodzenie po zboczu w kajdankach na nogach jest

absolutnie niewskazane. Rzykujecie, że mój klient dozna poważnych obrażeń.

Gram i Stiller podeszli do Wistinga. Line poprawiła słuchawki. Skóra pod nimi stała się wilgotna, ale nie zdjęła ich, ponieważ chciała słyszeć, co mówią mężczyźni.

– Ma rację – powiedział ojciec.

Stiller przytaknął.

Ojciec rzucił okiem na więźnia i przeniósł wzrok z powrotem na Grama.

– Co ty na to, żeby zdjąć mu kajdanki z nóg?

Gram skinął głową.

– Zgadzam się, o ile zostanie w kajdankach na rękach.

– Okej, jak chcecie – powiedział Stiller.

Kerr dostał polecenie, by rozpiąć pasek. Gram otworzył kluczem obręcz zaciśnięte wokół jego kostek i wyciągnął łańcuch górą przez jedną z nogawek. Następnie odłączył kajdanki na nogi od tych na ręce i podał je policjantowi, który niósł plecak.

Kerr podniósł ręce na wysokość twarzy i potarł dłonią po zadrapaniu na policzku. Na dwóch palcach zebrała się krew. Przez chwilę przyglądał się jej, po czym włożył palce do ust i oblizwał je do czysta.

Pies policyjny zaszczekał niecierpliwie. Gram wydał rozkaz, by kontynuować marsz.

Kerr ruszał się swobodniej, ale nie przyspieszył. Schodził po dawnym pastwisku w kierunku strumienia wypływającego z lasu. Zdawało się, że na dole w ogrodzeniu rzeczywiście jest otwór, a po drugiej stronie biegnie polna droga.

Umundurowani policjanci szli za nim, ale w pewnej odległości, w rozproszonym szyku liniowym, jakby żaden z nich nie chciał znaleźć się zbyt blisko więźnia. Line rozejrzała się, szukając wzrokiem ojca. On i Hammer uformowali tylną straż. Adwokat w butach na śliskiej podszwie również został daleko w tyle.

Nagle Kerr zaczął poruszać się inaczej. Ugiął kolana i przechylił tułów do przodu. Line usłyszała, że wziął głęboki oddech. A potem... rzucił się biegiem naprzód.

Wistinga zaalarmowały krzyki. Szedł na samym końcu czternastoosobowego konwoju i myślami był już przy kolejnej fazie operacji. Gdyby Kerr rzeczywiście wskazał miejsce ukrycia zwłok Taran Norum, to on, Wisting, byłby odpowiedzialny za wydobycie szczątków i przeprowadzenie badań kryminalistycznych. Będą musieli odpowiednio przygotować ścieżkę, by mógł nią przejechać quad z niezbędnym sprzętem.

Gdy usłyszał krzyki, zorientował się, że Kerr biegnie w kierunku polnej drogi, która znikła w głębi lasu po drugiej stronie pola. W niewytłumaczalny sposób udało mu się zdjąć kajdanki z jednego nadgarstka. Kiedy przebiegał przez otwór w ogrodzeniu, miał już niemal dziesięciometrową przewagę nad konwojentami.

Wtem rozległ się potężny huk. Wisting, oślepiiony intensywnym błyskiem światła, upadł na ziemię. Przed oczami wirowały mu bezsensowne kolorowe wzory. Powietrze wypełniły wrzaski i przeciągłe krzyki. Ziemia i piasek wyrzucone w górę rozsypały się wokół niego.

Dzwoniło mu w uszach. Z trudem oddychał. Musiał tłoczyć powietrze do płuc.

Podniósł się na łokciach. Uklęknął na czworakach, żeby wziąć się w garść. Próbował zorientować się w sytuacji. Po zboczach czołgał się w panice młody policjant, wydając z siebie niezrozumiałe dźwięki. Podniósł się, potknął o własne nogi, upadł i czołgał się dalej. Inny szedł chwiejnym krokiem, rozstawiając sztywno ręce na boki. Jego ubranie było w strzępach, a pokrytą kurzem twarz zalewała krew. Był nie do rozpoznania. Podniósł głowę, spojrzał w górę, po czym upadł na kolana i wybuchnął płaczem.

Wisting wstał i otworzył szeroko usta, żeby odetkać przewody słuchowe. Ktoś krzyczał. Przerażliwie. Odwrócił się tam, skąd dobiegał dźwięk. Maren Dokken już biegła do swojego kolegi równolatka, który leżał na ziemi i zwiąjał się z bólu. Jej mundur był cały w strzępach. Krwawiła z wielu ran ciętych na twarzy, a jej lewe ramię, z którego ściekała krew, zwisało sztywno wzdłuż ciała.

Zrobił kilka kroków, rozejrzał się i zobaczył Line. Leżała na ziemi. Rzucił się w jej stronę, ale ona już szukała ręką kamery i próbowała się podnieść.

– Zostań tutaj! – powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Nigdzie się stąd nie ruszaj!

Stał tak, z dłonią na ramieniu córki, i starał się ocenić sytuację. Wszystkie mięśnie miał napięte. Adrenalina krążyła po całym ciele. Dudniło mu w skroniach. Zapach materiałów wybuchowych kręcił w nosie.

Przy wejściu do lasu powstał krater, a pozostałości po ogrodzeniu dla owiec zostały wysadzone w powietrze. Dwaj policjanci leżeli na ziemi. Krzyczeli i zwijali się z bólu i przerażenia.

– Zostań tu! – powtórzył.

Przewodnik wydał psu komendę i puścił owczarka niemieckiego w pogoń za Tomem Kerrem, a potem sam pobiegł za nim. Gram usiłował ich zawrócić.

– Ścieżka może być zaminowana! – ostrzegał.

W tej samej chwili usłyszeli dwa szybkie wystrzały z pistoletu i ujadanie psa ucichło.

Wisting skupił się na rannych policjantach. Jeden z nich zdołał usiąść. Kaszłał, wypluwając przy tym sporą ilość krwi. Drugi wyglądał tak, jakby oderwało mu stopę. Już nie krzyczał. Leżał blady i nieprzytomny w wysokiej trawie. Hammer podbiegł do niego i sprawdził mu oddech i puls. Komisarz uniósł nogę policjanta z uszkodzoną stopą, żeby zatamować krwotok. Poluzował but. Z otwartej rany zwisały zerwane ścięgna i mięśnie.

Hammer zdjął kurtkę, a potem jednym ruchem ściągnął też koszulę. Podarł ją na paski i podał Wistingowi, który przycisnął kilka z nich do rany, a pozostałymi skrawkami materiału mocno obwiązał nogę.

– Potrzebuję natychmiastowej pomocy medycznej – usłyszeli głos Grama zgłaszającego zdarzenie przez radio. – Wybuchł granat. Trzech policjantów jest poważnie rannych, a co najmniej czterech ma lżejsze obrażenia.

W centrali wiedziano, jaką operacją dowodzi Gram. Oficer łącznikowy potwierdził przyjęcie zgłoszenia, nie zadając zbędnych pytań.

Wielu konwojentów miało drobne rany cięte twarzy i krwawiło z nosa i uszu. Gram rozkazał dwóm z nich wrócić do samochodu i przynieść apteczkę i broń. Jeden z policjantów zajął miejsce Wistinga.

Odezwała się radiostacja. Inny, bardziej władczy głos poprosił Grama o złożenie raportu.

Gram spojrział w stronę polnej drogi, którą uciekł Kerr, po czym zameldował:

– Nie kontrolujemy obiektu. Jest uzbrojony i porusza się pieszo w kierunku południowo-wschodnim.

– Trzeba zarządzić blokadę dróg – powiedział Wisting. – I niech przyślą śmigłowiec.

Gram ponownie sięgnął po nadajnik radiowy. Dobrze znał teren, więc poprosił o rozmieszczenie punktów kontrolnych na skrzyżowaniach i w innych strategicznych miejscach.

– Proszę również o wsparcie Heli 3-0 i skompletowanie załogi Uniform 3-

0 – mówił dalej.

Uniform 3-0 to była łódź policyjna. O tej porze roku zwykle cumowała przy nabrzeżu.

– Przyjąłem – padła odpowiedź.

Stiller rozmawiał przez telefon. Zakończył rozmowę i podszedł do nich. Twarz miał brudną od ziemi i piasku.

– Mam do dyspozycji cywilny zespół rozpoznawczy, który kontroluje okoliczne drogi – wyjaśnił. – Cztery jednostki.

Zatrzeszczał radionadajnik.

– Śmigłowiec LPR jest już w drodze – zameldował oficer łącznikowy. – Centrum Powiadamiania Ratunkowego wysłało pięć karetek, w tym jedną specjalistyczną.

Gram potwierdził odbiór wiadomości.

Bez przerwy przychodziły nowe zgłoszenia. Jednostki, które były w drodze, zgłaszały swoją pozycję i przewidywany czas przybycia na miejsce. Gram odpowiadał na zgłoszenia i kierował załogami.

Sytuacja wokół nich powoli zaczęła się klarować. Ranni otrzymali pierwszą pomoc przedmedyczną. Chwilowo niewiele więcej można było dla nich zrobić.

Wisting spojrzął na nieprzytomnego dwudziestokilkuletniego policjanta. Prowizoryczny opatrunek wokół jego kostki przesiąkł, ale wyglądało na to, że krwawienie zostało zatamowane. Twarz również miał zakrwawioną, a mundur cały w strzępach.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił go Hammer. – Nie ma żadnych poważnych obrażeń zewnętrznych poza tą stopą.

– Najbardziej martwię się o to, że ciśnienie mogło spowodować uraz wewnętrzny – powiedział Stiller i rzucił okiem na policjanta, który kaszlał i pluł krwią. – Że mogą mieć uszkodzone płuca.

Hammer podniósł z ziemi kurtkę, włożył ją.

– Co się właściwie stało? – spytał, rozglądając się dookoła.

Wisting obszedł krater, przyjrzał się ziemi i już po chwili znalazł to, czego szukał. W trawie leżała żyłka wędkarska.

– Zaczepił o nią nogą – stwierdził Hammer.

Chwycił żyłkę i przyciągnął ją do siebie. Na jej końcu wisiała zawleczka granatu ręcznego.

– Przebiegając przez otwór w ogrodzeniu, spowodował wybuch granatu – skomentował.

Komisarz spojrzął w głąb polnej drogi, którą uciekł Kerr. W ich kierunku szedł przewodnik psa. Dłonie i mundur miał poplamione krwią owczarka, który leżał gdzieś w lesie.

Z oddali dobiegało wycie syren.

Przewodnik psa ściszył dźwięk w krótkofalówce, którą miał przyczepioną do kieszeni na piersi, i rozejrzał się dookoła zagniewany. Jego wzrok

zatrzymał się na adwokacie Kerra, jakby wszystko, co się stało, to była jego wina.

– Kurwa, miał pistolet! – zawołał. – Ktoś mu go dostarczył.

Policjanci, których Gram wysłał do samochodu po broń i apteczkę, byli już z powrotem. Jeden z nich niósł też mapę. Kiedy ją rozłożył, natychmiast otoczyli go inni funkcjonariusze. Wisting stanął nieco z tyłu, a mimo to zdołał zorientować się w sytuacji. Dostrzegł strumień i zaznaczoną przerywaną linią polną drogę, którą uciekł Tom Kerr. Ścieżka łączyła się z prywatną drogą prowadzącą do osiedla domków letniskowych, położonych w pobliżu wybrzeża szkiegowego.

– W porządku – powiedział Gram i wyprostował się. – Potrzebuję trzech ludzi.

Wyznaczył przewodnika psa i dwóch najstarszych i najbardziej doświadczonych policjantów, którzy byli w stanie pracować.

– Chcę, żebyście przeszukali tę drogę, aż do samego strumienia.

Policjanci uzbroili się w pistolety maszynowe. Dowódcą zespołu został przewodnik psa.

Gram chciał jeszcze coś dodać, ale dostał wezwanie z centrali operacyjnej:

– Komendant zwołał sztab – poinformował go oficer. – Wydał następujący rozkaz wstępny: Tom Kerr nie może opuścić tego obszaru. Należy go zatrzymać za pomocą wszelkich dostępnych środków.

– Przyjąłem – odparł Gram, po czym rozejrzał się wokół siebie, żeby mieć pewność, że wszyscy usłyszeli komunikat.

Claes Thancke, który przez cały czas milczał i trzymał się z tyłu, teraz zabrał głos:

– Za pomocą wszelkich dostępnych środków? – powtórzył. Jego głos był cieńszy niż zwykle. – Co to dokładnie oznacza?

Nie doczekał się odpowiedzi.

Metal uderzył o metal, gdy przewodnik psa przeładował broń. Dwaj pozostali funkcjonariusze zrobili to samo. I ruszyli przed siebie.

6

Kamera cały czas nagrywała.

Ścieżką biegła właśnie załoga pierwszej karetki, wyposażona w plecaki ratownicze. Jeden z ratowników niósł nosze. Line śledziła ich kamerą aż do samego miejsca wypadku.

Sytuacja została opanowana w imponującym tempie i nadzwyczaj skutecznie. Przez pierwszą minutę po eksplozji panował kompletny chaos. Okrzyki bólu policjanta z rozerwaną stopą przeszywały do szpiku kości. Mężczyzna z raną ramienia wydawał się zobojętniały na wszystko.

Akcją dowodził Kittil Gram. Okoliczności zdarzenia były niejasne, lecz Gram szybko zorientował się w sytuacji i ocenił rozmiar szkód. Rozdzielił zadania i zadbał o udzielenie poszkodowanym pierwszej pomocy przedmedycznej. Następnie skupił się na zbiegłym więźniu.

Obszar, na którym Kerr mógł się ukryć, był ogromny. Gdy dziesięć lat temu Line pracowała jako dziennikarka w lokalnej gazecie, relacjonowała akcję poszukiwawczą sześciolatka. Ochotnicy i zespoły Czerwonego Krzyża sformowali tyralierę. Ściągnięto psy tropiące i śmigłowce. A mimo to chłopca odnaleziono dopiero po dobre poszukiwań. Wychłodzony i wycieńczony, ale w stosunkowo dobrej formie, wyczołgał się sprzed domku letniskowego, gdy usłyszał głosy ludzi.

Line zrobiła zbliżenie ojcu, który stał jakieś piętnaście metrów od niej. Twarz miał napiętą. Powagę sytuacji widać było wyraźnie w zmarszczkach wokół ciemnych oczu i nad grzbietem nosa. Przez mikrofon Stillera słyszała, jak opowiada o terenie, który ich otaczał.

W okolicy mieszkało trzystu ludzi. Latem ta liczba podwajała się za sprawą urlopowiczów, ale teraz, wczesną jesienią, było ich niewielu. Setki domków letniskowych stało pustych. Jeśli Kerr szukał schronienia, miał w czym wybierać, ale najbardziej prawdopodobny wariant zakładał, że będzie próbował zdobyć samochód lub łódź, żeby się stąd wydostać. To z kolei oznaczało, że wszyscy okoliczni mieszkańcy byli w niebezpieczeństwie. Tom Kerr zastawił pułapkę na policjantów i uciekł uzbrojony w pistolet. Pogoń za nim mogła go sprowokować do niebezpiecznych zachowań, na przykład porwania samochodu albo wzięcia zakładników.

Wisting odwrócił się do córki i spojrział prosto do kamery, jakby czuł, że go filmuje. Stiller zrobił to samo. Potem mężczyźni wymienili spojrzenie

i razem podeszli do Line.

Opuściła kamerę, ale nie przerwała nagrywania.

– Nagrałaś to, co się stało? – spytał ojciec.

– Myślę, że tak – odparła. – Przez cały czas starałam się mieć Kerra w środku kadru, ale nie wiem, co się właściwie wydarzyło. Muszę przejrzeć nagranie, żeby zobaczyć, co mam.

– Kiedy możesz przesłać mi film? – spytał Stiller.

– Jak tylko wrócę do domu.

Stiller skinął głową.

– Możesz już odłożyć kamerę – powiedział.

– A mogę dalej kręcić? – spytała.

Śledczy zastanawiał się przez chwilę. W końcu wskazał kamerę i rzekł:

– Tylko pamiętaj, że wszystkie nagrania są własnością policji. Nie możesz ich wykorzystać bez naszej zgody.

– W porządku – przytaknęła i znowu uniosła kamerę.

Od wschodu dolatywał dźwięk helikoptera. Wisting zerknął na zegarek. To nie mógł być śmigłowiec policyjny. Było za wcześnie, a poza tym nadlatywał nie z tej strony. To musiał być śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Komisarz spojrzał ponad wierzchołkami drzew, ale go nie zobaczył.

Zadzwoił telefon Stillera. Śledczy wysłuchał krótkiej informacji, po czym odpiął mały mikrofon i przeciągnął przewód w dół pod koszulą.

– Musisz pójść ze mną – zwrócił się do Wistinga.

– Dokąd?

Stiller nie odpowiedział. Odpiął nadajnik od paska i razem z mikrofonem podał go Line.

– Nie idź za nami – powiedział do niej.

– Dokąd się wybieracie? – spytała.

Znowu nie odpowiedział. Odwrócił się do komisarza.

– Potrzebuję twojej orientacji w terenie – rzekł, ruchem głowy wskazując miejsce, w którym stały zaparkowane samochody.

Śmigłowiec LPR pojawił się tuż nad ich głowami. Opuścił się nisko ponad czubki drzew i zawisł w powietrzu. Trawa pod śmigłowcem położyła się płasko na ziemi. Chwilę później wylądował ostrożnie na równym terenie obok strumienia. Wirnik zwolnił i otworzyły się drzwi. Ze środka wysiedli dwaj mężczyźni w czerwonych kombinezonach i zgięci w pół przeszli pod łopatami wirnika.

Wisting nawiązał kontakt wzrokowy z Hammerem i dał mu znak, że idzie gdzieś ze Stillarem.

– Co zamierzasz? – spytał.

– On tu gdzieś jest – odparł śledczy. Mówił ściszym głosem, który ledwo przebijał się przez warkot silnika. – Jest szansa, że go znajdziemy.

Wisting rozejrzał się dookoła. Stiller nie mówił o zbiegłym więźniu. Mówił o Tym drugim.

Idąc w stronę samochodów, zaparkowanych na placu przy nieczynnym tartaku, bardzo blisko ścieżki, minęli wiele załóg karetek pogotowia.

Za mikrobusem, którym przyjechał Tom Kerr, stała szara furgonetka. Wisting od razu ją rozpoznał. Używano jej do działań specjalnych. Ostatnim razem, gdy w niej siedział, była wyposażona w litewskie tablice rejestracyjne i szyldy reklamowe fikcyjnej firmy rzemieślniczej. Teraz stała

całkowicie anonimowa.

Stiller otworzył drzwi rozsuwane i wpuścił Wistinga do środka. Przed ścianą monitorów komputerowych siedział mężczyzna, który wyciągnął do niego rękę na powitanie.

– Ove Hidle – przedstawił się, nie podając zawodu ani stanowiska.

Stiller zamknął za sobą drzwi.

Hidle od razu przeszedł do rzeczy.

– Śledziłem go przez las aż do zwirowej drogi – powiedział i wskazał mapę na największym ekranie.

Wisting bez problemu zorientował się w terenie. Rozpoznał pastwiska ciągnące się w dół aż do strumienia i miejsce, w którym wybuchł granat.

Hidle spojrzał na zegarek.

– Czternaście minut temu przestał się przemieszczać – rzekł.

– Gdzie jest teraz?

– Tutaj.

Wskazał zabudowania na końcu drogi, niemal nad wodą. Nad jednym z budynków znajdowała się czerwona pinezka.

– Zanim wyjechaliśmy z więzienia, umieściłem nadajnik w jego butach – wyjaśnił Stiller. – Tak na wszelki wypadek.

– A więc Kerr jest tutaj – powiedział Wisting, wskazując miejsce na mapie.

Hidle podał mu paczkę chusteczek dezynfekujących.

– Mamy nad nim kontrolę – zapewnił. Zmienił obraz mapy na zdjęcie satelitarne tego samego obszaru i zrobił powiększenie.

Wisting wpatrywał się w ekran, wycierając z dłoni resztki krwi. Było tam sześć domków letniskowych z szopami i aneksami. Łącznie dwanaście budynków. Czerwony znacznik GPS znajdował się nad przybudówką pomalowanego na biało domu szypra. Pięćdziesiąt metrów dalej była przystań żaglowa.

– Jest tam od piętnastu minut – dodał Hidle.

Wisting zajął wolne miejsce. Obliczył, że od eksplozji upłynęły trzydzieści trzy minuty. Dotarcie do najbliższego osiedla domków letniskowych zabrało Kerrowi dziewiętnaście minut. Od tamtej pory nie przemieszczał się.

– Myślicie, że na kogoś czeka – powiedział Wisting i odwrócił się w stronę Stillera. – Że czeka na Tego drugiego.

– Przyczai się, dopóki sprawa nie przycichnie – odparł śledczy. – Dopóki policja się nie wycofa. Dopiero wtedy przyjdzie Ten drugi i wydostanie go stamtąd.

– Ale przecież policja nie wycofa się, dopóki wszystkie nieruchomości nie zostaną dokładnie sprawdzone – stwierdził komisarz.

– Wiem o tym – przytaknął. – Potrzebuję twojej pomocy, żeby przekonać komendanta i sztab do zakończenia akcji poszukiwawczej.

Wisting przygryzł niepewnie dolną wargę. Stiller bez przerwy odbierał komunikaty przez krótkofalówkę. Po chwili zdyszany głos poinformował go, że w miejscu, gdzie wygon łączy się z drogą prowadzącą do osiedla domków letniskowych, w których ukrywał się Tom Kerr, znaleziono kajdanki.

– Możemy dopaść go teraz. Natychmiast. Albo poczekać na Tego drugiego i dorwać ich obu – ciągnął Stiller. – Ale musimy podjąć decyzję, zanim nasi go znajdą.

– Dzwonię do Kiil – odpowiedział Wisting i wyjął telefon komórkowy.

Agnes Kiil została komendantem nowego dużego okręgu policyjnego, który po reorganizacji obejmował swoim zasięgiem Telemark, Vestfold i Buskerud. Wisting był zadowolony z tej nominacji. Kiil miała wiedzę i dobrze rozumiała metody śledcze.

– Wisting – odebrała telefon. – Siedzę w sztabie. Wiadomo już coś?

Wyobraził sobie szefów poszczególnych wydziałów, którzy pomagali jej podejmować strategiczne decyzje w wyjątkowych sprawach.

– Ucieczka była starannie zaplanowana – zaczął. – Wszystko wskazuje na to, że ktoś z zewnątrz udzielił Kerrowi pomocy. Mamy podstawy sądzić, że zrobił to Ten drugi.

– Przełączę cię na głośnomówiący – powiedziała.

Propozycja, którą miał zamiar jej przedstawić, była delikatna.

– Kto tam jest? – spytał, żeby się upewnić, że rozmowie nie przysłuchuje się nikt niepowołany.

Kiil wymieniła nazwiska stałych członków sztabu. Wisting kontynuował:

– Zlokalizowaliśmy Toma Kerra dzięki elektronicznemu monitoringowi – powiedział i w kilku zdaniach wyjaśnił, jak tego dokonano.

Żadna z osób znajdujących się po drugiej stronie nie skomentowała tego, choć ściśle rzecz biorąc, takie śledzenie nie było zgodne z prawem.

– Istnieją podstawy, by sądzić, że Kerr czeka na pomoc kogoś, kto umożliwi mu wydostanie się stąd.

– Jak to?

– Czekaj, aż policja opuści teren i wtedy ten, kto zorganizował ucieczkę, przyjdzie po niego.

– Co właściwie proponujesz? – spytała Kiil.

– Żebyśmy zamienili akcję poszukiwawczą w obserwacyjną. Wiemy, gdzie jest Kerr. Możemy poczekać, aż Ten drugi złoży mu wizytę.

Policjant odpowiedzialny za pracę operacyjną wszedł mu w słowo:

– Gdzie dokładnie znajduje się Tom Kerr? – spytał.

– W jednym z domków letniskowych – wyjaśnił Wisting. – Domek leży na otwartej przestrzeni, ale dzięki ukształtowaniu terenu i bujnej roślinności można obserwować obiekt z ukrycia. Do samego domku można dojechać samochodem, ale Ten drugi najprawdopodobniej dotrze drogą morską. Od domku do pomostu jest około pięćdziesięciu metrów. Mogę

wam przesłać współrzędne.

Nad dachem auta przeleciał śmigłowiec. Najciężej ranny policjant był w drodze do szpitala.

– Musielibyśmy działać pod przykrywką – ciągnął szef wydziału operacyjnego. – Nie możemy tak po prostu się wycofać. Przez kilka najbliższych godzin musimy prowadzić intensywne działania na tym obszarze.

– To by też oznaczało, że musielibyśmy świadomie i z premedytacją wprowadzić w błąd media – wtrącił się ktoś inny. Wisting odgadł, że to był głos rzecznika prasowego policji.

Komendant Kiil znowu zabrała głos.

– Daj nam trochę czasu, żebyśmy mogli to przedyskutować – powiedziała. – Oddzwonię do ciebie.

Wisting wpatrywał się w czerwony punkt na ekranie, znacznik w każdej chwili mógł zacząć się przemieszczać.

– Będą przyglądać się tej sprawie – powiedział po chwili. – Zostanie wszczęte wewnętrzne dochodzenie.

– To była wasza działka – skomentował Stiller.

Komisarz spojrział na niego. Nie chciał, żeby obarczono go winą, ale wiedział, że Stiller ma rację. To jego okręg policyjny ponosił odpowiedzialność za przeprowadzenie wizji lokalnej. W praktyce odpowiedzialność spoczywała na Kittilu Gramie. Opracował szczegółowy plan, ale nie otrzymał zezwolenia na użycie broni.

– Nikogo nie oskarżam – rzekł Stiller. – Mówię tylko, że wiem, kogo prześwietli BNW.

– Zajmiemy się tym w stosownym czasie – odparł Wisting. – Ale to się właściwie nie miało prawa zdarzyć. Od momentu, w którym zdecydowano, że Tom Kerr opuści więzienie, powinniście kontrolować wszystkie jego kontakty, całą komunikację. Nigdy nie powinien był się dowiedzieć, kiedy go stamtąd zabierzecie. W ten sposób nie miałby szansy niczego zaplanować.

– Nie można było tego przed nim zataić – wyjaśnił Stiller. – Musieliśmy znaleźć dzień, który pasowałby jego adwokatowi.

– Ale listy i połączenia telefoniczne powinny być monitorowane, tak aby nie miał możliwości skontaktować się z nikim z zewnątrz bez waszej wiedzy.

– Listy i telefony były monitorowane – zapewnił go Stiller. – Ale nie mogliśmy kontrolować jego wizyt.

– A kto go odwiedzał?

– Kobieta, z którą korespondował, jego brat i opiekun z Czerwonego Krzyża.

– Kobieta? – powtórzył Wisting. – Miał wielbicielkę?

– Tak wynika z listów – przytaknął Stiller. – To ona mogła przemycać dla niego informacje i instrukcje.

– Kim ona jest?

Ove Hidle wyjął teczkę.

– Lone Mellberg – odpowiedział, nie otwierając teczeki. – Czterdzieści trzy lata. Zajmuje mieszkanie w piwnicy na Hokksund. Rozwiedziona, ma

osiemnastoletnią córkę, nad którą nie sprawuje opieki. Pracuje w sklepie spożywczym. Niekarana.

– Od jak dawna ze sobą korespondują? – spytał Wisting.

– Od niemal trzech lat.

– Znali się wcześniej?

– Nie.

– Kiedy była u niego ostatnio?

– Wczoraj.

Komisarz przecesał włosy palcami i poczuł, że jest w nich pełno piasku i ziemi.

– Nie powinien mieć prawa do widzeń do czasu przeprowadzenia wizji lokalnej – skomentował.

Stiller wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że każdy jest mądry po szkodzie.

– To nie musi mieć nic wspólnego z Tym drugim – ciągnął komisarz. – Mógł namówić tę kobietę, by mu pomogła. Poinstruować ją, jak zdobyć broń i ręczny granat i jak rozciągnąć linkę w lesie.

– Możliwe – przyznał Stiller i dał znak Hidlemu, który zmienił mapę.

– Obserwujemy ją – powiedział.

Zdjęcie satelitarne Hokksund przedstawiało osiedle mieszkaniowe i centrum handlowo-usługowe nad Drammenselva. Czerwony znacznik znajdował się na samym środku dużego parkingu.

– Jest w pracy – wyjaśnił Hidle i powiększył nieco obraz. – To jest sklep „Kiwi”. W jej samochodzie założyliśmy lokalizator GPS. Auto stoi na parkingu dla klientów sklepu.

– Poza tym przez cały czas ktoś ma ją na oku – dodał Stiller. – Dwuosobowy patrol w cywilu.

– Od jak dawna prowadzicie obserwację?

– Od rana.

– To znaczy, że mogła tu być wczoraj albo dziś w nocy i zorganizować ucieczkę?

– Teoretycznie tak – przyznał Stiller. – Czekamy na odpowiedź z Autopass dotyczącą przejazdów przez bramki.

– Jego brat i opiekun z Czerwonego Krzyża również są pod obserwacją?

Stiller pokręcił głową i wyjaśnił, że brak na to środków.

– Zdecydowaliśmy się na obserwację Lone Mellberg, ponieważ sprawia wrażenie osoby, którą wyjątkowo łatwo manipulować, kogoś, kto mógł dać się namówić do współpracy. Ale oczywiście nie wykluczamy, że Kerr komunikował się z kimś z zewnątrz, korzystając z pomocy kogoś ze współosadzonych albo nawet pracowników. To się wcześniej zdarzało, a Kerr miał mnóstwo czasu, żeby wszystko starannie zaplanować.

Gdzieś nieopodal zatrzymał się duży samochód. Trzasnęły drzwi. Po chwili usłyszeli okrzyki komend. Ładownia, w której siedzieli, nie miała

okien, ale dzięki zewnętrznym kamerom mogli obserwować na ekranie, co się dzieje. Ośmiu policjantów z oddziału antyterrorystycznego wyładowywało i zakładało na siebie specjalistyczny sprzęt.

Zadzwoił telefon Wistinga. Komisarz trzymał go w dłoni, ale nie odebrał połączenia.

– Spodziewałeś się, że coś się stanie – powiedział i utkwiał wzrok w Stillerze. – Że Kerr zaplanował ucieczkę, współpracując z kimś z zewnątrz. Wcale nie chodziło ci o znalezienie Taran Norum. Chciałeś zwabić Tego drugiego.

Śledczy nie odpowiedział, tylko spojrzał w stronę dzwoniącego telefonu Wistinga.

Na komórce wyświetlało się nazwisko komendant Kiil.

Komisarz odebrał, nie spuszczając wzroku ze Stillera.

– Zrobimy to, co zaproponowałeś – odezwał się ostry głos Kiil. – Dopadniemy ich obu.

Nadleciał policyjny śmigłowiec. Przez chwilę krążył nad łąką, po czym pilot sprowadził go na ziemię po południowej stronie starego tartaku.

Wisting stał i czekał. Brzęczenie łopat wirnika przenikało go na wskroś. Podmuch powietrza rozkołysał najbliższej rosnące drzewa, trawa wokół przylgnęła do ziemi.

Otworzyły się drzwi kokpitu. Dowódca oddziału specjalnego z Oslo zdjął zestaw słuchawkowy, położył go na siedzeniu i ruszył w stronę komisarza. Za nim wyskoczyli jego ludzie i zaczęli przygotowywać sprzęt.

– Stenberg – przedstawił się i uściśnił dłoń Wistinga. – Podobno ma pan dla mnie jakieś informacje.

– Proszę za mną – odparł komisarz, kiwając głową.

Zaprowadził Stenberga do furgonetki, w której Stiller monitorował każdy ruch Toma Kerra. Czekał tam na nich szef miejscowego oddziału antyterrorystycznego Robert Vinje. Został wyznaczony na dowódcę akcji i przejął odpowiedzialność operacyjną za Kittila Grama. Wisting przedstawił ich sobie krótko i od razu przeszedł do rzeczy.

– Zanim Tom Kerr opuścił zakład karny, w jednym z jego butów został umieszczony elektroniczny nadajnik – wyjaśnił. – Dzięki temu wiemy, że Kerr ukrywa się w domku letniskowym około 1,7 kilometra stąd.

Dał czas nowo przybyłym na zapoznanie się z obrazem satelitarnym.

– Ktoś pomógł mu w ucieczce – ciągnął Wisting. – Być może ta sama osoba, która pomogła mu w dokonaniu zabójstw, za które został skazany.

– Ten drugi – skomentował Vinje.

Komisarz przytaknął.

– Naszym zdaniem Kerr ukrył się i czeka na wsparcie – mówił dalej. – Aż ten, kto zorganizował jego ucieczkę, przyjdzie po niego. Komendant i jej sztab chcą, żebyśmy przeprowadzili manewr mylący, polegający na tym, że po południu wycofamy się stąd, udając, że akcja poszukiwawcza zakończyła się fiaskiem.

Dowódca oddziału specjalnego podszedł bliżej komputera i pokiwał głową, jakby zaakceptował plan działania.

– Trzech naszych ludzi dotarło już na miejsce – kontynuował Wisting. – Dostali rozkaz, żeby zachować stosowną odległość od zabudowań.

– Czy Kerr mógł znaleźć nadajnik? – spytał Stenberg, nie odrywając wzroku od monitora. – Czy to może być fałszywy sygnał?

Wisting zostawił odpowiedź na to pytanie Stillerowi.

– Facet ma na sobie dwa nadajniki – wyjaśnił śledczy, zaskakując Wistinga nową informacją. – Jeden w prawym bucie, a drugi za paskiem.

– W jaki sposób udało wam się umieścić nadajniki tak, że Kerr tego nie zauważył?

– Zrobiliśmy to podczas wizytacji przed opuszczeniem więzienia – odparł Stiller. – Żeby móc udokumentować to, co powie w trakcie wizji lokalnej, został wyposażony w mikrofon i nadajnik z klipsem do mocowania przy pasku. Właśnie wtedy przypięliśmy mu drugi nadajnik, nie większy od główki pinezki.

Ove Hidle zrobił nowy zrzut ekranu, identyczny z poprzednim. Nadajniki ukryte za paskiem i w bucie znajdowały się w tym samym miejscu.

– Musimy zabezpieczyć obiekt – stwierdził szef miejscowego oddziału antyterrorystycznego.

Hidle przesunął się, żeby policjanci odpowiedzialni za przeprowadzenie operacji mogli usiąść przed monitorami. Dowódcy dyskutowali o ukształtowaniu terenu, alternatywnych strategiach, o tym, gdzie należy rozstawić punkty obserwacyjne, o możliwościach odcięcia drogi ucieczki – lądem i morzem.

Stenberg wydał kilka rozkazów przez krótkofalówkę i natychmiast otrzymał odpowiedź do słuchawki w uchu. Z każdego jego ruchu, z każdego wypowiedzianego słowa bił autorytet.

Uzgodnienie wspólnego planu zajęło im niecałe pięć minut.

– W porządku – powiedział Stenberg i podszedł do rozsuwanych drzwi. – Tutaj utworzymy centrum dowodzenia. Posadzimy w nim Roberta. – Spojrzał na kolegę, zanim odwrócił się do Stillera. – Musicie być osiągalni i dyspozycyjni.

Stiller przytaknął.

– W ciągu pół godziny śmigłowiec poleci uzupełnić paliwo – ciągnął Stenberg. – Potem wróci i zostanie tu przez kolejne dwie godziny. Najważniejsze, że łódź policyjna będzie przez cały czas w gotowości. Wszystkie załogi zostaną szczegółowo poinstruowane. Reszta zgodnie z zasadą need-to-know¹.

– Jasne – potwierdził Wisting.

– W takim razie zaczynamy – zakończył rozmowę Stenberg i rozsunął drzwi.

Wysiadł z furgonetki razem z Robertem Vinjem. Ich załogi stały gotowe do akcji. Na miejsce przybyły również dwa patrole z psami. Wisting rozglądał się za Hammerem, ale śledczy prawdopodobnie nadal znajdował się na pastwisku dla owiec razem z Line. Komisarz chciał, żeby jego bezpośredni przełożony był na bieżąco informowany o wszystkich szczegółach sprawy. Wyjął telefon, żeby do niego zadzwonić, ale wstrzymał

się z wybraniem numeru. Po rozmowie ze Stillerem nie mógł oprzeć się wrażeniu, że sam nie wie wszystkiego.

– Czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć? – spytał.

Stiller zawahał się.

– To nie dotyczy akcji – odparł w końcu.

– Pozwól, że sam o tym zdecyduję.

Stiller zamknął drzwi furgonetki i po chwili milczenia rzekł:

– Sądzymy, że Ten drugi zaczął działać na własną rękę.

Wisting usiadł. Stiller wymienił nazwisko.

– Nanna Thomle.

Wisting znał sprawę z mediów. Prowadził ją okręg policyjny Øst². Dziewczyna zaginęła w sobotni wieczór w połowie lipca, gdy wracała z imprezy w Oslo do domu w Lillestrøm. Jechała pociągiem. Ostatni raz kamery monitoringu zarejestrowały ją na stacji kolejowej. Do przejścia miała jakieś pięćset metrów. I właśnie na tym odcinku zaginęła. Trzy tygodnie później spacerowicz znalazł jej prawe ramię w Svartskog³, na południe od Oslo. Przeszukano pobliski teren i ujawniono zwłoki zakopane w płytkim grobie. Zwierzęta wywęszyły ciało i rozwlekły jego szczątki po lesie.

Sposób działania był taki sam jak w przypadku zbrodni popełnionych przez Toma Kerra i jego współnika, którzy uprowadzali młode kobiety poruszające się samotnie późnym wieczorem lub nocą, zabijali je, a następnie pozbywali się rozkawałkowanych zwłok.

– Jej ciało leżało w chlorze – wyjaśnił Stiller.

To również była metoda Kerra. Ćwiartował zwłoki, żeby zmieściły się w kadzi wypełnionej płynnym roztworem chloru. Część uszkodzeń jelit i dróg moczowych powstała, kiedy oprawca czyścił swoje ofiary od wewnątrz, używając tego samego roztworu. Robił to, kiedy jeszcze żyły.

– Skuteczny sposób na usunięcie śladów biologicznych – skomentował Wisting. – Sprawca mógł przyjąć ten sam modus operandi.

– Pastwił się nad swoją ofiarą tak jak Kerr – ciągnął śledczy. – Sutki wydarł jej z ciała obcęgami. Zastosował takie same węzły na kostkach i nadgarstkach.

Kerr przywiązywał swoje ofiary do łóżka. Odcinał je prawdopodobnie dopiero po ich śmierci.

– Węzeł wspinaczkowy. Podwójna ósemka – dodał Stiller.

Wisting nie przypominał sobie, żeby słyszał kiedyś o tym szczególe sprawy.

– Rozumiem – powiedział.

– Ten drugi już raz działał na własną rękę. Uważamy, że jest tylko kwestią czasu, kiedy zrobi to ponownie. Od zaginięcia Thei Polden do porwania Taran Norum minęły dwa miesiące, ale Salwę Haddad zaatakowali zaledwie po czterech tygodniach.

– To znaczy, że po cichu liczyliście na to, że Kerr będzie próbował uciec?
– upewnił się Wisting. – A właściwie umożliwiliście mu ucieczkę, żeby zwabić Tego drugiego?

– Uznaliśmy, że istnieje taka możliwość – przyznał Stiller.

– Trzech policjantów prawie straciło życie.

– Żaden z naszych scenariuszy nie zakładał takiego rozwoju wypadków. Przypuszczaliśmy, że przyjedzie samochodem. To dlatego nasze cywilne jednostki były rozmieszczone na wszystkich drogach dojazdowych. Nie braliśmy pod uwagę czegoś takiego.

Wisting nie był pewny, jak daleko Stiller jest gotowy się posunąć, żeby osiągnąć cel. Wyglądało na to, że wszystko szło zgodnie z jego planem.

– Stawka jest wysoka – ciągnął śledczy. – Miejmy nadzieję, że akcja przyniesie rezultaty.

Komisarz znowu spojrział na czerwony znacznik na ekranie. Wpatrując się w niego, odniósł wrażenie, że znacznik minimalnie się poruszył, jakby Kerr przeszedł od jednej ściany domu do drugiej.

Wisting uniósł telefon i zadzwonił do Hammera.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział.

Przypisy:

[1](#) Zasada ograniczonego dostępu, zgodnie z którą informacje niejawne mogą być udostępnione wyłącznie osobie dającej rękojmię zachowania tajemnicy i tylko w zakresie niezbędnym do wykonywania przez nią pracy na zajmowanym stanowisku.

[2](#) Okręg policyjny Øst z siedzibą w Ski powstał 1 stycznia 2016 roku z połączenia okręgów Østfold, Follo i Romerike

[3](#) Svartskog – zachodnia część gminy Nordre Follo, położona między jeziorem Gjersjøen a Bunnefjorden. W przeciwieństwie do reszty gminy jest słabo zaludniona.

Line poszła za Hammerem, a potem wróciła na plac przy nieczynnym tartaku, który stał się miejscem zbiórki ekip ratowniczych i jednostek policji. Po drodze spotkała członków oddziałów specjalnych i patrole ze szczekającymi psami. Tuż nad nią coraz większe koła zataczał policyjny śmigłowiec.

Ranni funkcjonariusze zostali przetransportowani do szpitala, ale na łące, obok wozów policyjnych i strażackich, wciąż stały trzy karetki pogotowia. Trzeszczały nadajniki radiowe, dzwoniły telefony, szumiało od rozmów. Line uniosła kamerę, żeby utrwalić ten pośpny nastrój, niepokój i zamieszanie.

Od wybuchu minęła godzina i siedemnaście minut. Pojawili się pierwsi dziennikarze. Policjanci zatrzymywali ich przed pierwszą blokadą i eskortowali w jedno miejsce, gdzie stali teraz zbici w grupę. Gdyby nie to, bardziej zapalczywi pracownicy mediów przedarliby się przez las na własną rękę. Line rozpoznała większość z nich. To byli ci, którzy mieli do pokonania najkrótszą drogę. Dziennikarze lokalnych gazet z Sandefjord i Larviku, reporter i kamerzysta z miejscowego oddziału NRK w Tønsberg oraz dwóch fotografów, którzy, jak się domyślała, byli wolnymi strzelcami.

Wyjęła telefon, żeby sprawdzić, jaka informacja wypłynęła do prasy. „VG”, gazeta, dla której kiedyś pracowała, informację o wybuchu zamieściła na pierwszej stronie. Co najmniej trzech policjantów zostało rannych w związku z prowadzonymi czynnościami. Szef wydziału operacyjnego potwierdził, że nastąpiła eksplozja, ale nie mógł powiedzieć nic więcej ani o tym, co się stało, ani o jakie czynności chodziło. Wycinek mapy w przybliżeniu ilustrował, gdzie mogło dojść do wybuchu. „VG” informowała również, że w rejonie wybuchu zaobserwowano dużą aktywność policji, która zarządziła blokadę dróg i kontrolowała cały ruch w okolicy.

Wśród dziennikarzy pojawił się Morten Pludowski z legitymacją prasową zawieszoną na szyi. Był jedną z osób, od których nauczyła się najwięcej i z którą najlepiej jej się współpracowało w „VG”, ale także tą, z którą najczęściej polemizowała i na którą najbardziej się złościła.

Nie chciała, żeby ją zauważył, bo to postawiłoby ją w niezręcznej sytuacji. Na pewno zapytałby, co się stało, a przecież podpisała umowę o zachowaniu tajemnicy i nie mogła mu o niczym powiedzieć.

Ale było już za późno. Machał do niej, udawanie, że go nie widzi, nie miało sensu.

Podeszła do niego, uściśliła go przyjaźnie i skinieniem głowy przywitała się z pozostałymi dziennikarzami.

– Szybko się zjawileś – skomentowała.

– Miałem szczęście – odparł z uśmiechem. – Byłem w Tønsberg w związku z inną sprawą, kiedy przyszedł ten komunikat.

Oddalił się nieco od reszty reporterów. Line poszła za nim.

– A co ty tu robisz? – spytał.

– Jestem wolnym strzelcem – odpowiedziała. – Pracuję na zlecenie policji.

– Co to za zlecenie? – drążył temat. – I co tu się właściwie wydarzyło?

– Nie mogę nic powiedzieć, bo więcej mnie już nie zatrudnią.

Skinął głowę ze zrozumieniem. Był tyczkowatym, niespełna pięćdziesięcioletnim mężczyzną o czujnym i bystrym spojrzeniu.

– W porządku. Obiecali nam briefing o trzynastej.

Line spojrzała na zegarek. Do trzynastej zostało trochę ponad piętnaście minut.

– Ale ten wybuch – kontynuował Morten P., cofając się o krok, żeby przyjrzeć jej się uważnie. – Byłaś tam, gdy do niego doszło?

Line spuściła wzrok i przyjrzała się swojemu ubraniu. Było brudne od ziemi i trawy. Na lewym ramieniu miała kilka plam krwi, którą pobrudził ją ojciec po tym, jak udzielił pierwszej pomocy jednemu z rannych policjantów.

– Mam to na taśmie – odparła, poruszając kamerą. – Nagranie należy do policji – dodała, ale natychmiast uświadomiła sobie, że i tak zdradziła o wiele za dużo. Skoro gazeta dowiedziała się już, że istnieje nagranie, redaktor i adwokaci przedstawią szereg argumentów, by uzyskać zgodę na jego publikację.

Line została z dziennikarzami, ale nie wyszła poza taśmę policyjną rozciągniętą wokół miejsca zdarzenia. Gdyby ją przekroczyła, pewnie trudno by jej było znaleźć się znów po drugiej stronie.

Nigdzie nie widziała ojca ani Stillera. Najprawdopodobniej znajdowali się w szarej furgonetce, do której wsiadł Nils Hammer.

Reporter NRK relacjonował sytuację na żywo. Opowiedział o blokadzie policyjnej, którą musieli minąć, ale nie miał nic nowego do dodania na temat samego zdarzenia. Wkrótce pojawili się wysłannicy „Dagbladet” i TV2. Tuż po nich dotarł na miejsce dziennikarz radiowy z P4.

Śmigłowiec policyjny, który od czasu do czasu krążył nad nimi, odleciał na północ. Zbliżała się trzynasta. Line odnotowała przybycie dwóch kolejnych dziennikarzy. Zastanawiała się, kto zabierze głos, stawiała na Stillera. Wizja lokalna odbyła się z jego inicjatywy.

A jednak się myliła. Briefing wziął na siebie jej ojciec.

Ciężkim krokiem zbliżył się do przedstawicieli mediów. Gdzieś zdobył czystą koszulę i marynarkę. Obie części garderoby były na niego o numer za małe. Wyglądało na to, że czuje się niekomfortowo, wykonując to zadanie, ale Line wiedziała, że ojciec zawsze hołdował zasadzie: informowanie prasy jest informowaniem społeczeństwa. A społeczeństwo miało święte prawo wiedzieć. W każdym razie o takich zdarzeniach jak to dzisiejsze.

Oddaliła się od dziennikarzy i zamiast ojca filmowała swoich kolegów po fachu. Nagranie ojca mogła zdobyć w każdej chwili, a teraz zależało jej na tym, by uchwycić reakcje dziennikarzy na wiadomość o Tomie Kerrze.

Ojciec stał sam. Nie tak jak na amerykańskich konferencjach prasowych, w czasie których wszyscy przedstawiciele władzy tłoczyli się za mównicą, jakby chcieli w wyraźny sposób udokumentować fakt, że byli częścią ważnego lub dramatycznego wydarzenia.

– Będę mówił krótko – zaczął ojciec, nie zaglądając do żadnych notatek.
– Akcja nadal trwa.

Dziennikarze automatycznie zajęli swoje miejsca, jakby mieli to dokładnie przećwiczone. Kamerzyści i ci, którzy relacjonowali briefing na żywo, zajęli najlepsze pozycje. Pozostałe osoby, zaopatrzone w różnego rodzaju urządzenia nagrywające, otoczyły ich z trzech stron. Fotografowie z najdłuższymi obiektywami trzymali się z tyłu.

Line sprawdziła pojemność baterii. Mogła nagrywać przez kolejne pół godziny bez konieczności ich wymiany.

– Nazywam się William Wisting – ciągnął ojciec. – Jestem tutaj, ponieważ kieruję wydziałem dochodzeniowo-śledczym komendy policji w Larviku.

Zrobił krótką przerwę, po czym mówił dalej:

– Sekcja Kripos zajmująca się starymi nierozwiązanymi sprawami miała dzisiaj przeprowadzić nowe czynności śledcze w związku z niewyjaśnioną sprawą zaginięcia, do którego doszło przed pięcioma laty. Skazany za podwójne zabójstwo Tom Kerr zgodził się wskazać miejsce ukrycia zwłok Taran Norum.

Bez przerwy błyskały flesze.

– Mimo podjęcia wszelkich środków bezpieczeństwa Kerrowi udało się wymknąć. Mężczyzna jest uzbrojony i może być niebezpieczny.

Jeden z dziennikarzy przerwał briefing.

– Czy Tom Kerr uciekł?

– Oddalił się stąd o godzinie 11:23 – potwierdził Wisting. – Był ubrany w szary T-shirt, ciemną kurtkę marki Adidas, niebieskie dzinsy i szare obuwie rekreacyjne. Wkrótce udostępniemy jego wizerunek, korzystając ze zdjęć zrobionych w zeszłym tygodniu.

Morten P. miał najbardziej donośny głos spośród wszystkich dziennikarzy.

– Z informacji, które uzyskaliśmy, wynika, że na skutek wybuchu wielu policjantów zostało rannych.

Komisarz przytaknął.

– Użyto materiałów wybuchowych. Trzech funkcjonariuszy zostało przetransportowanych do szpitala. Wielu innych doznało obrażeń, ale opatrzone ich na miejscu.

Zignorował pytania, którymi zaczęli zasypywać go dziennikarze.

– Chwilowo nie mogę udzielić żadnych szczegółowych informacji dotyczących zdarzenia. Na koniec pozwolę sobie powtórzyć, że Tom Kerr jest uzbrojony i niebezpieczny. Mieszkańcy okolicznych domów powinni dobrze zamknąć drzwi i nie wychodzić na zewnątrz. Wszystkie osoby, które zauważą Toma Kerra, proszone są o bezzwłoczny kontakt z policją. Jednocześnie prosimy o niepodejmowanie żadnych samodzielnych działań zmierzających do jego zatrzymania. Dziękuję.

Odwrócił się i odszedł, znikając za wozami policyjnymi.

Line zatrzymała kamerę na grupce dziennikarzy. Czuła się podle. To uczucie często jej towarzyszyło, kiedy pracowała jako dziennikarka i jej jedynym zadaniem było relacjonowanie jakiegoś wypadku albo ludzkiej tragedii. Skończyła zlecenie dla Stillera i teraz filmowała wyłącznie z myślą o tym, by użyć tych nagrań w filmie dokumentalnym o Tomie Kerrze i Tym drugim. Ta od początku tajemnicza sprawa przybrała dramatyczny obrót i materiał, który nakręciła, był absolutnie unikatowy.

Zaczęła powoli filmować ludzi stojących na placu.

Adwokat Claes Thancke rozmawiał ze Stillerm i jej ojcem poza zasięgiem wzroku dziennikarzy. Thancke pokręcił demonstracyjnie głową, po czym zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku swojego samochodu. Jeden z reporterów zauważył go i zawołał po nazwisku. Adwokat machnął lekceważąco ręką, wszedł do auta i odjechał, odprowadzany przez kamerę.

Line podeszła do Stillera i ojca.

– Gdzie masz samochód? – spytał.

– Na parkingu Kripos – odparła i skinęła głową na śledczego. – Miałam się tam zabrać z wami po odstawieniu Kerra do więzienia.

– Weź mój – powiedział ojciec i wyjął z kieszeni kluczyki. – Musimy przejrzeć nagrania.

Line miała ochotę zostać.

– Możecie je obejrzeć na kamerze – zaproponowała. – Tu i teraz.

Stiller potrząsnął głową.

– Nie tylko my jesteśmy nimi zainteresowani – odparł. – Musisz umieścić je na serwerze, tak aby komendant i dowództwo Kripos również mogli się z nimi zapoznać.

Westchnęła. Gdyby zabrała ze sobą laptopa, mogłaby to zrobić od razu.

– Chętnie bym tu została do czasu zakończenia sprawy – przyznała.

– W ciągu najbliższych kilku godzin nic się tutaj nie wydarzy – uspokoił ją Stiller.

– Skąd ta pewność? – spytała. – Już go złapaliście?

Śledczy nie odpowiedział.

– Dasz mi znać, jak tylko stworzysz link do nagrań? – spytał.

Przytaknęła.

– Nie przesyłaj go nikomu innemu poza mną – uściślił. – Ja roześlę go dalej.

Odwrócił się i ruszył w stronę furgonetki.

– Ma rację – powiedział ojciec, podając jej kluczyki do samochodu. – Nie ma sensu, żebyś tu została. Przez wiele następnych godzin nic się nie wydarzy.

Line zrobiła minę, która mówiła wyraźnie, że to jej się nie podoba.

– W porządku – odparła. I dodała ze złością: – Facet zwiął z jednym z mikrofonów i moim nadajnikiem. Daj znać, jeśli go znajdziecie. Był drogi.

Podeszła do auta ojca, wyłączyła kamerę i wsiadła do środka.

Kiedy wyjechała na drogę, jakaś gałąź otarła się o bok samochodu. Radio było nastawione na P2. Wyłączyła je i spojrzała w lusterko. Za samochodem unosiły się kłęby kurzu.

Droga przez zagajnik to były właściwie dwie wyboiste koleiny. Po obu stronach rosły gęsto drzewa. Tu i ówdzie wały się zardzewiałe narzędzia rolnicze.

Zwolniła i zatrzymała samochód. Podniosła kamerę leżącą na siedzeniu pasażera i włączyła ją, żeby przygotować się do sfilmowania blokady policyjnej na głównej drodze.

W lusterku dostrzegła cień, jakby za autem coś się poruszyło. Odwróciła się, ale zobaczyła tylko ptaka, który zerwał się do lotu wyraźnie czymś spłoszony.

Ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Na zewnątrz nic nie było, a mimo to nagły, irracjonalny strach kazał jej zablokować drzwi. Z piskiem opon ruszyła dalej.

Wkrótce krajobraz otworzył się. Zamiast lasu wokół rozpościerały się świeżo zaorane pola. W oddali stały dwa radiowozy, z których jeden miał włączone światła błyskowe. Funkcjonariusze właśnie zatrzymali starego niebieskiego forda i zaglądali do bagażnika.

Line stanęła i nie wysiadając z auta, uniosła kamerę. Kłapa bagażnika w fordzie została zatrzaśnięta i samochód pojechał dalej. Po chwili nadjechał kolejny. Mała toyota. Przez kamerę widziała, że w środku siedzą dwie kobiety. Pojazd został zatrzymany. Policjanci sprawdzili dokumenty, otworzyli tylne drzwi i skontrolowali bagażnik, po czym puścili auto dalej.

Policjantka zauważyła Line i poleciła koledze odwrócić się. Zacisnęła mocniej palce na broni wiszącej na pasku na piersi. Line odłożyła kamerę i podjechała do nich. Zatrzymała się na dany znak, opuściła boczną szybę i wyjęła prawo jazdy. Policjantka stanęła obok drzwi.

– Szukamy tego mężczyzny – powiedziała i wyciągnęła telefon ze zdjęciem Toma Kerra na wyświetlaczu. – Widziała go pani?

Line nie czuła potrzeby wyjawiania policjantce, w czym brała udział.

– Tom Kerr – powiedziała tylko. – Nie.

– Może pani otworzyć bagażnik?

Policjant upewnił się, że bagażnik jest pusty, i zamknął kłapę. Policjantka oddała Line prawo jazdy.

– Proszę się nie zatrzymywać, jeśli go pani zobaczy – ostrzegła ją. – Szerokiej drogi!

Line jechała powoli, rozglądając się uważnie na boki. Kiedy mijala jeden z domów przy drodze, usłyszała ujadanie psa. Na polu pasło się kilka koni. Starsza pani stała na podwórzu i zbierała pranie.

Na drodze wojewódzkiej ustawiono kolejny punkt kontrolny. Line położyła kamerę na desce rozdzielczej i filmowała dalej.

Część samochodów przepuszczono, innym kazano zawrócić. Pewnie gapiom i osobom, które nie miały do załatwienia żadnej ważnej sprawy ani nie mieszkały w okolicy.

Auto przed nią zostało skontrolowane, tak jak na poprzedniej blokadzie dróg. Line opuściła szybę i przygotowała się na swoją kolej.

Ponownie pokazano jej zdjęcie Toma Kerra, a następnie polecono otworzyć bagażnik i przeszukano samochód.

Dwadzieścia pięć minut później zamknęła się w swoim domu w Stavern i poszła prosto do piwnicy, gdzie urządziła sobie gabinet. Włączyła telewizor. Był nastawiony na CNN. Zmieniła stację na norweski kanał informacyjny. Pasma reklamowe.

Wyjęła kartę pamięci z kamery i przegrała nagrania. Kamera była włączona prawie przez cały czas. Line przerywała filmowanie tylko po to, żeby pliki nie były zbyt długie i łatwiej było w nich nawigować.

Umieszczenie ich na zaszyfowanym serwerze nie wymagało wiele wysiłku. Stiller chciał, żeby przesłała mu surowy materiał, bez żadnej obróbki. Wysłała mu e-maila z linkiem do plików i automatycznie wygenerowane hasło. Jednym z plików było nagranie, które zaczynało się w chwili, gdy mikrobus zaparkował obok nieczynnego tartaku, i trwało jeszcze około pół godziny po wybuchu i ucieczce. Zwróciła Stillerowi uwagę na nazwę pliku i usiadła, żeby go przejrzeć.

Długo kręcili się wte i wewte, zanim wyruszyli. Poza obrazem miała nagrania, na których Stiller rozmawiał z Hammerem o helikopterze, który wciąż nie nadlatywał. Czekali na patrol z psem tropiącym, a Kerr i jego adwokat odbyli w samochodzie poufną rozmowę.

Zerknęła na telewizor wiszący na ścianie. Na kanale informacyjnym leciała transmisja na żywo z Eftang. Wyglądało na to, że sytuacja nie uległa zmianie. Line ściszyła dźwięk i skupiła się na ekranie komputera. Konwój z więźniem wchodził w głąb lasu. W którymś momencie więzień potknął się i upadł. Line zatrzymała nagranie, cofnęła je i puściła jeszcze raz. Kerr jęknął, gdy upadł na ziemię. Podniesiono go i nakazano iść dalej, chociaż jego adwokat protestował. Dopiero po następnym upadku zdjęli mu z nóg kajdanki, co zapoczątkowało ciąg dramatycznych wydarzeń.

Jeszcze raz odtworzyła tę sekwencję w zwolnieniu. Nic nie tłumaczyło upadku Kerra. Nie miał o co się potknąć. Co prawda jedną stopą uderzył o wystający korzeń, ale sam upadek wydawał się nienaturalny, nagrany.

Jakby był częścią planu ucieczki.

Nagranie leciało dalej. Następny upadek Kerra był bardziej dramatyczny. Kamera nie zarejestrowała jego stóp, więc nie sposób było stwierdzić, o co się potknął, jednak biorąc pod uwagę to, że Kerr chciał zmusić policjantów do zdjęcia kajdanek, również ten upadek wydał się Line sfingowany.

W kajdankach transportowych Kerr miał ograniczone możliwości, by amortyzować upadek. Kiedy policjanci podnieśli go z ziemi, okazało się, że ma zadrapany policzek.

Konwój ruszył dalej. Gdy dotarli do zbocza z pastwiskiem dla owiec, Claes Thancke zaczął głośno protestować. Wywiązała się dyskusja, której efektem była zgoda policji na to, by więzień poruszał się wyłącznie w kajdankach na rękach.

Kiedy policjant otwierał kluczem obręcz i zdejmował kajdanki, Kerr patrzył prosto do kamery. Potem uniósł dłonie, przyłożył je do twarzy i starł krew z policzka. Następnie coś powiedział, po czym wsunął zakrwawione palce do ust i wylizał je do czysta.

Line cofnęła nagranie, podkreśliła dźwięk i mocno się skupiła, ale usłyszała jedynie cichy szep. Musiała puścić nagranie jeszcze raz i jeszcze głośniej.

Wydawało jej się, że Kerr powiedział „do zobaczenia”.

Po raz kolejny cofnęła nagranie. Kerr mówił, patrząc prosto do kamery, jakby chciał przekazać komuś wiadomość. Tym razem zwrot pożegnania zabrzmiał wyraźniej. Jak groźba.

Sprzęt zgromadzony w ciasnej ładowni oraz monitory komputerów sprawiały, że w furgonetce było duszno i parno. Wisting wciąż miał na sobie koszulę Hidlego. Cienki materiał przykleił mu się do pleców.

Na największym monitorze odtwarzali pliki przesłane przez Line. Tom Kerr schodził w dół zbocza. Nagle zaczął biec. Eskortujący go policjanci zaczęli krzyczeć.

Wisting wstrzymał oddech, czekając na to, co miało nastąpić. W chwili wybuchu na ekranie ukazało się ostre białe światło. Głośniki zadudniły. Kamera leżała na boku w wysokiej trawie, ale mimo to widzieli i słyszeli sypiące się kamyki i grudy ziemi.

Nikt nic nie powiedział.

Kamera wróciła na swoje miejsce. Omiotła najbliższą okolicę, pokazując rannych, zalanych krwią policjantów. W tle było słycać, jak Wisting upewnia się, czy córce nic się nie stało. Potem kamera skupiła się na ścieżce, którą uciekł Kerr. Policjant spuścił psa tropiącego i pobiegł za nim razem z młodszym funkcjonariuszem. Kamera znowu zawróciła. Najciężej poszkodowani otrzymywali właśnie pomoc. Nagle rozległy się dwa ostre wystrzały. Kamera błyskawicznie obróciła się w stronę ścieżki.

Hammer odsunął się od ekranu, jęknął głośno i wierzchem dłoni starł z czoła kroplę potu.

– Cholernie ryzykowaliśmy – powiedział, nie starając się nawet ukryć irytacji i gniewu.

– Tego nie było w planach – próbował tłumaczyć się Stiller.

– Umożliwiliście mu to. I wszystko się spieprzyło! – warknął Hammer. Kilka kropli śliny spadło na śledczego z Kripos.

– Zgodnie z umową Kerr miał wskazać miejsce ukrycia zwłok Taran Norum – odpowiedział spokojnie Stiller. – Ale oczywiście mieliśmy plan B. Staraliśmy się wziąć pod uwagę wszystkie ewentualności.

Hammer potrząsnął przecząco głową.

– Nigdy nie wierzyliście w to, że znajdziecie tutaj ciało Taran Norum – wymamrotał.

– Trzeba to było wykluczyć! – zaprotestował Stiller.

– Młody policjant stracił nogę – przypomniał mu Hammer.

– Zabezpieczenie terenu nie należało do naszych zadań – zauważył i odwrócił lekko głowę w stronę Wistinga.

Hammer wstał, uderzając głową o dach furgonetki.

– Nawet tego, kurwa, nie próbuj! – powiedział i podniósł palec wskazujący. – Nie waż się zwalać winy na nas. Ta cała wizja lokalna miała tylko jeden cel: sprowokować Kerra do ucieczki. I ty jesteś za to odpowiedzialny.

– Z kim powinienem porozmawiać o Tym drugim? – spytał Wisting, żeby przerwać dyskusję. – Kto wie o nim najwięcej?

– Idar Semmelmann – odparł Stiller. – Był głównym śledczym.

Nazwisko nie komisarzowi nie mówiło.

– Przejął sprawę dopiero po zatrzymaniu Kerra – wyjaśnił Stiller. – Wyznaczono go na szefa ekipy, która miała spróbować znaleźć Tego drugiego. Teraz został już tylko on.

– Rozmawiałeś z nim?

– Nie o tym, co wydarzyło się dzisiaj, ale wiedział o wizji lokalnej.

– Masz jego numer?

Stiller przytaknął, wyjął telefon i podyktował mu numer. Wisting wpisał go, cyfra po cyfrze, przechylił się do przodu na krześle i wpatrując się w podłogę, czekał, aż Semmelmann odbierze.

– Semmelmann.

– William Wisting, Larvik. Słyszał pan, co się stało?

– W wiadomościach puścili pański briefing – potwierdził były śledczy. – Znajdziecie go?

– Szuka go wielu ludzi – odparł Wisting. – Musiałby się bardzo postarać, żeby nam uciec.

– Nie możecie mu na to pozwolić – ostrzegł go Semmelmann. – Bo znowu to zrobi. Znowu kogoś zabije.

Wisting lekko się wyprostował.

– Jak daleko doszliście w pogoni za Tym drugim? – spytał.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Zna pan sprawę Thomle?

– Nanna Thomle – przytaknął komisarz. – Dziewczyna, która zaginęła latem. Stiller przedstawił mi jej sprawę.

– Kiedy znaleźli części jej ciała, musiałem wyciągnąć wszystko, co miałem na Tego drugiego – kontynuował Semmelmann. – Ale teraz wiemy równie mało co wtedy.

– Żadnych podejrzanych?

Na chwilę znowu zapadła cisza.

– Najprościej będzie, jeśli zabiorę to, co mam, i przyjadę do was.

– O której może pan tu być?

– Powiedzmy o siódmej.

– Świetnie – podziękował Wisting. – W moim gabinecie.

Ktoś szarpnął za drzwi. Były zamknięte. Wisting, który siedział najbliżej, wstał, uchylił je i zobaczył, że to Stenberg z oddziału specjalnego

z Oslo. Stenberg trzymał plastikową torebkę na dowody rzeczowe, w której znajdowały się kajdanki.

Komisarz otworzył drzwi na oścież i wpuścił mężczyznę do środka.

– Opiekun psa tropiącego znalazł je jakieś pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym zastrzelono psa.

Wręczył torebkę z dowodem rzeczowym Wistingowi. Zanim jednak ten przekazał ją Hammerowi, zauważył, że w zamku wciąż tkwi klucz.

– Jak zdobył klucz? – spytał.

– Wszystkie kajdanki używane przez norweską policję można otworzyć tym samym kluczem – stwierdził Stiller. – Prawdopodobnie w wielu innych krajach mają tego samego dostawcę. Można je sprzedawać i kupować bez żadnych ograniczeń. Na pewno da się je zamówić przez Internet.

– W porządku – mruknął Hammer. – Ale skąd Kerr miał klucz? I jak go przemycił? Przecież przeszukałeś go, zanim opuścił więzienie?

– Może zdobył go tak jak broń? – podsunął Stenberg. – Może ktoś zostawił go dla niego w umówionym miejscu?

Wisting pokręcił głową.

– Otworzył kajdanki, zanim zaczął biec – powiedział, wskazując ekran, przez który nadal przewijały się zdjęcia z miejsca wybuchu. – Zwisaly mu z nadgarstka.

– Potknął się i upadł – przypomniał mu Stiller. – Dwa razy. To była część jego planu. Chciał nas zmusić do zdjęcia kajdanek na nogach. Klucz mógł leżeć gdzieś na ścieżce. Podniósł go, gdy upadł.

Hammer westchnął i jeszcze raz zaklął.

– Ruch – zameldował nagle Ove Hidle siedzący przed rzędem monitorów.

Wisting spojrzał na ekran. Chodziło o znacznik, który pokazywał lokalizację samochodu Lone Mellberg. Auto opuściło parking przed sklepem „Kiwi” w Hokksund i kierowało się na wschód, w stronę Drammen.

– Jest pięć po trzeciej – skomentował Stiller. – Skończyła pracę.

Stenberg odebrał telefon. Odpowiedział krótko, przyjął wiadomość i rozłączył się.

– Śledzą ją – powiedział.

W pięciu obserwowali przemieszczający się po ekranie znacznik. Sześć minut później samochód zjechał z głównej drogi i znalazł się na osiedlu mieszkaniowym.

– Wraca do domu – skwitował Stiller, wskazując miejsce jej zamieszkania.

Znacznik zatrzymał się.

– I tak jest za wcześnie – odparł Stenberg. – Ciemno zrobi się dopiero za pięć godzin.

Line trzy razy obejrzała to, co zarejestrowała kamera przed wybuchem granatu, i zauważyła, że kiedy Kerr zaczął biec, szybko uzyskał dziesięciometrową przewagę nad policjantami. Jedną dłoń miał uwolnioną z kajdanek. Biegł, poruszając energicznie ramionami jak sprinter.

Gdy była mała, bawiła się kajdankami ojca. Jeśli nie były dość mocno zaciśnięte, można było wyciągnąć z nich dłoń, odpowiednio ją wykręcając i manipulując nią.

Cofnęła nagranie, żeby sprawdzić, jak były założone kajdanki. Zatrzymała obraz w chwili, gdy Kerr zbliżył ręce do twarzy i zlizął krew z palców. Jego dłonie były duże i szorstkie. Kajdanki ciasno otaczały nadgarstki jak zegarek na rękę, z zaledwie kilkumilimetrowym luzem.

– Do zobaczenia – powiedziała, powtarzając słowa wypowiedziane przez Kerra.

Zdjęcia zrobione z filmów rzadko miały dobrą jakość. To stanowiło wyjątek i zawierało sporo elementów, które czyniły je wręcz modelowym portretem przestępcy. Krew, kajdanki, kpiący uśmiech, mroczne spojrzenie.

Zapisała zdjęcie. Cofnęła nagranie, puściła je ponownie i stworzyła nową wersję. Potem zrobiła to jeszcze raz. Z kilkoma nitkami śliny między wargami więźnia zdjęcie było jeszcze bardziej wymowne.

Zdawało jej się, że Kerr trzyma coś w ustach. Coś błyszczącego.

Przez dłuższą chwilę cofała i puszczała film, aż w końcu znalazła moment, w którym więzień otwierał usta najszerzej. Zatrzymała nagranie, powiększyła obraz, przekrzywiła głowę i aż krzyknęła z wrażenia.

To był klucz. Klucz do kajdanek.

Skąd się tam wziął?

Przesłała zdjęcie na swój telefon, napisała kilka słów o tym, co właśnie odkryła, i wysłała je ojcu i Stillerowi.

Cała ucieczka sprawiała wrażenie starannie zaplanowanej, więc Line nie była zaskoczona tym, że Kerrowi udało się zdobyć klucz do kajdanek. Tylko jak to zrobił?

Oczywiście mógł go zabrać z więzienia. Ktoś, kto przyszedł do niego na widzenie, mógł przemycić klucz. Ale Stiller przeszukał Kerra, zanim opuścili zakład karny. Kazał mu nawet otworzyć usta i wystawić język.

Puściła nagranie dalej, próbując odszukać moment, w którym Kerr

otwiera kajdanki. Okazało się to niewykonalne, ponieważ więzień szedł zwrócony plecami do kamery.

Po chwili odebrała esemesa. Stiller informował ją, że otrzymał zdjęcie.

Film leciał dalej. Nagle przez małe głośniki wdarł się odgłos wybuchu, po którym rozległy się krzyki i bolesne jęki. Kamera upadła na ziemię. W chwili, gdy Line podniosła ją i wznowiła nagrywanie, tuż obok przemknęła zakrwawiona policjantka, która biegła na pomoc rannemu koledze.

Nietrudno było odgadnąć, co się stało. Ktoś zastawił na nich *booby trap*. Minę pułapkę. Przyczepił linkę do zawleczonego granatu i rozciągnął ją w poprzek ścieżki, tak żeby Kerr, biegnąc, zaczepił o nią nogą i spowodował eksplozję granatu.

Na kanale informacyjnym prowadzący program przypominał widzom szczegóły przestępstw, za które Tom Kerr został skazany. W tle prezentowano zdjęcia zrobione podczas dramatycznego zatrzymania mordercy.

Freja Bengtson omal nie stała się jego czwartą ofiarą. Sześć tygodni po zaginięciu Salwy Haddad w Hellerud jakiś mężczyzna w kasku motocyklowym usiłował wciągnąć Freję do samochodu dostawczego.

Dziewczyna od wielu lat intensywnie trenowała kick boxing w Göteborgu. Zdobyła srebrny medal na mistrzostwach Szwecji, ale musiała zrezygnować z kariery z powodu kontuzji. Przeniosła się do Oslo, gdzie zaczęła pracować jako barmanka. Została napadnięta, kiedy wracała do domu w Lambertseter. Odparła pierwszy atak i uwolniła się, ale napastnik dogonił ją, obezwładnił i zaciągnął do furgonetki.

Sytuację zauważył taksówkarz. Wcisnął klakson i zaczął mrugać światłami, ale to nie powstrzymało napastnika. W chwili, gdy wpychał Freję Bengtson do ładowni, kierowca taksówki dodał gazu i wjechał w furgonetkę od tyłu. Dziewczyna upadła na ziemię. Mężczyzna w kasku motocyklowym usiłował wsiąść do furgonetki, ale jeden z pasażerów taksówki wyskoczył z auta, chcąc go zatrzymać. Drugi pasażer nagrywał całe zajście telefonem komórkowym z tylnego siedzenia. I właśnie teraz przypomniano widzom tamte stare nagrania. Napastnikiem był Tom Kerr.

Mężczyzna wbiegł do jednego z przydomowych ogródków, przeskoczył żywopłot i zniknął w głębi osiedla. Furgonetka z piskiem opon odjechała z miejsca zdarzenia. Kierowcą był Ten drugi. Nieznany współsprawca, którego nigdy nie ujęto.

Kolejne zdjęcia przedstawiały liczne jednostki policji skierowane do akcji. Policyjny śmigłowiec krążył nad okolicą, oświetlając teren wielkim reflektorem.

Taksówka, która zderzyła się z furgonetką, została na miejscu. Na chodniku leżała biała chustka do nosa. Podczas rozprawy wyszło na jaw, że była nasączona domowej roboty roztworem chloru z acetonem. Taka

mieszanka miała efekt usypiający, ale na szczęście nie zdążyła zadziałać na Freję Bengtson.

Zdjęcia archiwalne były wyraźne. Do zdarzenia doszło stosunkowo niedawno, więc nagrania miały jakość HD. Spółka producencka, z którą Line współpracowała, dysponowała częścią tych zdjęć. Nie tylko ona była zainteresowana nagraniem filmu dokumentalnego o sprawie Toma Kerra i Tego drugiego. Sukces projektu w dużym stopniu zależał od zgromadzenia dobrych zdjęć. Gdyby przy okazji mogła wykorzystać dzisiejsze nagrania, zyskałaby już na starcie. Ale do realizacji planów potrzebna jej była przede wszystkim zgoda najbliższych krewnych ofiar. I ona tę zgodę otrzymała. Freja Bengtson również podpisała umowę o współpracę z nią i spółką producencką w nadziei, że to pomoże wykryć drugiego sprawcę. Jediną osobą, która odmówiła wzięcia udziału w projekcie, był Johannes Norum, ojciec Taran.

Na ekranie telewizora pojawiły się nowe zdjęcia. Reporter opowiadał, w jaki sposób Tom Kerr dostał się do przypadkowego domu, ukradł kluczyki i odjechał skradzionym samochodem, ale został zauważony, kiedy do niego wsiadał. Zaprezentowano zdjęcia z dramatycznego pościgu. Kerr został zepchnięty z drogi i z dużą prędkością wjechał do rowu. Ponieważ próbował dalej uciekać, jeden z policjantów oddał strzały ostrzegawcze. To go jednak nie powstrzymało, więc dwóch funkcjonariuszy strzeliło w jego stronę. Obaj chybili, a Kerr zniknął w małym zagajniku, gdzie ostatecznie wytropił go i powalił na ziemię pies policyjny. Wówczas policjanci skupili się na poszukiwaniach Tego drugiego, ale pościg za nim nie przyniósł rezultatu. Kerr nie wydał współnika i nigdy nie znaleziono żadnych śladów technicznych.

Pokazano dwa budynki stojące w płomieniach. Dom mieszkalny i stodołę. Posiadłość Toma Kerra na wschód od Oslo.

Było to niewielkie gospodarstwo, które stało i niszczało po śmierci wuja Kerra i które Kerr przejął po odbyciu kary za gwałt.

Zgłoszenie o pożarze wpłynęło niecałą godzinę po zatrzymaniu sprawcy. W tamtym momencie Kerr konsekwentnie odmawiał podania swojego nazwiska. Jego tożsamość została ustalona dopiero na podstawie badania daktyloskopijnego.

W tym, co pozostało po spalonej stodole, śledczy znaleźli wrak furgonetki, którą uciekł Ten drugi. Pożar wskutek podpalenia miał zatrzeć wszelkie ślady po Thei Polden, Salwie Haddad i Taran Norum, które były tam więzione i zamordowane. Przy okazji zniszczeniu uległy ślady, które pozwoliłyby na identyfikację Tego drugiego.

Tydzień po pożarze policja ujawniła pierwszy grób. W lesie, niemal sześćset metrów na wschód od gospodarstwa, na bagnistym terenie pies tropiący oznaczył miejsce, gdzie górna warstwa torfu została usunięta, a następnie położona z powrotem. To były rozkawałkowane zwłoki Salwy

Haddad. Dzień później w taki sam sposób odnaleziono szczątki Thei Polden.

W reportażu pokazano zdjęcia z miejsca pracy Toma Kerra. Był zatrudniony w firmie projektującej, wytwarzającej i dostarczającej produkty niezbędne do eksploatacji i utrzymania basenów pływackich i miał swobodny dostęp do dużych ilości płynnego chloru, którego używał do dezynfekcji i usuwania wszelkich śladów biologicznych z fragmentów zwłok.

Kiedy oddano głos do studia, prowadzący program połączył się z reporterem nadającym na żywo z Eftang i zapytał go, czy wiadomo coś nowego.

– Policja nadal prowadzi zakrojone na szeroką skalę poszukiwania Toma Kerra skazanego za potrójne morderstwo – poinformował reporter i dodał, że dziennikarzom obiecano kolejny briefing o siedemnastej.

Line spojrzała na zegarek. Do konferencji prasowej zostało półtorej godziny. Czuli, że powinna podejść do domu ojca, znaleźć czystą koszulę i mu ją zawieźć.

Czarny ptak z żółtym dziobem siedział na ścieżce i coś rozdziobywał. Na widok zbliżającego się człowieka poderwał się do lotu.

Wisting czuł narastający niepokój. Uczucie było tak intensywne, że niemal sprawiało ból. Rozdrażnienie stawało się nie do zniesienia. Chciał jak najszybciej wydostać się z dusznego pomieszczenia na tyłach wozu dowodzenia.

Technicy kryminalistyki od kilku godzin prowadzili czynności na miejscu wybuchu. Wkrótce mieli dać znać, czy natrafili na materiał możliwy do identyfikacji, czy są w stanie ustalić, jakiego rodzaju granatu użyto i skąd mógł pochodzić. I czy znaleziono inne przedmioty, które pomogły Kerrowi w ucieczce.

W ciągu ostatnich kilku godzin ścieżka została niemal zdeptana. Wisting odnalazł miejsce, gdzie Kerr potknął się i upadł po raz pierwszy. Fragment wykrzywionego korzenia drzewa wystawał nieznacznie z twardej ziemi. Wisting kopnął korzeń. Rzeczywiście, łatwo było się o niego potknąć, choć z drugiej strony był tak dobrze widoczny, że jeśli ktoś szukał miejsca, gdzie mógłby upozorować upadek, ten korzeń nadawał się do tego idealnie.

Poszedł dalej i znalazł miejsce, gdzie Kerr upadł drugi raz. Również tutaj z ziemi wystawał korzeń.

Wistinga z obu stron otaczał gęsty las. Komisarz odchylił głowę do tyłu i odszukał skrawek błękitnego nieba powyżej drzew, które aż uginały się pod ciężarem liści. W koronach śpiewało kilka ptaków, nie dolatywał tutaj żaden dźwięk z prowadzonej akcji poszukiwawczej.

Jedno z drzew rosnących najbliżej ścieżki miało odrapaną korę. Wyglądało na to, że ktoś ją celowo wyciął. Wistingowi przyszło do głowy, że w podobny sposób właściciele lasów znakują drzewa przeznaczone do wycinki.

Podszedł bliżej. Prostokątne pole, szerokie na jakieś trzy centymetry i długie na dziesięć. Ranę pokrywało kilka kropel świeżego soku. Na trawie pod drzewem leżał odcięty kawałek kory. Zwinął się i wyglądał teraz jak mała kulka.

Komisarz wyjął telefon i sfotografował cięcie na pniu oraz szarą korę na trawie. Potem wrócił na ścieżkę. Dwa metry przed korzeniem, o który potknął się Kerr, leżał płaski kamień. Był lekko porośnięty jasnozielonym

mchem, a wielkością i kształtem przypominał telefon komórkowy Wistinga.

Śledczy odwrócił go stopą na drugą stronę. Nic pod nim nie było. Żadnych robaków, żadnej pleśni ani innych oznak świadczących o tym, że kamień leży tam od dawna.

To mogło być częścią starannie przygotowanej ucieczki. Kerr miał za zadanie odszukać oznakowane drzewo, potknąć się, upaść i wyjąć spod płaskiego kamienia klucz do kajdanek. Mógł bez trudu zabrać go i ukryć w dłoni, nie zwracając niczyjej uwagi.

Zanim Wisting ruszył dalej, zrobił zdjęcie, ale wiedział, że musi poprosić jednego z techników, by zabezpieczył zarówno kamień, jak i wyciętą korę.

Na miejscu eksplozji pracowało trzech mężczyzn w białych kombinezonach. Komisarz podszedł do Espena Mortensena, którego znał najlepiej. Wcześniej Mortensen miał swój własny gabinet i małe laboratorium w miejscowej komendzie. W związku z reorganizacją policji wszyscy technicy kryminalistyki zostali przeniesieni do jednej jednostki na północy okręgu. Nie mieli teraz codziennego kontaktu ze śledczymi, ale zyskali za to lepsze środowisko pracy i bardzo podnieśli swoje kompetencje.

Technik ściągnął maseczkę ochronną i przywitał Wistinga skinieniem głowy.

– Co masz? – spytał Wisting.

Mortensen zaprowadził go do przenośnego stołu warsztatowego, rozstawionego obok miejsca zdarzenia. Wszystko, co znaleźli technicy, leżało na stole w przezroczystych torebkach na dowody rzeczowe.

– Znaleźliśmy fragmenty granatu – wyjaśnił Mortensen.

Podniósł torebkę z czarnym odłamkiem wielkości paznokcia małego palca.

– Granat błyskowo-hukowy o dużej wybuchowości – kontynuował, wręczając Wistingowi torebkę. – To jest część korpusu wykonanego z włókna nasyczonego asfaltem.

Na stole leżało więcej torebek z podobną zawartością. Na części odłamków widać było pozostałości po żółtym napisie.

– Granat błyskowo-hukowy? – powtórzył komisarz.

– Jest wypełniony wyłącznie materiałem wybuchowym, działanie odłamkowe jest minimalne – wyjaśnił Mortensen. – Obrażenia powstają na skutek uderzenia luźnymi przedmiotami, które niesie fala uderzeniowa, w tym wypadku były to gałęzie i kamienie. Poza tym sama fala ciśnienia może uszkodzić organy wewnętrzne. Jednak granat hukowy ma przede wszystkim sparaliżować przeciwnika: ogłuszyć i oślepić, powodując chwilową dezorientację.

Komisarz odłożył torebkę dowodową.

– Skąd pochodzi?

– Za wcześnie, by to stwierdzić. Jeszcze nie wiem, jaki to dokładnie

rodzaj granatu, ale słyszałem o kilku włamaniach do magazynów wojskowych.

– Coś jeszcze? – spytał Wisting i rozejrzył się po dowodach rozłożonych na stole.

– Znaleźliśmy dwie łuski – odparł technik i podniósł właściwą torebkę. – Kaliber dziewięć milimetrów.

– Najczęściej używana broń na świecie – skomentował Wisting.

Mortensen odwrócił się bokiem do ściany lasu.

– Leżały na ścieżce – powiedział. – Kajdanki również, ale zdaje się, że macie je już u siebie?

Komisarz przytaknął.

– Co z odciskami butów? – spytał.

– Na razie żadnych nie znaleźliśmy. Ten, kto tu był, najprawdopodobniej zaparkował tam gdzie wy i szedł tą samą drogą. Myślę, że był tu nie dawniej niż dobieg temu, ale nie ma sensu szukać śladów opon czy obuwia. Gleba na ścieżce nie jest na tyle grząska, by można było zdjąć jakiegokolwiek odciski.

– Rozumiem – odparł Wisting i ruszył w stronę ścieżki, na której zniknął Tom Kerr. – Możesz pójść ze mną kawalek?

– Co ci chodzi po głowie? – spytał Mortensen, zdejmując lateksowe rękawiczki.

– Ktoś musiał zostawić tu gdzieś dla niego pistolet – odrzekł. – Znaleźliście to miejsce?

Technik zaprzeczył.

Szli ramię w ramię. Mortensen wskazał miejsce, gdzie była rozciągnięta linka, której zahaczenie spowodowało wybuch granatu.

– W mechanizmie wyzwalającym występuje dwu-, może trzysekundowe opóźnienie – wyjaśnił. – To dlatego Kerrowi nic się nie stało, ale ci, którzy szli za nim, zostali rażeni.

Wisting spojrział za siebie, zanim ruszyli dalej. Po przejściu około pięćdziesięciu metrów znalazł to, czego szukał. Szary pień drzewa z wyciętym kawałkiem kory.

Opowiedział technikowi o drzewie po drugiej stronie pastwiska, które było oznakowane w ten sam sposób.

– To się może zgadzać – stwierdził Mortensen. – Łuski zostały odnalezione jakieś sto metrów dalej.

Wisting podszedł do drzewa. Tuż przy pniu leżały dwie gałązki odcięte od gęstego krzewu. Były wystarczająco duże, by przykryć pistolet.

– Przyniosę kamerę – powiedział technik i zawrócił.

Komisarz poszedł za nim. Znowu poczuł gorączkowy niepokój. Przez kilka kolejnych godzin nie mieli robić nic innego, jak tylko czekać na właściwy moment, by schwytać Toma Kerra i tego, kto mu pomagał. Jakaś część Wistinga buntowała się przeciwko takiemu rozwiązaniu. Czekanie

sprawiało, że ślady stawały się zimne.

Line zdecydowała się na niebieską koszulę, którą sprezentowała ojcu na Boże Narodzenie. Uznała, że ten kolor będzie doskonale współgrał z ciemną sportową marynarką w wafłowy splot.

Świeżo wyprana koszula wisiała w szafie, ale nie była wyprasowana. Line nastawiła żelazko w salonie, żeby móc śledzić serwis informacyjny w telewizji. Czekając, aż żelazko się nagrzej, zadzwoniła do Sofie. Chciała się dowiedzieć, co u Amalie.

Line prosiła Sofie o pomoc, kiedy nie miała z kim zostawić córeczki. Córka Sofie była tylko o kilka miesięcy starsza od Amalie. Dziewczynki chodziły do tego samego przedszkola i dobrze się razem bawiły. Line umówiła się z Sofie, że ta zabierze obie dziewczynki do swojego domu.

Gdy Line zadzwoniła, były akurat w sklepie.

– Na obiad będzie ryba – rzekła Sofie. – Kremowy makaron z łososiem i groszkiem. Znalazłam ten przepis w jakiejś broszurze.

– Brzmi niezłe – odparła Line.

Żelazko zrobiło się gorące. Zaczęła prasować koszulę, nie przerywając rozmowy z przyjaciółką.

– Nie wiem, kiedy będę mogła ją odebrać – powiedziała. – Słyszałaś, że Tom Kerr uciekł?

– Tak.

– To przy tej sprawie pracowałam – wyjaśniła.

– No co ty? A co się właściwie stało?

– Powiem ci, kiedy przyjdę po Amalie, ale nie wiem, kiedy to będzie. Wpadłam na chwilę do domu, żeby zgrać nagrania, ale zaraz znowu wychodzę. Na domiar złego mój samochód stoi zaparkowany w Oslo.

– Nagrałaś to?

– Opowiem ci później – obiecała Line.

– Amalie może u nas przenocować, jeśli nie przyjdiesz do wieczora – zapewniła ją Sofie.

– Dziękuję, kochana jesteś.

Powiesiła koszulę ojca na wieszaku i przyniosła kilka swoich ubrań. Skoro już wyjęła żelazko, równie dobrze mogła trochę poprasować. Na kanale informacyjnym leciał właśnie wywiad z Johannesem Norumem, ojcem jednej z ofiar. To miejsce ukrycia jej ciała zgodził się wskazać Tom Kerr.

Line odstawiła żelazko i przyjrzała się uważnie ojcu zamordowanej dziewczyny. Mężczyzna przyjechał do Larviku i stał teraz przed pierwszą blokadą z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Line spotkała się z nim przed dwoma tygodniami, żeby zapoznać go z projektem filmu dokumentalnego. Był przekonany, że Kerr zabił jego córkę, bardzo krytycznie wyrażał się o prowadzonym śledztwie i nie zgodził się na udział w projekcie. Line podejrzewała, że miało to związek z jego przeszłością. Johannes Norum siedział w więzieniu za gwałt. Jego córka całkowicie się od niego odcięła, co nie przeszkodziło mu w zabieraniu głosu w jej sprawie i występowaniu w telewizji.

– Wiedział pan, że Tom Kerr przyznał się do zabójstwa pańskiej córki? – spytał reporter.

– Tak. Zadzwonili do mnie z Kripos – odrzekł Norum. – Powiedziałem im, że chcę być obecny, kiedy będą wydobywać jej ciało, ale nie dali mi takiej możliwości.

Skinął głową na blokadę policyjną, którą miał za plecami.

– Gdybym był tam dzisiaj, nie doszłoby do tego – stwierdził. – Na pewno by nie uciekł.

Potem wypowiedział kilka niezręcznych zdań, których w innych okolicznościach redakcja na pewno by nie puściła. W ogóle cały wywiad wydał się Line kompletnie niezredagowany.

– Co pan myśli o tym, co się stało? – spytał dziennikarz.

– To skandal – oburzał się Norum. – Ta cała sprawa to jeden wielki skandal.

– W jakim sensie?

Mężczyzna błędnął wzrokiem. Wydawało się, że prośba o uzasadnienie opinii zupełnie zbiła go z tropu.

– Przecież już raz uciekł? Nigdy nie skazali go za to, co zrobił Taran. A teraz zwiął drugi raz. Teraz, kiedy mieliśmy poznać odpowiedź.

Reporter zadał mu kilka pytań o to, jak zmieniło się jego życie po śmierci córki. Norum opowiedział, jak bardzo jest mu ciężko. Można było odnieść wrażenie, że on i matka Taran są nadal parą, chociaż w rzeczywistości rozwiedli się, gdy dziewczynka miała dwa lata. Przez większą część życia córki Johannes Norum był praktycznie nieobecny.

Wywiad dobiegł końca. Line wyłączyła telewizor i zaniósła ubranie ojca do samochodu. Wiedziała, że to tylko pretekst, by móc wrócić na miejsce zdarzenia.

Przed punktem kontrolnym ustawiła się kolejka. Dwa samochody jadące przed nią musiały zawrócić. Czekając na swoją kolej, Line przygotowała prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

– Moim ojcem jest William Wisting – powiedziała i podała dokumenty. –

To jest jego samochód. Wiozę mu czyste ubranie na kolejną konferencję prasową.

Podziałało. Mężczyzna przy barierce skinął głową.

– Proszę zablokować drzwi – ostrzegł ją. – I nie zatrzymywać się niepotrzebnie.

Line zrobiła to, co jej polecił, i pojechała dalej.

Po drodze spotkała zabłąkany patrol, poza tym nie było żadnego ruchu.

Przy drugiej blokadzie zmienili się policjanci. Line znowu musiała się wylegitymować i wyjaśnić, dlaczego jedzie na miejsce zdarzenia.

Przy wjeździe do zagajnika natknęła się na wóz policyjny i musiała wycofać się do zatoczki, żeby go przepuścić.

Samochód ojca miał tylko kilka lat i był wyposażony w czujniki cofania, które zareagowały na roślinność porastającą pobocze. Gdy wykonywała manewr, wydawały coraz częstsze sygnały ostrzegawcze, ale Line musiała zjechać jak najbliżej skraju drogi, żeby zrobić miejsce dla dużego radiowozu. Słyszała szelest krzewów ocierających się o bok auta, a potem dobiegł ją nieprzyjemny zgrzyt metalu.

Wcisnęła pedał hamulca. Policyjny radiowóz przemknął obok niej. Dopiero wtedy Line pojechała kawałek do przodu, zatrzymała się i wysiadła, żeby sprawdzić, w co uderzyła.

Na błotniku widniała rysa. Spomiędzy krzaków wystawała metalowa rura, która mogła być pozostałością po urządzeniu nawadniającym.

Line zakłęła, kopnęła rurę, a potem stopą odsunęła ją bardziej na pobocze. Następnie ukucnęła i przyjrzała się uważnie rysie. Powiodła po niej kciukiem. Uszkodzenie wdarło się głęboko w metal. Line wiedziała, że rysy nie da się wypolerować i naprawa będzie kosztowała kilka tysięcy koron.

Podniosła się. Stanęła plecami do lasu, wzięła się pod boki i przez chwilę wpatrywała w zarysowanie. Nie mogła powiedzieć o tym ojcu. Nie dzisiaj.

Wiatr poruszył koronami drzew. Line rozejrzała się dookoła. Rozdrażnienie spowodowane tym, co się stało, ustąpiło miejsca wyjątkowo nieprzyjemnego uczuciu. Silnik pracował na jałowym biegu. Szybko wskoczyła za kierownicę, zablokowała drzwi i pojechała dalej.

Pogoda się zmieniła. Niebo zaszło chmurami i zerwał się wiatr.

Wisting zapukał do drzwi szarej furgonetki. Stiller otworzył drzwi i wpuścił go do środka.

– Coś nowego? – spytał komisarz, spoglądając na ekran. Na pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło.

– Obserwujemy dom z czterech stron – wyjaśnił Stenberg i wyciągnął w jego stronę telefon ze zdjęciami zrobionymi z jednego z punktów obserwacyjnych.

– Jakiś ruch?

– Nie. Wszystkie zasłony są zasłonięte.

– Wiemy, jak dostał się do środka? Jakies ślady włamania?

Stenberg przytaknął i odszukał na telefonie zdjęcia przedstawiające tył domku letniskowego.

– Na drzwiach kuchennych są świeże ślady – potwierdził.

Uszkodzenia futryny były ledwo widoczne.

– To stary domek – kontynuował Stenberg. – Niewiele trzeba, by zrobić luz między skrzydłem drzwiowym a futryną i dostać się do środka.

Pokazał inne zdjęcie, z łopataą opartą o ścianę domku, tuż obok schodów. Mogła służyć do podważenia drzwi.

– Uszkodzenia drzwi i zamka muszą być niewielkie, bo zamknął drzwi na klucz.

– Twoi ludzie podeszli aż pod same drzwi?

– Patrol chodzi od domku do domku. Kerr nabrałby podejrzeń, gdyby policjanci nie sprawdzili również tego, w którym siedzi.

– Do kogo należy?

– Facet pracuje w salonie samochodowym w Drammen – wyjaśnił Stenberg. – Punkty kontrolne zostały powiadomione. Nie wpuszczą go tutaj, gdyby przyszło mu do głowy zrobić sobie krótki wypad do domku letniskowego.

Wisting usiadł i opowiedział o oznakowaniu miejsc, gdzie pomocnik Kerra podłożył klucz do kajdanek i pistolet.

– Mógł podrzucić mu również telefon – stwierdził Hammer i zwrócił się do Stillera: – Macie możliwość śledzenia połączeń telekomunikacyjnych w okolicy?

– Hidle się tym zajmuje – odparł śledczy i skinął głową na kolegę

siedzącego przed ekranami.

– Otrzymujemy dane z ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin – rzekł Hidle. – To może być całkiem ciekawe zobaczyć, kto kręcił się tutaj wczoraj wieczorem i w nocy. Dane w czasie rzeczywistym nieco trudniej wykorzystać, kiedy nie dysponujemy konkretnym numerem.

Wisting dostał esemesa. Line pisała, że przywiozła mu czyste ubranie. Zanim zdążył schować telefon, ktoś zadzwonił. Torunn Borg. Siedziała w komendzie i sprawdzała zgłoszenia dotyczące Toma Kerra, nie znając rzeczywistej sytuacji.

– Masz coś? – spytał Wisting.

– Nic, czego można by się złapać. Sprawdziliśmy kilka adresów i właśnie przeprowadziliśmy akcję na E18. Zatrzymaliśmy autobus, ponieważ ktoś twierdził, że jedzie nim Kerr. Fałszywy alarm.

Komisarz przecesał palcami włosy. Strategia opóźniania miała swoje konsekwencje. Była dodatkowym obciążeniem dla szeregowych policjantów i dla społeczeństwa.

– Właściwie jest tylko jedna rzecz, na którą chyba powinieneś rzucić okiem – mówiła dalej Borg. – Dostaliśmy dwa niezależne od siebie zgłoszenia dotyczące łodzi, która z dużą prędkością płynęła na północ. Ruch na wodzie to nic nadzwyczajnego, ale miejsce i czas w miarę się zgadzają.

– Kiedy to było?

– Między 12:15 a 12:45. Nie mam dokładnego opisu łodzi. Wiem tylko, że jest otwarta, ma długość około szesnastu stóp i konsolę środkową.

– Rozumiem – przytaknął.

Zakończył rozmowę, zwrócił się do pozostałych i przekazał im informację uzyskaną od Torunn Borg.

– Możemy to wykorzystać – zaproponował Stiller. – Podczas konferencji prasowej możemy ogłosić, że Tom Kerr prawdopodobnie przedarł się przez kordon policji. To może przyspieszyć rozwój wypadków.

– A nie powinniśmy rozważyć takiej ewentualności, że Kerr rzeczywiście nam się wymknął? – spytał Hammer. – Ucieczka była bardzo dokładnie zaplanowana. Może przejrzał was i pozbył się lokalizatorów?

Wisting przełknął ślinę. To była bardzo niepokojąca myśl.

– Zaobserwowaliśmy niewielki ruch, a to pozwala sądzić, że Kerr przechodzi z pokoju do pokoju – uspokoił go Hidle. – Kerr jest w środku. Kontrolujemy sytuację.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Muszę wyjść – powiedział komisarz i pociągnął za kłamkę. – To Line. Przywiozła mi czyste ubranie.

– Rozbierz się – powiedziała Line i przewiesiła czystą koszulę przez oparcie siedzenia w mikrobusie.

– Niepotrzebnie się fatygowałaś – zaprotestował ojciec. – Mogłem chodzić w tej.

Nie wyglądał na zachwyconego faktem, że wróciła na miejsce zdarzenia.

– A skoro już tu jestem... – zaczęła.

Spojrzał przez okno, zanim zaczął się rozbierać.

– Macie coś nowego?

– Właściwie nie – odparł, z trudem ściągając marynarkę między rzędami siedzeń. – Mortensen znalazł łuski i fragmenty granatu. Ale na razie tego nie ogłosimy.

– Ale dlaczego twierdziliście, że przez wiele godzin nic się nie wydarzy? – spytała. – Skąd możecie to wiedzieć?

Uśmiechnął się. Jego czoło i skóra wokół oczu zmarszczyły się.

– Później ci o tym powiem. Kiedy będzie po wszystkim.

Nie zamierzała się łatwo poddać.

– Chodzi o Tego drugiego?

Stał przed nią z nagim torsem. Pomyślała, że się postarzał. Skóra wisiała na nim luźno.

– W tym momencie chodzi o Toma Kerra – odparł i sięgnął po koszulę.

Ubierając się, miał zaciśnięte usta. Wiedziała, że nie ma sensu dłużej ciągnąć go za język.

– Mogę wrócić na miejsce eksplozji? – spytała.

Potrząsnął przecząco głową.

– Ty już zrobiłaś swoje – rzekł. – Nie mogę pozwolić, żebyś się tu kręciła.

Ruszył w stronę drzwi.

– Przepraszam – dodał. – Najlepiej będzie, jak wrócisz do domu.

Poprawiła mu kołnierzyk koszuli, a kiedy wysiadł, odprowadziła go wzrokiem. Zaintrygowała ją ta szara furgonetka, w której ojciec siedział ze Stillerm. Nie było jej tutaj, gdy prowadzili Toma Kerra.

Sprawdziła numer rejestracyjny, ale otrzymała odpowiedź, że dane właściciela pojazdu są zastrzeżone.

Zabrała kamerę, podeszła do zabudowań, które pozostały po starym tartaku, i usiadła na jakimś elemencie w kształcie walca. Dwóch ratowników medycznych było w ciągłej gotowości. Stali przed karetką,

rozmawiając. Nieco dalej stało trzech policjantów. Żaden z nich nie zauważył, że skierowała kamerę na drzwi furgonetki i zrobiła zbliżenie. Do kolejnego briefingu został już tylko kwadrans. Drzwi musiały się wkrótce otworzyć, a wtedy będzie miała okazję zajrzeć do środka i zobaczyć, co się tam dzieje.

Włączyła kamerę. Czerwoną diodę zasłoniła wierzchem dłoni. Wyglądało to tak, jakby przeglądała wcześniejsze nagrania.

Po dziesięciu minutach drzwi się otworzyły i z furgonetki wysiadł ojciec w towarzystwie Hammera i Stillera. Zasłaniaли prawie cały widok. Wyświetlacz kamery był za mały, by mogła dostrzec szczegóły, ale to, co zobaczyła, przypominało wyposażenie wozu transmisyjnego stacji telewizyjnej.

Po chwili drzwi zatrzaśnięto. Śledczy stali i naradzali się cicho między sobą, zanim ojciec udał się na spotkanie z dziennikarzami.

W trakcie drugiego briefingu rozpadało się. Drobne krople moczyły kartkę, na której Wisting zanotował kilka słów kluczy.

Zaczął od tego, że poszukiwania Toma Kerra nadal trwają. Podał kilka liczb i faktów dotyczących służb biorących udział w pościgu i krótko omówił stan rannych policjantów.

– Wydaje się oczywiste, że Tom Kerr otrzymał pomoc z zewnątrz – mówił dalej. – Ucieczka była przygotowana. Broń, która obecnie jest w jego posiadaniu, została wcześniej podłożona na trasie, którą poruszał się konwój. I dlatego zwracamy się do wszystkich, którzy w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin zauważyli w tej okolicy coś podejrzanego, o kontakt z nami.

– Czy teraz szukacie Tego drugiego? – przerwał mu jeden z dziennikarzy.

– To pytanie samo ciśnie się na usta – przytaknął komisarz. – Jednak do tej pory nie otrzymaliśmy żadnych konkretnych informacji, dzięki którym bylibyśmy w stanie stwierdzić, kto pomógł Kerrowi w ucieczce.

Podał numer telefonu, pod który mieli dzwonić potencjalni świadkowie, i szybko przeszedł do kolejnego punktu, by uniknąć bardziej szczegółowych pytań.

– Poszukiwania będą trwały jeszcze kilka godzin i zostaną rozszerzone. Niewykluczone, że Kerr zdołał wydostać się z obserwowanego terenu. Otrzymaliśmy wiele zgłoszeń dotyczących małych jednostek pływających, stąd nasza prośba, by wszyscy, którzy poruszają się wzdłuż wybrzeża na wysokości Eftanglandet, jak najszybciej się z nami skontaktowali.

Zakończył apelem, aby nikt, kto zauważył Toma Kerra, nie próbował działać na własną rękę. Zamiast tego trzeba niezwłocznie wybrać numer alarmowy policji.

Las rąk. Pytania dotyczyły głównie Tego drugiego, ale pytano też, jak to możliwe, że Kerrowi udało się zaplanować i przeprowadzić ucieczkę. Wisting uniknął odpowiedzi, mówiąc, że nie uczestniczył w pierwotnym śledztwie przeciwko Kerrowi i Temu drugiemu i dlatego może się wypowiadać wyłącznie o trwającej akcji poszukiwawczej.

Deszcz przybrał na sile. Komisarz zakończył briefing i wrócił do pozostałych. Line siedziała w fotelu pasażera w jego samochodzie. Szyby zdążyły zaparować. Przeszedł obok, nie odzywając się do niej.

– Dobrze – powiedział Stiller, gdy komisarz wszedł do furgonetki.

Na jednym z ekranów leciał serwis informacyjny, a w nim transmisja na żywo z konferencji prasowej, którą prowadził Wisting.

– Nie powinieneś być wciągać w to Line – rzekł komisarz, siadając.

– Jest dobra – zaprotestował Stiller. – Już wcześniej korzystaliśmy z jej pomocy. Wie, czego potrzebujemy.

– Wiedzieliście, co się może wydarzyć. Naraziliście ją na ryzyko. To jej mogło urwać stopę.

Stiller milczał. Krople deszczu uderzały o dach samochodu.

– Powinniście to zlecić komuś z waszych – kontynuował Wisting. – A nie cywilnemu freelancerowi. Chyba nie jest cholernie trudne sfilmować faceta, który ma wskazać grób?

– Ona też ma w tym swój interes – przypomniał mu Stiller. – Potrzebuje tych nagrań do filmu dokumentalnego.

Wisting westchnął.

– Możesz odesłać ją do domu? – spytał, wskazując głową drzwi. – Siedzi w samochodzie i czeka, aż coś się wydarzy. Powiedz jej, że wykonała swoje zadanie.

W spojrzeniu Stillera napotkał opór.

– Chciałem jej tylko pomóc – powiedział i wstał.

Wisting milczał. Nie patrzył na niego. Czerwony znacznik na mapie Hokksund zniknął, by sekundę później pojawić się na autostradzie.

– Ruszyła – rzucił, wskazując ekran.

Znacznik przemieszczał się powoli główną drogą w kierunku Drammen. Korespondencyjna przyjaciółka Toma Kerra najwyraźniej zmierzała w jego stronę.

Nagle zadzwonił telefon Hidlego.

– Zarejestrowaliśmy to – potwierdził po krótkiej wymianie zdań.

Rozmowa zakończyła się i Hidle włączył nieużywany dotąd monitor.

– Transmisja IP jest aktywna – oznajmił, wpisując nazwę użytkownika i hasło w oknie dialogowym.

Na ekranie pojawił się obraz ruchliwej ulicy.

– Z kamery zamontowanej na desce rozdzielczej w wozie obserwacyjnym – wyjaśnił Stenberg. – Obraz leci na żywo.

– Nagrywa się? – spytał Stiller.

– Dopóki kamera rejestruje ruch – tak – potwierdził Stenberg.

Wisting poprawił się w fotelu. Nigdy wcześniej nie brał udziału w tego typu akcji. Był przyzwyczajony do tego, że tajniacy meldowali, jakie zajmują pozycje, a on musiał siedzieć z mapą na kolanach, żeby za nimi nadążyć. Ale w ostatnich latach nastąpił gwałtowny rozwój technologiczny w sposobach działania policji. Cała formacja się zmieniała. Pod wieloma względami policja stawała się lepsza i nowocześniejsza, ale jeśli chodzi o otwartość, transparentność, dostęp opinii publicznej do informacji oraz

kontrolę, postęp był niewielki.

– Jedzie dwa auta przed nimi – oznajmił Stenberg i wskazał na starszy model szarego forda.

Zdjęcia były bardzo wyraźne. Wisting mógł odczytać numer rejestracyjny najbliższego pojazdu.

Stenberg użył klawiatury i otworzył wyjście głośnikowe. W tle słyszeli muzykę z radia samochodowego i monotony szum aut na drodze.

– Mamy dźwięk? – spytał.

Muzyka z radia ucichła.

– Jesteśmy tu – potwierdziła jakaś kobieta.

– Macie coś?

– Dostaliśmy odpowiedź z Autopass – odparła. – W ciągu ostatniego tygodnia jej samochód nie przejeżdżał przez pobliskie punkty poboru opłat.

Stenberg odwrócił się do Wistinga.

– Ona nie ma własnego samochodu – wyjaśnił. – Ten, którym się teraz porusza, jest zarejestrowany na jej ojca. Nie wiemy, czy kobieta ma dostęp do innych pojazdów.

– Ale nic nie wskazuje na to, że była tu dzisiejszej nocy i przygotowywała ucieczkę Kerra? – podsumował komisarz.

Stiller przyznał mu rację.

– Była ostatnią osobą, która odwiedziła Kerra w więzieniu – przypomniał mu. – Może być ogniwem łączącym Kerra z Tym drugim. Niewykluczone, że to ona przenosiła wiadomości z więzienia i do więzienia. Mogła nawet nie wiedzieć, co robi.

Wóz obserwacyjny przejechał przez rondo i minął granicę gminy Nedre Eiker.

– Jeśli jedzie tutaj, będzie na miejscu za półtorej godziny – ocenił Wisting. – Kiedy zrobi się ciemno.

Sledzili obraz z kamery. Wisting czuł, że marnuje czas. Znowu ogarnął go niepokój. Chciał jak najszybciej znaleźć się w komendzie. Usiąść za biurkiem, zorientować się w sytuacji i rozpocząć działania taktyczne.

Samochód poruszał się wzdłuż rzeki Drammenselva, przez Mjøndalen, a następnie wjechał do Strømsåstunnelen. Po niecałym kwadransie skręcił na E18 w kierunku południowym.

– Jedzie tutaj – stwierdził Stiller.

Komisarz spojrział na zegarek. Wkrótce miał przybyć główny śledczy, który prowadził sprawę przeciwko Tomowi Kerrowi. Poza tym Wisting miał jeszcze coś do załatwienia.

– Wracam do komendy – powiedział i spojrział na Stillera. – Niedługo zjawi się Semmelmann. Potrzebuję wszystkiego, co masz na temat ludzi, którzy odwiedzali Kerra w więzieniu.

Stiller podał mu teczkę. Komisarz wstał i rozsunął drzwi furgonetki.

– Następnym briefing zrobimy w komendzie. W ten sposób pozbędziemy

się stąd dziennikarzy.

– Jadę z tobą – oświadczył Hammer.

Stiller skinął głową.

– Co z Line?

Wisting wysiadł. Ściana deszczu uderzyła go w twarz.

– Nie przejmuj się – rzekł. – Odwiozę ją do domu.

Deszcz zalewał przednią szybę, rozmazując wszystko na zewnątrz. Line przechyliła się nad fotelem kierowcy, uruchomiła silnik i włączyła wycieraczki i ogrzewanie. Radio zaczęło grać automatycznie.

Wokół niej nic się nie działo. Męczyła ją ta beczyność.

Kwadrans temu przyjechał samochód z jedzeniem i dzbankami z gorącymi napojami. Poza tym panował spokój.

Dla zabicia czasu przeglądała strony internetowe w telefonie, ale tam też nie znalazła niczego, co mogłoby pchnąć sprawę do przodu.

Zaczęła niecierpliwie przebierać nogami. Za niecałą godzinę będzie już ciemno. Zastanawiała się, czy nie zrobić rundy po okolicy. Może natknie się na policyjny patrol i sfilmuje, jak policjanci szukają Toma Kerra? „VG” właśnie opublikowała zdjęcie dwóch funkcjonariuszy w hangarze na łódzie nad Viksfjorden. Mogłaby tam zajrzeć.

Wysiadła z samochodu, żeby usiąść za kierownicą, gdy nagle rozsunęły się drzwi szarej furgonetki i wysiadł z niej ojciec w towarzystwie Hammera. Podeszli do Line i wsiedli do auta.

– Coś nowego? – spytała.

Ojciec potrząsnął przecząco głową.

– Wracamy z Nilsem do komendy – odparł. – Ale najpierw odwieziemy cię do domu.

Samochód podskoczył na kępach trawy, gdy Wisting uruchomił silnik.

– Jutro odbierzemy twoje auto z parkingu Kripos – dodał. – I tak muszę pojechać do Ila¹, żeby sprawdzić celę Kerra i porozmawiać z personelem.

Line zapięła pas bezpieczeństwa.

– Świetnie – przytaknęła.

Kiedy wyjeżdżali z zagajnika, żadne z nich nie odezwało się ani słowem. Zostali przepuszczeni przez obie blokady policyjne bez zagładania do bagażnika.

– Myślicie, że Kerr jest już daleko? – spytała, gdy zbliżali się do miasta.

Ojciec spojrział do lusterka i napotkał spojrzenie Hammera.

– Wszystko inne zostało dokładnie zaplanowane – mówiła dalej. – Nie byłoby nic dziwnego w tym, gdyby ktoś podstawił mu samochód albo łódź, prawda?

– To są czyste spekulacje – odparł ojciec.

Line poprawiła się na siedzeniu.

– To co się z nim stało? – drażyla temat. – Dokąd pobiegł? Gdzie może się ukrywać?

– Nie wiem – przyznał. – Jeszcze tego nie wiem.

– Policja nigdy nie miała żadnych podejrzeń, kim może być Ten drugi? Ojciec westchnął ciężko.

– Później spotkam się z ówczesnym głównym śledczym – odparł. – Ale wątpię, by miał dla mnie jakieś nazwiska.

Line odebrała esemesa. Od Stillera.

„Przepraszam za nagły koniec Twojego dzisiejszego zadania i za to, że nie znalazłem czasu, żeby porozmawiać z Tobą o Twoim projekcie”, napisał. „Musimy to nadrobić. Może będę mógł ci pomóc zdobyć więcej materiałów”.

Odniosła wrażenie, że za tymi kilkoma prostymi zdaniemmi kryło się coś więcej. Coś w rodzaju zaproszenia.

„Co się właściwie dzieje?”, odpisała, ale nie otrzymała odpowiedzi.

Samochód zatrzymał się przed jej domem.

– Co zrobisz z Amalie? – spytał ojciec.

– Dam sobie radę – rzekła. – Dzięki za podwózkę.

Hammer przesiadł się do przodu. Line odwróciła się i podeszła do drzwi, zanim ojciec ruszył dalej. Powinna odebrać Amalie. Jeszcze nie było za późno, żeby pojechać rowerem do Sofie, ale najpierw musiała zebrać myśli. Znaleźć się w swoim biurze, przejrzeć materiały, które udało jej się zgromadzić, i nadać im nową strukturę.

Przypisy:

1 Zakład Karny i Areszt Śledczy Ila znajduje się w gminie Bærum w okręgu Akershus. Ma 12 oddziałów i 124 miejsca.

Na szpitalnym korytarzu było zadziwiająco cicho. Mocne światło podsufitowe odbijało się w świeżo wypastowanym linoleum. Starszy pacjent w jasnoniebieskim podkoszulku wisiał na chodziku. Przed dyżurką siedział umundurowany funkcjonariusz. Frank Kvastmo. Był szefem czegoś, co po ostatniej reformie nazwano sekcją patrolową, i bezpośrednim zwierzchnikiem rannych policjantów.

Na widok Wistinga i Hammera wstał.

– Co z nimi? – spytał komisarz.

– Tore Bergstrand jest w Ullevål – wyjaśnił Kvastmo. – Właśnie go operują. Twierdzą, że są w stanie uratować nogę. Jutro tam pojadę.

– A jak się czują pozostali?

– Jensen, Ranvik, Otnes i Ramsland doznali lżejszych obrażeń i już zostali wypisani. Wieczorem odbędzie się debriefing¹, więc jutro będą mogli wrócić do pracy. Emil Soffer i Maren Dokken leżą tutaj. U Soffera jest teraz żona. Czekam, aż wyjdzie. Doznał wewnętrznych obrażeń i tak szybko go nie wypuszczą.

– A Dokken?

– Ma zerwane ścięgna w ramieniu – odparł Kvastmo. – Niedawno skończyli ją operować. Zszyli je, ale Maren musi się liczyć z długą rekonwalescencją.

– Gdzie leży? – spytał Wisting, spoglądając w głąb korytarza.

– Na sali pooperacyjnej. Lekarze mówią, że być może nawet jutro będą mogli ją wypisać.

– Znałem jej dziadka – powiedział. – Ove Dokken. Był szefem wydziału prewencji, kiedy zaczynałem pracę w policji.

– Słyszałem to nazwisko – przytaknął Kvastmo.

– Jest teraz u niej ktoś z rodziny?

– Jako najbliższych krewnych ma wpisanych rodziców. Zostali powiadomieni, ale są na wakacjach w Singapurze. Wracają za dwa dni.

Z jednej z sal wyszła pielęgniarka i przebiegła obok nich.

– Wiadomo coś nowego o Kerrze? – spytał Kvastmo. – Albo o Tym drugim?

Wisting zaprzeczył ruchem głowy.

Kvastmo przeniósł wzrok na najbliższą salę.

– Nic, co mógłbym im przekazać?

– Na razie nie – odparł komisarz.

Przypisy:

1 Debriefing – forma grupowego wsparcia psychologicznego zespołów ratunkowych po zdarzeniach traumatycznych.

Przed budynkiem komendy stał wąsaty mężczyzna po pięćdziesiątce. Miał gęste siwe włosy i palił papierosa.

Wisting skręcił i zaparkował obok starego passata z małymi wgnieceniami w karoserii i rysami na lakierze. Od razu rozpoznał nieoznakowany radiowóz.

Mężczyzna wyjął papierosa z ust i zgasił go między dwoma palcami.

– Macie zamknięte? – spytał.

– Wejście dla interesantów zamykamy o piętnastej – potwierdził komisarz i wyciągnął rękę na powitanie. – Semmelmann?

Mężczyzna przytaknął.

– Chodźmy – powiedział Wisting i wskazał drogę do wejścia służbowego z boku budynku.

Idar Semmelmann otworzył bagażnik radiowozu, przewiesił przez ramię torbę z laptopem i wyjął karton, z którego wystawała długa rolka papieru. Zaniósł to wszystko do dużej sali konferencyjnej.

Wisting włączył ekspres do kawy i w kilku zdaniach opowiedział o tym, w jaki sposób Kerrowi udało się uciec. Potem podszedł do drzwi i wyjrzał na korytarz, zanim je zamknął.

– Przed opuszczeniem więzienia Kripos podrzuciła mu dwa nadajniki – dodał. – Jeden był ukryty w bucie, a drugi w pasku. Dzięki temu wiemy, gdzie Kerr się ukrywa.

Semmelmann uniósł brew.

– W domku letniskowym po drugiej stronie półwyspu – wyjaśnił komisarz. – Ktoś pomógł mu w ucieczce. Sądzymy, że teraz Kerr czeka, aż ta sama osoba pomoże mu się stąd wydostać.

– Uważacie, że czeka na Tego drugiego – stwierdził Semmelmann.

Wisting napełnił filiżankę kawą i podał ją gościowi.

– Nie lubię czekać – przyznał.

Skinął głową na karton z aktami sprawy, który Semmelmann postawił na stole.

– Chcę wiedzieć, kim jest Ten drugi – dodał. – Chcę się tego dowiedzieć tu i teraz.

Hammer zalogował się do komputera podłączonego do dużego ekranu telewizyjnego. Dostał adres IP kamery zainstalowanej w wozie obserwacyjnym i wpisał hasło dostępu do zaszyfrowanej transmisji.

– Czy nazwisko Lone Mellberg pojawiło się już kiedyś w sprawie? – zapytał.

Semmelmann potrząsnął przecząco głową i mrużąc oczy, spojrzął na duży płaski ekran.

– Kto to jest? – zainteresował się.

– Ostatnia osoba, która odwiedziła Kerra w więzieniu – wyjaśnił Wisting.

Bez trudu rozpoznał okolicę, którą pokazywała kamera. Wóz obserwacyjny właśnie minął Tønsberg.

– Ona tu jedzie – powiedział Hammer, wskazując szarego forda. – Śledzimy ją.

– Nazwisko Mellberg nic mi nie mówi – skwitował Semmelmann.

Wyjął z kartonu zwój papieru, rozłożył go na stole i na jego końcach postawił brudne filiżanki, żeby przytrzymały papier.

Na środku planszy znajdowało się zdjęcie Toma Kerra otoczone mniejszymi zdjęciami podpisanymi imieniem i nazwiskiem. To była plansza relacji ukazująca wszystkie osoby, które miały jakikolwiek związek z Kerrem – przypominały asteroidy obiegające gwiazdę. Najbliżej zdjęcia Kerra byli ci, którzy pozostawali z nim w bliskich relacjach. Z kolei na peryferiach planszy umieszczono, już bez zdjęć, same imiona i nazwiska, zapisane małą czcionką.

– Ta plansza powstała niecałe cztery lata temu – wyjaśnił Semmelmann.

– Zawiera siedemset nazwisk osób powiązanych z Tomem Kerrem. Rodzina, dawni koledzy z pracy, sąsiedzi z miejsc, w których mieszkał, ludzie, którzy chodzili z nim do szkoły, przyjaciele z dzieciństwa, inni przestępcy, z którymi siedział w więzieniu. Są tutaj wszyscy, do których udało nam się dotrzeć.

Wyjął z torby laptopa.

– Mam ich w bazie danych – mówił dalej. – Wyszukam ją.

Wisting przyglądał się mapie relacji, zastanawiając się nad tym, ilu ludzi on sam spotkał na swojej drodze i z iloma nawiązał relację. Czy dałoby się to zrekonstruować w stu procentach? Zapewne nie.

Najbliżej Kerra znajdowało się zdjęcie jego brata, Jona, a obok niego fotografia łysego mężczyzny o nazwisku Stig Skarven.

– Kto to? – spytał komisarz, dotykając zdjęcia.

– Kolega z Pool Partner – odrzekł Semmelmann. – Pracowali razem. Serwisowali baseny pływackie. Interesowaliśmy się nim przez długi czas. Zanim zatrudnił się w Pool Partner, pracował jako menedżer trzech basenów w Bærum, ale musiał odejść z powodu nieprzyzwoitego zachowania. Ciągłe miał coś do załatwienia w damskiej przebieralni. Ustaliliśmy, że facet ma alibi na tę noc, w czasie której aresztowano Kerra i podpalono jego gospodarstwo. Z danych z jego routera wynikało, że nie ruszał się wtedy ze swojego domu w Asker.

– To znaczy, że wykluczycie udział tych wszystkich osób? – spytał Wisting, wskazując mapę relacji.

– Tego nie udało się zrobić, ale rozmawialiśmy ze wszystkimi. Chociaż nie przybliżyło nas to do Tego drugiego.

Skupił się na ekranie laptopa.

– Lone Mellberg nie ma w bazie – oznajmił.

– Zaczęli do siebie pisać około trzech lat temu – zauważył Hammer. – Według waszej mapy.

Semmelmann przytaknął. Wprowadził nazwisko Mellberg do bazy danych i nadał jej numer, który ulokował ją w wewnętrznym kręgu wokół Kerra.

– Masz tam inne osoby o tym nazwisku? – spytał Wisting.

Odpowiedź z bazy danych była negatywna.

– Mam gościa, który mieszka w tym samym miejscu, co ona. Rune Ness z Hokksund. On i Kerr chodzili do jednej klasy w podstawówce. Znajdziesz go na obrzeżach mapy relacji.

Wisting wyjął aktówkę z dokumentami, które otrzymał od Stillera.

– Mam tu jeszcze inne nazwisko – powiedział, wertując kartki. – Floyd Thue. Opiekun z Czerwonego Krzyża. Tylko on, brat i Lone Mellberg odwiedzali Kerra w więzieniu.

Semmelmann wpisał nazwisko.

– Mam tu jednego Floyda, ale nie Thue.

Wisting usiadł i rzucił okiem na ekran telewizyjny. Wóz obserwacyjny właśnie minął zjazd do Sandefjord.

– Zbliżają się – rzekł Hammer.

Semmelmann położył na stole cztery segregatory. Cztery ofiary Toma Kerra. Thea Polden i Salwa Haddad zostały zamordowane. Taran Norum nigdy nie odnaleziono. Freja Bengtson zdołała uciec. Każdy z segregatorów oznaczony był datą popełnienia przestępstwa.

– Ustaliliśmy, co Tom Kerr robił w czasie bezpośrednio poprzedzającym dane zdarzenie. Gdzie był, co robił, z kim się kontaktował – wyjaśnił były śledczy. – Gdzieś przecież musiały przeciąć się drogi Kerra i Tego drugiego. Musieli gdzieś się spotkać albo w jakiś inny sposób zawrzeć układ. Dało nam to mnóstwo nazwisk, ale żadnego konkretnego powiązania.

– Co z kontaktem telefonicznym? – spytał Hammer.

– Sprawdziliśmy wszystko. Telefony, maile, komunikatory – rzekł Semmelmann. – Nic nie znaleźliśmy.

– Mógł mieć osobny telefon, którego używał wyłącznie w tym celu – podsunął Hammer.

Semmelmann przytaknął.

– Przyjęliśmy, że komunikacja między Kerrem i Tym drugim odbywała się za pomocą takich właśnie specjalnych telefonów. Gospodarstwo Kerra znajdowało się na odludziu. Jego rozmowy mogły przechodzić w zasadzie tylko przez dwie stacje przekaźnikowe. Sprawdziliśmy wszystkie połączenia z ostatnich trzech dni poprzedzających każde z uprowadzeń. –

Postukał palcem wskazującym w laptop, jakby chciał powiedzieć, że tam należy szukać informacji. – Dane zostały poddane wnikliwej analizie, a mimo to nie udało nam się ustalić, z której subskrypcji korzystał.

– Mogę uzyskać dostęp? – spytał Wisting, spoglądając na laptopa Semmelmanna.

– Wyślę ci link i hasło.

– Skreć! – ostrzegł ich Hammer.

Komisarz spojrział na ekran telewizyjny. Samochód Lone Mellberg zjechał z E18 w kierunku Larviku. Wóz obserwacyjny był teraz tuż za nią. Mellberg prowadziła pewnie, jakby dobrze wiedziała, dokąd jedzie. Przez dwa rondo, a potem Elveveien wzdłuż rzeki Lågen.

Hammer odwrócił się do Wistinga i Semmelmanna.

– Jedzie do niego – skwitował.

Komisarz zadzwonił do Stillera.

– Widzisz to samo? – spytał.

– Jedzie do niego – stwierdził śledczy Kripos.

– Co z tym zrobicie?

– Policjanci obstawiający blokady zostali poinstruowani, że mają ją zatrzymać, jeśli się pojawi – wyjaśnił. – Mają jej powiedzieć, że do godziny dziewiątej droga jest zamknięta. Do tego czasu będziemy mieć ją na oku.

Omówili kilka praktycznych szczegółów dotyczących następnego briefingu. Wisting przez cały czas śledził obraz przesyłany na żywo z wozu obserwacyjnego. Przy ujściu rzeki samochód przejechał przez most Gloppebrua i skierował się na wschód w stronę Sandefjord i Eftang.

Zakończył rozmowę i zwrócił się znowu do Semmelmanna:

– Co z samochodem, którego używali? Z tym, do którego Kerr usiłował wciągnąć Freję Bengtson?

– Całkowicie spalony – wyjaśnił Semmelmann i wyjął teczkę z materiałem zdjęciowym. – Kerr odziedziczył po swoim wuju gospodarstwo razem z autem. Nigdy go nie przerejestrował, tylko założył mu tablice skradzione z innego samochodu tej marki.

Wyciągnął nowy segregator i odszukał właściwy wydruk.

– Autopass przesłał nam wykaz punktów poboru opłat, przez które przejeżdżał ten samochód. Prawdopodobnie Kerr i jego wspólnik zakładali nowe tablice rejestracyjne za każdym razem, gdy opuszczali gospodarstwo. Poświęciliśmy temu osobny projekt. Właściciele dwóch aut tej samej marki zgłosili kradzież tablic rejestracyjnych w pobliżu miejsc, gdzie Tom Kerr wykonywał prace serwisowe na basenach.

Policjanci wpuścili jakiś samochód między siebie i Lone Mellberg. Jechali dalej starą drogą nadmorską w kierunku Sandefjord.

– Za pięć minut zatrzyma się na pierwszej blokadzie – wyjaśnił Wisting.

Semmelmann odchylił się do tyłu. Nikt nic nie mówił. Wszyscy wpatrywali się w ekran.

Przed blokadą utworzyła się kolejka samochodów. Szary ford zjechał z drogi okręgowej i ustawił się przed punktem kontrolnym. Między fordem a wozem obserwacyjnym nadal znajdowało się jedno auto, przez co widok był nieco utrudniony. W końcu przyszła kolej na Lone Mellberg. Kobieta rozmawiała z policjantami znacznie dłużej niż kierowca, który jechał przed nią, ale ostatecznie zawróciła. Kiedy mijała wóz obserwacyjny, widzieli ją przez krótką chwilę. Miała okrągłą twarz i grzywkę.

– Pozwolą jej odjechać? – spytał Semmelmann, ponieważ samochód ze śledzącymi ją policjantami wciąż stał w kolejce.

– Ona również ma założony elektroniczny nadajnik – wyjaśnił Hammer.

– Dogonią ją.

Wisting jeszcze raz pochylił się nad mapą relacji, która zrobiła na nim ogromne wrażenie.

– Kogo z nich obstawiasz? – spytał.

Semmelmann pokręcił głową.

– Nie ma tu żadnych oczywistych kandydatów – odparł. – Ale jest jedna ciekawa osoba, której nie ma na tej mapie.

– To znaczy?

– Gdy Tom Kerr przejął gospodarstwo po swoim wuju, mieszkał tam pewien mężczyzna z Europy Wschodniej. Co prawda to było trochę dawniej, ale dostaliśmy tę informację z trzech różnych źródeł. Ostatni raz był widziany mniej więcej półtora roku przed zaginięciem Thei Polden. W głównym budynku zainstalowano wówczas nowy licznik energii elektrycznej. Monterowi otworzył drzwi jakiś cudzoziemiec.

– Nie wszczęliście poszukiwań?

– Rozważaliśmy to. Próbowaliśmy stworzyć jego portret pamięciowy, ale nie mieliśmy szczegółowego rysopisu. Wszystkie trzy osoby, które go widziały, twierdziły, że nie byłyby w stanie go rozpoznać. Nie wiemy nawet, jakiej był narodowości.

– Nie ma tu żadnych osób pochodzących z Europy Wschodniej? – spytał Wisting, pochylając się nad planszą.

– Jest dwudziestu dwóch mężczyzn. Większość z nich spotkał w więzieniu. Wszyscy zostali zweryfikowani negatywnie. Żaden z nich nie mógł być współnikiem Kerra. Nie pasują czasowo. Albo odsiadali wyrok, albo przebywali za granicą, albo mieli inne alibi. I żaden z nich nie był nigdy w domu Kerra.

– A co on sam o tym mówił? Podczas przesłuchań?

– Wszystkiemu zaprzeczał. Mówił, że to pomyłka.

Zadzwoił telefon komisarza. To był Stiller.

– Lone Mellberg właśnie została zatrzymana na blokadzie – oznajmił.

Wisting przeniósł wzrok na ekran. Wóz obserwacyjny był w ruchu, ale nigdzie nie było widać szarego forda.

– Nie potrafiła podać żadnego wiarygodnego wytłumaczenia, co tam robi – mówił dalej Stiller. – Powiedziała tylko, że wybrała się na przejażdżkę i została zawrócona. Gdy policjanci pokazali jej zdjęcie Toma Kerra, zaprzeczyła, że cokolwiek ją z nim łączy. Twierdziła, że w ogóle go nie zna.

– To znaczy, że skłamała?

– W każdym razie nie przyznała się do tego, że odwiedzała go w więzieniu.

– Gdzie jest teraz?

– Na stacji benzynowej na granicy gminy Sandefjord. Otrzymała wiadomość, że o dwudziestej pierwszej przywrócimy swobodny ruch.

Wisting zajął się przeglądaniem segregatorów, które przywiózł Semmelmann. Najbardziej interesująca była sprawa dziewczyny, której udało się uciec. To dzięki niej Tom Kerr został zatrzymany. W osobnej teczce znajdowały się informacje dotyczące jego gospodarstwa w Østmarka. Były tam mapy, rozkład pomieszczeń i zdjęcia z pożaru. Stodoła i dom mieszkalny całkowicie spłonęły.

Ogień miał dużo czasu, żeby doszczętnie zniszczyć gospodarstwo. Straż pożarna została późno zaalarmowana, a potem miała trudności z dotarciem do budynków z powodu głębokiego rowu, którego wozy strażackie nie były w stanie sforsować, zanim nie położono na nim desek. Zwykle na wąskiej drodze leżała w tym miejscu przeszkoda dla bydła, ale została usunięta. Ze zdjęć jasno wynikało, że ktoś przyczepił do jednego z metalowych prętów łańcuch podpięty do furgonetki i przeciągnął przeszkodę dla bydła o jakieś dwieście metrów, aż do wnętrza stodoły.

– Przemysłane działanie – skomentował Wisting. – Dobrze zaplanowane. Tak jak dzisiejsza ucieczka.

– W zgliszczach znaleźliśmy łącznie dwanaście kanistrów po benzynie – przytaknął Semmelmann. – Poza tym w wielu miejscach domu i w stodole był składowany dynamit. Podpalacz najwyraźniej podejrzewał, że może dojść do punktu, w którym będzie musiał zatrzeć wszystkie ślady.

Semmelmann przyciągnął teczkę do siebie i odszukał zdjęcia przedstawiające spalone pomieszczenie piwniczne w głównym budynku gospodarstwa. Prawdopodobnie była to dawna pralnia. Teraz pomieszczenie było zawałone dachówkami i gruzem. Z piętra wyżej spadł tam również piec żeliwny na drewno.

– Sądźmy, że właśnie tu je przetrzymywał – wyjaśnił i przełożył kartkę.

Pokój w piwnicy był posprzątany. Stojąca w rogu pralka i szkielec żelaznego łóżka to wszystko, co zostało po dawnym wyposażeniu. Kolejne zdjęcia przedstawiały fragmenty spalonych kajdanek, łańcuchów i kłódek. Znalaziono tam również piły, noże i inne narzędzia tnące.

– Wszystko strawił pożar? – dopytywał Wisting. – Nie zachowały się żadne ślady?

– Stwierdzono obecność krwi ofiar – odparł Semmelmann i odszukał fotografię przedstawiającą odpływ w podłodze.

– Ale nic, co wskazywałoby na Tego drugiego?

– Mógł opuścić gospodarstwo na motorze. Na ścieżce, którą trzeba było jechać, jeśli się chciało ominąć przeszkodę dla bydła, ujawniono ślady opon motoru.

Przez chwilę Semmelmann szukał jakichś zdjęć, ale ich nie znalazł.

– Wszystko mam w bazie projektu – powiedział, wskazując laptopa. – Możesz je tam obejrzeć.

Dyskutowali o sprawie. O różnych teoriach, możliwościach, analizach i hipotezach, które brano pod uwagę.

– Konsultowaliście się z psychiatrą, który miał sporządzić profil psychologiczny sprawcy? – spytał Hammer.

– Tak, tego też próbowaliśmy – przyznał Semmelmann. – Ale nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Biegły stwierdził same oczywistości: że szukamy pozbawionego empatii mężczyzny o bardzo wysokiej samoocenie. Takie tam.

– To znaczy psychopaty? – skomentował Hammer.

Semmelmann zaprzeczył ruchem głowy.

– Raczej jego przeciwieństwa. Psychopata działa pod wpływem nagłych impulsów i zachcianek. Widzi jedynie, że to, co robi, może mu przynieść natychmiastowe zaspokojenie albo korzyść. Psychiatrizy twierdzą natomiast, że Ten drugi jest dobrym strategiem, kreatywnym, bardzo inteligentnym, co pozwala mu przewidywać długofalowe konsekwencje własnych czynów.

– I tutaj nie ma takich osób? – spytał Wisting, przyglądając się mapie relacji.

– Jest kilka – odparł Semmelmann. – Najciekawsza z nich to Reino Lystad, z którym Kerr dorastał.

Pochylił się nad planszą i szukał nazwiska w środkowym kręgu, ale go nie znalazł.

– Reino Lystad był mistrzem Norwegii w szachach – mówił dalej. – Ale szczerze mówiąc, nie przepadali za sobą. Kerr torturował i zabił jego kota, gdy Lystad miał dwanaście lat.

Wisting odszukał nazwisko. Lystad był teraz dorosłym mężczyzną o głębokich zakolach i rzadkich włosach. Zdjęcie zostało zrobione podczas jednego z turniejów szachowych.

Komisarz wstał i spojrział na zegarek.

– Muszę zadzwonić do komendanta – rzekł, po czym przeprosił i udał się do swojego gabinetu, skąd zadzwonił do Agnes Kiil, żeby przekazać jej najświeższe informacje.

– Stenberg właśnie złożył nam meldunek – oznajmiła. – Jeśli w nocy nic się nie wydarzy, jego ludzie wkroczą do akcji o wschodzie słońca.

– O godzinie szóstej – sprecyzował Wisting.

– Prawdopodobnie do tego momentu coś się wydarzy, ale musimy ustalić ramy czasowe zakończenia akcji. Ludzie muszą odpocząć.

– Co z Lone Mellberg?

– Ją zgarniemy w tym samym czasie.

Uzgodnili, na co Wisting ma zwrócić szczególną uwagę podczas kolejnej konferencji prasowej, którą znów on miał prowadzić. Komendant twierdziła, że zależy jej na ciągłości i spójności. W rzeczywistości chodziło o podzielenie się winą i odpowiedzialnością. Popełniono błąd. Tom Kerr uciekł. Nikt z policji nie chciał wypowiadać się o tym przed kamerą. Ale gdyby Kerra udało się złapać, niejeden byłby chętny, by spotkać się z dziennikarzami. Nie mówiąc o tym, że gdyby aresztowano Tego drugiego, konferencję prasową poprowadziłaby sama pani komendant.

O godzinie 21:30 Wisting zszedł do foyer budynku komendy i spotkał się z przedstawicielami mediów. Część osób widział już wcześniej, gdy zabierał głos na Eftang, ale były tam również nowe twarze.

Od ucieczki Kerra minęło dziesięć godzin. Wisting rozpoczął briefing od

informacji, że zbiega wciąż nie ujęto.

– Wkrótce zakończymy poszukiwania na wyznaczonym obszarze – mówił dalej. – Jest to teren, którego naturalną granicę od północy, południa i zachodu stanowi morze, a od wschodu – droga krajowa. Sprawdziliśmy wszystkie garaże, szopy, hangary na łódzie i inne budynki. Rozmawialiśmy ze wszystkimi osobami, które mieszkają tutaj na stałe. Użyliśmy kamery termowizyjnej. Jednak żadne z tych działań nie przyniosło rezultatu. Mamy podstawy sądzić, że Tom Kerr opuścił ten teren, zanim rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę akcja poszukiwawcza. Odwołujemy punkty kontrolne i blokady dróg i wchodzimy w nową, mniej operacyjną fazę.

Nigdy wcześniej nie był zmuszony do tego, by świadomie i celowo wprowadzać w błąd media. Dręczyło go to, ale już nie mógł się wycofać. Musiał działać zgodnie z planem. Mówił o tym, że teraz prowadzą czynności dochodzeniowo-śledcze na miejscu zdarzenia, że w trakcie ucieczki wybuchł granat błyskowo-hukowy o dużej wybuchowości, po czym zakończył ostrzeżeniem, że Tom Kerr jest uzbrojony i niebezpieczny.

Pierwsze pytania dotyczyły tego, gdzie policja zamierza szukać Kerra. Wisting odparł, że ta informacja z oczywistych względów nie może się przedostać do mediów. Podał kilka szczegółów na temat sposobu, w jaki doszło do eksplozji granatu, i dodał, że otrzymali wsparcie od grupy, która swego czasu ścigała Tego drugiego. Podziękował dziennikarzom za przybycie i opuścił foyer.

Teraz nie pozostało im nic innego, jak tylko czekać.

Minęła północ. Prawie trzy godziny temu policja oficjalnie zakończyła akcję poszukiwawczą na Eftanget. Specjalnie wyposażony wóz obserwacyjny stał zaparkowany na tyłach komendy. W którymś momencie zjawili się Stiller i Hidle.

Przez ostatnią godzinę obserwowali Lone Mellberg. Znacznik przez cały czas poruszał się po ekranie, tworząc dziwny wzór. Mellberg jeździła tam i z powrotem tym samym odcinkiem drogi.

Wisting nie mógł usiedzieć na miejscu. Kilka razy wstawał i krążył po pomieszczeniu. Cała adrenalina gdzieś się ulotniła i jego mózg działał na zwolnionych obrotach. Komisarz wiedział, że następny dzień będzie długi i wyczerpujący bez względu na to, co się stanie w nocy.

Minęła kolejna godzina jałowego czekania. Semmelmann załatwił sobie pokój w hotelu. Hammer przysnął w fotelu. Kiedy zegar wybił drugą, Wisting powiedział, że spróbuje się trochę zdrzemnąć. Wyszedł na korytarz i otworzył sobie gabinet Christine Thiis. Pokoje policyjnych adwokatów były większe od pomieszczeń zajmowanych przez śledczych, a poza tym były wyposażone w małe zestawy wypoczynkowe. Już wcześniej korzystał z jej gabinetu i wiedział, jak najlepiej ułożyć się na niewielkiej kanapie.

Nie mógł zasnąć. Leżał i nasłuchiwał, czy w sąsiednim pokoju coś się dzieje. W pewnym momencie musiał jednak zapaść w sen. Gdy się obudził, był cały zeszywniały i chwilę trwało, zanim zdołał wstać.

Na dworze wciąż było ciemno. Zegar pokazywał kilka minut po szóstej. Z sali konferencyjnej dobiegały głosy.

Poszedł tam.

Stiller odwrócił się w jego stronę i powiedział, wskazując ekran:

– Wjechała na obserwowany teren.

Na tej samej mapie znajdowały się trzy czerwone markery. Jeden podwójny z dwóch nadajników Toma Kerra i jeden z samochodu jego korespondencyjnej przyjaciółki. Ten ostatni wciąż poruszał się wąskim, słabo zaznaczonym odcinkiem zwirowej drogi, która kończyła się osiedlem domków letniskowych po południowej stronie Eftanglandet, gdzie ukrywał się Kerr.

– Czy ludzie Stenberga są gotowi? – spytał Wisting.

– Tak – potwierdził Stiller. – Wkrótce otrzymamy obraz.

Samochód prowadzony przez Lone Mellberg lada chwila miał minąć

równinę, na której stał stary tartak. Dalej droga rozwidła się. Prawa ścieżka wiodła do Kerra.

Nikt nic nie mówił. Na rozstaju dróg znacznik zatrzymał się. Stał tak przez prawie pół minuty, zanim skręcił w prawo.

Stiller przywołał Stenberga.

– Zaraz będziecie mieć kontakt wzrokowy – poinformował go.

– Przyjąłem – padła odpowiedź, a następnie wydano rozkaz o ciszy radiowej.

Hidle wybrał nowy program komputerowy i podzielił ekran na pół. Po prawej stronie pojawiły się dwa rozmyte obrazy z kamer. Wisting widział jedynie różne odcienie szarości i czerni.

– Bodycam – wyjaśnił Hidle i przyłożył rękę do piersi, żeby wyjaśnić, jak zainstalowano kamery.

Wkrótce na jednym obrazie pojawiły się dwa reflektory samochodowe. Roślinność przysłaniała część obiektywu, ale im bardziej samochód się zbliżał, tym wyraźniejsze stawało się wszystko inne. Reflektory oświetliły krzaki dzikiej róży rosnące wzdłuż drogi. Mężczyzna z kamerą poruszył się. Widoczność się poprawiła. Po chwili ujrzeli białe sztachety ogrodzenia i kilka zabudowań.

Wisting przyjrzał się mapie. Hidle powiększył obraz. Samochód Lone Mellberg minął domek letniskowy, w którym ukrywał się Kerr. Czerwona kropka wewnątrz budynku lekko się poruszyła.

Auto podjechało do pomostu i zawróciło. Następnie zatrzymało się i stało z włączonym silnikiem i zapalonymi światłami.

– Kiedy uderzą? – spytał komisarz.

– Jak tylko nawiążą ze sobą kontakt – odparł Stiller.

– Co, jeśli Kerr i Mellberg będą próbowali uciec jej autem?

– W ich kierunku jedzie samochód. Nie uciekną.

Wisting potarł kącik oka. Wpatrując się w ekran, poczuł, że zaschło mu w gardle.

Drzwi po stronie kierowcy otworzyły się, oświetlając automatycznie wnętrze forda. Odległość była zbyt duża, by dało się dostrzec jakies szczegóły. Udało im się jedynie zobaczyć twarz. Kobieta wysiadła i natychmiast spowiły ją ciemności.

– Co się dzieje? – spytał Hammer.

Ujrzeli mały błysk światła.

– Zdaje się, że zapaliła papierosa – skomentował Hidle.

Minęły prawie dwie minuty. W końcu drzwi samochodu znowu się otworzyły i stary szary ford wolno odjechał.

Cisza radiowa została przerwana: „Obiekt Bravo w ruchu”.

Znacznik zaczął się przemieszczać, natomiast dwie czerwone kropki w domku letniskowym nie poruszyły się nawet o milimetr.

– Sam? – padło pytanie.

– Obiekt Bravo jest sam – potwierdzono.

Samochód jechał dalej. Kropki poruszyły się odrobinę, ledwo zauważalnie.

Stiller połączył się z wozem obserwacyjnym. Policjanci byli gotowi ruszyć za nią, kiedy wyjedzie na główną drogę, ale na rozstaju Lone Mellberg niespodziewanie skręciła ostro w prawo.

Dojechała do końca ścieżki, zawróciła, ruszyła przed siebie i wybrała inną boczną drogę. Robiła tak wiele razy. Przejechała wzdłuż i wszerz teren, na którym policja prowadziła poszukiwania Toma Kerra.

– Szuka go – skwitował Hammer.

Wisting podszedł do okna.

– Zaraz zrobi się jasno – powiedział. – Jedźmy tam.

Furgonetkę prowadził Hammer, a Wisting i Stiller siedzieli z tyłu. Przez cały czas obserwowali, jak Lone Mellberg oddala się od miejsca, w którym ukrywał się Kerr. W końcu wyjechała na główną drogę.

– Miniemy się z nią – powiedział Hidle. – Wraca do domu.

Stiller napił się wody z butelki.

– Nie rozumiem tego – przyznał. – Jeśli umówiła się z nim, że go odbierze, to coś musiało pójść nie tak z komunikacją.

– Wiemy coś o ruchu w sieci na tym terenie? – spytał Wisting.

– Za kilka godzin dostaniemy analizę – odparł Hidle. – Ale nie jesteśmy w stanie monitorować bieżących rozmów.

Okno między przedziałem ładunkowym i kabiną umożliwiło im obserwowanie drogi. Ruch był niewielki. Minęli samochód ciężarowy i taksówkę, a nieco później małego szarego forda z Lone Mellberg za kierownicą. Dwieście metrów za nim jechał wóz obserwacyjny. Stiller zadzwonił do policjantów i wydał im polecenie, żeby nie spuszczaali jej z oka.

– Jak tylko aresztujemy Toma Kerra, macie ją zatrzymać i przywieźć do nas – dodał na zakończenie.

Kiedy wjechali na żwirową drogę, samochód zaczął kołysać się na boki. W świetle poranka krajobraz wokół nich przybrał popielatą barwę. Zachmurzyło się. Chwilowo było sucho, ale w nocy od czasu do czasu padał deszcz. Dziury na drodze wypełniała brunatna woda.

Zatrzymali się na ostatnim zakręcie, niewidoczni z okien domu, w którym ukrywał się Kerr. Dowódca oddziału specjalnego z Oslo wyszedł zza jednego z domków letniskowych. Stiller rozsunął drzwi furgonetki. Stenberg pozostał na miejscu.

– Jaki jest plan? – spytał Wisting.

– Chcemy go wyciągnąć na zewnątrz i zatrzymać na otwartym terenie – odparł Stenberg.

– Jak go wywabicie z kryjówki?

– Tak jak zwykle. Spróbujemy go wywołać, a jeśli to nic nie da, użyjemy gazu łzawiącego.

– Kiedy zaczynacie? – spytał Stiller.

– Jesteśmy gotowi. Wkraczamy do akcji, jak tylko przyjedzie samochód dowodzenia.

– Gdzie my możemy być w tym czasie? – chciał wiedzieć komisarz.

– Możecie przejąć punkt obserwacyjny po stronie północnej – rzekł Stenberg, wskazując wzgórze z masztem flagowym.

Usłyszeli nadjeżdżający ciężki pojazd, więc odwrócili się i spojrzeli na drogę. Najpierw ich oczom ukazał się opancerzony wóz sił specjalnych, za którym jechał policyjny z psem tropiącym, a następnie karetka zabezpieczająca akcję policyjną.

Stenberg wydał rozkaz zajęcia wyznaczonych pozycji. Hidle został w furgonetce. Wisting, Stiller i Hammer wyruszyli w kierunku punktu obserwacyjnego, który wskazał im Stenberg. Położyli się płasko na gładko wypolerowanej skale i wyjrzeli zza jej krawędzi. Odległość do domku letniskowego, w którym ukrywał się Kerr, wynosiła około czterdziestu metrów. Domek otaczał duży ogród, a za nim biały płot. Obok niego biegła droga, która prowadziła dalej do małej przystani.

Słaby wiatr przywiał słony zapach morza. Wisting wciągnął go głęboko do płuc i spojrzął na wodę. Była szara z ciemnymi plamami w miejscach, gdzie chmury przysłaniały słońce. W głębi łądu morze wyrzucało białą pianę na przybrzeżne skały.

Letnia posiadłość wyglądała na kosztowną, z jacuzzi na jednym z tarasów, oddzielną zewnętrzną kuchnię z piecem do pizzy i miejscami do siedzenia dla wielu gości. W ogrodzie stała trampolina, a na starym drzewie owocowym wisiała huśtawka. Kilka gałęzi zasłaniało im widok, ale mimo to mogli obserwować główne drzwi z przodu domu i część ściany z kuchennymi drzwiami, przez które Kerr dostał się do środka.

Podjechał wóz opancerzony. Ukrywało się za nim trzech w pełni uzbrojonych funkcjonariuszy, a trzech innych wyposażonych w tarcze balistyczne zajęło pozycje przy bocznych drzwiach domku.

Stiller wyjął kamerę. Była wystarczająco mała, by bez trudu zmieścić się w kieszeni kurtki. Z takiego sprzętu chętnie korzystali fani sportów ekstremalnych. Włączył nagrywanie i położył kamerę na gładkim cokole masztu flagowego.

Z zewnętrznego systemu głośników samochodu dowodzenia rozległ się krótki sygnał dźwiękowy. Oficer władcym tonem poinformował Toma Kerra, że dom jest otoczony przez policję, i nakazał mu wyjść z podniesionymi rękami. Słowa odbiły się echem od przybrzeżnych skał, ale nie wywołały żadnej reakcji.

Minęło pół minuty.

– Wychodź, Kerr! – rozległo się przez głośniki.

Rozkaz opuszczenia budynku został powtórzony z ostrzeżeniem, że w razie niezastosowania się do polecenia policja użyje gazu łzawiącego.

Zatrzeszczało policyjne radio. Stenberg dopytywał się, czy w oknach letniego domu widać jakąś aktywność. Policjanci we wszystkich punktach obserwacyjnych zaprzeczyli.

– Jakiś ruch znaczników? – spytał.

– Niewielkie przemieszczenie wewnątrz budynku – zameldował Hidle.

Kerr został po raz trzeci wezwany do opuszczenia budynku. Ostrzeżono go również, że po dwóch minutach zostanie wystrzelony gaz.

Szaro nakrapiana mewa szybowiała na szeroko rozłożonych skrzydłach. Zamachała nimi kilka razy i wylądowała na kalenicy.

Ostrzeżenie o użyciu gazu łzawiącego powtórzono po minucie, a następnie po trzydziestu sekundach.

Mewa poleciała dalej.

Po chwili padła krótka komenda:

– Ognia!

Rozległy się trzy przytłumione wystrzały, a potem dźwięk tłuczonego szkła. Trzy granaty z gazem łzawiącym wystrzelono z różnych stron.

Minęło piętnaście sekund. Stiller upewnił się, że jego kamera wciąż filmuje.

– Brak ruchu – zameldował Hidle.

Stiller poruszył się nerwowo. Po kolejnych piętnastu sekundach Stenberg powtórzył rozkaz „ognia!”. Wystrzelono kolejne trzy granaty. Policjanci siedzący za tarczami balistycznymi włożyli maski przeciwgazowe. Chwilę później Wisting poczuł, że wiatr niesie ze sobą intensywny, gryzący w oczy zapach chemikaliów.

– Niektórzy nie reagują na gaz łzawiący – skomentował Hammer.

Przez kolejnych pięć minut nic się nie działo. W końcu z placu przed letnim domem padło kilka krótkich komend. Sześciu policjantów uzbrojonych w pistolety maszynowe, ciężkie kamizelki kuloodporne, maski przeciwgazowe i hełmy z wizjerem doskoczyło do drzwi. Jeden z nich niósł łom z kulistą końcówką. Wbił go w szparę między skrzydłem drzwiowym a futryną i wyważył drzwi. Zanim atacy weszli do domu, wrzucili do środka granat hukowo-błyskowy.

Z wnętrza dobiegały okrzyki komend. Funkcjonariusze, którzy ukrywali się w terenie, zakradli się do domu i ustawili przy ścianie obok okien.

– Coś jest nie tak – stwierdził Hammer. – Coś się nie zgadza.

Wciąż czuli zapach gazu łzawiącego. Z oczu Wistinga zaczęły spływać łzy. Zamrugał szybko, żeby się ich pozbyć, ale nawet na moment nie oderwał wzroku od domu.

– Czysto – zameldowano.

Dwóch policjantów wyszło z domu i ściągnęło maski przeciwgazowe.

– Schwytaliście cel? – spytał Stenberg.

– Nie – odparli. – Nie ma go tu. Dom jest pusty.

Wisting wstał i otrząpał nogawki, natomiast Stiller wciąż leżał na skale, jakby musiał przetrwać to, co właśnie usłyszał.

Zmieniła się aura. Powietrze zrobiło się cięższe i bardziej surowe. Temperatura spadła, a nad morzem zawisła szara mgła. Zimna i mokra.

Wisting zszedł ze skały i podszedł do domku letniskowego. Stiller i Hammer ruszyli za nim. Resztki gazu łzawiącego szczypały w oczy.

Hidle podjechał furgonetką ze sprzętem do obserwacji.

– Coś się nie zgadza – powiedział. – Z wnętrza domu wciąż przychodzą sygnały.

Stenberg wydał rozkaz, aby funkcjonariusze zajmujący pozycje wokół posesji pozostali na swoich miejscach, a do ponownego przeszukania domu wysłał nowy zespół.

– Zajrzyjcie do szaf i pod łóżka – rozkazał.

Otwarto drzwi i okna, żeby przewietrzyć pomieszczenia. Natychmiast zjawił się policjant z dyszącym owczarkiem niemieckim, ale otrzymał polecenie, by zaczekać na zewnątrz, zanim nie zostanie przeprowadzone ręczne przeszukanie.

Hammer splunął i zaklął.

– Oszukał cię – powiedział, kierując spojrzenie na Stillera. – Kiwał cię od samego początku. Od chwili, gdy założyłeś mu nadajniki i wierzyłeś, że niczego nie zauważył. Kiedy my czekaliśmy na rozpoczęcie akcji, on był już daleko stąd.

Stiller nie odpowiedział. Podszedł do drzwi i wszedł do środka.

– Plan Kerra był lepszy od twojego! – zawołał za nim Hammer, po czym zwrócił się do Hidlego: – Wypuściliście niebezpiecznego człowieka. Wypuściliście go na wolność. Między ludzi.

Wisting zrobił kilka kroków w stronę domu i tarasu znajdującego się przed wejściem.

– Zdaje się, że tu jest coś w rodzaju piwnicy – powiedział, przekrzywiając głowę.

Odwrócił się do Stenberga.

– Sprawdzaliście ją?

Stenberg przekazał pytanie dalej. Dwie równoczesne odpowiedzi nałożyły się na siebie, ale Wisting zrozumiał, że nikt tam jeszcze nie zaglądał.

– Stoi na murowanym cokole – skomentował Stenberg. – Ale nie widać żadnego zejścia ani wejścia. Nie wiadomo, czy w ogóle coś tam jest.

Hammer zaczął chodzić wokół domu.

– Zawsze jest jakiś właz – skwitował. – Takie piwnice muszą mieć wentylację. Poza tym system wodno-kanalizacyjny wymaga tego, żeby był swobodny dostęp.

Właz znajdował się po stronie wschodniej, częściowo ukryty za pnącym się po ścianie krzewem róży. Kłapa i ściany domu były pomalowane na ten sam szary kolor. Gleba w rabacie była wilgotna i zarośnięta chwastem. Wszystko wskazywało na to, że od dawna nikt jej nie ruszał.

Hammer otworzył kłapę kopniakiem, nie czekając na nikogo. Owionął ich wyjątkowo przykry zapach pleśni i wilgoci. Jeden z funkcjonariuszy podszedł do Hammera z silną latarką, podał mu ją, a następnie skierował broń w stronę włazu.

Kurz, który wzbił się w powietrze, wirował przed wiązką światła. Od ziemi do podłogi było niewiele ponad pół metra. Między deskami podłogowymi leżała mata izolacyjna. Kabel elektryczny zwisał łukowato, a wzdłuż i wszerz biegły rury wodociągowe. Ściany nośne uniemożliwiały rozejrzenie się po całej piwnicy.

Stenberg przywołał do siebie patrol z psem. Wielki owczarek niemiecki położył się płasko przed kłapą. Uderzał ogonem o trawę, czekając na komendę.

Mężczyzna mierzący z broni zawołał w kierunku zejścia do piwnicy, że dom jest otoczony, i nakazał Tomowi Kerrowi opuszczenie kryjówki.

Wisting pokręcił lekko głową. Nie wierzył, że Kerr znajduje się w środku.

– Tak czy inaczej, na pewno nie wszedł do środka tędy – stwierdził, patrząc na leżącą na ziemi szarą warstwę wieloletniego kurzu i brudu.

Opiekun psa wydał komendę i pies wbiegł do piwnicy, zostawiając za sobą wyraźne ślady łap. Przez chwilę kręcił się po pomieszczeniu zgodnie z ruchem wskazówek zegara, potem zniknął za ścianą nośną, by po chwili zjawić się po drugiej stronie.

Podszedł do nich Stiller i przyglądał się tym bezowocnym poszukiwaniom.

– Pożycz latarkę – poprosił komisarz.

Hammer podał mu ją.

Wisting skierował snop światła na ścianę nośną znajdującą się mniej więcej w połowie ciasnego pomieszczenia. Coś sypało się z suchych belek stropowych, które trzeszczały, kiedy ktoś stąpał po podłodze.

– To dawny dom szypra – powiedział, przyglądając się pomalowanej na biało ścianie. – Kiedyś wszyscy mieli piwnicę kuchenną.

Wyprostował się i powiódł wzrokiem po twarzach pozostałych osób, a następnie odwrócił się i ruszył w stronę drzwi prowadzących do kuchni. Reszta poszła za nim. Opary gazu łzawiącego wciąż unosiły się w powietrzu, wywołując u niego atak kaszlu.

Kuchnia była pomalowana na niebiesko, z dużą ławą kuchenną, półkami

na talerze i narożnym kominkiem. Na środku stał długi stół ze skrzynią i krzesłami z wysokim oparciem i poduszkami. Na podłodze leżały dwa dziergane chodniki, z których jeden miał na środku fałdę.

Deski podłogowe ugięły się nieco pod ciężarem Wistinga, gdy przeszedł na drugi koniec pomieszczenia. Czubkiem buta odsunął chodnik lekko na bok. Zobaczyli czworokątny kształt na podłodze. Kłapa prowadząca do piwnicy.

Stenberg odciągnął chodnik pod ścianę. Z boku znajdowało się metalowe kółko do podnoszenia klapy.

Można było zejść do piwnicy i zamknąć klapę od dołu, rozciągając jednocześnie chodnik w taki sposób, by zasłonił właz.

Stenberg skinął głową na funkcjonariuszy wyposażonych w broń i sprzęt ochronny. Wisting zrobił kilka kroków do tyłu. Hammer poszedł w jego ślady. Stiller znowu włączył kamerę.

Jeden z policjantów otworzył klapę, podczas gdy drugi mierzył do środka z pistoletu maszynowego. Kłapa opadła na podłogę z głuchym łoskotem, natomiast z piwnicy nie dobiegał żaden dźwięk.

Atek, który otworzył właz, użył pałki teleskopowej z lusterkiem taktycznym, by zajrzeć do piwnicy, nie narażając się na niebezpieczeństwo. Obracał nim, chcąc sprawdzić całe pomieszczenie. W końcu pokręcił przecząco głową i złożył pałkę.

– Pusto – oznajmił.

Komisarz, wciąż trzymając w dłoni latarkę, podszedł do otworu w podłodze. Do zimnej kamiennej piwnicy schodziło się po drabinie. Pomieszczenie miało wymiary trzy metry na trzy. Na ścianach wisiały półki z pustymi słoikami i zakurzonymi butelkami. Na środku podłogi leżało ubranie i para butów. Rzeczy wyglądały tak, jakby zostały wrzucone do środka z kuchni.

Wisting podał latarkę Stillerowi i odsunął się na bok, żeby pozostali też mogli zajrzeć.

– To jego ubranie – stwierdził Hammer i odwrócił się do Stillera: – Twoje nadajniki też tu leżą. Leżały od samego początku. Kerr tylko się tu przebrał i ruszył dalej.

Jeden z policjantów z oddziału specjalnego zdjął hełm, odłożył pistolet maszynowy i uwolnił się od ciężkiego sprzętu ochronnego, zanim zszedł do piwnicy i zebrał ubranie, wkładając je do plastikowych torebek na dowody rzeczowe.

Stiller zadzwonił do Hidlego, który nadal siedział w furgonetce, i poprosił go o przyjście. Potem zwrócił się do dowódcy oddziału:

– Czy Kerr mógł wsiąść do samochodu Lone Mellberg, gdy była tu dziś w nocy? Pod osłoną ciemności?

Stenberg zaprzeczył ruchem głowy.

– Punkty obserwacyjne założyliśmy o godzinie 12:45. Do tego czasu Kerr

musiał opuścić budynek.

Po chwili zjawił się Hidle i został zaznajomiony z sytuacją. Policjant, który zszedł do piwnicy, był już z powrotem, położył torebki dowodowe na stole. Jedna z nich zawierała mikrofon Line i nadajnik, w który był wyposażony.

Stiller sprawdził buty i znalazł bezprzewodowy nadajnik, niewiele większy od paznokcia małego palca.

– Nadajniki poruszały się – powiedział Wisting. – Widziałem to na własne oczy.

– To były niewielkie przemieszczenia – przypomniał mu Hidle. – Zinterpretowaliśmy je tak, że to Kerr poruszał się po domu, ale równie dobrze mogły to być momenty, kiedy satelity się wymieniały, albo zakłócenia pochodzące od innych urządzeń, na przykład naszych radiostacji.

Hammer zaklął i wyszedł z kuchni. Wisting zamknął oczy, żeby zebrać myśli.

– Gdzie jest teraz Lone Mellberg? – spytał.

– Nadal w samochodzie, w drodze do domu – odparł Hidle. – Minęła Drammen.

– Ściągnijcie ją tu – polecił.

Stiller połączył się z wozem obserwacyjnym i przekazał wiadomość.

Hammer przyniósł z salonu zdjęcie oprawione w ramkę i rzucił je na stół. Zostało zrobione w przystani i przedstawiało na oko czterdziestoletniego mężczyznę i nastolatka na pokładzie łodzi.

– Zabrał łódź – powiedział. – W ten sposób się stąd wydostał. Klucze znalazł w domu.

– To wcale nie musi... – zaczął Stiller.

Hammer przerwał mu w pół zdania.

– Nie ma łodzi – skwitował, wskazując przystań. – Świadkowie zgłaszali, że widzieli szybką łódź. Mało tego: nawet ogłosiliśmy poszukiwania dwóch jednostek. A potem czekaliśmy z założonymi rękami.

W kieszeni spodni Wistinga zawibrował telefon. Dzwoniła Agnes Kiil. Zanim odebrał połączenie, wyszedł z domku i stanął twarzą w kierunku morza. To był jego plan. To on zaproponował, żeby zaczekali na Lone Mellberg. Teraz musiał przyznać się przed komendantem, że popełnił błąd.

Line obudził jakiś dźwięk, ale nie była pewna, czy pochodził z zewnątrz, czy z domu.

Leżała i nasłuchiwała. Dom przez cały czas pracował i zdążyła już przywyknąć do różnych trzasków i pisków, ale ten dźwięk był inny. Rok temu zainstalowała alarm, ale nie korzystała z niego zbyt często. Nawet gdy wyjeżdżała na dłużej, zdarzało jej się zapomnieć go włączyć.

Kiedy tak leżała pod kołdrą, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Powinna była odebrać Amalie poprzedniego wieczoru i położyć ją spać w jej własnym łóżku. Zamiast tego siedziała do późna pochłonięta pracą i robiła sobie tylko krótkie przerwy na wieczorne wydania wiadomości.

Przyciągnęła telefon z nocnego stolika i zobaczyła, że jest prawie wpół do ósmej. Postanowiła wstać. Chciała obejrzeć kolejny serwis informacyjny, żeby dowiedzieć się, czy poszukiwania Toma Kerra przyniosły rezultaty.

Ubrania z poprzedniego dnia leżały rzucone obok łóżka. Włożyła T-shirt i boso poszła do salonu, włączyła telewizor. Potem przeszła do kuchni, gdzie nastawiła ekspres do kawy. Z okna widziała dom ojca. Przed posesją nie było samochodu. Jeśli ojciec w ogóle wrócił na noc do domu, zdążył już dawno pojechać do pracy.

Czekając na kawę, posprzątała blat kuchenny i pozbierała z podłogi zabawki.

To nie był pierwszy raz, kiedy Amalie spała poza domem. Ona i Maja czasem nocowały u siebie nawzajem. Ostatnim razem to Maja nocowała u Amalie i następnego dnia Line zawiozła obie dziewczynki do przedszkola. Dzisiaj to samo musiała zrobić Sofie.

Bardzo się polubiły. Obie były samotnymi matkami i obie mieszkały kiedyś w Oslo, ale zerwały z przyjaciółmi i znajomymi. Teraz Sofie była najlepszą przyjaciółką Line. Taką, przed którą nie ma się żadnych tajemnic.

Ostatnie krople kawy spłynęły do filiżanki. Zabrała ją ze sobą do salonu i stanęła przed telewizorem. Twarz Toma Kerra pojawiła się na samym początku serwisu informacyjnego.

„Dzisiaj w godzinach porannych policja przeprowadziła zakrojoną na szeroką skalę akcję na terenie, który wczoraj dokładnie przeszukano w związku z ucieczką Toma Kerra. Niestety mężczyzna wciąż nie został zatrzymany”.

Materiał ilustrowały zdjęcia zrobione poprzedniego dnia. Line zmieniła stację. Na NRK również nie mieli aktualnych zdjęć. Podawali tę samą informację oraz apel policji z prośbą o kontakt skierowany do osób, które zauważą zbiegłego więźnia.

Line wypła łyk kawy. Musiała tam być, kiedy Tom Kerr zostanie aresztowany. Chciała mu zrobić zdjęcie z założonymi kajdankami.

– Co ze śmigłowcem? – spytał Hammer, rzucając się z impetem na krzesło przy stole konferencyjnym. – Przecież przelatywał nad domkiem letniskowym z kamerą termowizyjną. Chyba powinni byli zobaczyć, że jest pusty.

– Termografia nie przenika przez ściany i dachy – wyjaśnił Hidle. – Nie było podstaw, by przypuszczać, że już go tam nie ma.

Do sali weszła Torunn Borg i zaczęła układać dokumenty. Nadal wydawała się obrażona o to, że nie została poinformowana o tajnej operacji.

– Rozmawiałam z właścicielem letniego domu i powiedziałam mu o akcji policyjnej – oświadczyła. – Jest prawnikiem w firmie inwestycyjnej. Przyjedzie, żeby oszacować szkody.

Usiadła.

– Stwierdził, że do jego rodziny należy łódź motorowa marki Yamarin, szesnaście stóp, która zwykle cumuje przy pomoście. Klucz wisi na kołku w przedpokoju.

– To by się zgadzało z obserwacją świadka w Kjerringvik – skomentował Hammer. – Otwarta łódź z konsolą środkową.

– Ale powiedział coś jeszcze – kontynuowała Borg. – Coś, o czym dużo się mówi w jego rodzinie.

– Co takiego?

Borg westchnęła cicho.

– Niecałe pięć lat temu zafundowali sobie ogrodowe jacuzzi, które dostarczył im Pool Partner.

– Pracodawca Kerra – wtrącił Hammer. – To znaczy, że Kerr już wcześniej tam był. Znał okolicę.

– Był tam dokładnie tydzień przed aresztowaniem – przytaknęła. – Gdy go zatrzymano i jego zdjęcia pojawiły się we wszystkich mediach, właściciele domku rozpoznali go. Później pisano o Pool Partner i o tym, jak Kerr usuwał wszystkie ślady biologiczne płynnym chlorem, którego używał w pracy.

– Jak nazywa się właściciel letniego domu? – spytał Semmelmann.

– Frank Lewy – odparła.

Semmelmann wpisał nazwisko do wyszukiwarki.

– Mam go w bazie danych – oznajmił. – Był tam razem ze Stigiem

Skarvenem. To było jedno z ostatnich zleceń Kerra przed aresztowaniem.

Wstał i pochylił się nad mapą relacji, która wciąż leżała rozłożona na stole konferencyjnym.

– Tutaj – powiedział i wskazał fotografię znajdującą się w piątym okręgu wokół Toma Kerra.

Wisting spojrział na zdjęcie. Krótco ostrzyżony mężczyzna w koszuli z krawatem.

– Dlaczego jest tak blisko środka? – spytał. – Czyżby łączyło ich coś więcej niż relacja między klientem a usługodawcą?

Semmelmann odwrócił się do komputera.

– Miał dwie sprawy o molestowanie – wyjaśnił. – Każdy, kto dopuścił się odbiegających od normy zachowań seksualnych, był automatycznie wyżej indeksowany.

– To znaczy, że może być Tym drugim? – spytał Hammer.

Śledczy potrząsnął przecząco głową.

– Nic na to nie wskazuje. Poza tą sprawą nic ich nie łączy.

– Ogłosiłam poszukiwania łodzi motorowej – powiedziała Borg, wracając do poprzedniego tematu. – Silnik zaburtowy, czterdzieści koni mechanicznych. W zbiorniku paliwa, który był prawie pełny, mieści się dwadzieścia pięć litrów. Kerr mógł już wpłynąć w głąb Oslofjorden albo przedostać się do Østfold.

– Wątpię, żeby przepłynął Oslofjorden – stwierdził Semmelmann. – Nie jest wytrawnym żeglarzem.

– Łódź policyjna wyruszy na poszukiwania – oznajmiła Borg. – Dostaną wsparcie dwóch łodzi ratunkowych, ale mówimy o wyjątkowo długiej linii brzegowej.

Zadzwonił telefon Stillera. Śledczy zamienił z kimś kilka słów, podziękował i rozłączył się.

– Mamy kontrolę nad bratem Kerra, Jonem – rzekł. – Mieszka w Jessheim i pracuje w firmie betoniarskiej na Skedsmo.

– Jak go kontrolujecie? – spytał Hammer.

– Prowadzimy obserwację – wyjaśnił. – I rozmawiamy z pozostałymi członkami rodziny.

– Do kogo jeszcze Tom Kerr mógł się zwrócić z prośbą o pomoc? – zastanawiał się na głos Wisting.

– Do Stiga Skarvena – odparł Semmelmann. – Kolegi z pracy.

– Facet jest na liście osób, z którymi zamierzamy się skontaktować – przytaknął Hidle. – Tak samo jak opiekun z Czerwonego Krzyża, Floyd Thue.

Rozległo się pukanie do drzwi. Młody funkcjonariusz w mundurze wsunął głowę do środka, a napotkawszy spojrzenie Wistinga, zameldował:

– Przywieźli Lone Mellberg.

Nowy pokój przesłuchań był prosto urządzony. Dwa krzesła ustawione po przeciwnych stronach małego stołu i kamera na ścianie.

Wisting przysunął swoje krzesło bliżej stołu.

– Opowiedz mi o Tomie Kerrze – poprosił.

– Nie wiem, gdzie jest – rzekła siedząca naprzeciwko kobieta.

Miała nadwagę i bladą, ciastowatą twarz. Sprawiała wrażenie zaskoczonej i jednocześnie przerażonej. Błądziła wzrokiem po pomieszczeniu.

– Skąd go znasz?

– Nie znam go – zaprotestowała. – Tak naprawdę wcale go nie znam.

Przez chwilę zastanawiał się, jak sformułować pytanie, by nakłonić kobietę do rozmowy.

– Jak nawiązaliście kontakt? – spytał.

Zawahała się.

– Napisałam do niego – wyjaśniła.

– Do więzienia?

Przytaknęła.

– Każdy kogoś potrzebuje – odparła. – Kogoś, kto nie potępia cię za to, co zrobiłeś. Zaproponowałam, że będę dla niego kimś takim. Przyjacielem.

– I nie znałaś go wcześniej?

– Nie.

Nie chciał jej sprowokować i dlatego nie poprosił, żeby wytłumaczyła dokładniej, dlaczego skontaktowała się z Kerrem. Znał innych więźniów skazanych za morderstwo, którymi interesowały się obce kobiety. Przyczyny zainteresowania bywały różne. I złożone. Zdarzały się kobiety bardzo religijne, które chciały nawrócić złoczyńców, albo kobiety z silnym instynktem macierzyńskim, albo też takie, które po prostu pisały listy miłosne. Zazwyczaj miały zaburzone życie uczuciowe, a ogromne zainteresowanie, jakie okazywali im więźniowie odsiadujący wieloletnie wyroki, dawało im poczucie upragnionej kontroli.

– Odwiedzałaś go – zauważył.

Skinęła głową.

– To on o to prosił.

– Kiedy odwiedzałaś go ostatnio? – spytał, chociaż znał odpowiedź.

– W poniedziałek.

– Dwa dni temu?

Znowu przytaknęła.

– Opowiedz o ostatnim widzeniu – zachęcił.

Wzruszyła ramionami.

– Było jak zawsze.

– Co to znaczy?

– Spytał, co u mnie słyhać. Co robiłam od naszego ostatniego spotkania.

Wisting milczał, czekając na dalszy ciąg.

– Interesował się takimi rzeczami. Troszczył się o mnie. Zawsze pytał, jak się czuje mój tata i jak się miewa moja córka. Latem mój tata dostał udaru. Jest teraz w domu opieki.

– Opowiadałaś mu o swojej córce? – spytał, czując, że delikatnie ją prowokuje.

– Chodzi do ostatniej klasy ogólniaka. Nigdy nie miała zbyt wielu przyjaciół. Martwiło go to. Mnie również. Wspaniale rozmawia się o takich sprawach z kimś, o kim się wie, że nikomu tego nie wygada.

Nie kontynuował tematu. Zamiast tego spytał:

– Opowiadał o sobie?

– Rozmawialiśmy wyłącznie o zwykłym, codziennym życiu. O serialu, który oboje oglądaliśmy, i o książce, którą właśnie czytał.

– Powiedział ci o tym, że przyznał się do zabójstwa Taran Norum?

Przełknęła ślinę i objęła palcami szklankę z wodą, ale nie podniosła jej do ust.

– Nie – odparła.

– Wiedziałaś, że wczoraj miał wyjść z więzienia, żeby wskazać miejsce ukrycia zwłok?

– Nigdy nie rozmawialiśmy o takich rzeczach.

Wisting zadał jeszcze kilka pytań na ten temat i poznał więcej szczegółów dotyczących rozmów i widzeń w więzieniu. Nic z tego, o czym opowiadała Lone Mellberg, nie miało znaczenia dla sprawy, więc postanowił pójść dalej.

– Co robiłaś dziś w nocy w Larviku? – spytał nieco ostrzejszym tonem.

– To znaczy?

– Wyjechałaś z domu wczoraj o godzinie 17:23 – powiedział. – O 18:56 próbowałaś przedostać się do miejsca, w którym Tom Kerr był widziany po raz ostatni, ale zarządzono blokadę dróg i zostałaś zawrócona. Przez całą noc jeździłaś w kółko po terenie, na którym naszym zdaniem ukrywał się Kerr.

Posłużył się dokładnymi godzinami, żeby stworzyć wrażenie, że ich wiedza na jej temat jest o wiele bardziej szczegółowa, niż była w rzeczywistości. W ten sposób kobiecie trudniej było udzielić wymijającej odpowiedzi.

– Szukałam go – przyznała.

– Co to znaczy?

– Usłyszałam w wiadomościach, że uciekł, więc pojechałam tam, gdzie to się stało.

– Po co?

– Żeby go poszukać – powtórzyła. – Policja... Już kiedyś do niego strzelaliście. Sama nie wiem... Pomyślałam, że jeśli go znajdę i z nim porozmawiam, to sprawa się rozwiąże. I wszystko będzie dobrze.

– Byłaś tam wcześniej?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie. Musiałam korzystać z telefonu, żeby dotrzeć na miejsce.

Poprosił ją, żeby powtórzyła wszystko jeszcze raz. Jak w wiadomościach w radiu usłyszała, że Tom Kerr uciekł, jak postanowiła spróbować mu pomóc i jak krążyła po okolicy przez całą noc. Sprawiała wrażenie osoby tak naiwnej, że jej zeznania brzmiały wiarygodnie. Przyparł ją do muru. Chciał, żeby znalazła się w niekomfortowej sytuacji, zanim zada jej kluczowe pytania.

– Czy Tom Kerr kiedykolwiek prosił, żebyś wyświadczyła mu przysługę?

– Jaką przysługę?

– Czy kiedykolwiek przносиłaś listy albo wiadomości, w jakiegokolwiek formie, z więzienia lub do więzienia?

Nie odpowiedziała. Uznał to za potwierdzenie.

– Co to była za wiadomość?

– Zrobiłam to tylko jeden jedyny raz – zapewniła.

– Czego dotyczyła ta wiadomość?

– To był list.

– Kiedy to było?

Nie odpowiedziała na pytanie.

– To był prywatny list. Nie chciał, żeby strażnicy ani nikt inny go przeczytał.

– Do kogo był ten list?

– Do przyjaciela. – Przełknęła ślinę. – Do kogoś, kto od dawna był jego dobrym przyjacielem. Tom miał nadzieję, że ten przyjaciel odwiedzi go w więzieniu. Koperta była gruba. List musiał mieć wiele stron.

– Pamiętasz, jak nazywał się ten przyjaciel?

Pokiwała głową.

– To się stało dwa razy – powiedziała cicho. – Pierwszy raz miesiąc temu, a drugi w zeszłym tygodniu.

– I pamiętasz nazwisko?

Znowu przytaknęła.

– Miał na imię Theo. Zapisałam sobie jego imię, nazwisko i adres, zanim wysłałam list. Pomyślałam, że może skontaktuję się z nim i powiem mu, co u Toma. Że potrzebuje wizyt.

– Theo – powtórzył Wisting. – A dalej?

– To nie było norweskie nazwisko – wyjaśniła. – Zdaje się, że niemieckie. Ale ten człowiek mieszka w Oslo. Mam jego dane na kartce w kuchni.

Wokół stołu konferencyjnego zebrało się wiele osób. Wszyscy zdążyli zapoznać się z zeznaniami złożonymi przez Lone Mellberg. Wisting siedział u szczytu stołu. Sprawa Kerra dotyczyła kilku okręgów policyjnych, ale to on miał koordynować poszukiwania zbiegłego więźnia i kierować całą akcją. Tom Kerr uciekł w czasie jego dyżuru.

– W bazie danych nie mamy żadnego Theo ani Teo – oświadczył Semmelmann. – Sprawdziłem różne możliwe pisownie.

– Jej zdaniem nazwisko było niemieckie czy jakoś tak – zauważył Hammer. – To może być twój kandydat. Mieszkaniec Europy, choć nie Wschodniej, którego nigdy nie zdołaliście namierzyć.

Komisarz spojrział na obszerną mapę relacji.

– Wkrótce dostaniemy jego nazwisko i adres – powiedział. – Powinniśmy się do tego przygotować.

Zwrócił się do Christine Thiis.

– Potrzebujemy nakazu, by móc wejść do jego mieszkania.

Thiis skinęła głową.

– Nie ma problemu.

Wyjął telefon, żeby uprzedzić centralę operacyjną w Oslo.

– Gdzie są nasi? – spytał, wybierając numer centrali.

Policjanci, którzy przez ostatnią dobę śledzili Lone Mellberg, byli w drodze do Hokksund. Mieli wejść do jej mieszkania i odszukać kartkę z nazwiskiem i adresem mężczyzny, z którym komunikował się Tom Kerr.

– Na pewno są już niedaleko – stwierdził Stiller.

Siedział z komórką w dłoni, jakby w każdej chwili spodziewał się wiadomości.

– Hidle i ja wyruszamy, jak tylko się odezwą – dodał.

Wisting odsunął krzesło od stołu i odszedł na bok, żeby spokojnie porozmawiać z szefem centrali operacyjnej w Oslo. Krótco się przedstawił, wyjaśnił sytuację i otrzymał bezpośredni numer do dowódcy zespołu, który miał im udzielić wsparcia, gdy będą gotowi, by wejść do mieszkania przyjaciela Kerra.

Do sali weszła Borg i zamknęła za sobą drzwi.

– Znaleźli motorówkę – zameldowała. – Leży pod wodą przy Ringshaugstranda w pobliżu Tønsberg.

– Zatopił ją – stwierdził Hammer.

– Odnalazła ją jedna z łodzi ratunkowych – kontynuowała Borg. – Łódź policyjna już tam płynie. Mam współrzędne.

Hidle był zalogowany do komputera i dużego monitora. Odebrał od niej kartkę i wpisał dane. Chwilę później ujrzeni zachodni brzeg Oslofjorden, między Tønsberg i Åsgårdstrand. Sama mapa nic im nie mówiła, więc Hidle zmienił obraz na zdjęcie satelitarne. Przedstawiało kamienistą linię brzegową i gęsty las w głębi lądu.

– Żadnych zabudowań – skomentował Stiller.

– Musiał wpłynąć między przybrzeżne skały i przebił dno łodzi – stwierdził Hammer.

Hidle poruszył znacznikiem po ekranie.

– Tędy biegnie droga. – Wskazał ścieżkę prowadzącą przez las. – Niemal do samego fiordu.

– Mógł mieć tam podstawiony samochód albo został przez kogoś odebrany – przytaknął Stiller. – Możemy wystąpić o wykaz przejazdów przez pobliskie punkty poboru opłat.

Wisting skinął głową.

– Pomniejsz obraz – poprosił. Chciał zobaczyć, jak daleko od miejsca znalezienia łodzi jest Eftang.

Hidle wykonał polecenie. Miejsce, w którym znaleziono zatopioną motorówkę, leżało kilka kilometrów na południe od rafinerii ropy naftowej na Slagentangen. Hammer ocenił, że było to mniej więcej trzydzieści mil morskich od Eftang.

– Zajęło mu to jakieś półtorej godziny – obliczył.

Stiller odebrał esemesa.

– Theo Dermann – przeczytał na głos.

Pokazał im wyświetlacz ze zdjęciem karteczki samoprzylepnej, na której Lone Mellberg zapisała nazwisko i adres:

Theo Dermann
Anton Brekkes vei 72
0041 OSLO

Hidle wszedł do rejestru skazanych i wpisał nazwisko. Żadnego trafienia. Otworzył centralny rejestr ludności, ale tam również nie znalazł Theo Dermanna.

– Obcokrajowiec – stwierdził Hammer. – W Norwegii niekarany.

Hidle sprawdził bazę danych wywiadu.

– Żadnego Dermanna – zameldował.

– Sprawdź adres – poprosił Wisting. – Dowiedz się, kto jeszcze tam mieszka.

– 0041 to Sagene – rzekł Semmelmann. – Jest tam mnóstwo bloków.

Adres nie dał żadnego wyniku.

– Kod pocztowy 0041 wyszedł z użycia – poinformował Hidle i sprawdzał dalej: – We Fredrikstad jest Anton Brekkes vei i to jedyne miasto w całej

Norwegii, które ma taką ulicę, ale numeracja domów kończy się znacznie wcześniej.

– Co za cholerny bałagan! – zdenerwował się Hammer. – Spróbuj go wygooglować albo zobacz, czy ma konto na Facebooku.

Hidle skopiował nazwisko „Theo Dermann” i wkleił je do Google’a. Najwyżej w rankingu pojawiała się niemiecka książka dla dzieci pod tytułem *Theo und der Mann im Ohr*. Theo i człowiek w uchu.

Hammer jęknął.

– Co to, kurwa, jest? Na całym świecie nie ma nikogo, kto by się nazywał Theo Dermann?

– Skontaktuj się z pocztą – podsunął Wisting. – Muszą mieć jakiś wykaz. Przecież jakoś mu ten list doręczyli.

Hammer skinął głową i zapisał zadanie.

– Jeśli można wierzyć Lone Mellberg – dodał.

Omówili poszczególne czynności i rozdzielili między siebie pozostałe zadania, zanim komisarz zakończył odprawę.

Zaszczerpały krzesła, wszyscy wstali i rozeszli się do swoich zajęć. Stiller spakował dokumenty i laptopa do torby, przewiesił ją sobie przez ramię i podszedł do Wistinga.

– Pojadę z tobą do więzienia – powiedział.

Komisarz skinął głową.

– Najpierw muszę pojechać do domu po Line – odparł. – Podwiozę ją do miasta. Jej samochód wciąż stoi na waszym parkingu.

Znowu zaczęło padać. Line siedziała w swoim biurze w piwnicy i słyszała, jak woda bulgocze w rynnach.

Amalie potrzebuje nowych kaloszy, przyszło jej nagle do głowy. Wyrosła z tych, które nosiła do tej pory. Płaszcz przeciwdeszczowy też powoli robił się za ciasny.

Na dworze zatrąbił samochód. To musiał być ojciec. Piętnaście minut wcześniej przysłał jej wiadomość, prosząc, żeby przygotowała się do wyjścia.

Wylogowała się, poszła na górę i wyjrzała przez okno w kuchni. Zobaczyła, że obok ojca siedzi Stiller.

Ojciec zatrąbił ponownie.

Line włożyła kurtkę, wyszła z domu i usiadła na tylnej kanapie.

– Cześć! – powiedziała.

Stiller odwrócił się do niej i uśmiechnął. Ojciec rzucił spojrzenie w lusterko.

– Zabrałaś kluczyki do samochodu?

Przytaknęła, ale dla pewności sprawdziła w torebce.

– Coś nowego? – spytała.

Ojciec zaprzeczył ruchem głowy.

– O co chodziło z poranną akcją?

– Weszliśmy do domu letniskowego w południowej części Eftanglandet – wyjaśnił ojciec. – Ale Kerra tam nie było.

– Znaleźliśmy twój sprzęt – dodał Stiller. – Mikrofon i nadajnik. Wkrótce dostaniesz je z powrotem.

– A więc jednak ukrywał się w tym domu – skomentowała. – Jak długo?

– Niedługo.

– To znaczy?

– Uciekł dalej skradzioną motorówką, prawdopodobnie zanim przyleciał policyjny śmigłowiec – odparł Stiller. – Znaleźliśmy łódź w pobliżu Tønsberg. Tam urywają się wszystkie ślady.

Stiller był bardziej rozmowny niż ojciec. Podobało jej się to. Dzięki temu nie czuła się wykluczona.

– I co teraz? – spytała.

– Sprawdzamy zgłoszenia od potencjalnych świadków – rzekł ojciec.

Wyjrzała przez okno, poirytowana. Odpowiedź ojca to był frazes, jaki

zwykle rzuca się dziennikarzom siedzącym w pierwszym rzędzie podczas konferencji prasowej.

– Ustaliliście, z kim kontaktował się w więzieniu? – spytała po chwili. – Rejestr odwiedzających i tak dalej?

– Pracujemy nad tym – odpowiedział.

Poprawiła się na siedzeniu.

– Rozmawiałeś wczoraj z głównym śledczym? – pytała dalej.

– Tak.

– Co powiedział?

Ojciec skręcił na E18 i zwiększył prędkość.

– Wyjaśnił, co zrobili, żeby znaleźć Tego drugiego.

– Mają jakichś podejrzanych?

Ojciec znowu spojrział w lusterko.

– Sprawa jest w toku – rzekł. – Musisz uzbroić się w cierpliwość i poczekać, aż będzie po wszystkim.

Line westchnęła i demonstracyjnie przyłożyła dłoń do czoła.

– Już nie jestem dziennikarką – powiedziała, przechylając się do przodu.

– Pytam, ponieważ to mnie dotyczy. Byłam tam, gdy uciekł Tom Kerr. Od chwili eksplozji wciąż boli mnie głowa. Nie mogę czekać, aż będzie po wszystkim. I nie uspokoję się, dopóki ten człowiek nie trafi z powrotem za kratki.

Ani ojciec, ani Stiller nie odezwali się. Ojciec podkreślił dźwięk w radiu. Wycieraczki skrobały o przednią szybę. Line potrząsnęła głową i odchyliła się gwałtownie do tyłu.

– Gdzie stoi ten dom letniskowy, który sprawdziliście? – spytała. – To chyba nie jest tajna informacja? Jak nazywa się właściciel?

Stiller odwrócił się do niej bokiem.

– Mamy zdjęcia z akcji – powiedział. – Mogę spróbować ci je udostępnić.

Uśmiechnął się.

– Kiedy już będzie po wszystkim – dodał.

Zabrzącał zamek. Wisting pchnął okratowane drzwi i przeszedł przez zewnętrzną strefę więzienną w kierunku masywnego budynku z cegły.

Z okna na drugim piętrze rozległo się wołanie. Jakieś bezsensowne orędzie o prawach człowieka i sprawiedliwości.

Dyrektor zakładu karnego stał na szczycie stromych schodów i czekał na nich. Zostali wpisani do rejestru, oddali legitymacje służbowe, a w zamian otrzymali identyfikatory z napisem „gość”. Następnie zostali zaprowadzeni do gabinetu dyrektora.

– Zamknęliśmy cały oddział, kiedy wyszło na jaw, że Kerr uciekł – wyjaśnił. – Oczywiście osadzeni dowiedzieli się o tym z wiadomości radiowych i telewizyjnych, ale nie mieli okazji o tym ze sobą rozmawiać.

– Czy jest tu ktoś, kto może coś wiedzieć?

– Tommy Hornland. Nadal tu jest – odparł dyrektor. – To od niego wszystko się zaczęło.

– Informator?

– Tak. Jeśli ktoś może cokolwiek wiedzieć, to właśnie on. Rozmawialiście z nim już kiedyś?

Komisarz potrząsnął przecząco głową. Stiller również nigdy go nie spotkał. Znał go jedynie z protokołów przesłuchań, Hornland powtarzał w nich to, co Tom Kerr opowiadał mu o zabójstwie Taran Norum.

– Nie przejmujcie się jego okiem – ostrzegł ich dyrektor. – Jego głowa wygląda o wiele gorzej w środku niż na zewnątrz.

– Co jest nie tak z jego okiem?

– Urodził się z pustym oczodołem. Wcześniej używał szklanego oka, ale przestał.

– Musimy też porozmawiać z jego wychowawcą więziennym – powiedział Wisting.

– Z Molanderem. Był przez kilka dni na zwolnieniu, ale dzisiaj wrócił do pracy.

Dyrektor oparł się o interkom i poprosił, żeby wezwano do jego gabinetu Fredrika Molandera.

Komisarz przedstawił dokumenty, które dawały im prawo do przeszukania celi Toma Kerra.

– Molander może wam towarzyszyć – przytaknął dyrektor.

Wkrótce zjawił się trzydziestoparoletni mężczyzna w pogniecionej

koszuli mundurowej. Dyrektor wyjaśnił mu, kim są Wisting i Stiller, i poprosił, żeby wychowawca odpowiedział na wszystkie pytania śledczych.

- Chcą zobaczyć celę Kerra – zakończył. – Możesz ich tam zaprowadzić?
- Oczywiście.

Funkcjonariusz wyjął pęk kluczy i ruszył przodem w kierunku oddziału.

Idąc za nim, Wisting poczuł, jak to jest, kiedy skazanego pozbawia się wolności. Metalowe drzwi, które otwierały się i natychmiast zamykały, blade jarzeniówki i długie szare korytarze.

- Od jak dawna jest pan wychowawcą Toma Kerra? – spytał Wisting.

Molander przekrzywił głowę i rzucił spojrzenie za siebie.

- Odkąd się tutaj zjawił – odparł. – Od ponad czterech lat.

- Dobrze go pan poznał?

– W końcu o to w tym chodzi – rzekł. – Dobre relacje między personelem i osadzonymi poprawiają bezpieczeństwo. Maleje ryzyko konfliktów.

Przeszli przez świetlicę z zestawami wypoczynkowymi i aneksem kuchennym i skręcili w kolejny korytarz.

– Chodzi o to, żeby utrzymywać stały kontakt z osadzonym przez cały jego pobyt – kontynuował Molander. – Być dla niego wsparciem i partnerem w rozmowie.

Wisting zwrócił uwagę na jego mentorski ton, ale postanowił to zignorować.

- O czym rozmawialiście? – spytał krótko.

– Bardzo często o praktycznej stronie pobytu w więzieniu. Byłem jego przewodnikiem i punktem informacyjnym. Pomagałem w pisaniu różnych podań. Zgłaszałem go na kursy i szkolenia. Pomagałem zaplanować przyszłość.

- Jakie plany na przyszłość miał Kerr?

Molander zatrzymał się przed nieoznakowaną celą.

– W zależności od tego, za co ich skazano i ile czasu zostało im do wyjścia, trzeba z nimi pracować nad resocjalizacją i zmianą sposobu myślenia – powiedział i wsunął klucz do zamka.

Gdzieś w głębi korytarza ktoś krzyknął z celi coś niezrozumiałego.

– Moim najważniejszym zadaniem jest stała obecność – ciągnął wychowawca, powoli przekręcając klucz. – Dbanie o to, by być pozytywnym elementem codzienności.

Zasuwa odskoczyła i masywne metalowe drzwi otworzyły się.

Cela miała jakieś dwa metry na pięć i była wyposażona w łóżko, biurko, półki z segregatorami, szafę, zlew, telewizor i tablicę korkową.

Wisting wszedł do środka, zbliżył się do zakratowanego okna i wyjrzał na zewnątrz. Pusty spacerniak otaczała siedmiometrowa ściana kurtynowa. Za murami pod szaroniebieskim niebem ciągnął się bujny las.

Stiller przeczytał na głos cytaty zapisane na jednej z kartek przyklejonych do tablicy:

– „Przepisy prawa są jak słupy telefoniczne: nie da się ich przeskoczyć, ale można je ominąć”.

Wisting podszedł do biurka, na którym leżał stos książek. Literatura faktu, a poza tym filozofia, psychologia, kodeks karny i kilka poradników.

Usiadł i włożył lateksowe rękawiczki, zanim otworzył górną szufladę biurka. W środku znajdowało się parę płyt CD, przybory do pisania, koperty, znaczki oraz dwa skoroszyty: jeden zawierał pismo z Urzędu Nadzoru Wykonywania Kar, Prewencji i Resocjalizacji, drugi – korespondencję z innymi instytucjami publicznymi.

Odłożył segregatory na miejsce i wziął do ręki notes. Żadna strona nie była zapisana, ale na pierwszej czystej kartce odcisnęły się ślady liter zapisanych na poprzednim arkuszu. Uniósł notes i skierował go pod światło. Wszystko wskazywało na oficjalne pismo. Adres nadawcy i odbiorcy. Nazwisko „Tom Kerr”. Dokument był najprawdopodobniej zaadresowany do Dyrektora Zakładu Karnego IIa, a samo pismo rozpoczynało się od nagłówka podkreślonego zdecydowaną kreską.

Odłożył notes na bok, żeby nie zapomnieć zabrać go ze sobą.

W kolejnej szufladzie leżał plik listów połączonych gumką. Wisting zdjął gumkę i spojrział na list leżący na samej górze. Był sprzed trzech tygodni, od Lone Mellberg. Dziękowała w nim za spotkanie i pisała, że rozumie, jak trudno jest mu mówić otwarcie o swoich uczuciach.

„Przez większą część życia byłam emocjonalnie nieobecna – pisała okrągłymi literami. – I dlatego wiem, jak się czujesz. Zostałam wychowana tak, aby nie okazywać uczuć. Ale kiedy trzymasz je w sobie całymi latami, w końcu cię zalewają. Mam nadzieję, że będę tą, która sprawi, że twoja zapora pęknie...”

Tak wyglądał cały list. Żadnego zdania z korespondencji między Tomem Kerrem i Lone Mellberg nie dało się odczytać jako przygotowania do ucieczki.

– Tutaj! – zawołał Stiller.

Przeglądając szafę, znalazł jakąś kartkę.

– „Theo Dermann” – przeczytał na głos i podał ją Wistingowi.

To samo nazwisko i ten sam adres jak na listach, które Lone Mellberg dwukrotnie wynosiła potajemnie z więzienia.

Komisarz odwrócił się do wychowawcy, który stał oparty o futrynę.

– Czy to nazwisko coś panu mówi? – spytał. – Theo Dermann?

Molander pokręcił przecząco głową. Wisting spojrział na półkę w szafie, gdzie leżała kartka.

– Jest tam coś jeszcze?

– Tylko to – odparł Stiller i włożył kartkę do torebki dowodowej.

Wisting skupił się ponownie na biurku i wsunął plik listów od Lone Mellberg do kolejnej torebki strunowej na dowody rzeczowe.

Trzecia szuflada zawierała produkty spożywcze kupione w sklepie na

terenie więzienia. Dropsy, herbatniki, chipsy, czekolada, orzeszki ziemne i kakao w proszku.

Na półce nad biurkiem stały segregatory z dokumentami dotyczącymi spraw karnych, które toczyły się przeciwko Kerrowi, oraz pisma od jego adwokata. Ostatnie z nich było kopią pisma do towarzystwa ubezpieczeniowego, w którym adwokat dopominał się o wypłatę odszkodowania za pożar gospodarstwa w Østmarka.

Nadal szukali czegoś, co wiązałoby się z ucieczką. Notatek albo korespondencji z kimś z zewnątrz.

Pod biurkiem stał kosz na śmieci, ale był pusty. Nic nie znaleźli również za korkową tablicą ani za lustrem wiszącym nad zlewem. Dokładnie sprawdzili łóżko, przekartkowali czasopisma i przejrzeni książki. Bez skutku.

Wisting odwrócił się do Molandera.

– Czy Kerr powiedział albo zrobił coś, co teraz, z perspektywy czasu, może mieć pana zdaniem związek z ucieczką?

Wychowawca zaprzeczył ruchem głowy.

– Właściwie nie. Rozmawialiśmy o tym, czy ma szansę na przepustki i zwolnienie warunkowe po odsiedzeniu piętnastu lat. Byłem z nim szczerzy. Powiedziałem, że jeśli nie pokaże, że zaszła w nim diametralna zmiana, jego wyrok prawdopodobnie zostanie przedłużony. Myślę, że to sprawiło, że przyznał się do popełnienia trzeciego zabójstwa. Że to ważne, by móc pójść dalej.

Wisting schylił się i zajrzał pod łóżko. Stała tam para kapci. Wyjął je i sprawdził, czy są puste. Potem wyprostował się i przeniósł wzrok na Molandera.

– Proszę mi opowiedzieć o rozmowach telefonicznych – powiedział.

– To znaczy?

– Jeśli Kerr chce zadzwonić do kogoś na zewnątrz, to jak to się odbywa?

– Może zadzwonić, do kogo chce, ale na rozmowy ma tylko dwadzieścia minut tygodniowo, od poniedziałku do piątku. Musi korzystać z aparatu zamontowanego na ścianie obok dyżurki. Wszystkie prywatne rozmowy są rejestrowane. Przecież wy też mieliście kontrolę nad jego listami.

Wisting przytaknął.

– I personel wiedział o tym? – spytał.

– Oczywiście – odparł Molander pewnym siebie, niemal chępliwym tonem.

– I jak jest z tym reżimem telefonicznym? – spytał Stiller. – Jest rygorystycznie przestrzegany?

Molander zignorował pytanie.

– Przepisy, o których wspomniałem, nie dotyczą rozmów z policją i adwokatem – powiedział. – I nie są nagrywane.

– A czy jest możliwe, żeby osadzony zyskał dodatkowy czas na rozmowy

telefoniczne, na przykład podczas spotkania z pracownikiem socjalnym lub środowiskowym? Czy miałyby prawo skorzystać z ich telefonów służbowych?

Molander potrząsnął przecząco głową.

– Nie do prywatnych rozmów.

– Ale ucieczka została dobrze zaplanowana – sprzeciwił się Stiller. – Kerr musiał kontaktować się z kimś z zewnątrz.

– Odwiedzający – podsunął Molander. – Albo bezpośrednio, albo przynosząc informacje do więzienia i z więzienia.

Wisting znowu podszedł do okna. Na spacerniku zdążyły utworzyć się kałuże.

Wiedzieli, że Lone Mellberg przemyciła z zakładu karnego dwa listy, ale ucieczka została zaplanowana tak szczegółowo, że wymagało to komunikacji w obie strony. A tymczasem kobieta stanowczo zaprzeczała, jakoby kiedykolwiek przyniosła coś Kerrowi.

– W pierwszej kolejności powinniście sprawdzić jego adwokata – mówił dalej wychowawca.

– Claesa Thanckiego?

– W każdym razie to nie byłby pierwszy raz, kiedy jego adwokat wykraczał poza swoje kompetencje – stwierdził.

Komisarz nie skomentował ostatniej uwagi Molandera. Gdyby adwokat pełnił funkcję kuriera, Kerr nie musiałby prosić Lone Mellberg, żeby wysłała listy w jego imieniu.

– Skończyliśmy – oświadczył i rzucił ostatnie spojrzenie na celę. – Możemy porozmawiać z informatorem?

– Z Tommym Hornlandem? – powiedział i skinął głową. – Ma zły okres.

Komisarz opuścił celę. Stiller wyszedł za nim.

– To znaczy?

– Jest na granicy psychozy, ale lekarz nie ma ochoty zwiększyć mu dawki leków. Jeszcze nie.

Zatrzasnął drzwi celi i zamknął je na klucz.

– Możecie zaczekać w pokoju przesłuchań.

Podróż do Oslo tylko po to, by odebrać samochód i od razu wrócić do domu, wydała jej się stratą czasu. Wyjeżdżając z dziedzińca siedziby Kripos, odszukała numer telefonu Ingara Holma, szefa działu produkcji w Septemberfilm i jej osoby do kontaktu w sprawie filmu dokumentalnego. Poprzedniego wieczoru rozmawiali ze sobą kilka razy. Uzyskał dostęp do jej nagrań, ale bardzo zależało mu na tym, żeby się z nią spotkać. Odwołał inne spotkanie i chciał zarezerwować dla nich montażownię, by mogli razem obejrzeć nagrania.

Kwadrans później Line była na miejscu w Nydalen. Holm czekał na nią przy recepcji. Był na oko dziesięć lat starszy od niej i brał udział w niezliczonej ilości produkcji telewizyjnych. Od reality show do wielkich seriali.

– Będzie nam towarzyszyć Nina Gullow – powiedział, prowadząc ją korytarzem. – Nie widziała jeszcze nagrań.

Line miała kiedyś okazję poznać przelotnie Ninę Gullow. W Septemberfilm to na niej spoczywała odpowiedzialność administracyjna, kiedy już zapadała decyzja o produkcji.

Czekała na nich w montażowni i kiedy weszli do pokoju, poderwała się z krzesła.

– Co za nieoczekiwany rozwój wypadków! – powiedziała i chwyciła dłoń Line.

Głos miała zachrypnięty, ale budzący respekt.

– Kiedy zdobędziemy oficjalny dostęp do materiałów?

– To może trochę potrwać – odparła Line i usiadła. – Zgodnie z umową może do tego dojść dopiero wtedy, kiedy Tom Kerr zostanie skazany prawomocnym wyrokiem, a to nie nastąpi zbyt szybko. Najpierw muszą go znaleźć.

Odpowiedź najwyraźniej nie spodobała się Ninie Gullow.

– Jestem w stałym kontakcie ze śledczym z Kripos – mówiła dalej Line. – Z Adrianem Stillere. Obiecał mi zdjęcia z dzisiejszej nieudanej akcji policyjnej.

Ingarr Holm puścił nagranie z przybycia na Eftang. Line widziała ten fragment już pięć razy.

– Czy nie będzie konfliktu interesów z twoim ojcem? – spytała Gullow. – Jest bardzo zaangażowany w sprawę.

Line zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Problem polega na tym, że on mi nic nie mówi – rzekła. – Wydaje mi się, że tam dzieje się znacznie więcej, niż podają w serwisach informacyjnych.

– Na przykład co?

– Coś, co dotyczy Tego drugiego. To on musi stać za tym wszystkim. To on przygotował ucieczkę.

Gullow pokiwała głową w zamyśleniu.

– Tom Kerr miał być przynętą – kontynuowała Line. – Wyciągnięcie go z więzienia mogło zwabić Tego drugiego. Nie wiem, czy policja brała to pod uwagę, ale jestem pewna, że prowadzone są zakulisowe działania.

Na ekranie Tom Kerr przewrócił się po raz pierwszy. Żadne z nich nie powiedziało, kiedy Kerr podnosił się, a potem ruszył dalej. Kiedy znowu upadł, Line poprosiła, żeby dalszą część nagrania puścić w zwolnionym tempie. Zobaczyli, jak Kerr wyciera krew z rany na twarzy i oblizuje palce.

– Spójrzcie! – zawołała, wskazując klucz do kajdanek ukryty w ustach więźnia.

– Cholernie dobre! – skomentowała Gullow. – Co dzisiaj robi policja? Mają coś nowego?

– Włączyli do zespołu głównego śledczego, który prowadził sprawy dwóch zabójstw, za które Kerr został skazany – odparła Line. – Właśnie w tej chwili są w więzieniu i rozmawiają z personelem i innymi osadzonymi.

– Ważne, żebyś trzymała rękę na pulsie – stwierdziła Gullow. – Udokumentowała i zebrała jak najwięcej informacji.

– Zaczyna się! – zawołał Ingar Holm.

Tom Kerr zaczął biec. Gullow siedziała wpatrzona w ekran, czekając na moment eksplozji. Błysk świetlny sprawił, że znowu zakłęta.

Kamera spadła na ziemię. Posypały się ziemia i piasek. W kadrze pojawiła się policjantka o blond włosach. Usłyszeli głos ojca Line, który dopytywał się, czy córce nic się nie stało, po czym kazał jej zostać na miejscu, podczas gdy kamera pokazywała, jak ranna policjantka pomaga swojemu koledze.

– Kim jest ta dziewczyna? – spytała Gullow.

– Nie wiem – odparła Line. – Została zatrudniona stosunkowo niedawno. Zamieniłam z nią kilka zdań w mikrobusie w drodze z więzienia.

Na ekranie pies policyjny puścił się w pogoń za Tomem Kerrem.

– Cofnij nagranie! – poprosiła Gullow. – Do dziewczyny.

Ingar Holm zrobił to, o co prosiła, i zatrzymał obraz w chwili, gdy policjantka znajdowała się najbliżej kamery. Jej długie włosy były związane w gruby warkocz, który leżał teraz na jej ramieniu. Miała poranioną, brudną twarz.

– Jest piękna – stwierdziła producentka. – Dowiedz się, kim jest. Jeśli

ktoś ma opowiedzieć przed kamerami o tym, co się stało, to powinna to być ona.

Wisting stał przy oknie w pokoju przesłuchań i patrzył na deszcz. Po pustym spacerniaku dreptała wrona i dziobała w ziemi. Od dziesięciu minut czekali na Tommy'ego Hornlanda. Telefon zostawili u strażników. Gdyby nastąpił przełom w śledztwie, dowiedzieliby się o tym dopiero po opuszczeniu więzienia.

Nagle drzwi się otworzyły. Komisarz odwrócił się i zobaczył wysokiego, chudego mężczyznę o spiczastym nosie i rozczochranych włosach. Tommy Hornland zadźgał nożem własną matkę i został skazany również za usiłowanie zabójstwa ojca i siostry.

Fredrik Molander usiadł na krześle przy drzwiach, natomiast więzień opadł na kanapę. Łypał na nich zdrowym okiem, a w jego spojrzeniu było coś podejrzanego i zarazem odległego. W miejscu, gdzie powinno znajdować się drugie oko, powieka zwisała luźno, a skóra wokół niej była pomarszczona.

– W porządku – powiedział Wisting, spoglądając na strażnika. – Może pan zaczekać na zewnątrz.

W pierwszej chwili funkcjonariusz chciał zaprotestować, ale po namyśle wstał i wyszedł z pokoju.

Komisarz wyjaśnił, kim są. Skórzane obicie kanapy zatrzeszczało, gdy Hornland poprawił się na siedzeniu.

– Rozumiałem to – powiedział i zaczął się kołysać w przód i w tył.

Wisting rzucił okiem na Stillera, który lekko wzruszył ramionami. Najwyraźniej teraz Hornland był w innym stanie psychicznym niż wtedy, gdy rozmawiali z nim śledczy z sekcji *cold cases*.

– Rozumiałem to przez cały czas – dodał.

– Co rozumiałeś? – spytał Stiller.

– Powinniście rozumieć, że wam zwieje – powiedział, wydając z siebie odgłos podobny do parsknięcia. – Wszyscy to rozumieli.

– Podjęliśmy wszelkie środki ostrożności – rzekł Stiller.

– Wszyscy rozumieją, że głodny lew na pewno zaatakuje – odparł Hornland. – Wszyscy rozumieli, że Tom Kerr ucieknie.

– Ucieczka była dobrze zaplanowana – kontynuował Stiller. – Ktoś musiał mu pomagać.

Osadzony założył ręce na piersiach.

– Ten drugi – stwierdził. – Zawsze mu pomagał.

– Czy Kerr kiedykolwiek rozmawiał z tobą o Tym drugim? – spytał Wisting.

– Nikt nie wie, kim on jest – skwitował więzień, nie odpowiadając na pytanie komisarza.

Założył nogę na nogę i oparł się o bok kanapy.

– Wykorzystał was dokładnie tak, jak wykorzystał mnie – mówił dalej, machając stopą. – Powinienem być się tego domyślić. Przyznanie się do winy było nieprawdziwe. To znaczy prawdziwe, bo naprawdę zabił tamtą dziewczynę, ale powodem, dla którego zaczął o tym ze mną rozmawiać, była chęć ucieczki.

Zaczął pukać palcem wskazującym w skroń, jakby chciał powiedzieć, że już rozumie, o co w tym wszystkim chodzi.

– Nie rozmawiał tylko ze mną. Rozmawiał z wieloma osadzonymi. Ze wszystkimi. Liczył na to, że jeden z nas pobiegnie z tym do wychowawcy. Ja to zrobiłem. Nigdy byście na to nie poszli, gdyby nagle skontaktował się z wami i przyznał się do zabójstwa, więc wykorzystał mnie. A wy złapaliście przynętę. Wyciągnęliście go stąd.

Chociaż mówił tak, jakby nie mógł złapać tchu, rozumował logicznie. Stiller powiedział coś o tym, że po fakcie każdy jest mądry, i powtórzył, że ucieczka była dobrze zaplanowana.

– Miał na to dużo czasu – stwierdził Hornland. – Lata. Wiele lat.

– Jak mógł to przygotować, siedząc w więzieniu? – spytał Wisting. – Przecież musiał rozmawiać z kimś z zewnątrz. Otrzymać pomoc.

Hornland łypnął w stronę drzwi.

– Ten drugi – powtórzył. – Ten, który zawsze mu pomaga. We wszystkim.

– Co ty byś zrobił, gdybyś musiał skontaktować się z kimś z zewnątrz? – spytał Stiller. – Tak, żeby strażnicy tego nie zauważyli?

– Wysyłałbym wiadomości – odparł i znowu spojrzął na drzwi, jakby chciał wyjść. – Niektórym łatwiej to zrobić niż innym. O wiele łatwiej.

– Kto ma łatwiej?

– Wielu.

– Na przykład?

Hornland zatoczył głową koło i wbił wzrok w Wistinga.

– Łatwiej jest tym, którzy mają adwokata – rzekł. – Adwokaci przychodzą i odchodzą. Przez cały czas. Ja nie mam adwokata. Nie mam go od dwunastu lat. Dziewczyny też nie mam. Ani brata. Mam siostrę, ale ona tutaj nie przychodzi.

Wisting zrobił zamyśloną minę. Pokiwał głową ze zrozumieniem i spróbował skierować rozmowę na temat, który pozwoliłby im uzyskać jakieś istotne informacje, ale odpowiedzi Hornlanda stawały się coraz bardziej niejasne. W końcu Wisting wstał i zapukał do drzwi, żeby zameldować, że rozmowa dobiegła końca.

Tommy Hornland został w pokoju przesłuchań, natomiast Wistinga i Stillera wyprowadzono z terenu ścisłego do bramy, gdzie ochrona zwróciła im telefony komórkowe i legitymacje służbowe.

Wisting miał jedenaście nieodebranych połączeń. Dwa z nich były od Semmelmanna, dwa od komendanta. Pozostałych numerów nie miał zapisanych w komórce. Prawdopodobnie należały do dziennikarzy.

Idąc w deszczu do samochodu, oddzwonił do komendanta.

– Coś nowego? – spytała Agnes Kiil.

– Nie – odparł i wyjaśnił, że właśnie opuścili zakład karny.

– BNW¹¹ chce z tobą rozmawiać – oznajmiła. – Wysyłają do Larviku śledczego. Musisz być dla niego dostępny.

Przypisy:

1 W oryginale jest mowa o Spesialenheten for politisaker, specjalnej jednostce utworzonej 1 stycznia 2005 roku, będącej norweskim odpowiednikiem Biura Nadzoru Wewnętrznego MSWiA.

– Powinniśmy porozmawiać z Floydem Thuem – stwierdził Stiller, gdy wsiedli do samochodu. – Opiekunem z Czerwonego Krzyża. Mieszka niedaleko stąd, na Bekkestua.

– Myślisz, że jest teraz w domu?

– Z naszych informacji wynika, że jest inwestorem i pracuje w domu. Przygotowuje analizy ekonomiczne. Kupuje i sprzedaje akcje przez Internet. Możemy spróbować.

Sprawdził adres i wpisał go do nawigacji. Dom Thuego znajdował się na trasie do Vestfold.

Pojechali na południe, wzdłuż boiska do golfa. Zabudowa była rzadka, ale później zaczęła gęstnieć. Wkrótce znaleźli się w dzielnicy willowej z dużymi ogrodami. GPS poprowadził ich w ślepą uliczkę.

– Numer trzydzieści dwa – powiedział Stiller, wskazując pomalowany na biało dom jednorodzinny z glazurowanymi dachówkami.

Łukowata brama z kutego żelaza była otwarta. Wisting skręcił na kamienny podjazd. Nie było tam żadnego samochodu, ale pod częścią domu znajdował się spory garaż.

– Mieszka sam – oznajmił Stiller. – Nigdy nie był żonaty. Nie ma dzieci.

Komisarz siedział za kierownicą i przyglądał się okazałej posiadłości. Po obu stronach wejścia wznosiły się duże okrągłe kolumny.

– Dlaczego ktoś, kto tutaj mieszka, miałby odwiedzać w więzieniu zabójcę? – zastanawiał się.

– Spytajmy go o to – zaproponował Stiller i wysiadł z auta.

Pomalowane na czarno podwójne drzwi wejściowe robiły imponujące wrażenie. Dzwonek brzmiał jak carillon. Wisting spodziewał się, że w drzwiach zaraz stanie służący albo lokaj.

Otworzył im mężczyzna po trzydziestce. Jego ubiór i wygląd nie do końca pasowały do stylowego domu. Cienkie, rzadkie włosy leżały płasko na głowie. Mężczyzna miał bladą skórę, spiczasty i lekko krzywy podbródek, a na lewym policzku jedną dużą i dwie nieco mniejsze brodawki.

– Floyd Thue? – spytał Wisting.

– Tak? To ja.

Komisarz wyobrażał sobie mężczyznę w garniturze. Tymczasem Thue był ubrany w znoszone spodnie od dresu i poplamiony kawą T-shirt.

– Jesteśmy z policji – wyjaśnił Stiller. – Chodzi o Toma Kerra.

– Aha – odparł mężczyzna i wspomniał, że widział Wistinga w wiadomościach. – Szczerze mówiąc, czekałem na was.

Poprowadził ich przez cały dom do gabinetu. Na masywnym biurku w kształcie podkowy stało mnóstwo monitorów. Dwa z nich były w użyciu i pokazywały zmieniające się wykresy giełdowe. Przez szparę między zasłonami wpadała strużka światła.

Przy biurku nie było żadnych krzeseł dla gości, więc Thue musiał przynieść dwa krzesła z sąsiadującej z gabinetem jadalni.

– Odwiedza pan Toma Kerra w zakładzie karnym – zaczął Wisting. – Jak często?

– Jeden lub dwa razy w miesiącu – odparł Thue.

– Od jak dawna przychodzi pan do niego?

– Niedługo minie pięć lat. Mam trzech osadzonych, których regularnie odwiedzam. Dojazd tam zajmuje mi kwadrans.

Stiller przechylił się do przodu.

– Mogę spytać, po co pan to robi?

Thue odchylił się w fotelu i z nieobecny wzrokiem zaczął skubać największą z trzech brodawek na policzku.

– Chciałem robić coś społecznie użytecznego – odparł. – To, czym zajmuję się zawodowo, to tylko liczby i pieniądze.

Machnął ręką w kierunku monitorów.

– Ludzie, których spotykam, są z tej samej branży. Rozmawiamy o tym samym. Jako opiekun z Czerwonego Krzyża odbieram inne bodźce. Mogę spojrzeć na życie z zupełnie innej perspektywy.

– O czym rozmawiacie?

– To zależy, ale często rozmawiamy na tematy filozoficzne i etyczne. Na przykład o tym, czym jest wolność.

– Wolność?

Thue uśmiechnął się.

– Ludzie mają wolną wolę i mogą dokonywać różnych wyborów – rzekł. – Mogą popełniać czyny niedozwolone, łamiąc tym ogólnie przyjęte normy społeczne, ale wtedy muszą ponieść konsekwencje swoich wyborów. I tych konsekwencji nie da się uniknąć. Wiele osób, które trafiły do Ila, odsiaduje wyrok, ponieważ dokonały złych wyborów, tylko czy człowiek rzeczywiście ma wolną wolę?

Pozwolił, żeby pytanie zawisło w powietrzu, jakby chciał poznać opinię śledczych. Potem potrząsnął przecząco głową i podzielił się z nimi własną refleksją:

– To, co uważamy za niezależny wybór, w rzeczywistości jest nieuniknioną wypadkową poprzedzających go zdarzeń. Tak jak można przewidzieć, że głodny lew zacznie ścigać swoją ofiarę, można także przewidzieć, jakiego wyboru dokona człowiek, jeśli pozna się całą jego historię.

Wisting zwrócił uwagę na przykład o głodnym lwie.

– Tommy’ego Hornlanda również pan odwiedza? – spytał.

– Z nim też rozmawialiście? – Uśmiechnął się.

– Właśnie wracamy z Ila – przytaknął komisarz.

– Na wolność można spojrzeć z wielu różnych stron – mówił dalej Thue.

– Wolność działania jest zazwyczaj interpretowana jako możliwość robienia tego, co się chce. Ale im większa wolność działania, tym większa odpowiedzialność. Dlatego można odwrócić to i powiedzieć, że absolutna wolność polega na byciu całkowicie nieodpowiedzialnym, ubezwłasnowolnionym. Patrząc z tej perspektywy, wolności można również doświadczyć w Ila, będąc przypiętym pasami do łóżka. Taka osoba jest pozbawiona prawa wyboru. Nie ponosi żadnej odpowiedzialności. Jest obezwładniona. Może jedynie tak leżeć. Całkowicie się podporządkować. Dla Tommy’ego Hornlanda to optymalna wolność.

Wisting pomyślał o tym, jak Kerr i Ten drugi przywiązywali swoje ofiary do łóżek, ale nie skomentował tego.

– Oczywiście, osadzeni nigdy nie będą cieszyć się taką samą wolnością ekonomiczną ani wolnością działania jak ja. Ale ich doświadczenie wolności jest inne i o wiele większe od mojego doświadczenia. To jest taki rodzaj wolności, jaki może stać się udziałem wyłącznie tych, którzy byli więzieni. Tak na to patrząc, można im tylko zazdrościć.

Wyglądało na to, że zrozumiał, że wyraził się wyjątkowo niefortunnie. Uśmiechnął się i spróbował poprawić:

– Im dłużej człowiek myśli o pojęciu wolności, tym trudniejsze się to wszystko staje. W myślach można posunąć się daleko, bo myślenie nic nie kosztuje, prawda? Chociaż we wszystkich religiach mówi się o tym, że nie wolno grzeszyć myślą. Dzięki temu łatwo związać swoją wolność. Sami budujemy swoje własne więzienia. A ja staram się pozwalać myślom płynąć swobodnie. Być wolnomyślicielem na wszelkie możliwe sposoby. To zaś często kończy się jakąś niezręczną wypowiedzią.

– Czy rozmawiał pan z Kerrem o tym, co zrobił? – spytał Stiller.

– Nie, ale to nie znaczy, że nie wiedziałem, co zrobił. Śledziłem proces.

Przeniósł wzrok ze Stillera na Wistinga.

– To czysty przypadek, że zostałem wyznaczony na opiekuna Kerra – wyjaśnił. – Dla jasności: to nie było moje życzenie. Opiekun z Czerwonego Krzyża musi mieć nieposzlakowaną opinię. Na pewno sprawdziliście, że w moim przypadku tak właśnie jest. Przypuszczam, że wiecie także o moim ojcu.

Komisarz zaprzeczył ruchem głowy.

– Mój ojciec siedział w Ila – wyjaśnił Thue. – Nigdy nie pozwolono mi go odwiedzić, gdy byłem mały. To, że teraz odwiedzam innych osadzonych, może wydawać się dziwne. Sam to widzę, ale nic na to nie poradzę.

Poprawił się lekko w fotelu i rzucił okiem na kilka czerwonych liczb na

jednym z ekranów.

– Mogę powiedzieć, że Kerr i ja prowadziliśmy ciekawe rozmowy, ale nigdy nie zwierzał mi się z tego, że chce uciec.

– Kiedy był pan tam ostatnim razem?

– W ubiegłym tygodniu.

– O czym wtedy rozmawialiście?

– Między innymi o pokucie i pojednaniu, ale w tym, co mówił, nie było niczego, co mogłoby wskazywać, co zamierza zrobić.

– Czy kiedykolwiek prosił pana o jakąś przysługę?

– Nie Kerr. Inni osadzeni, których odwiedzam, pytali, czy mogę im przynieść jedzenie z McDonalda albo Peppes Pizza. Właściwie tylko to wolno wnieść. Kerr nigdy mnie o nic nie prosił.

– I nie pytał, czy może pan coś wynieść z zakładu karnego?

– Nie.

– Czy wspominał o niejakim Theo Dermannie?

Thue znowu zaczął pocierać brodawki na policzku, ale trudno to było zinterpretować jako odpowiedź twierdzącą. W końcu zaprzeczył ruchem głowy.

– A kto to jest? – spytał.

– To nazwisko wypłynęło w sprawie.

– Aha... Niestety, nie znam nikogo o takim nazwisku.

Zadali jeszcze kilka pytań i poprosili Thuego, żeby opowiedział, co robił przez kilka ostatnich dni. Mężczyzna przebywał głównie w domu. Wpuścił firmę sprzątającą i kilka razy odebrał zamówione jedzenie. Poza tym alibi mogły mu dać jedynie komputery.

– Przykro mi, że nie mogę służyć wam pomocą – powiedział i wstał. – Mam nadzieję, że go znajdziecie.

Odprowadził ich do wyjścia. Wciąż padał deszcz. Wewnętrzna strona przedniej szyby w samochodzie pokryła się szronem. Wisting włączył wentylator i ustawił maksymalną moc, a siadając za kierownicą, ściągnął kurtkę.

– Co o tym myślisz? – spytał i spojrzał na mężczyznę stojącego na szczycie schodów.

– Myślę, że trzeba dać mu ogon.

Zadzwoił telefon połączony z samochodowym zestawem głośnomówiącym. Człowiek na drugim końcu linii rozpoczął rozmowę od nużących zwrotów, po czym przedstawił się jako Terje Nordbø, śledczy z Biura Nadzoru Wewnętrznego.

Komisarz wiedział, z kim rozmawia. Kilka lat temu miał wątpliwą przyjemność spotkać się z nim, gdy został oskarżony o fałszowanie dowodów w sprawie o zabójstwo. Wtedy Nordbø z góry założył, że Wisting jest winny, a tymczasem wyszedł z tej sytuacji z podniesionym czołem.

– Chodzi o zaniechanie wymierzenia kary Tomowi Kerrowi i niedopełnienie obowiązków służbowych – mówił dalej formalnym tonem. – Z rozmowy z panią komendant wnioskuje, że jest pan gotowy na przesłuchanie.

Wisting spojrział na Stillera, ale nie poinformował swojego rozmówcy, że nie jest sam.

– W porządku – odparł. – Widzę taką możliwość pod koniec tygodnia.

– Jesteśmy w Larviku i chcielibyśmy przeprowadzić to jeszcze dzisiaj – oznajmił Nordbø. – Jeśli dobrze zrozumiałem, pani komendant miała pana uprzedzić.

– Rozumiem.

Mógł być z powrotem w Larviku w ciągu półtorej godziny, ale nie miał ochoty się spieszyć. Inne sprawy były dla niego priorytetowe.

– Jestem teraz w Bærum zajęty innymi sprawami, ale powinienem wrócić do godziny szesnastej.

Dzięki temu zyskałby kilka godzin.

– W takim razie do czwartej – odparł śledczy. – Zatrzymaliśmy się w hotelu Farris Bad – dodał i zakończył rozmowę.

Wisting znowu spojrział na Stillera.

– Odzywali się do ciebie? – spytał.

– Nie, ale to na mnie będą chcieli zwalić winę – rzekł Stiller. – Najpierw zbiorą inne zeznania, a na końcu wezmą się za mnie. Standardowa taktyka policyjna.

Znowu zadzwonił telefon. To był Semmelmann.

– Jestem w drodze na spotkanie z ekipą śledczą, która prowadzi sprawę zabójstwa Nanny Thomle – wyjaśnił. – Uważam, że to mogłoby przysłużyć się wszystkim zainteresowanym stronom, gdybyś wziął udział w tym

zebraniu.

– Gdzie i kiedy?

– Komisariat w Lillestrøm – odparł Semmelmann. – O czternastej.

Wisting posłał pytające spojrzenie Stillerowi, który skinął głową na znak, że on również chce w tym uczestniczyć.

– W takim razie do zobaczenia – zakończył rozmowę komisarz.

Musieli przejechać przez całe Oslo i dalej na drugi koniec miasta. Zanim wyjechali na Ringveien, utworzył się korek i gdy parkowali przed budynkiem komendy, byli spóźnieni o piętnaście minut. Funkcjonariusz siedzący w dyżurce zaprowadził ich na górę do sali konferencyjnej. Sześciu śledczych siedziało wokół dużego stołu i czekało na nich. Policjantka po czterdziestce siedząca na końcu stołu wstała i przywitała Wistinga i Stillera.

– Reidun Koksvik – przedstawiła się i wyjaśniła, że jest szefową zespołu dochodzeniowo-śledczego.

Komisarz zajął wolne miejsce obok Semmelmanna. Stiller usiadł po przeciwnej stronie stołu. Po krótkiej rundzie wprowadzającej Wisting przedstawił swoją sprawę. Nie wspomniał o nieudanej obserwacji Toma Kerra. Poinformował jedynie o tym, że znaleźli dom letniskowy, w którym zbiegły więzień przebrał się i z którego ukradł klucze do łodzi motorowej.

– Czy macie jakieś wskazówki, kto mógł mu pomóc w ucieczce? – spytała Koksvik.

Komisarz opowiedział o listach, które Lone Mellberg wyniosła po kryjomu z zakładu karnego.

– Theo Dermann – powtórzył jeden ze śledczych. – To brzmi jak zmyślane nazwisko.

Wisting przekrzywił głowę.

– Co pan powiedział?

Młody śledczy mówił dialektem Vestlandet. Komisarz zrozumiał, co policjant powiedział, ale zastanowił go sens jego słów.

– Że to musi być pseudonim – wyjaśnił śledczy. – Chociaż taka osoba nie figuruje w centralnej ewidencji ludności, niewykluczone, że na jakiejś skrzynce pocztowej znajduje się takie imię i nazwisko.

– Adres również się nie zgadza – poinformował Wisting. – W Oslo nie ma ulicy Antona Brekkego.

Przypomniał sobie, że musi zapytać Hammera, co udało mu się ustalić na poczcie.

Koksvik podziękowała mu skinieniem głowy za zabranie głosu i przeszła do omówienia sprawy zabójstwa Nanny Thomle.

– Morderstwa, za które został skazany Kerr, oraz zaginięcie Taran Norum mają wiele istotnych cech wspólnych – powiedziała. – To sprawiło, że zaczęliśmy rozważać hipotezę, że za zabójstwem Nanny stoi Ten drugi.

Na dużym ekranie na ścianie pojawiło się zdjęcie ofiary. Wisting widział

je już wiele razy, ponieważ media rozpisywały się o tej sprawie. Włosy koloru blond okalające okrągłą piegowatą twarz z niebieskimi oczami i pełnymi wargami.

– Nanna Thomle, lat dwadzieścia dwa – kontynuowała Koksvik. – Pracowała w barze kawowym na Universitetsgata w Oslo. Singielka, bez długotrwałych związków na koncie. Mieszkała z matką.

Następna fotografia została zrobiona przez kamerę monitoringu na stacji kolejowej. Zgodnie z informacją widniejącą w rogu było to 14 lipca o godzinie 1:47.

– To jest jej ostatnie zdjęcie – wyjaśniła policjantka.

Odczekała chwilę, po czym zamieniła je na zdjęcie satelitarne, na którym zaznaczono mieszkanie Nanny Thomle i trasę, którą zwykle pokonywała. Obliczono, że odległość z dworca do jej domu wynosiła siedemset trzydzieści dwa metry, a w linii prostej jeszcze mniej.

– Od tamtej pory nikt już jej nie widział – ciągnęła Koksvik. – Sprawdziliśmy cały ruch samochodowy w okolicy, przeanalizowaliśmy połączenia telefoniczne, ściągnęliśmy nagrania ze wszystkich kamer monitoringu, ale nic to nie dało.

Przebiegła wzrokiem po twarzach śledczych, jakby chciała zobaczyć, czy któryś z nich ma coś do dodania.

– Sześć tygodni temu w kompleksie leśnym w Oppegård, między Gjersjøen a Bunnefjorden, znaleziono oderwane prawe ramię.

Informację tę zilustrowała zdjęciem mapy.

– Wszczęto poszukiwania i ujawniono resztę szczątków, a później także miejsce, gdzie było zakopane ciało. Dzikie zwierzęta rozkopały grób i rozwlekły fragmenty zwłok po lesie.

Zaprezentowała kolejne zdjęcia przedstawiające między innymi resztki sznura, którym były skrępowane kostki i nadgarstki ofiary. Zbliżenia pozwoliły stwierdzić, że wszystkie węzły były takie same.

– Liny z identycznymi węzłami ujawniono na obu zwłokach w lesie za posiadłością Toma Kerra. Brak śladów biologicznych. Zwłoki zostały potraktowane płynnym chlorem. Wewnątrz i na zewnątrz.

Wszystkie informacje, które przekazała im Reidun Koksvik, Wisting już wcześniej znał dzięki Stillerowi. Natomiast zdjęć do tej pory nie widział.

– Co to za ślady na udzie? – spytał, zbliżając palec do ekranu.

Wzdłuż jednego z ud ciągnęły się dwie słabo zaznaczone ukośne kreski. W tym miejscu skóra była nieco ciemniejsza niż gdzie indziej.

Policjantka skinęła głową, jakby z uznaniem dla jego spostrzegawczości.

– Na innych częściach ciała znajdują się identyczne ślady. Technicy twierdzą, że po rozkawałkowaniu zwłok sprawca umieścił je w plastikowych pojemnikach z rowkami, a następnie zalał chlorem. Na tych fragmentach zwłok, które leżały na samym dole, trwale odznaczyły się wgłębienia.

– Udało wam się ustalić, jakiego rodzaju pojemników użyto?

– Najprawdopodobniej to pojemniki szwedzkiego producenta o nazwie Smartstore – odparła. – W Norwegii są sprzedawane między innymi przez sieć sklepów Europris. Odległość między rowkami wskazuje, że użyto pojemników siedemdziesięcilitrowych.

– Musiał użyć dwóch albo trzech – dodał śledczy z dialektem Vestlandet.

– Próbujemy namierzyć wszystkich, którzy kupowali takie pojemniki w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, ale możemy dotrzeć tylko do tych, którzy posiadają kartę stałego klienta lub płacili kartą.

Wisting pokiwał głową i zajrzał do swoich notatek.

– Jest jedna rzecz, która różni miejsce odnalezienia tych zwłok od miejsca, gdzie Kerr zakopał ciała Thei Polden i Salwy Haddad – skomentował Semmelmann. – Ciała tych dziewcząt leżały głęboko, bo niemal metr pod bagnistą ziemią. Tu natomiast zwłoki zakopano tak płytko, że zwierzęta zwierzyły je i rozwlekły po lesie.

Głos zabrał jeden ze śledczych, którzy do tej pory milczeli:

– W Svartskog ziemia jest znacznie twardsza. Poza tym ma mnóstwo korzeni, przez co trudniej jest wykopać głęboki grób. Sprawca był sam i nie bał się ryzyka, bo wiedział, że metoda z płynnym chlorem się sprawdza. Uznał, że nawet jeśli znajdziemy ciało, szanse, że go namierzemy, są niewielkie, bo nie uda nam się wyizolować DNA.

– Czy w okolicy szukano innych zwłok? – spytał Wisting.

Koksvik spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

– Mam na myśli Taran Norum – wyjaśnił. – Nigdy jej nie odnaleziono – przypomniał. – Jeśli zabójca jest ten sam, mógł ukryć ciało gdzieś niedaleko.

– Przeszukano teren z użyciem psa zwłokowego, ale na nic nie natrafiono.

Potem nastąpiła luźna wymiana zdań. Komisarz co chwilę spoglądał na zegarek. Musiał odstawić Stillera do Kripos, zanim wróci do Larviku i spotka się ze śledczym z Biura Nadzoru Wewnętrznego.

Na koniec uczestnicy spotkania uzgodnili, że będą się wymieniać informacjami dotyczącymi działań i postępów w śledztwie.

Wyszli z budynku. Deszcz już nie padał, ale szare chmury wciąż wisiały nisko na niebie.

– Nie zdążysz na spotkanie z Nordbø – zauważył Stiller, gdy wsiadali do samochodu.

– Mogą poczekać – odparł Wisting.

Główną wiadomością serwisu informacyjnego w radiu było to, że Tom Kerr nadal jest na wolności, jeden z rannych policjantów wciąż przebywa w szpitalu, a pozostałych wypisano do domu.

Line zwolniła. Jakiś samochód minął ją w deszczu, gdy zjeżdżała z autostrady i parkowała w miejscu obsługi podróżnych.

Potrzebowała informatora wewnątrz policji. Kogoś innego niż ojciec. Kogoś, z kim mogłaby porozmawiać bardziej otwarcie. Kogoś innego niż Adrian Stiller. Kogoś takiego jak ranna policjantka.

Nie знаła jej nazwiska. Stiller przedstawił Line policjantom z konwoju i wytłumaczył, na czym będzie polegała jej rola, ale oni się jej nie przedstawili. Line nie przypominała sobie, by policjantka podała swoje nazwisko, kiedy jechali mikrobusem. Mogłaby wprawdzie przejrzeć całe nagranie, żeby to sprawdzić, ale wpadła na lepszy pomysł.

Policjantka wspomniała, że roczny staż odbywała w Larviku. Po skończonej nauce kilka lat pracowała w północnej Norwegii, a teraz została zatrudniona na zastępstwo w Larviku.

Line wyjęła telefon i weszła na stronę „Østlands-Posten”. Każdej jesieni lokalna gazeta pisała o adeptach Szkoły Policyjnej, którym zwykle robiono zdjęcie grupowe przed budynkiem komendy.

Odszukała zdjęcie i powiększyła po kolei każdą kobiecą twarz, aż w końcu znalazła tę właściwą. W trzecim rzędzie, czwarta od lewej. Zdjęcie zrobiono kilka lat temu, ale nie sposób było się pomylić. Z podpisu pod fotografią wynikało, że policjantka nazywa się Maren Dokken.

Przeszukanie książki telefonicznej dało jedno trafienie: Maren Dokken, zamieszkała w Hammerdalen. Line знаła ten adres. Budynek znajdował się zaledwie kilkaset metrów od komendy policji.

Line wysłała jej esemesa. Wyjaśniła, kim jest, zapytała, czy policjantka doszła już do siebie, i wspomniała, że ma nagranie z tego, co wydarzyło się na Eftang. Jeśli Maren miałaby ochotę, Line mogłaby wpaść do niej z nagraniem.

Nie przyszła żadna odpowiedź.

Line włączyła silnik i wyjechała na autostradę. Rozpadało się na dobre. Ciężkie krople uderzały o przednią szybę, znacznie ograniczając widoczność. Kiedy zjeżdżała w kierunku Larviku, odezwał się telefon. Rzuciła okiem na wyświetlacz. Wiadomość tekstowa od Maren Dokken.

Krótką i zwięzłą. „Jestem na zwolnieniu. Jasne, wpadaj”. Podała dokładny adres.

„Za dziesięć minut”, odpisała Line.

Budynek miał pięć pięter. Według tabliczki przy domofonie Maren Dokken mieszkała na trzecim. Kiedy wpuszczała ją do środka, zamek zabrzączał metalicznie. Policjantka czekała na nią w drzwiach. Wyglądała na wyczerpaną. Na bladej twarzy widać było wiele drobnych ran i dwa plastry. Lewe ramię zwisało tuż przy tułowiu.

– Jak leci? – spytała Line.

– Miałam szczęście – odparła kobieta. – Rozerwało mi kilka ścięgien w ramieniu, ale mnie pozszywali. Dziś rano wypisali mnie ze szpitala.

– Ja miałam jeszcze więcej szczęścia. Skończyło się tylko na kilku siniakach.

Zajrzała w głąb mieszkania. Było małe, ale praktycznie urządzone.

– Jesteś sama?

– Chwilowo tak – przytaknęła i wpuściła ją do środka.

W wazonie stały świeże kwiaty. Na blacie kuchennym leżała tabliczka czekolady i bukiet kwiatów, których Maren nie zdążyła jeszcze rozpakować. Line żałowała, że nie miała nic dla niej.

– Mama i tata są za granicą – mówiła dalej. – Wrócą dopiero za kilka dni. Przed chwilą byli u mnie koledzy z pracy.

– Mówili coś o Kerrze? – spytała.

– Tylko tyle, że wszyscy go szukają.

– Uciekł motorówką – powiedziała Line. – Znaleźli ją koło Tønsberg.

– Słyszałam – przytaknęła. – William Wisting to twój ojciec, prawda?

– Prawda. – Line uśmiechnęła się. – Powinnam była powiedzieć ci o tym w mikrobusie.

– Napijesz się czegoś? – spytała Maren, proponując jej kawę lub herbatę.

– Nie, dziękuję. Nie rób sobie kłopotu.

Usiadły na kanapie. Line wyjęła z torby laptopa.

– Widziałaś już coś? Przesłałam pliki policji.

Maren potrząsnęła przecząco głową.

– W piątek mamy kolejny debriefing – odparła. – Może wtedy coś nam pokażą.

Line postawiła laptopa na stole i opowiedziała o swoim projekcie filmowym.

– Umowa z policją jest taka, że będę mogła użyć tych nagrań, kiedy zakończy się proces Kerra – wyjaśniła.

– Ze mną też?

– Usuwamy nagrania tych, którzy nie chcą uczestniczyć w projekcie.

Wyglądało na to, że Maren Dokken nie ma nic przeciwko temu, by sceny z jej udziałem znalazły się w filmie dokumentalnym.

– Chcemy przeprowadzić wywiad z niektórymi osobami, które były

w konwoju – dodała Line, ale nie spytała, czy Maren byłaby tym zainteresowana. Na to było jeszcze za wcześnie.

– Jesteś gotowa? – spytała, najeżdżając kursorem na ikonę odtwarzania filmu.

Maren zdrową ręką chwyciła poduszkę z kanapy, położyła ją sobie na kolanach i skinęła twierdząco głową.

Nagranie zaczęło się od tego, że Tom Kerr, skuty kajdankami transportowymi, wysiadł z wynajętego mikrobusu.

– Pisałam pracę licencjacką o takich jak on – powiedziała Maren. – O przestępcach, którymi kieruje czyste zło. O sadystach, którzy odczuwają radość z zadawania cierpienia innym.

Zaciągnęła zasłonę, żeby światło nie odbijało się w ekranie. Zobaczyły, jak Tom Kerr unosi brodę i mrużąc oczy, spogląda w niebo.

– Takich jak on nie ma zbyt wielu – kontynuowała Maren. – Ludzi całkowicie pozbawionych sumienia.

– Znasz jego sprawę?

– Śledziłam proces – odparła. – Gdy pisałam pracę licencjacką, skontaktowałam się z jednym z biegłych sądowych z zakresu psychiatrii, którzy go badali.

– „Musimy porozmawiać” – powiedział Kerr do swojego adwokata.

Wywiązała się dyskusja, która skończyła się tym, że Kerr i Thancke usiedli na tylnej kanapie samochodu adwokata.

– Miałam okazję zapoznać się z jego opinią psychiatryczną – ciągnęła policjantka. – Jest tam dużo więcej niż to, co podano do publicznej wiadomości w związku z procesem. Kiedy Kerr miał dziesięć, może dwanaście lat, związał dziewczynę z sąsiedztwa. Rozebrał ją, naciągnął jej torbę foliową na głowę i zrobił z nią mnóstwo perwersyjnych rzeczy.

Line słyszała, że Kerr zamęczył na śmierć kilka zwierząt domowych w swojej okolicy, ale tej historii nie znała.

– Były też inne wczesne sygnały mówiące o tym, że facet jest poważnie zaburzony, ale nic z tym nie zrobiono – dodała Maren.

– Na przykład jakie?

– W gimnazjum wysyłał swoje nagie zdjęcia z zasłoniętą twarzą koleżankom z klasy.

– *Dick pics* – skomentowała Line.

Policjantka skinęła głową.

– To było, zanim wszyscy mieli komórki, więc wysyłał im wywołane zdjęcia. Również takie, na których ciął swój napletek ostrym nożem albo podpalał się zapalniczką. Wysyłał je razem ze zdjęciami dziewcząt, które fotografował z ukrycia.

Line wykrzywiła twarz w grymasie.

– *Creepy*.

– Powinni byli go zbadać, kiedy był jeszcze mały – stwierdziła

policjantka. – I skierować do psychiatry dziecięcego. Wczesna diagnostyka i terapia zaburzeń rozwojowych – między innymi o tym pisałam.

– Jak nazywa się psychiatra, który pomógł ci napisać pracę?

– Elias Wallberg. Przyjmuje w Tønsberg.

Line zanotowała nazwisko, a Maren wpatrywała się w ekran.

– Jestem ciekawa, o czym rozmawiają – powiedziała.

Na filmie Kerr i Thancke siedzieli w mercedesie z przyciemnianymi szybami i o czymś dyskutowali. Wokół samochodu ustawili się policjanci z konwoju. Maren Dokken stała przed autem i przyglądała się więźniowi i jego adwokatowi przez przednią szybę.

– Co widziałaś? – spytała Line.

– Niewiele – odparła. – Siedzieli na tylnej kanapie. Kerr przeglądał jakieś papiery, które wyjął z koperty. Adwokat odwracał wzrok, jakby to było coś prywatnego. Potem Thancke pokazał mu coś na swoim smartfonie.

Line zacięła się.

– Czy Kerr korzystał z telefonu adwokata?

Policjantka potrząsnęła głową.

– Wtedy bym interweniowała – odrzekła. – Tylko coś oglądali.

Na ekranie widać było, jak otwierają się drzwi auta. Kerr wysiadł. Do jego mikrofonu znowu podłączono nadajnik i po chwili usłyszały jego spokojny oddech, kiedy więzień ruszył przed siebie.

Zobaczyły, jak się potyka. Gdy przewrócił się po raz drugi, Line zatrzymała nagranie i wyjaśniła, w jaki sposób Kerr ukrył klucz do kajdanek w ustach.

– Cofnij trochę – poprosiła Maren.

Line przewinęła i jeszcze raz puściła nagranie. Obraz lekko zadrżał, ponieważ Line przeniosła kamerę z jednego ramienia na drugie.

– Teraz! – zawołała Maren.

Line zatrzymała obraz.

– Spójrz na drzewo – powiedziała Maren. – Wygląda tak, jakby wycięto z niego trochę kory.

Line oglądała nagranie wiele razy, ale nie zwróciła uwagi na drzewo. Musiała jednak przyznać Maren rację.

– To mógł być znak rozpoznawczy – rzekła.

– To znaczy, że Kerr wiedział, gdzie ma upaść i podnieść klucz do kajdanek – dokończyła Maren.

Line spojrzała na policjantkę. Była wyjątkowo bystra i spostrzegawcza. Line zastanawiała się, czy ojciec i Adrian Stiller zauważyli to nietypowo wyglądające drzewo, i postanowiła, że prześle im później zrzut ekranu.

Film leciał dalej. Kamera była tak ustawiona, że nie sposób było stwierdzić, czy Kerr podniósł coś z ziemi.

Maren zaczęła ciężko oddychać, gdy konwój zbliżył się do ogrodzenia i pastwiska dla owiec. Siedziała nieruchomo, śledząc wzrokiem nagranie.

Wzdrygnęła się tylko w momencie wybuchu, ale widząc siebie ranną na ekranie, nie odezwała się ani słowem.

Film trwał jeszcze dwadzieścia trzy minuty. Line miała nagranych wiele scen chaosu po eksplozji, między innymi z Maren przekładaną na nosze i transportowaną do karetki, ale nie wspomniała o tym policjantce. Musiała niedługo odebrać Amalie z przedszkola, a wcześniej zamierzała zrobić zakupy.

– Dziękuję – powiedziała Maren. – Dobrze było to zobaczyć. Miałam w głowie mnóstwo niejasnych obrazów. Teraz wiem, jak to naprawdę wyglądało.

Line spakowała laptopa i zaczęła zbierać się do wyjścia. Nie zdobyła się na to, by spytać policjantkę, czy chciałaby wystąpić w filmie dokumentalnym. To nie była odpowiednia chwila. To było jak wywiad albo przesłuchanie, na wszystko był właściwy czas.

– Mogę przeczytać twoją pracę licencjacką? – spytała.

Maren uśmiechnęła się.

– Mogę ci ją podesłać – powiedziała. – Dostałam za nią piątkę.

Line wstała i wręczyła jej kartkę z numerem telefonu i adresem mailowym.

– Mam nadzieję, że go złapią. Tak szybko, jak to tylko możliwe.

Maren Dokken podeszła do kuchennego blatu i wytrząsnęła z plastikowej butelki tabletkę przeciwbólową. Pod wpływem silnego podmuchu wiatru o szybę uderzyły ciężkie krople deszczu.

– Ja też – powiedziała, podchodząc do okna. – Nie podoba mi się myśl, że facet jest wciąż na wolności.

Telefon zadzwonił, gdy Wisting parkował przed hotelem. Ponieważ numer był nieznany, komisarz założył, że dzwoni ktoś z Biura Nadzoru Wewnętrznego. Tym bardziej że przybył na spotkanie z prawie godzinnym spóźnieniem.

– Wisting, słucham – odebrał. Został w samochodzie, chroniąc się przed deszczem.

– Z tej strony Tim Skage – przedstawił się rozmówca. – Wydział dochodzeniowo-śledczy, Oslo Vest. Ma pan pięć minut?

Komisarz przechylił się do przodu. Domyślił się, że chodziło o Toma Kerra.

– W czym mogę panu pomóc?

– Mam zgon, do którego doszło w niejasnych okolicznościach – oznajmił policjant. – Chris Paust Backe, trzydzieści siedem lat. Trzy tygodnie temu znaleziony martwy w spalonym mieszkaniu.

– Zabójstwo?

– Zarówno przyczyna pożaru, jak i przyczyna zgonu pozostają nieznane. W tchawicy i płucach znaleziono tlenek węgla. Ustalono, że zmarł z powodu zatrucia czadem, ale teraz przyszedł raport toksykologiczny, z którego wynika, że w jego krwi stwierdzono ślad acetonu i innych rozpuszczalników.

– Narkoman?

– Tak, wieloletni. Zresztą miał na koncie mnóstwo innych rzeczy. Oczywiście mógł wciągnąć to gówno, żeby się odurzyć – przyznał Skage. – Wszystko wskazuje na to, że gdy wybuchł pożar, facet był nieprzytomny.

Zrobił krótką pauzę. Wisting rzucił okiem na wejście do hotelu.

– Potraktowano to jak klasyczny przypadek pożaru – kontynuował Skage. – Facet miał staroświecką kuchenkę z ceramicznymi płytami grzewczymi. Ekspert do spraw pożarnictwa stwierdził, że jedno z pokręteł kurków gazowych było maksymalnie odkręcone, a na płycie stała patelnia. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko. W wielu miejscach mieszkania znaleziono resztki łatwopalnej cieczy, więc wniosek jest taki, że do pożaru doszło w wyniku podpalenia. W takiej sytuacji łatwo dodać dwa do dwóch i stwierdzić, że mamy do czynienia z zabójstwem.

– Ale dlaczego dzwoni pan do mnie?

– Ponieważ nie mogliśmy odłożyć sprawy z adnotacją o nieszczęśliwym

wypadku, zaczęliśmy rozmawiać z ludźmi, którzy znali ofiarę – wyjaśnił. – Szczególnie interesujące wydały mi się zeznania dwóch świadków. Oboje mówili to samo: że kilka dni przed śmiercią Backe usiłował zdobyć pistolet i ręczny granat.

Wisting zmarszczył brwi i napotkał własne spojrzenie w lusterku wstecznym.

– To, co wydarzyło się wczoraj u was, zupełnie zmieniło nasze spojrzenie na sprawę – ciągnął Skage. – Zabójca, którego szukamy, może być tą samą osobą, która pomogła uciec Tomowi Kerrowi. Możemy mieć wspólny cel.

– Co jeszcze ustaliliście? Czy ktoś ze świadków wie, po co Backemu był ten granat? I czy udało mu się go zdobyć?

– Ludzie ze środowiska, w którym obracał się Backe, nie są zbyt skorzy do zwierzeń, ale podobno facet nie szukał ich dla siebie. Ani granatu, ani pistoletu. Miał je komuś dostarczyć.

– I nie wiecie komu?

– Nie, ale wiemy, że zdobył jedno i drugie. Jego przyjaciółka widziała granat u niego w domu, a poza tym mamy informacje o tym, skąd je wziął.

– Tak?

– Mamy nazwisko. Tallak Gleich. Znany miejscowy kryminalista. Mieszka w Billingstad. Przygotowujemy akcję i zgarniamy go dziś wieczorem. Może chcielibyście być przy tym?

Wisting zamknął oczy i poczuł, że nerw w skroni zaczyna mu drżeć.

Godzinę temu minął Billingstad i tyle samo czasu zajmie mu jazda powrotna. Spotkanie z Nordbø nie powinno trwać dłużej niż godzinę.

– Mogę być u was za dwie godziny – odparł. Otworzył drzwi i wysiadł z auta.

– Widzimy się – zakończył rozmowę Skage.

Śledczy z Biura Nadzoru Wewnętrzznego ulokowali się w sali konferencyjnej w podziemiach hotelu. Wisting stanął w drzwiach. Rozmawiał właśnie przez telefon z Hammerem. Poinformował go o mężczyźnie od granatu i wysłał do Billingstad.

– Będziesz gotowy za godzinę? – spytał, zamykając za sobą drzwi.

– Tak – potwierdził śledczy.

Terje Nordbø podniósł wzrok znad laptopa o dużym ekranie.

– Wybaczcie – powiedział Wisting i wykonał przeproszający gest ręką, w której nadal trzymał telefon, po czym schował go do kieszeni.

Nordbø wstał. Miał na sobie nowy garnitur, o odważniejszym kroju, poza tym nie zmienił się zbyt wiele od ich ostatniego spotkania przed pięciu laty. Nordbø prowadził wówczas dochodzenie przeciwko Wistingowi, którego oskarżono o spreparowanie dowodów w sprawie o zabójstwo. Komisarz odniósł wtedy wrażenie, że śledczy z BNW jeszcze przed przesłuchaniem uznał go za winnego i całe dochodzenie miało jedynie potwierdzić zarzuty. Nordbø był jak pies gończy. Miał tylko jeden cel: dopaść go. Na czas dochodzenia Wisting został zawieszony w czynnościach i musiał walczyć o dowiedzenie swej niewinności i odzyskanie dobrego imienia. Nordbø nie mógł się pogodzić z wynikiem śledztwa.

Podali sobie rękę na powitanie.

Kamera wideo była skierowana na puste krzesło. Nordbø poprosił Wistinga o zajęcie wyznaczonego miejsca.

– Już miałem dzwonić do pani komendant – powiedział.

Wisting przyciągnął krzesło do stołu. Od mężczyzny siedzącego po drugiej stronie biła wyraźna wrogość.

– Dlaczego? – spytał komisarz.

Nordbø sprawdził ustawienie kamery.

– Ubolewam nad tym, że próbuje pan odsunąć w czasie spotkania z nami – odparł. – To bardzo ważne, żebyśmy wszyscy mieli jasność co do tego, co się tutaj wczoraj wydarzyło.

Wisting potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć, że nie ma mowy o żadnym przeciąganiu sprawy.

– Coś mi wypadło – odrzekł w chwili, gdy zapaliła się czerwona lampka.

– I obawiam się, że niedługo będę musiał ruszyć dalej.

Nordbø zmierzył go wzrokiem, po czym niespiesznie zapoznał go

z procedurami dotyczącymi składania zeznań przed Biurem Nadzoru Wewnętrzny. Następnie Wisting został poproszony o przedstawienie swojej wersji wydarzeń, które rozegrały się dzień wcześniej. Komisarz streścił wszystko w paru zdaniach. Nordbø niczego nie notował, tylko od czasu do czasu rzucał kontrolne spojrzenie na kamerę.

– Wszystko zostało sfilmowane – zakończył Wisting. – Nagrania dają ogląd na sprawę. Widział je pan?

Śledczy z BNW nie odpowiedział. Zamiast tego spytał:

– Kto dowodził akcją?

– Odpowiedzialność za akcję spoczywała na kilku podmiotach – odparł Wisting. – Celem akcji było wskazanie przez Toma Kerra miejsca ukrycia zwłok Taran Norum. Formalnie rzecz biorąc, jest to nadal sprawa zaginięcia, którą prowadzi okręg policyjny Oslo, ale odpowiedzialność za dalsze śledztwo przejęła sekcja *cold cases* podlegająca Kripos. Za taktyczną stronę akcji odpowiadał Adrian Stiller. To on kontaktował się z Kerrem. Samą akcję miał przeprowadzić okręg policyjny Sør-Øst. Innymi słowy, to ja miałem kompetencję miejscową i dlatego wyznaczyłem Kittila Grama na dowódcę operacyjnego.

– Wyznaczył pan dowódcę operacyjnego – powtórzył Nordbø. – To znaczy, że przekazał pan to zadanie komuś innemu?

Wisting skinął głową.

– Przekazałem je osobie bardziej kompetentnej ode mnie – odparł.

– Ale skoro ma pan prawo delegować zadania, to znaczy, że ostatecznie to pan ponosi odpowiedzialność za przeprowadzenie akcji? – stwierdził Nordbø.

– Tak – odrzekł Wisting. – Ja miałem kompetencję miejscową.

– Co to oznaczało w praktyce?

– Do moich obowiązków należało między innymi przygotowanie i zorganizowanie akcji – wyjaśnił.

– A tak konkretnie?

– Jak już wspominałem: wyznaczenie dowódcy operacyjnego, ale także zapewnienie wsparcia w takiej liczbie, jaką dowódca uznał za niezbędną. Poza tym byłem w kontakcie z Kripos i przeprowadziłem rozpoznanie terenu.

Śledczy z BNW uniósł kącik ust w uśmiechu. Wistingowi przyszło do głowy, że został schwytany w pułapkę.

– Kiedy przeprowadził pan ten rekonesans? – spytał Nordbø.

– W piątek.

Nordbø zajął się notatkami.

– W piątek 11 września – uściślił. – Cztery dni przed akcją.

Komisarz rozumiał już, do czego zmierza przesłuchujący.

– Zgadza się – odpowiedział.

– Czy nie byłoby rozsądniej zrobić to dzień przed akcją? Cztery dni to

dużo czasu. Wystarczająco dużo, żeby podrzucić pistolet i granat.

– Celem rekonesansu było zapoznanie nas z terenem, a nie odkrycie ewentualnego planu ucieczki. W zasadzie nikt z nas nie wiedział dokładnie, gdzie i kiedy zostanie przeprowadzona akcja. Nikt nie był w stanie przygotować ucieczki.

– Fakty mówią same za siebie – sprzeciwił się Nordbø. Wisting nie zaprotestował.

Przesłuchujący przełożył kartkę w notesie.

– Jakie środki zapobiegawcze podjęto, by uniemożliwić ewentualną ucieczkę?

– Mieliśmy przewagę liczebną – stwierdził Wisting. – Poza tym w kajdankach transportowych Kerr miał ograniczone możliwości ruchu.

– To znaczy, że ucieczka nie była możliwa wyłącznie hipotetycznie? Chociaż nikt nie wiedział o operacji, podjęliście wiele środków ostrożności?

– Oczywiście – przytaknął Wisting. – Wszyscy ubezpieczamy nasze domy, ale liczymy na to, że nie strawi ich ogień.

– Dlaczego nie byliście uzbrojeni?

Komisarz odchylił się do tyłu na krześle i spojrział na zegarek.

– Taki warunek postawili Kerr i jego adwokat – odparł i wyjaśnił, że pytanie o uzbrojenie podczas akcji trafiło aż do Komendy Głównej Policji.

– Ale pan to zaaprobował?

– W porozumieniu ze Stillerm i dowódcą operacyjnym – potwierdził Wisting.

– Czy ostateczna decyzja w tej sprawie należała do pana?

– Tak. Ale wytyczne z KGP były jasne. Podczas aresztowania Kerr został postrzelony. Gdybyśmy nalegali na uzbrojenie konwojentów, do akcji w ogóle by nie doszło.

– To znaczy, że postanowiliście zaryzykować?

Komisarz wyprostował się na krześle.

– Chętnie przedstawię przebieg wydarzeń i zakres mojej odpowiedzialności za przeprowadzoną akcję – powiedział. –

Przyzwyczailem się do tego, że inni chętnie oceniają moje decyzje. Ja ze swej strony również zamierzam dokonać oceny wszystkich aspektów wczorajszej operacji, ale to musi poczekać. Teraz moim priorytetem jest odnalezienie Toma Kerra.

Sądząc po mimice Terjega Nordbø, ta odpowiedź nie przypadła mu do gustu.

– Kto zdecydował o zdjęciu kajdanek z nóg? – spytał.

Wisting nie odpowiedział od razu. Tę decyzję podjęli wspólnie, ale ostatnie słowo należało do Grama.

– Teren był nierówny – wyjaśnił. – Kerr upadł dwa razy. Zdjęcie kajdanek było w pełni uzasadnione.

– Ale kto podjął ostateczną decyzję?

– Kittil Gram.

– Czy to nie była pańska propozycja?

Komisarz znowu się zawahał. Nie był pewny, kto co powiedział i w jakiej kolejności.

– Poprosił o to adwokat Kerra – odezwał się w końcu. – Chciał, żebyśmy zdjęli kajdanki i z rąk, i z nóg, tak aby Kerrowi łatwiej się szło, ale to Kittil Gram był dowódcą. Ostateczna decyzja należała do niego.

– Ale to pan go wyznaczył na dowódcę. To pan był jego przełożonym. Miałby odwagę się panu sprzeciwić?

– Tak – odparł stanowczo Wisting.

– Jest pan od niego starszy o dziesięć lat – zaprotestował Nordbø. – Ma pan dłuższy staż i autorytet.

– A Gram ma wiedzę operacyjną i doświadczenie. Poza tym nadal uważam, że to była właściwa ocena sytuacji, i zgadzam się wziąć za nią pełną odpowiedzialność.

Przesłuchanie trwało dalej. Nordbø zadał kilka pytań dotyczących tego, w jaki sposób Wisting zareagował na wybuch granatu i jakie później podjął działania.

– Proszę opowiedzieć o obserwacji elektronicznej.

– Trudno mi będzie podać szczegóły – rzekł komisarz. – O tym, że Kerr ma założone nadajniki, dowiedziałem się dopiero po jego ucieczce. To Stiller zdobył niezbędne zezwolenia i zajął się tym od strony praktycznej.

– Ale to sprawiło, że wierzyliście, że Tom Kerr przez cały czas znajduje się w okolicy?

– Obserwacja Kerra zaprowadziła nas do domu letniskowego – przytaknął Wisting. – Rozmieszczono stanowiska obserwacyjne i przygotowano akcję.

– Czy rozważano natychmiastową akcję?

– Tak, ale doszliśmy do wniosku, że warto poczekać. Nie było wątpliwości, że ktoś pomógł Kerrowi w ucieczce i że zbiegły więzień będzie uzależniony od dalszej pomocy z zewnątrz. I dlatego podjęliśmy decyzję o odroczeniu akcji, by móc zatrzymać Kerra i jego współnika.

– By dopaść tak zwanego Tego drugiego?

– Widzieliśmy taką możliwość – potwierdził Wisting.

Śledczy z BNW przetasował papiery.

– Ten drugi jest poszukiwany od pięciu lat – powiedział. – Czy możliwość jego zatrzymania mogła wpłynąć na pańską decyzję?

– To znaczy?

– Czy możliwość zatrzymania Tego drugiego zaślepiła pana tak bardzo, że dokonał pan błędnej oceny?

– Jakiej błędnej oceny?

– Cóż – zaczął Nordbø – przecież Toma Kerra nie było w domu letniskowym. Uciekł dalej. A Ten drugi nigdy się nie pojawił. To, że

postanowił pan czekać na niego, dało Kerrowi jeszcze większą przewagę.

– Podjęliśmy decyzję na podstawie informacji, którymi dysponowaliśmy w tamtym miejscu i czasie – skomentował komisarz. – A poza tym to nie była moja decyzja.

– W takim razie czyja?

– Komendanta.

– Ale to pan przedstawił tę propozycję?

Wisting skinął głową. To Stiller wyszedł z inicjatywą, żeby zaczekać na Tego drugiego. Z tym, że akcja może zakończyć się ucieczką więźnia, Stiller się liczył i był na to przygotowany. Jeśli kogoś oślepiła wizja aresztowania Tego drugiego, to właśnie Stillera.

– Moim komendantem jest Agnes Kiil – odparł, nie wchodząc w rolę Stillera. – Z oczywistych względów to ja przedstawiłem jej taką możliwość. Ona i jej sztab rozważyli wszystkie za i przeciw i zaakceptowali moją propozycję.

Nordbø milczał ze wzrokiem utkwionym w swoich notatkach. Wisting nie mógł oprzeć się pokusie, by spojrzeć na zegarek. Zbliżała się osiemnasta.

– Mam umówione spotkanie w Asker za czterdzieści pięć minut... – zaczął.

Przesłuchujący podniósł wzrok.

– Czy uważa pan, że mógł coś zrobić inaczej? – spytał.

Komisarz potrząsnął przecząco głową. Nie lubił gdybania.

– Jak już mówiłem, przeanalizujemy całą akcję.

Nordbø przytaknął, wrócił do tematów, na które Wisting już się wypowiedział, i zadał te same pytania, formułując je nieco inaczej. Po półgodzinie oświadczył, że przesłuchanie dobiegło końca.

Komisarz odsunął krzesło. Podczas akcji wiele rzeczy poszło źle, ale to nie oznaczało, że nie zostały dopełnione obowiązki służbowe. Nikt nie zachował się nagannie ani wbrew zdrowemu rozsądkowi. Nie było podstaw do wszczęcia wewnętrznego dochodzenia, ale Wisting rozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. To miała być zemsta za ostatnie spotkanie. Terje Nordbø tak rozegrał sprawę, by móc wszcząć przeciwko niemu kolejne dochodzenie i postawić go w stan oskarżenia.

– Wie pan: nie zawsze trzeba szukać kozła ofiarnego – powiedział.

– Ma pan rację – odparł Nordbø, wyłączając kamerę. – Już go znalazłem.

Uzgodnili, że spotkają się na parkingu przed szkołą w Billingstad. Gdy Wisting i Hammer przybyli na miejsce, stały tam już trzy oznakowane i dwa nieoznakowane radiowozy. Powoli zapadał zmrok, przestało padać.

Komisarz sprawdził telefon, zanim wysiadł z auta. Przyszła wiadomość od Line. Zdjęcie z jej nagrań. Zrzut ekranu. Obraz był niewyraźny, ale Wisting od razu domyślił się, co przedstawia: pień drzewa z wyciętą korą.

„Widziałeś to?”, pytała w esemesie. „Na ścieżce, na której upadł Kerr”.

Do samochodu zbliżył się mężczyzna w dżinsach i szarej bluzie z kapturem. Komisarz wysiadł, nie odpowiadając na esemesa.

Mężczyzna przedstawił się jako Tim Skage. Szef miejscowej ekipy dochodzeniowo-śledczej. Wisting i Hammer przywitali się i przeprosili za spóźnienie.

– Nie ma problemu – rzekł Skage. – Nina i jej ludzie też mieli mały poślizg, ale już są gotowi.

Krótkowłosa policjantka w mundurze, która do nich podeszła, skinęła lekko głową i wyjęła iPada.

– To jest Tallak Gleich – wyjaśniła i pokazała im zdjęcie łysego mężczyzny o ciemnych oczach i z kocią bródką. – Wcześniej skazany między innymi za stosowanie przemocy i naruszenie przepisów dotyczących broni palnej.

Upewniła się, że wszyscy widzieli zdjęcie, po czym przesunęła je palcem i otworzyła zdjęcie satelitarne domu stojącego na końcu polnej drogi, na środku otwartego terenu.

– Mieszka sam – wyjaśniła. – Większość z nas już tam była i zna obiekt.

Rozejrzała się po twarzach pozostałych mundurowych, zanim przystąpiła do szczegółowego omówienia akcji:

– Gleich jest oskarżony o dostarczenie broni i granatu ręcznego Chrisowi Paustowi Backemu na krótko przed jego śmiercią. Zgon nastąpił w niejasnych okolicznościach i jest przedmiotem dochodzenia. Broń i granat mogły zostać użyte, by umożliwić ucieczkę Tomowi Kerrowi. Mamy zgodę na użycie broni, ale nie wychylajmy się. Zrobmy to szybko i pewnie. Podjeżdżamy więźniarką. Dwóch naszych dzwoni do drzwi. Reszta czeka w samochodzie.

Skinęła głową na duży zamknięty wóz policyjny.

– Pytania?

Funkcjonariusze zaprzeczyli ruchem głowy.

– Pozostali czekają za rogiem – powiedziała, zwrócona twarzą do Skagego, i wskazała miejsce na mapie. – I są niewidoczni.

Pięć minut później byli w drodze. Wisting i Hammer jechali na samym końcu. Wokół nich panowała ciemność. Komisarz wyłączył silnik, żeby reflektory nie zdradziły ich położenia. Zanim wysiedli z auta i podeszli do Skagego, Hammer wygrzebał ze schowka małą lornetkę.

Reflektory więźniarki oświetliły dom znajdujący się jakieś dwieście metrów dalej. Był to piętrowy budynek z wejściem od murowanej piwnicy. Stał na końcu pola przylegającego do lasu.

– Sprawdziliście, czy jest w domu? – spytał Hammer, przykładając lornetkę do oczu.

Skage zaprzeczył ruchem głowy.

– Ale i tak wchodzimy – odparł.

Więźniarka podjechała przed dom. Włączyły się światła hamowania. Pojazd zasłonił widok na wejście do budynku.

Hammer chrząknął z niezadowoleniem.

Policjant kierujący radiowozem wysiadł, okrążył pojazd i zniknął im z oczu.

Po chwili odezwało się radio Skagego.

– Dzwonimy – zameldowano.

Wisting wpatrywał się w okna. W wielu z nich paliło się światło, ale komisarz nie zauważył żadnego ruchu.

Minęło pół minuty.

– Ponawiamy próbę – padł meldunek.

Powiew wiatru poruszył liśćmi drzew.

– Ucieka! – zawołał nagle Hammer.

Rzucił lornetkę na pierś Wistinga i ruszył w pościg.

Na lewo od domu coś przemieszczało się skrajem lasu, pozostając poza zasięgiem wzroku policjantów znajdujących się przed domem.

Komisarz przyłożył lornetkę do oczu i zobaczył plecy mężczyzny w niebieskim swetrze znikające między drzewami.

Skage chwycił radio i wywołał dowódcę akcji.

– Ruch po zachodniej stronie domu – zameldował.

Nie otrzymał odpowiedzi, ale natychmiast rozsunięto boczne drzwi więźniarki i czterech policjantów zeskoczyło na ziemię.

Skage zaklął.

– Powinien był postawić kogoś przy tylnych drzwiach – skomentował.

Najbliżej stojący radiowóz ruszył z piskiem opon. Skage wsiadł do samochodu razem z Wistingiem. Gdy dotarli do domu, większość funkcjonariuszy została wysłana w teren.

Nagle w drzwiach wejściowych stanął jeden z policjantów. Otworzył je od środka.

– Tylne drzwi były otwarte – wyjaśnił.

Wisting zaczekał, aż przeszukają cały dom i zameldują, że nikogo w nim nie ma. Dopiero wtedy wszedł do środka ze Skagem.

Na parterze było pięć pokoi. Jeden urządzony jak bar, drugi z dwoma materacami na podłodze i pozostałe trzy, służące do składowania skrzynek i kartonów.

Z piętra dobiegały głosy. Telewizor w salonie był włączony. Lecił program o poszukiwaczach złota na Alasce. Na ławie stała puszka coli obok zjedzonej do połowy pizzy. W powietrzu wciąż unosił się zapach piekarnika.

Odkurzacz stał na widoku, ale od dawna nie był używany. Wszędzie walały się puste butelki, talerze z resztkami jedzenia i brudne ubrania.

Przez policyjne radio usłyszeli, jak zorganizowano pościg za Tallakiem Gleichem. Policjanci przeszli ścieżką przez zagajnik i znaleźli się na osiedlu mieszkaniowym. Na miejsce skierowano wolne patrole i ściągnięto psy tropiące.

Hammer wrócił do domu.

– Nic z tego – oświadczył.

Podzielili się na zespoły, by szybko i sprawnie przeszukać posesję. Sprawdzili pokój za pokojem w poszukiwaniu broni, granatów lub czegoś, co pozwoliłoby powiązać Gleicha ze zmarłym Chrisem Paustem Backem.

W szafce kuchennej znajdowało się ponad sto gramów amfetaminy i sprzęt do ważenia i pakowania narkotyków. Zabezpieczono również mniejsze ilości haszyszu i różnych tabletek, ale to Hammer znalazł to, czego szukali. Drewniana skrzynka z trzema ręcznymi granatami stała na dnie szafy w największej sypialni. Śledczy podniósł skrzynkę i postawił ją na łóżku.

– Świetnie – powiedział Skage. – Mamy to. Ściągnę oddział saperów, żeby to zabezpieczyli.

Wisting zrobił zdjęcie smartfonem. Granaty wyglądały tak samo jak ten, którego resztki znaleziono na Eftang. Zielone z żółtym napisem: *Grenade Hand – Offensive MK3A2 – TNT*. Poniżej znajdował się numer seryjny pozwalający ustalić, gdzie granat został wyprodukowany.

Wysłał zdjęcie Mortensenowi, żeby ten potwierdził, że chodzi o ten sam rodzaj granatu. Technik kryminalistyki oddzwonił po trzydziestu sekundach.

– Gdzie jesteś? – spytał.

Komisarz wyjaśnił mu, w jakiej akcji bierze udział.

– Czy takiego granatu użył Kerr?

– Tak. Amerykańska produkcja. Na niektórych fragmentach widać pozostałości po numerze seryjnym. Z tego, co widzę, numer się zgadza. A jeśli tak, to granaty pochodzą z magazynu NATO w Trøndelag, do którego włamano się prawie cztery lata temu.

Wisting podziękował, zakończył rozmowę i odwrócił się do Skagego. To on dał im trop, którym mogli podążać.

– Coś nowego w sprawie zbiega? – spytał, wskazując głową policyjne radio przy jego pasku.

Skage potrząsnął przecząco głową.

– Znajdziemy go – zapewnił.

Komisarz przytaknął.

– Natychmiast mnie o tym powiadom – powiedział i ruszył w stronę wyjścia.

Praca licencjacka Maren Dokken była ciekawą lekturą. *Zła wola. Zło jako motyw.*

Line siedziała przy kuchennym stole i czytała. Widziała stamtąd dom ojca, więc zauważył, kiedy wróci.

Teoretyczne rozważania Maren uwzględniały obecny stan wiedzy, a ponadto zawierały przemyślenia autorki i ciekawe głosy w dyskusji. Poza tym tekst był przejrzysty i napisany przystępnym językiem.

Temat został przedstawiony jasno. Niektóre przestępstwa były tak okrutne, tak przerażające, że trudno było je opisać inaczej niż jako czyste zło, lecz praca Maren nie dotyczyła takich przypadków. Policjantka skupiła się na złej woli rozumianej jako chęć czynienia zła oraz na ludziach, którzy czerpali przyjemność z zadawania bólu i cierpienia swoim ofiarom.

Line mogła wykorzystać ten materiał w swoim projekcie. Na końcu tekstu padło pytanie, czy zła wola jest czymś zwierzęcym, co tkwi głęboko w każdym z nas. Czymś, co sprawia, że kot najpierw bawi się myszą, zanim pozbawi ją życia. Czymś, za sprawą czego bestialskie walki gladiatorów swego czasu sprawiały ludziom przyjemność.

Posprzątała talerze i kubki, które zostały po kolacji.

Do kuchni wpadło światło reflektorów. Wyjrzała przez okno. To był ojciec. Zaparkował na podjeździe, wysiadł z samochodu i podszedł do drzwi, ale nagle zawrócił i ruszył w kierunku jej domu.

Otworzyła mu, żeby nie obudził Amalie, dzwoniąc.

– Widziałam, że przyjechałeś – powiedziała i wpuściła go do środka.

– Jak leci? – spytał.

– Dobrze. Widziałeś zdjęcie, które ci wysłałam? Tej wyciętej kory?

Skinął głową.

– Na drzewie kawałek dalej jest taki sam znak – odparł. – Prawdopodobnie w miejscu, gdzie był ukryty pistolet.

– Wiecie coś więcej? – spytała, nie mając właściwie żadnej nadziei, że czegoś się dowie.

– Nie bardzo.

Poszła za nim do salonu.

– Chcesz coś?

– Nie, dziękuję. Zastanawiałem się, czy nie moglibyśmy obejrzeć razem nagrania?

– W takim razie musimy zejść tam.

Skinęła głową na drzwi do piwnicy.

– Szukasz czegoś konkretnego? – spytała, ruszając przodem.

– Przede wszystkim chcę tego posłuchać. Kto co powiedział.

Zatrzymała się na dole schodów i spojrzała na niego pytająco.

– Przesłuchiwało mnie BNW – wyjaśnił. – Pytali między innymi o to, kto podjął decyzję, żeby zdjąć Kerrowi kajdanki z nóg.

Line oglądała film wiele razy. Pamiętała dyskusję, jaka wywiązała się między ojcem, Stillerem i dowódcą akcji, ale nie mogła sobie przypomnieć, jakie dokładnie padły słowa i w jakiej kolejności.

– Nie mogą sami obejrzeć nagrań? – spytała.

– Prawdopodobnie już to zrobili – rzekł. – Uważają, że to była moja decyzja. Ja pamiętam to inaczej.

Usiedli przed biurkiem. Line zalogowała się do komputera. Poprzednim razem skończyła oglądać nagranie w miejscu, w którym Kerr wyciera krew z policzka i oblizuje palce. Nie miał już wtedy kajdanek na nogach. Cofnęła film o dwie minuty i włączyła odtwarzanie.

Kerr i konwojenci szli wzdłuż starego ogrodzenia dla owiec. Zatrzymali się przy furtce.

– Musimy tam zejść – powiedział Kerr.

Kamera podążyła w kierunku, który wskazał więzień. Teren opadał w stronę strumienia. Zobaczyli otwór w ogrodzeniu, przez który uciekł Kerr. Tam, gdzie był ukryty granat.

– To jeszcze bardziej nierówny teren niż ścieżka, którą szliśmy – usłyszeli głos Claesa Thanckiego.

Kerr znowu znalazł się w samym środku obiektywu razem ze swoim adwokatem.

– Schodzenie po zboczach w kajdankach na nogach jest absolutnie niewskazane. Ryzykujecie, że mój klient dozna poważnych obrażeń.

Wisting przechylił się do przodu i zbliżył lewe ucho do głośników. Line podkręciła dźwięk.

– Ma rację – powiedział ojciec.

– Możemy go wesprzeć – zaproponował Gram. – Dwóch naszych chwyci go pod ramię.

– To jest praktycznie niewykonalne – zauważył Stiller.

Ojciec zwrócił się do Grama:

– Co ty na to, żeby zdjąć mu kajdanki z nóg?

Gram skinął głową i odparł:

– Zgadzam się, o ile zostanie w kajdankach na rękach.

– Okej, jak chcecie – powiedział Stiller.

Gram wyjął klucz do kajdanek i poprosił Kerra o rozpięcie paska. Więzień wykonał polecenie. Gram otworzył kluczem obręcz zaciśniętą wokół jego kostek, wyciągnął łańcuch górą przez jedną z nogawek

i odłączył go od kajdanek na ręce.

– Kontynuować! – rozkazał.

Kerr ruszył przed siebie.

Line zatrzymała nagranie i spojrzała na ojca.

– Tak to zapamiętałeś? – spytała.

Przytaknął.

– Moja propozycja, decyzja Grama.

– Wydaje mi się, że Stiller przewidział, co się stanie – powiedziała Line.

– Że Kerr ucieknie?

– W każdym razie, że jeśli to się stanie, zostanie wszczęte wewnętrzne dochodzenie. Postarał się, żeby mieć czyste ręce.

Cofnęła o kilka minut. Adwokat twierdził, że schodzenie po zboczu w kajdankach na nogach narazi jego klienta na niebezpieczeństwo, i poprosił o ich usunięcie. Ojciec zwrócił się do Grama i Stillera:

– Ma rację.

– Możemy go wesprzeć – zaproponował Gram. – Dwóch naszych chwyci go pod ramię.

– To jest praktycznie niewykonalne – zauważył Stiller.

Line zatrzymała nagranie i cofnęła je o pięć sekund.

– To jest praktycznie niewykonalne – powiedział Stiller jeszcze raz, chociaż nie sposób było stwierdzić, czy popiera propozycję Grama, czy uważa, że najlepiej będzie zdjąć kajdanki.

Line wymieniła spojrzenie z ojcem. Skinął głową na znak, że rozumie, o co jej chodzi.

Gram został spytany o to, co myśli o usunięciu kajdanek z nóg.

– Zgadzam się, o ile zostanie w kajdankach na rękach.

Stiller uniósł prawą dłoń przed siebie, jakby chciał ich ostrzec.

– Okej, jak chcecie – powiedział i spojrzał prosto do kamery. Można było odnieść wrażenie, że chciał się upewnić, że rezerwa, z jaką przyjął tę decyzję, została zarejestrowana.

Line znowu zatrzymała nagranie. Nie podobało jej się to, co usłyszała, ponieważ odczytała to jako potwierdzenie, że Stillerowi nie można ufać, a powodzenie jej projektu zależało od tego, czy dotrzyma danego jej słowa.

Ojciec przecesał włosy palcami. Dostrzegła jego zmartwioną minę.

– Ale chyba nie mogą obarczyć cię winą za ucieczkę Kerra? – spytała.

– Dochodzenie prowadzi Terje Nordbø – odparł.

Westchnęła.

– Co ma do ciebie?

– Dawne urazy.

Line знаła tę historię. To Nordbø prowadził wewnętrzne śledztwo, kiedy ojciec trafił na pierwszą stronę „VG” oskarżony o fabrykowanie dowodów w starej sprawie o zabójstwo. Śledztwo, w którym ważniejsze od sprawiedliwości i zwykłej ludzkiej uczciwości było pragnienie wygranej.

Chęć skazania ojca.

– Czy nie powinien tego robić ktoś inny? – spytała.

Ojciec wzruszył ramionami.

– Nie mam czasu się nad tym zastanawiać – stwierdził. – Mam inne sprawy na głowie.

Odwrociła się w stronę ekranu. Nagranie zatrzymało się w chwili, gdy Maren Dokken stała najbliżej Toma Kerra.

– Chcesz dalej oglądać?

Zaprzeczył i zaczął zbierać się do wyjścia.

– Byłam dzisiaj u Maren – powiedziała Line, wskazując głową ekran.

– Tak?

– Rozmawiałam z nią w mikrobusie, w drodze z więzienia. Chciałam się dowiedzieć, jak się czuje.

– Ja też powinienem był ją odwiedzić.

Line uniosła w uśmiechu kącik ust.

– Byli u niej dzisiaj koledzy z pracy – rzekła. – Przecież nie możesz być wszędzie.

– Co u niej?

– Ma uszkodzone ścięgna w ramieniu. Nie może nim ruszać i chyba nadal czuje ból, ale najbardziej dręczy ją myśl, że była jedną z osób, które pozwoliły Kerrowi uciec.

– Nie można jej za to winić – sprzeciwił się ojciec, wstając od biurka. – Nikt nie mógł tego przewidzieć.

– Wydaje mi się, że dużo o tym myślała. Zastanawiała się, co tak naprawdę się stało. Pokazałam jej nagrania. Chyba dobrze jej to zrobiło.

Nagle coś jej się przypomniało.

– Zaczekaj chwilę – powiedziała. – Coś ci pokażę.

Ojciec stał. Line cofnęła nagranie do miejsca, gdzie Tom Kerr i jego adwokat wsiadają do samochodu tego drugiego.

– Maren mówi, że adwokat pokazał mu coś na swojej komórce – wyjaśniła. – Widziała to przez przednią szybę.

Ojciec zacisnął ręce wokół oparcia krzesła i zerknął na ekran.

– Masz to na nagraniu? – spytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nic wtedy nie mówił – dodała pospiesznie. – Adwokat wyjął z koperty jakieś papiery i pokazał mu coś na smartfonie.

Widziała, że ojciec zamyślił się.

– Myślisz, że adwokat maczał w tym palce? – spytała. – Że to on przekazywał informacje Kerrowi?

– Poproszę Maren, żeby sporządziła raport w tej sprawie – powiedział.

Trochę trwało, zanim Line dostrzegła, co to mogło oznaczać.

– To by wiele tłumaczyło – skwitowała. – Komunikacja z więzienia i do więzienia.

– To, co wydarzyło się w samochodzie Thanckiego, mogło być zupełnie legalne – rzekł ojciec i zdjął ręce z oparcia. – Dzięki, że mogłem obejrzeć nagranie.

Odwrócił się i ruszył w stronę schodów. Widziała, że musiał przemyśleć coś ważnego. Coś, co nie da mu zasnąć tej nocy.

Na porannej odprawie przy stole konferencyjnym siedziało pięć osób. Wisting usiadł u szczytu stołu. Hammer, Borg, Thiis i Mortensen zajęli swoje stałe miejsca.

– Tore Bergstrand był wczoraj operowany – zabrał głos komisarz. – Ma oderwany mięsień w łydce. To skomplikowany uraz. Będzie musiał przejść wiele operacji i wciąż wisi nad nim ryzyko amputacji nogi. Maren Dokken będzie na zwolnieniu lekarskim przez dwa tygodnie. Pozostali wrócą do pracy pod koniec tego tygodnia. Jutro wezmą udział w debriefingu, który zostanie zorganizowany w wydziale. Hammer i ja również będziemy w nim uczestniczyć.

Hammer odsunął krzesło od stołu, spojrział w okno, mrużąc oczy, i wstał.

– Słońce – warknął i obszedł stół, żeby opuścić żaluzje.

Wisting w paru zdaniach streścił wydarzenia poprzedniego dnia.

– Sporo się dzieje – zakończył – ale wciąż nie mamy nic konkretnego.

Ktoś zapukał do drzwi i otworzył je, nie czekając na odpowiedź. Stiller wsunął głowę do środka, żeby się upewnić, że dobrze trafił. Wszedł do sali i zamknął za sobą drzwi.

– Nie macie nic przeciwko temu, żebym dołączył? – spytał, wskazując wolne krzesło.

– Nie spodziewaliśmy się ciebie dzisiaj – rzekł Wisting.

– O dwunastej mam spotkanie ze śledczymi z Biura Nadzoru Wewnętrzny – wyjaśnił i zajął miejsce przy stole. – Pod wieloma względami to od naszej sekcji *cold cases* wszystko się zaczęło. To my ponosimy winę. Chciałbym dalej w tym uczestniczyć. I jeśli jest coś, w czym moglibyśmy pomóc, chętnie to zrobię.

– Masz coś z obserwacji? – spytał Hammer.

Stiller zaprzeczył ruchem głowy.

– Dzisiaj Lone Mellberg zaczyna pracę później, a wczoraj wieczorem odwiedziła ją przyjaciółka.

– Co z Floydem Thuem?

– Nie wychodził z domu. Jedyne, co zarejestrowaliśmy, to że wczoraj po południu odebrał w drzwiach skrzynkę z jedzeniem. On raczej nie udziela się towarzysko, ale cieszy się dużym szacunkiem w kręgach finansowych. Jest kimś w rodzaju anonimowego filantropa. Zarabia mnóstwo pieniędzy na giełdzie, ale dużą część z nich przeznaczają na finansowanie społecznych

inicjatyw i na cele charytatywne.

– Jego ojciec był pedofilem – przerwał mu Hammer i wyjął pudełko snusu.

Pozostali spojrzeli na niego.

– Ja też trochę pogrzebałem – wyjaśnił. – Wielokrotnie skazany. Pierwszy raz za kazirodztwo. Wykorzystywał seksualnie syna.

Stiller przytaknął, ale Wisting nie był pewny, czy śledczy znał te wszystkie szczegóły.

– Zmarł w Ila – dodał Hammer. – Powiesił się w celi.

Stiller znowu skinął głową.

– Bacznie mu się przyglądamy od kilku dni i próbujemy znaleźć kogoś, kto go zna i kto może powiedzieć nam o nim coś więcej.

– Ma w piwnicy basen – wtrącił Hammer. – Może Kerr tam był?

– Skąd wiesz? – spytał Wisting.

– Google. Tak wynika ze starego prospektu dostępnego w necie. Thue kupił dom osiem lat temu. Cena wywoławcza wynosiła dziewiętnaście milionów.

– Pogadam o tym z Semmelmannem – powiedział komisarz. – Nazwisko Thuego nie figuruje na mapie relacji Toma Kerra, ale warto to sprawdzić.

Przeszedł do kolejnego punktu.

– Ta sprawa dotyczy wielu okręgów policyjnych i z tego powodu śledztwo jest rozdrobnione. Naszym zadaniem jest odnalezienie Toma Kerra, a ono z kolei łączy się z polowaniem na Tego drugiego. Tym zajmuje się Idar Semmelmann i stołeczna policja. Okręg policyjny Øst podejrzewa Tego drugiego o zamordowanie Nanny Thomle, a Oslo Vest prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Chrisa Pausta Backego.

– Kto to jest? – spytał Stiller.

Wisting opowiedział o tym, jak udało im się ustalić, skąd pochodzi granat.

– Według zeznań jego przyjaciółki Backe miał dostać granat od Tallaka Gleicha, mężczyzny związanego ze środowiskiem narkotykowym – wyjaśnił i streścił przebieg akcji z poprzedniego wieczora. – Gleich jest poszukiwany. Zostaniemy poinformowani, jak tylko uda się go zatrzymać.

Stiller przyciągnął do siebie dzbanek z wodą stojący na środku stołu i napełnił szklanekę.

– Równolegle Biuro Nadzoru Wewnętrzznego wszczęło własne śledztwo – oznajmił i rozejrzał się po twarzach śledczych. – W naszym wydziale dotyczy to wyłącznie Hammera i mnie.

Głos zabrał Mortensen, który przygotował prezentację zdjęciową z pracy na miejscu zdarzenia, i omówił po kolei wszystkie zabezpieczone dowody rzeczowe. Żaden z tych przedmiotów nie pchnął śledztwa do przodu.

Hammer sprawdzał ruch telefoniczny na Eftang, ale chwilowo nie przyniosło to rezultatu.

– Co z Theo Dermannem? – spytał Wisting. – Masz coś na niego?

– Tylko tyle, że Dermann to niemieckie nazwisko rodowe z Westfalii.

Borg zajmowała się zgłoszeniami od potencjalnych świadków. Wszystkie informacje dotyczące miejsca przebywania Toma Kerra zostały zweryfikowane negatywnie.

– Aktualnie nie prowadzimy żadnych działań w tym zakresie – oświadczyła. – Nie mamy nowych zgłoszeń.

Przez kolejnych dziesięć minut rozmawiali o tym, co dalej. Zazwyczaj śledztwo polegało na szukaniu śladów prowadzących do sprawcy. Tym razem było inaczej. Wszyscy wiedzieli, kim jest Tom Kerr i czego się dopuścił. Chodziło o to, żeby go znaleźć. Ale nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Postęp w śledztwie zależał od potencjalnych świadków. Od tego, że ktoś rozpozna Toma Kerra i da znać policji. Albo że odnajdą go przez Tego drugiego.

Odprawa dobiegła końca. Wisting odsunął krzesło od stołu. Odwrócił się do Stillera i zmierzył go wzrokiem.

– Musimy porozmawiać – powiedział. – W moim gabinecie.

Wisting stał w drzwiach gabinetu i czekał, aż Stiller usiądzie w fotelu petenta. Dopiero wtedy zamknął drzwi i zajął miejsce za biurkiem.

– Czy Claes Thancke mógł być w to zamieszany? – spytał.

Stiller założył nogę na nogę. Miał na sobie garnitur. Koszula była śnieżnobiała i świeżo wyprasowana.

– Adwokat? – uśmiechnął się. – Skąd ta myśl?

– Podsunął mi ją wychowawca więzienny – odparł Wisting. –

Najprostszy sposób, by przekazywać informacje z zakładu karnego, to korzystać z pośrednictwa adwokata, kiedy ten spotyka się ze swoim klientem.

– Ale przecież Kerr namówił swoją dziewczynę, żeby wyniosła listy z więzienia – sprzeciwił się Stiller.

– To mogła być jedynie zmyłka – stwierdził Wisting. – Przecież adresat nie istnieje.

Stiller zamyślił się.

– W ciągu ostatnich dwóch tygodni Thancke odwiedził Kerra w więzieniu dziesięć razy – powiedział komisarz i odszukał informacje z zakładu karnego.

– Kerra czekała ważna decyzja – odparł. – Miał przyznać się do kolejnego zabójstwa, więc mieli o czym rozmawiać.

Wisting przytaknął. Widzenia były częste, zarówno przed tym, gdy Kerr zwierzył się z trzeciego morderstwa innemu osadzonemu, jak i potem, ale można je było logicznie wytłumaczyć.

– Mam jeszcze to – mówił dalej.

Przesunął raport podpisany przez Maren Dokken. Był bardziej szczegółowy, niż wynikało to z rozmowy z Line. Tom Kerr otrzymał dużą zamkniętą kopertę, którą rozerwał na tylnym siedzeniu w samochodzie adwokata.

Stiller zmarszczył czoło, czytając raport.

– Zamierzasz z nim porozmawiać? – spytał.

– Chyba powinienem – odparł Wisting. – Przecież to on miał z Kerrem ostatnio najczęstszy kontakt.

Śledczy z Kripos potrząsnął przecząco głową.

– To są relacje między adwokatem a klientem. On nic ci nie powie. W końcu mówimy o Claesie Thanckem.

Komisarz przyjrzał mu się uważnie. Zastanawiał się, czy skonfrontować go z tym, co zostało powiedziane, a co nie zostało, gdy zdejmowali kajdanki z nóg Toma Kerra, ale postanowił tego nie robić. Na razie.

– Już poprosiłem go o spotkanie – wyjaśnił. – Czasem wystarczy wsłuchać się w to, czego druga strona nie mówi.

– Lepiej, żebyś miał plan. I to dobry.

– Mam.

– Kiedy masz się z nim spotkać?

– O jedenastej, w jego gabinecie.

Stiller potrząsnął ręką, żeby wydobyć spod rękawa zegarek z dużą tarczą.

– W takim razie musimy się zbierać – powiedział.

– My? – powtórzył komisarz. – Nie miałeś się spotkać ze śledczymi BNW?

– Mogą poczekać.

W korytarzu kancelarii adwokackiej Thancke & co. było chłodno i cicho. Recepcjonistka od czasu do czasu odbierała telefon. Przekazywała połączenia dalej albo obiecywała, że przekaże wiadomość. Co pewien czas stuknęła paznokciami w klawiaturę. Pracownicy przychodzili i wychodzili z kancelarii z teczkami pod pachą.

Wisting i Stiller dostali od recepcjonistki po szklance wody.

Śledczy z Kripos napił się. Minęło dziesięć minut. Recepcjonistka wstała. Najwyraźniej odczytała jakąś wiadomość na ekranie.

– Mogą panowie wejść – powiedziała i zaprowadziła ich do gabinetu w głębi korytarza.

Otworzyła drzwi i ruchem ręki zaprosiła ich do środka.

To był narożny gabinet, z którego nie roztaczał się jakiś szczególny widok. Widzieli jedynie dachy budynków z agregatami i rurami wentylacyjnymi. Claes Thancke siedział za biurkiem na środku pokoju. Wstał i podał im rękę na powitanie, pytając:

– Wiadomo coś nowego?

– Nie wiemy, gdzie znajduje się Tom Kerr – oświadczył Wisting.

Thancke zacisnęła usta w zamyśleniu.

– To wszystko układa się wyjątkowo niefortunnie – powiedział i wrócił na swoje miejsce za biurkiem. – Ale obawiam się, że nie jestem w stanie pomóc. Nawet gdybym coś wiedział, nie mógłbym wam pomóc. Rozumiem powód waszej wizyty, ale chodzi o mojego klienta. Obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej ma pierwszeństwo przed obowiązkiem świadka.

Wisting i Stiller usiedli w fotelach dla petentów.

– Czy to znaczy, że udzielił pan Kerrowi rad w związku z jego ucieczką? – spytał komisarz.

Thancke spojrzał na niego zaskoczony.

– Oczywiście, że nie! Jak może pan sugerować coś takiego?

– Obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej obowiązuje tylko w stosunku do informacji, które zdobył pan, udzielając klientowi porady i pomocy prawnej – zauważył Wisting.

Adwokat potrząsnął głową, dając znać, że się z tym nie zgadza.

– Informacje, w których posiadanie wchodzi, muszą być traktowane jako poufne – odparł, spoglądając na gruby kodeks prawny leżący na biurku. – Ale to sprawa drugorzędna, bo nie mam wam nic do powiedzenia.

Recepcjonistka przyniosła tacę z butelkami z wodą i czystymi szklankami, które postawiła na stole. Wisting czekał, aż kobieta wyjdzie z gabinetu.

– To znaczy, że nie może pan powiedzieć, o czym rozmawialiście na tylnej kanapie pańskiego samochodu, zanim wyruszył konwój? – spytał.

– To byłoby wielce niestosowne.

– Z naszych informacji wynika, że kiedy tam siedzieliście, udostępnił pan Tomowi Kerrowi swój telefon komórkowy.

Jabłko Adama na szyi adwokata poruszało się w górę i w dół.

– Nie rozumiecie – powiedział, próbując się uśmiechnąć. – Chodziło o zupełnie inną sprawę. Cała rozmowa dotyczyła czegoś zupełnie innego.

– Pozwolił pan Kerrowi skorzystać ze swojego telefonu? – powtórzył pytanie Wisting.

Thancke położył dłonie płasko na blacie biurka.

– Kamera przez cały czas was filmowała – wtrącił Stiller, zanim adwokat zdążył odpowiedzieć. – Chociaż mikrofon Kerra był wyłączony.

Claes Thancke pokręcił lekko głową, jakby nie bardzo wierzył, że cokolwiek z tego, co działo się wewnątrz jego auta, zostało sfilmowane.

– Byłem bardzo zaskoczony – zaczął i przyciągnął do siebie jedną ze szklanek. – Kerr powiedział, że zanim wyruszymy, chce porozmawiać ze mną w cztery oczy. Ale nie chodziło o samą akcję ani o Taran Norum.

Wlał wodę do szklanki i zastygł, trzymając ją w dłoni.

– Od dawna próbowałem doprowadzić do ugody z jego towarzystwem ubezpieczeniowym – kontynuował po chwili. – Gdy Kerr został zatrzymany, spłonęło jego gospodarstwo. Ustalono, że do pożaru doszło na skutek podpalenia, i towarzystwo ubezpieczeniowe uznało, że chodzi o próbę wyłudzenia odszkodowania. Gdy wybuchł pożar, Kerr siedział już w areszcie, ale ubezpieczyciel odmówił wypłaty odszkodowania. Zanim wyjechaliśmy z zakładu karnego, powiedziałem Kerrowi, że w końcu wyszli z konkretną propozycją. To o tym chciał rozmawiać. Wiadomość od towarzystwa ubezpieczeniowego dostałem mailem i pozwoliłem mu ją przeczytać na mojej komórce.

Wisting nie spuszczał z niego wzroku.

– Proszę – powiedział adwokat, wyjmując smartfona. – Mogę wam pokazać.

Palcem wskazującym przesunął po wyświetlaczu. Otworzył pocztę, odszukał wiadomość i otworzył załącznik. Komisarz rozpoznał logo Towarzystwa Ubezpieczeniowego Gjensidige, ale tekst był zapisany zbyt małą czcionką, by mógł go odczytać.

– Mogę załatwić billing – zaoferował się adwokat. – Przekonacie się, że w tamtym momencie nikt nie dzwonił i nie wysyłał esemesów z mojej komórki.

– Byłoby dobrze – przytaknął Wisting.

– Zdziwiłem się, że Kerra tak mało interesowało to, co mieliśmy zrobić, ale teraz naprawdę podążacie fałszywym tropem.

Komisarz nadal bacznie mu się przyglądał.

– Co z kopertą, którą pan mu dał?

Thancke zbliżył szklankę do ust i wypił wodę prawie do dna.

– Chodziło o to samo – odrzekł. – Przecież wiecie, że we wtorek rano przeprowadziłem z nim długą rozmowę w zakładzie karnym, zanim zabraliście go do mikrobusu. Nie bardzo przejmował się tym, co go czekało. Dużo bardziej interesował się odszkodowaniem. Powiedziałem mu, że mam kopię ostatniego pisma, które wysłałem do towarzystwa ubezpieczeniowego, ale zostawiłem ją w samochodzie, razem z załącznikami. Zawsze chciał dostawać kopie, całej korespondencji. Chciał zobaczyć to pismo, zanim wyruszymy. Mój list do Gjensidige i propozycję, jaką przysłali mi na pocztę mailową.

Wyjaśnienia adwokata pokrywały się z tym, co Wisting zobaczył w celi. Kerr wydawał się bardzo przejęty kwestią odszkodowania i przechowywał kopie i załączniki wszystkich dokumentów związanych z tą sprawą. Rozmowa w mercedesie Thanckego mogła tego dotyczyć, ale równie dobrze mogło to być starannie obmyślane kłamstwo.

– Kim jest Theo Dermann? – spytał komisarz.

Był przygotowany na to, że nie otrzyma żadnej odpowiedzi, i skupił się na mowie ciała adwokata. Gdy padło nazwisko, zadrżał mu mięsień w okolicy oka.

Thancke przywykł do noszenia maski. Nigdy nie zdradzał, co naprawdę myśli, gdy stał przed kamerą i rozmawiał o swoim kliencie albo o toczącej się sprawie. Jednak tym razem przez krótką chwilę nie zapanował nad mimiką i pozwolił, by na wierzch wypłynęły prawdziwe emocje. Coś jakby smutek czy zmartwienie.

– Kto? – spytał.

Wisting powtórzył nazwisko. Adwokat potrząsnął głową.

– Nie mogę wam pomóc – odparł.

Stiller przechylił się do przodu.

– Dlatego, że nie słyszał pan wcześniej tego nazwiska, czy z innych powodów?

– Nie wiem, kim jest Theo Dermann.

– Ale słyszał pan już kiedyś to nazwisko?

Adwokat kolejny raz zrobił unik.

– Skąd je macie? – spytał. Komisarz przyjrzał mu się.

Było oczywiste, że Thancke zna osobę o tym nazwisku i że zmartwił się, kiedy je usłyszał.

– To wypłynęło w związku ze śledztwem – powiedział Stiller.

– W jaki sposób?

– To osoba, z którą Kerr komunikował się z więzienia – odparł Wisting,

nie ujawniając żadnych szczegółów.

Thancke odsunął fotel od biurka i wstał. Podeszedł do okna i wyrzwał na zewnątrz. Jego spojrzenie stało się nieobecne, jakby przygotowywał się, żeby powiedzieć coś istotnego, i musiał ważyć słowa.

– Był tutaj – oznajmił w końcu i odwrócił się.

Skierował wzrok na fotel, w którym siedział komisarz. Żaden z policjantów nic nie powiedział. Czekali, aż adwokat dokończy opowieść.

– To było cztery tygodnie temu. W połowie sierpnia – doprecyzował. – Zabrał Trude.

– Kim jest Trude?

Adwokat znowu usiadł.

– Moja siostrzenica... – zaczął i wsunął palec za kołnierzyk koszuli.

Wisting wyprostował plecy i zrobił się czujny.

– Latem zniknął kot mojej siostrzenicy – wyjaśnił Thancke. – Wabi się Trude. Wiem, że to beznadziejne imię dla kota, ale właśnie tak się wabi. Moja siostrzenica ma na imię Nora. Zadzwoił jakiś mężczyzna i poprosił o spotkanie. Chodzi o Trude i Norę, tak powiedział. Nie był pewny, czy Trude jeszcze żyje, ale chciał o tym ze mną porozmawiać.

Adwokat zajął do gęsto zapisanego kalendarza biurkowego i upewnił się, że do spotkania doszło dwudziestego sierpnia.

– Ogarnęło mnie straszne uczucie – mówił dalej. – Potworne. Nora ma osiem lat...

Potrząsnął głową.

– Dwie godziny później był tutaj.

– Czego chciał?

– Pokazał mi zdjęcie kota. Martwego. Zakatowanego. W możliwie najbrutalniejszy sposób.

Zrobił przerwę, po czym mówił dalej:

– To była oczywiście groźba. Dał mi jasno do zrozumienia, co stanie się z Norą. Chciał, żebym zaniósł Kerrowi list. Do więzienia. Koperta była zapieczętowana. Nie mam pojęcia, co w niej było, ale teraz łatwo się domyślić, że zawierała szczegółowe instrukcje, może nawet zdjęcia, które umożliwiły Kerrowi ucieczkę.

Wisting nie wiedział, od czego zacząć.

– Theo Dermann to nie jest prawdziwe nazwisko – powiedział. – Nikt w Norwegii tak się nie nazywa.

– Nie przedstawił mi się. Ale podpisał się tym nazwiskiem.

– Jak wyglądał?

Adwokat westchnął.

– Nie wiem dokładnie.

– Nie wie pan? – powtórzył komisarz. – Przecież tu siedział?

– Był po trzydziestce i miał brodę – odparł. – Ale wydaje mi się, że broda była farbowana. I wydaje mi się również, że zapuścił ją tylko na tę okazję.

Jako kamuflaż. Miał na twarzy dużo plastrów i okulary z żółtymi szklami. Na głowie czapkę z daszkiem.

– Widział go pan wcześniej?

– Nigdy.

– W jakim języku mówił?

– Po angielsku. Łamaną angielszczyzną, ale to też chyba było udawane.

– Jak długo tu był?

– Niedługo. Może pięć minut. Przedstawił sprawę i wyszedł.

– Czy spotkał go pan jeszcze kiedyś?

– Nie, tylko ten jeden raz. Ale przyszedł jeszcze jeden list. Na adres domowy. Do mojej skrzynki. Koperta w kopercie. Na zewnętrznej było moje nazwisko, na wewnętrznej – nazwisko Kerra. Nadawcą była rzekomo Trude, ale to był znak dla mnie.

– Kiedy to było?

– W ubiegłą środę. Dzień później dostarczyłem list.

Thancke wyprostował się lekko w fotelu.

– To stoi w sprzeczności z wytycznymi Kodeksu karnego, ale nie jest bezpośrednio nielegalne – zauważył.

Wisting miał ochotę zaprotestować, mówiąc, że swoim postępowaniem prawdopodobnie przyczynił się do ucieczki więźnia, ale dał sobie spokój.

– Rozmawiał pan o tym z Kerrem?

– Nie. Odebrał listy, odłożył je na bok i nie otworzył ich, dopóki nie wyszedłem.

– Czy wynosił pan jakieś listy z zakładu karnego?

– Nie. To była komunikacja jednostronna.

– Czy ktoś inny z pańskiej kancelarii widział go lub rozmawiał z nim?

– Janne. – Skinął głową na szklanki i butelki z wodą, które przyniosła sekretarka. – Prawie wszyscy byli wtedy w sądzie albo na jakichś spotkaniach – dodał. – Janne przełączyła rozmowę i wpuściła go, gdy przyszedł. Sprawdziłem billing. Dzwonił z biura NAV w Sagene. Z telefonu, z którego mogą korzystać ludzie poszukujący pracy. Nawet tam pojechałem. To wygląda jak starodawna budka telefoniczna. Każdy może wejść do środka i zadzwonić gdzie chce. Żadnej kontroli. Żadnych kamer.

– Macie w kancelarii jakiś monitoring? – spytał Stiller.

Adwokat zaprzeczył ruchem głowy.

– Nasi klienci nie przepadają za kamerami. Mamy jedną na domofonie, ale bez nagrywania.

– Co z listem w samochodzie? On też był od Theo Dermanna?

– Nie. Dotyczył ubezpieczenia. – Thancke potrząsała przecząco głową. – Nie miałem pojęcia, że Kerr ucieknie podczas akcji.

– Jak pan myśli, co zawierały listy? – spytał Stiller. – I skąd mogły pochodzić?

– Przypuszczam, że pochodziły od Tego drugiego.

Stiller spojrział na Wistinga i fotel, na którym siedział.

– Że Ten drugi tu był? W pańskiej kancelarii?

– To nie musiał być on – odparł Thancke. – Nie osobiście. Raczej nie. Najprawdopodobniej to był tylko posłaniec, ale wiadomość była od niego. Wydaje mi się, że Tom Kerr mówił prawdę podczas rozprawy sądowej, że nie ma nic wspólnego z zabójstwem Taran Norum. Myślę, że jest niewinny, ale zrozumiał, że musi wziąć na siebie winę i przyznać się do morderstwa, jeśli chce mieć szansę opuszczenia zakładu karnego. Już wtedy odsiadywał najsurowszy wyrok, więc nie miał nic do stracenia: mógł śmiało przyznać się do kolejnego zabójstwa. Wręcz przeciwnie: przyznając się do winy, pokazał, że się zmienił, i w dłuższej perspektywie mógł liczyć na zwolnienie warunkowe. Ale do tego potrzebował informacji. Musiał wiedzieć, w jaki sposób Ten drugi odebrał życie Taran Norum i gdzie ukrył ciało. Przypuszczam, że w listach było to wszystko, czego Kerr potrzebował, by móc przyznać się do winy. Znalazłem się w absurdalnej roli jako jego obrońca: wiedziałem, że w interesie mojego klienta jest złożenie przez niego fałszywych wyjaśnień.

Wisting próbował przetrwać to, co właśnie usłyszał.

– Teraz wszystko wygląda na grę – ciągnął Thancke. – Od samego początku, gdy zaczął rozmawiać ze współwięźniem. Później wszystko potoczyło się lawinowo. Prawdopodobnie trochę za szybko. Poprosił mnie, żebym odsunął akcję w czasie. Pomogła w tym wymiana pism w sprawie uzbrojenia konwojentów. Dzięki temu zyskał czas na zebranie wszystkich niezbędnych informacji.

– To oznacza, że komunikacja z Tym drugim zaczęła się u niego – podsumował Stiller. – Że to on pierwszy zwrócił się do Tego drugiego, siedząc w więzieniu. Jak mogło do tego dojść?

Thancke rozłożył bezradnie ręce.

– Nie wiem. Kilka osób odwiedza go regularnie. Między innymi przyjaciółka korespondencyjna. Ale to tylko spekulacje.

– Ma pan jakieś propozycje, jak moglibyśmy zidentyfikować i odnaleźć tego posłańca?

Adwokat potrząsnął głową.

– Nic więcej nie wiem – odparł. – A poza tym to są wyłącznie moje przypuszczenia.

Przeszli wszystko jeszcze raz, zadali dodatkowe pytania, otrzymali bardziej szczegółowe wyjaśnienia dotyczące wizyty Theo Dermanna i dyskutowali o możliwości sporządzenia przez rysownika portretu pamięciowego.

– Siedział pan przed nim – stwierdził Wisting. – Rozmawiał z nim. To dobry punkt wyjścia.

– Widziałem już takie portrety pamięciowe – rzekł adwokat. – Rzadko wnoszą coś do sprawy, ale oczywiście mogę spróbować.

Wisting zaczął zbierać się do wyjścia.

– Ma pan jakiś pomysł, gdzie może teraz przebywać Ten drugi?

Adwokat znowu zacisnął wargi.

– Nie. Gdybym wiedział, poważnie rozważyłbym, czy wam o tym nie powiedzieć.

– Czy ja to dobrze zrozumiałem? – spytał Stiller, gdy szli do samochodu. – Thancke szmuglował listy do Kerra, a Lone Mellberg wynosiła je na zewnątrz?

Wisting tylko przytaknął.

– Poproszę Semmelmanna, żeby sprawdził biuro NAV w Sagene – powiedział. – To najbardziej konkretna informacja, jaką mamy.

– Z sekretarką też musimy porozmawiać – dodał Stiller. – Przekonać się, czy potwierdzi zeznania adwokata, i poprosić o rysopis mężczyzny.

Podeszli do auta. Wisting zarejestrował parkowanie za pomocą aplikacji w telefonie. Wyjął go teraz, żeby zakończyć parkowanie, i zobaczył dwa nieodebrane połączenia od Hammera.

– Właśnie dostałem ciekawą wiadomość z poczty – oznajmił, gdy komisarz do niego oddzwonił.

– Theo Dermann?

– Oni też nie mają tego adresu w swoich rejestrach i twierdzą, że listy wysłane na ten adres powinny trafić do Wydziału Przesyłek Niedoręczalnych.

– Wydział Przesyłek Niedoręczalnych?

– Przesyłki, które nie zostały doręczone z powodu błędu w adresie odbiorcy, trafiają do terminala w Østlandet. To tam lądują wszystkie świąteczne paczki z błędnym adresem i to tam namierza się ich adresatów.

Wisting przytaknął. Kiedyś czytał artykuł o ludziach nazywanych pocztowymi detektywami.

– W niektórych przypadkach listy zostają otwarte, by móc sprawdzić, czy nie ma tam nazwiska nadawcy.

– To znaczy, że listy do Theo Dermanna mogły tam wylądować? – spytał Wisting.

– Osoba, z którą rozmawiałem, uważa, że to prawdopodobne.

Komisarz włączył silnik.

– Gdzie jest ten terminal?

– W Lørenskog – rzekł Hammer.

– To pół godziny drogi stąd. Prześlij mi adres.

Rozłączył się i wyjaśnił Stillerowi, czego się właśnie dowiedział.

– Jadę z tobą – postanowił śledczy z Kripos.

Wyjechali z centrum i ruszyli na północ. Po przekroczeniu granicy Oslo

wlekli się za zieloną ciężarówką z Bring. Wjechali za nią aż na teren przemysłowy i zatrzymali się przed terminalem pocztowym.

Stiller otworzył drzwi samochodu. Wisting siedział dalej z rękami na kierownicy.

– Co jest? – spytał śledczy z sekcji *cold cases*.

Komisarz potrząsnął głową. Kiedy tu jechali, przyszła mu do głowy pewna teoria, ale tak spiskowa, że musiał się chwilę nad nią zastanowić, zanim się nią podzielił.

Wysiadł z samochodu i zamknął powoli drzwi, porządkując myśli.

– Musiał mieć powód, żeby to zrobić – powiedział. – Żeby wysłać list na nieistniejący adres.

Stał przed autem.

– Wszystko inne było starannie zaplanowane – mówił dalej. – A co, jeśli taki był jego plan? Jeśli chciał, żeby listy trafiły właśnie tutaj?

Stiller wpatrywał się w niego, zanim zrozumiał, co Wisting sugeruje.

– Myślisz, że ktoś stamtąd mu pomaga? – Wskazał głową budynek, przed którym stali. – Ktoś z Wydziału Przesyłek Niedoreczalnych?

– Tylko o tym wspomniałem – powiedział Wisting. – Istnieje taka możliwość.

– Myślisz, że Ten drugi może tu pracować?

– Niekoniecznie on, lecz ten, kto przekazał listy dalej. Tam, dokąd miały trafić.

– To co robimy?

Komisarz ruszył przed siebie.

– Wchodzimy. Przekonamy się, czy listy tu są. A jeśli ich nie będzie, ustalimy, kto miał do nich dostęp.

Podeszli do okienka i zostali skierowani do pulchnego mężczyzny, który był odpowiedzialny za kontakty z policją. Z tabliczki na drzwiach wynikało, że mężczyzna jest kierownikiem do spraw jakości i bezpieczeństwa. Wisting wyjaśnił, że chcą namierzyć dwa listy wysłane na niewłaściwy adres.

– Chodzi o Toma Kerra? – spytał człowiek siedzący za biurkiem. – Widziałem pana w wiadomościach.

– To jedna z wielu kwestii, które badamy – skinął komisarz. – Chodzi o dwie koperty A4 zaadresowane na nieistniejącą ulicę w Oslo.

– C4 – poprawił go pucołowaty mężczyzna. – Koperty dostosowane do formatu arkusza A4 nazywają się C4.

Wisting uśmiechnął się.

– Chcielibyśmy sprawdzić, czy nie trafiły do Wydziału Przesyłek Niedoreczalnych.

– Rozumiem.

Wysunął szufladę i zaczął szukać czegoś wśród papierów.

– Kiedy to było?

– Półtora i cztery tygodnie temu.

– Wobec tego rzeczywiście mogły tu trafić – przytaknął i zasunął szufladę. – Wypełniliście stosowny formularz?

– To pilna sprawa – wyjaśnił Wisting. – Chcę, żeby zaprowadził nas pan do wydziału. chcę porozmawiać z tymi, którzy tam pracują. Jeśli listy tam są, chcemy je zabrać jeszcze dzisiaj.

Mężczyzna przyglądał mu się, jakby oceniał, czy to, o co prosi, jest zgodne z przepisami. Po chwili wstał.

– Rozumiem – powiedział w końcu. – Proszę za mną.

Poprowadził ich korytarzem do spiralnych schodów i dalej nowym korytarzem kończącym się szarymi, anonimowymi, stalowymi drzwiami. W prostokątnym pokoju wzdłuż wszystkich ścian ustawione były regały pełne czerwonych skrzynek z paczkami i listami.

Przy dwóch stanowiskach pracy siedzieli mężczyzna i kobieta. Kierownik do spraw jakości i bezpieczeństwa przywołał do siebie kobietę i wyjaśnił jej, o co chodzi.

Wisting skomentował ogromne ilości źle zaadresowanej korespondencji.

– Połączenie gmin spowodowało pewne trudności – wyjaśniła pracownica poczty. – Wiele nowych dużych gmin przeprowadziło przegląd nazw ulic, żeby w każdej gminie była, na przykład, tylko jedna ulica Długa lub Szeroka. Dzięki temu poczcie ma być łatwiej dostarczać przesyłki, ale w okresie przejściowym to może być dla naszych klientów trudne do ogarnięcia. Ludzie niezbyt chętnie informują swoich krewnych i znajomych o zmianie adresu.

Wisting przebiegł wzrokiem przez półki z niedoręczoną pocztą. Na wierzchu najbliższej skrzynki leżał list wypisany nieczytelnym charakterem pisma i paczka, w której brakowało danych odbiorcy. Obie przesyłki miały tę samą nalepkę: „adresat nieznany”. Skrzynka na listy była oznaczona żółtymi kartkami samoprzylepnymi z datą i czymś, co wyglądało na wewnętrzną numerację. System sprawiał wrażenie mało wyszukanego i raczej niejasnego.

– Szukamy listów zaadresowanych do Theo Dermanna zamieszkałego na Anton Brekkes vei w Oslo – powiedział Wisting. – Taki adres nie istnieje. Nie ma również osoby o takim imieniu i nazwisku – dodał.

– Powinny być w systemie – stwierdziła kobieta i zerknęła na swoje stanowisko pracy.

Policjanci popatrzyli w tym samym kierunku.

Usiadła przy biurku i otworzyła program komputerowy. Wisting przeliterował imię i nazwisko rzekomego adresata listów. Mężczyzna siedzący przy sąsiednim stanowisku przyglądał im się z wyraźnym zainteresowaniem.

– Mam dwa trafienia – oznajmiła kobieta.

Odwróciła się do kolegi.

– To ty je wprowadziłeś, Morgan.

Mężczyzna wstał.

– Znajdę je – zaproponował.

Kobieta podała numer referencyjny pierwszego listu. Morgan pokuśtykał do regału, wyciągnął skrzynkę i zaczął wertować jej zawartość. Wisting i Stiller wymienili spojrzenie.

– Koperta C4 – odpowiedział mu kierownik.

Mężczyzna wyjął brązową kopertę i pomachał nią, wołając:

– Jest!

Kobieta podała mu drugi numer. Mężczyzna odszukał identyczną kopertę i wrócił z obiema na miejsce. Były mniej więcej tej samej grubości. Żadna z nich nie była otwarta. Nazwisko i adres odbiorcy zapisano kanciastymi literami. W prawym górnym rogu znajdowało się kilka znaczków.

– Theo Dermann – powiedział mężczyzna i przekazał koperty przełożonemu.

– Potrzebujemy nakazu prokuratorskiego, żeby móc je wydać – oświadczył kierownik.

Stiller zaczął argumentować, że to wcale nie jest konieczne. Wisting wyjął telefon.

– Załatwię to – powiedział i wybrał numer Christine Thiis. – I tak musimy mieć nakaz, żeby móc je otworzyć.

Pulchny mężczyzna niósł dwa listy, podczas gdy Wisting wyjaśniał koleżance, o co chodzi.

– Ma pan faks? – spytał.

Kierownik potrząsnął głową.

– Tylko maila.

Komisarz przekazał właściwy adres mailowy Thiis, po czym usiadł. Kierownik położył listy na środku biurka.

– To potrwa pięć, może dziesięć minut – powiedział komisarz, wskazując głową ekran.

– Napiją się panowie czegoś? – spytał kierownik. – Kawy? Wody mineralnej?

Stiller podziękował, natomiast Wisting poprosił o filiżankę kawy, głównie po to, by pozbyć się mężczyzny z pokoju.

– Theo Dermann – powiedział głośno komisarz. – Chyba wiem, o kogo chodzi.

– O kogo?

Wisting jeszcze raz wypowiedział na głos „Theo Dermann”.

– Brzmi jak niemieckie nazwisko, prawda?

– Albo żydowskie – przytaknął Stiller.

– A co, jeśli to nazwisko angielskie albo amerykańskie?

Chwilę trwało, zanim Stiller zrozumiał, co komisarz ma na myśli.

– *The other man* – powiedział. – Ten drugi!

Wisting skinął głową na koperty leżące na biurku.

– Albo te listy zawierają to, czego szukamy, albo daliśmy się oszukać. Znowu.

– Oszukać? Jak to?

– To może być wybieg, który miał nas skierować na fałszywy trop.

Kierownik wrócił do pokoju, niosąc dwie filiżanki kawy. Postawił jedną przed komisarzem, a potem usiadł przy biurku z drugą filiżanką w dłoni.

– W takim razie – kim jest Theo Dermann? – spytał.

Wisting spojrzał na zegarek.

– Proszę sprawdzić pocztę – poprosił.

Pulchny mężczyzna napił się kawy, odstawił filiżankę na biurko i skierował wzrok na ekran.

– Tak, przyszło...

Mrużąc oczy, zapoznał się z treścią nakazu prokuratorskiego.

– Wszystko w porządku – skwitował i wyciągnął rękę po nóż do kopert leżący na półce za jego plecami.

– Świetnie – rzekł Wisting.

Wstał, zabrał oba listy i ruszył do drzwi.

– Dziękujemy za pomoc – dodał.

Nogi krzesła zaszurały o podłogę, Stiller również wstał.

Dwie minuty później siedzieli w samochodzie, Wisting z kopertami na kolanach.

Stiller podał mu mały scyzoryk.

– Rękawiczki? – zaproponował.

Komisarz przytaknął. Zawartość kopert powinni potraktować jak dowód w sprawie. Z umieszczonej w kieszeni drzwi paczki wyjął parę cienkich lateksowych rękawiczek, włożył je, a następnie sprawdził stemple z datą i rozciął pierwszą z kopert.

W środku leżało kilka złożonych arkuszy w linie. Wyciągnął je z koperty i skonstatował, że są czyste.

Stiller jęknął.

– Bawi się z nami – powiedział i zaklął.

Komisarz otworzył drugą kopertę. W niej także pełno było czystych kartek.

– Nie ma pani kamery? – stwierdził z uśmiechem mężczyzna siedzący za biurkiem.

Line odwzajemniła uśmiech. Elias Wallberg był jednym z dwóch psychiatrów, którzy badali Toma Kerra. Pięćdziesięciokilkulatek z nadwagą, zmarszczkami na twarzy, siwymi włosami przy uszach i błyskiem w oku. Z jego sylwetki były autorytet i doświadczenie. Jako biegły psychiatra chciał na sali sądowej wydawać się kompetentny i przekonujący. Takie samo wrażenie chciał zrobić przed kamerą.

– Nie zamierzałam dzisiaj nagrywać – rzekła. – To wymaga trochę więcej zachodu. Trzeba przygotować sprzęt, oświetlenie i tak dalej. Ale cieszę się, że zgodził się pan ze mną spotkać w tak krótkim czasie.

Wyjęła teczkę z notatkami.

– W pracy, którą wykonałam do tej pory, szczególnie zainteresowała mnie pańska rola. To, do jakich wniosków może dojść biegły psychiatra.

– Nie mogę odnosić się wprost do przypadku Toma Kerra – ostrzegł ją.

– Rozumiem – powiedziała. – Szukam eksperta, który mógłby mi wyjaśnić, czym jest zło. Skąd się bierze i do czego może prowadzić.

Wallberg przechylił się do przodu.

– Zło to wewnętrzny mrok – odparł. – Potrzeba zadawania bólu innym ludziom.

Line notowała. Podobało jej się to, co słyszała. Jego głos był chropowaty, a sposób mówienia obrazowy. Dobrze wypadnie w telewizji, pomyślała.

– Trudno powiedzieć, skąd to się bierze – kontynuował psychiatra. – Mój wniosek jest taki, że zło jest czymś, czego nie rozumiemy, i dlatego nie możemy się przed nim uchronić, kontrolować go ani mu zapobiec. Tak samo rzecz się ma z miłością.

Uśmiechnął się do niej krzywo i poprawił się na krześle.

– Nie ma pewności, czy zło jest psychologiczną dewiacją. Niewykluczone, że ma swoje korzenie w fizycznych procesach zachodzących w mózgu. Badania dowodzą, że psychopaci mają defekty albo ubytki w tej części mózgu, w której tworzy się osobowość. Uszkodzone są obszary niezbędne do tego, by czuć wstyd i okazywać współczucie. Właściwe komórki mózgowe po prostu nie istnieją.

Podniósł palec wskazujący i dotknął nim czoła.

– Nie ma tkanki mózgowej, która odpowiada za to, że emocjonalną

reakcją na zło jest żal, wstyd, poczucie winy, lęk i dyskomfort.

Line przypomniała się praca licencjacka Maren Dokken.

– Czy psychopata wie, co jest dobre, a co złe? – spytała.

– Psychopata potrafi się dostosować – przytaknął. – Widząc reakcje innych, jest w stanie zrozumieć, że na przykład nie wolno dręczyć zwierząt, ale nie potrafi połączyć tego z własnym rozumieniem tego działania. Nie czuje winy. To brak, z którym się rodzi. I dlatego nie może nauczyć się być lepszym człowiekiem. Może zostać ukarany. Możemy zamknąć go w więzieniu, ale w jego przypadku kara nie daje żadnego efektu wychowawczego, ponieważ psychopata nie ma komórek mózgowych, które sprawiłyby, że żałowałby swoich czynów i byłoby mu przykro. Psychopaci są niewrażliwi. Nie mają pojęcia, czym jest poczucie winy i odpowiedzialności.

– Ale psychopaci nie muszą być źli – skomentowała.

– Nie. Ten rodzaj zła i sadyzmu, o którym pani mówi, jest często popełniany przez osoby cierpiące na antyspołeczne zaburzenia osobowości. Moja konkluzja, jeśli chodzi o Toma Kerra, była taka, że jest on narcystycznym psychopata.

– A Ten drugi? – spytała. – Jaką jest osobą?

Wallberg uśmiechnął się.

– Z oczywistych względów nie mogę postawić diagnozy, ale to musi być osoba o takich samych sadystycznych i narcystycznych cechach jak Kerr, a mimo to nieco inna.

– Którą interesowała się policja?

– Śmiem twierdzić, że ten człowiek jest w waszych aktach. Prawdopodobnie to osoba ogólnie szanowana.

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Bo jeszcze nie została ujęta. Najpewniej jest to ktoś, kto stworzył wokół siebie iluzję bezinteresowności i skromności. Ktoś, kto potrafi zręcznie ukryć egoistyczne i egocentryczne motywy działania i sprawia wrażenie osoby uczciwej, dobrodusznej i altruistycznej. Dotąd udaje mu się prezentować bardziej sympatyczną wersję siebie, ponieważ wie, że gdyby na jaw wyszła jego prawdziwa natura, nie byłby w stanie dłużej cieszyć się szacunkiem i statusem, na który zapracował.

– To znaczy, że policja powinna szukać człowieka na wysokim stanowisku?

– Niekoniecznie – odparł. – Fakt, że nie został zdemaskowany, świadczy o tym, że ma bardzo dobre zdolności przystosowawcze, ale osobowości narcystyczne najlepiej funkcjonują w środowiskach charakteryzujących się kontrolą i przewidywalnością. Na przykład w policji albo w wojsku, gdzie słowa kluczowe to „system” i „struktura”.

– Twierdzi pan, że Ten drugi może być policjantem?

Wallberg zaśmiał się.

– Nie, ale nie można tego wykluczyć. Może wykonywać zawód, o który często ubiegają się sadyści. W sadyzmie jest ukryta fascynacja władzą i chęć karania i kontrolowania innych. W każdym razie to jest bardziej prawdopodobne niż to, że Ten drugi jest pielęgniarzem.

Spojrzał na zegarek. Line zrozumiała, że powinna kończyć. Wallberg podzielił się z nią jeszcze kilkoma refleksjami na temat pojęcia zła, po czym wstał i odprowadził ją do drzwi.

– Odbyłem z Kerrem wiele rozmów – powiedział z dłonią na kłamce. –

Więcej niż śledczy, który z nim pracował. W mojej opinii Kerr jest niebezpieczny i nieobliczalny. Zwierzę działa pod wpływem impulsu i instynktu, natomiast normalni ludzie kierują się swoim sumieniem. Kerr nie ma sumienia. W tym aspekcie bardziej przypomina zwierzę niż człowieka.

Pusta filiżanka po kawie nadal stała na końcu stołu konferencyjnego, tam gdzie Wisting zostawił ją rano. Zabrał ją ze sobą do aneksu kuchennego, opłukał i napełnił kawą.

Jeden po drugim do sali wchodzili śledczy i zajmowali swoje stałe miejsca. Listy zaadresowane do Theo Dermanna leżały na stole przed krzesłem Mortensena. Oba znajdowały się w torebkach dowodowych z przezroczystego plastiku.

– Da się z nich coś wyciągnąć? – spytał komisarz.

Mortensen potrząsnął przecząco głową.

– Prawdopodobnie nic, co mogłoby pchnąć śledztwo do przodu – odparł. – Nie zdziwiłbym się, gdybyśmy znaleźli na nich ślady linii papilarnych i DNA Toma Kerra.

Zawartość kopert była już znana wszystkim, ale torebki dowodowe zostały puszczone w obieg, tak aby wszyscy mieli okazję im się przyjrzeć.

– Jednak istnieje osoba o nazwisku Theo Dermann – oznajmił Wisting i opowiedział o wizycie u Claesa Thanckego.

Rozmawiali również z jego recepcjonistką. Kobieta potwierdziła to, w jaki sposób Theo Dermann umówił się na spotkanie z Thanckem, i opisała go tak samo jak adwokat. Jej zdaniem mężczyzna musiał mieć widoczne blizny na twarzy, ponieważ miał przyklejone plasty.

Dalsza dyskusja nie wniosła nic nowego. Odprawa była krótka. Dreptali w miejscu. Nie mieli nic, czego mogliby się chwycić.

Wisting opuścił salę ostatni. Wrócił do swojego gabinetu, żeby przejrzeć nowe wiadomości i komunikaty. Kartki samoprzylepne, które zostawiła mu Bjørg Karin, maile i esemesy. Większość pochodziła od dziennikarzy, którzy nie zdołali się do niego dodzwonić. Ostatni przyszedł, kiedy komisarz brał udział w odprawie. Dziennikarz z TV2 prosił o komentarz w sprawie śledztwa, które wszczęło Biuro Nadzoru Wewnętrzny. Nie odpowiedział na wiadomość i zaczął pisać kolejnego esemesa, gdy zadzwonił telefon. To był Tim Skage.

– Coś nowego? – spytał Wisting.

– Nie, jeśli chodzi o Tallaka Gleicha – odparł. – Byliśmy pod adresem, gdzie był zeszłej nocy, u kumpla w centrum, ale już go tutaj nie ma. Granaty, które znaleźliśmy, pochodzą z magazynu wojskowego, tak jak przypuszczaliście. To potwierdzona informacja.

Wisting odchylił się do tyłu i przyłożył wolną dłoń do czoła.

– Ale pojawiło się coś innego. Coś interesującego – mówił dalej. – I dlatego do ciebie dzwonię.

– Co masz?

Skage zaczął ostrożnie:

– Pamiętaj, że długo traktowaliśmy sprawę jako nieszczęśliwy wypadek. Dopiero kilka dni temu stwierdzono obecność środków znieczulających we krwi Chrisa Pausta Backego i wtedy doszliśmy do wniosku, że to było podpalenie. Sprawę o zabójstwo prowadzimy dopiero od paru dni.

Wisting zrozumiał, że policjanci musieli przeoczyć jakiś ważny szczegół.

– Wielu przestępców ma po kilka telefonów – ciągnął Skage. – Jeden do codziennego użytku i jeden do robienia ciemnych interesów. Powiedzmy: jeden biały i jeden czarny.

– Tak?

– Już dawno sprawdziliśmy ten biały, ale niewiele nam to dało. Backe nigdy nie dzwonił z niego do Tallaka Gleicha.

– Ile komórek znaleźliście w spalonym mieszkaniu? – spytał komisarz.

– Dwie. A ściśle mówiąc: pięć, ale tylko dwie były zarejestrowane na konkretnych abonentów. Technicy właśnie skończyli je sprawdzać. Dane z tego pierwszego mieliśmy od dawna. Drugi abonament był na babcię Backego. Z tego telefonu wiele razy dzwoniło do Gleicha. Natomiast ostatnie połączenie wykonano do Helene Norum.

Wisting poczuł mrowienie wzdłuż kręgosłupa.

– Norum – powtórzył.

– Tak się nazywa matka trzeciej ofiary Toma Kerra – przypomniał mu Skage. – Matka Taran Norum.

Komisarz dobrze wiedział, o kogo chodzi. Nagle pojawiło się mnóstwo pytań.

– Czy rozmawiali więcej razy? – spytał.

– Nie, tylko ten jeden raz. Rozmowa odbyła się około godziny przed zgłoszeniem pożaru i trwała prawie minutę.

– Czy coś ich łączy? Mają jakąś relację?

– Nic nie znaleźliśmy. Na razie.

Na zewnętrznym parapecie wylądował gołąb. Wisting wstał i podszedł do okna, ale ptak się nie przestraszył. Komisarz utkwiał wzrok w latarni morskiej na Svenner, u ujścia fiordu. Czuł się skołowany tym, czego się właśnie dowiedział. Mężczyzna, który w pośredni sposób pomógł Kerrowi w ucieczce, kontaktował się z matką jednej z jego ofiar.

– Musicie z nią porozmawiać – powiedział.

– Próbujemy zdobyć trochę więcej informacji. Jutro ściągniemy ją tutaj na przesłuchanie. Będę cię o wszystkim na bieżąco informował.

Zakończyli rozmowę.

Gołąb odleciał. Wisting wciąż stał przy oknie. Nagle pojawiły się nowe

wątki, które trzeba było sprawdzić. Czuł jednak, że ktoś inny próbuje pociągać za sznurki. Ktoś, kto kieruje się własną wolą.

– Dziękuję bardzo!

Line dostała filiżankę herbaty przygotowanej w zabawkowej kuchni Amalie. Zbliżyła filiżankę do ust, udając, że pije. Córka promieniała z radości. Wróciła do swojej kuchenki na drugim końcu salonu i zamieszała w garnku. Line odstawiła filiżankę.

W telewizji leciał jakiś program dla dzieci, ale Amalie go nie oglądała.

– Mama musi gdzieś zadzwonić.

Line ściszyła dźwięk w telewizorze i zadzwoniła do Maren Dokken.

– O, cześć! – przywitała się lekkim tonem Maren.

– Jak leci? – spytała Line.

– Właśnie wychodzę. Pomyślałam, że wybiorę się na spacer, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Zanim zacznie padać.

Line usłyszała pogłos. Maren najprawdopodobniej schodziła po schodach.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że rozmawiałam dzisiaj z psychiatrą – wyjaśniła Line i zaśmiała się z siebie. – To znaczy z tym, który pomógł ci z pracą licencjacką.

– Z Eliasem Wallbergiem.

– Wydaje się bardzo porządnym człowiekiem – powiedziała Line i skinęła głową. – Zgodził się wziąć udział w moim projekcie.

– Wspaniale!

– Jestem ci wdzięczna za to, że mi go poleciłaś.

– Już się nie mogę doczekać, kiedy zobaczę twój film.

Line usłyszała trzaśnięcie drzwiami.

– Rozmawiałam z producentami – mówiła dalej. – Bardzo chcielibyśmy, żebyś ty też wzięła w tym udział. Żebyś opowiedziała, co wydarzyło się we wtorek.

– No nie wiem... – zaczęła.

– Nie musisz podejmować decyzji już teraz – dodała Line pospiesznie. – Ale przemyśl to.

– To nie zależy tylko ode mnie – stwierdziła Maren. – Musiałabym otrzymać zgodę przełożonych.

– Oczywiście – przytaknęła Line. – Ale myślę, że nie będą mieli nic przeciwko temu.

– Jutro o dziewiątej rano mamy debriefing – powiedziała. – Przeznaczyci na to godzinę. Później porozmawiamy. Zadzwonię do ciebie.

– Świetnie.

Line odłożyła telefon, pełna dobrych myśli.

Amalie przyniosła talerzyk z plastikowym jedzeniem, które Line miała na niby posmakować. Młasnęła z zadowoleniem i zmieniła kanał w telewizji, żeby obejrzeć wiadomości w TV2.

Rozpoczął się serwis informacyjny. Najpierw pojawiła się twarz Toma Kerra. Prezenter zapowiedział, że TV2 pokaże ekskluzywne zdjęcia tego, co wydarzyło się podczas ucieczki brutalnego zbrojcy. Następnie widzowie zobaczyli uciekającego więźnia i następującą chwilę później eksplozję. To były jej zdjęcia. Jej nagrania.

Siedziała na kanapie i wpatrywała się w ekran, nie wierząc własnym oczom. Zapowiedziano trzy inne wiadomości, po czym wrócono do tematu Toma Kerra. Zabójca wciąż przebywał na wolności, a policja nie podawała nowych informacji, podsumował dziennikarz w studiu. Potem zaprezentowano zdjęcia z poprzedniego dnia. Reporter przypomniał, za co skazano Toma Kerra. I znowu pojawiły się jej zdjęcia. Dziennikarz powtórzył, że TV2 dotarła do ekskluzywnych nagrań. Pokazano, jak policjanci zdejmują kajdanki z nóg więźnia, jak ten schodzi w dół stromego zbocza i nagle zaczyna biec, a potem konwojenci rzucają się w pogoń za nim. Nagranie zakończyło się wybuchem granatu.

– Co jest, do cholery! – zawołała głośno.

Nagranie leciało dalej. Pojawiła się twarz ojca. Migawka pochodziła z pierwszego briefingu, na który poszedł w pożyczonej koszuli. Reporter informował, że Biuro Nadzoru Wewnętrzznego wszczęło dochodzenie, które ma wyjaśnić, jak mogło dojść do ucieczki Toma Kerra.

– Dziadziuś! – zawołała Amalie i podbiegła do telewizora.

Śledczy z BNW potwierdził tę informację, ale jej nie skomentował.

Materiał został tak zmontowany, że można było odnieść wrażenie, że za to, co się stało, winę ponosi ojciec i to przeciwko niemu toczy się dochodzenie.

Zachwycona Amalie wdrapała się na kanapę.

– Dziadziuś! – zawołała ponownie.

Reportaż skończył się. Line ściszyła dźwięk i zadzwoniła do Stillera. Nie miała wpływu na to, jak policja wykorzysta materiał, który im dostarczyła. Zapłacili jej za pracę i nagrania należały do nich, ale byłaby wdzięczna, gdyby poinformowali ją o tym, że zamierzają je opublikować. Poza tym to było zupełnie niepotrzebne. Policja nic na tym nie zyska, pomyślała.

Odebrał.

– Właśnie obejrzałam wiadomości w TV2.

– Tak? Jadę samochodem. Jestem w drodze do Oslo.

Brzmiał tak, jakby o niczym nie wiedział.

– Dlaczego przekazaliście moje nagrania TV2? – spytała.

– Nie rozumiem?

– TV2 właśnie pokazała nagrania przedstawiające ucieczkę Toma Kerra – wyjaśniła.

Odchrząknął.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– W takim razie skąd je wzięli?

– Nie wiem. Sprawdzę.

– Macie przeciek? Komu przekazałeś nagrania?

– Muszę to sprawdzić – powtórzył. – Ale tobie to w sumie na rękę.

– Jak to? Przecież materiał przestał być ekskluzywny?

– Teraz łatwiej ci będzie uzyskać zgodę na wykorzystanie nagrań. Już są dostępne. Nie ma żadnego powodu, by kierownictwo policji cię powstrzymywało. Nie ma również powodu, by czekać, aż śledztwo w sprawie zostanie zakończone.

Amalie była zmęczona. Przytuliła się do piersi matki.

– Będziecie prowadzić dochodzenie w sprawie ewentualnego przecieku? – spytała, głaszcząc córkę po głowie. – Złamanie obowiązku zachowania tajemnicy służbowej? Chciałabym wiedzieć, w jaki sposób moje nagrania trafiły do telewizji.

– Na pewno musi się temu przyjrzeć Biuro Nadzoru Wewnętrzznego – odparł. – Ale nie wydaje mi się, żeby ta relacja zaszkodziła śledztwu. Chyba wręcz przeciwnie. Im częściej twarz Kerra jest w telewizji, tym większa szansa, że ktoś go w końcu rozpozna i skontaktuje się z nami.

– Chcę być obecna przy jego zatrzymaniu.

– Co masz na myśli?

– Chcę, żebyś dał mi znać, kiedy będziecie mieć coś konkretnego – powiedziała. – Kiedy ustalicie, gdzie jest. Chcę być przy tym. Chcę sfilmować jego aresztowanie.

– Przecież to twój ojciec prowadzi tę sprawę – zauważył Stiller.

– On jest beznadziejny. Śmiertelnie boi się pomieszania ról. Ty to wszystko zaczęłaś, więc możesz mi to załatwić.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Zobaczę, co da się zrobić – rzekł po chwili.

– Dziękuję.

– Mam drugie połączenie. Muszę je odebrać – usprawiedliwił się i zakończył rozmowę.

W telewizji informowano właśnie o protestach związanych z nowymi projektami dotyczącymi opłat autostradowych. Line cofnęła nagranie na dekoderze, żeby jeszcze raz obejrzeć materiał o ucieczce Kerra. Komuś z policji zależało na tym, żeby te zdjęcia zostały opublikowane. Nie wiedziała, kto miał do nich dostęp, ale jedyną osobą, która jej zdaniem miała jakiś motyw, był Adrian Stiller. Miał rację, mówiąc, że to ułatwi jej pracę nad filmem dokumentalnym.

– Dziadziuś! – zawołała Amalie i jeszcze raz wskazała ekran telewizyjny.

Line zatrzymała odtwarzanie. Ekran wypełniła twarz ojca.

A może motyw był inny, pomyślała. Wykorzystanie nagrania zbiegło się w czasie z informacją o tym, że Biuro Nadzoru Wewnętrznego bada sprawę, i było wyraźnie wymierzone w ojca. Wyciek mógł być próbą obarczenia go odpowiedzialnością za ucieczkę Toma Kerra.

Znowu zaczęło padać. Klimatyzacja w budynku komendy wyłączała się automatycznie po południu, kiedy zwykle pracowała już tylko garstka osób. Wisting uchylił okno w gabinecie. Można je było otworzyć jedynie bokiem, a teraz wpadały przez nie krople deszczu.

Zamknął okno.

Miasto leżało w dole niczym amfiteatr. Podnosiło się wokół małego ramienia fiordu, otaczało je i rozrastało się na zewnątrz.

Mieszkał tu przez całe życie i nie zwiedził świata. Czuł, że jego miejsce jest tutaj. Wrósł w to miasto i czuł się jego nieodłączną częścią. Czuł się za nie odpowiedzialny. Chciał go strzec.

W prześwicie między dwoma budynkami widział fragment Storgata. Samochód z włączonymi światłami błyskowymi, ale bez syren pędził ulicą. Nie zauważył, jakiego rodzaju był to pojazd uprzywilejowany. Samochód jechał na zachód. Po chwili znowu zobaczył niebieskie światła na drodze prowadzącej do Stavern. Wydawało mu się, że rozpoznaje policyjny radiowóz.

Wrócił do biurka. Uruchomienie programu Idara Semmelmana na jego własnym komputerze trwało bardzo długo. W toku śledztwa powstała ogromna baza informacji. Kiedy Semmelmann prezentował funkcje wyszukiwania na mapie relacji i związane z tym możliwości, wszystko wyglądało imponująco, ale samodzielne korzystanie z bazy okazało się skomplikowane. Kiedy Wisting wpisał do wyszukiwarki nazwisko matki Taran Norum, otrzymał komunikat o błędzie i został poproszony o zaznaczenie w ustawieniach, jakich podstawowych danych dotyczy zapytanie. Nie potrafił sam z tego wybrnąć i próbował dodzwonić się do Semmelmana, ale bezskutecznie. Jeszcze raz wybrał jego numer, ale ostatecznie włączyła się automatyczna sekretarka. Nie zostawił wiadomości, ale liczył na to, że Semmelmann oddzwoni, jak tylko zauważy nieodebrane połączenia.

Zmienił ekran i zaczął czytać dokumentację w sprawie zabójstwa Chrisa Pausta Backego. Zwykle drukował wszystkie raporty i protokoły przesłuchania świadków, by móc podkreślić interesujące szczegóły albo zapisać komentarze na marginesie. Tym razem zadowolili się robieniem notatek w spiralnym notesie.

Pół godziny później zadzwonił telefon. Z centrali operacyjnej.

– Mamy zgłoszenie, do którego chyba powinien pan wysłać jednego ze swoich śledczych – zaczął oficer.

– Jakie zgłoszenie?

– Patrole szukają białej furgonetki. Świadek widział, jak wciągają do niej jakąś kobietę.

Wisting wstał. Znowu podszedł do okna. Robiło się ciemno.

– Kiedy to się stało?

– Zgłoszenie przyjęliśmy prawie czterdzieści pięć minut temu.

– Gdzie?

– Wzdłuż Gamle Stavernsveien. Jest tam teraz nasz patrol i świadek, który nas zawiadomił. Nie wiem, o co dokładnie chodzi, ale to, co dzieje się od kilku dni...

Komisarz był już przy drzwiach.

– Ja to wezmę – powiedział. – Już tam jadę.

Schodząc do samochodu, męczył się z jednym z rękawów kurtki. Wskoczył za kierownicę i wyjechał na deszcz.

Dotarcie na miejsce zajęło mu nie więcej niż pięć minut. Na środku długiego odcinka drogi stały na poboczu dwa oznakowane radiowozy policyjne. Między nimi rozciągnięto biały brezent.

Wisting podjechał do pierwszego radiowozu, który parkował przodem do niego. Na fotelu pasażera siedział mężczyzna w dresie. Policjant za kierownicą trzymał na kolanach laptopa. Pozdrowił komisarza skinieniem głowy.

Wisting przesiadł się do radiowozu i zajął miejsce na tylnej kanapie. Przedstawił się krótko i poprosił świadka, żeby powtórzył, co widział.

– Biegłem tutaj, po przeciwnej stronie drogi – wyjaśnił i wskazał miejsce znajdujące się dwieście metrów dalej. – Poboczem szła dziewczyna. Widziałem ją z dość daleka. Nagle nadjechał samochód. Minął mnie, wjechał na przeciwległy pas i zatrzymał się. Trzasnęły drzwi, auto odjechało z dużą prędkością, a dziewczyna zniknęła.

– Odjechała tym samochodem?

– Nie widziałem tego. Auto stało między mną a nią. Usłyszałem tylko, że zamykają się boczne drzwi. Trzaśnięcie drzwi przesuwnych. Żadnego krzyku ani nic takiego. Poza tym wszystko działo się bardzo szybko, ale musieli ją wciągnąć do środka.

– Mamy opis pojazdu, ale nie mamy numeru rejestracyjnego – oznajmił policjant. – Chodzi o samochód dostawczy marki Citroën Berlingo albo Peugeot Partner, bez okien w części ładunkowej.

Krople deszczu bębniły o dach radiowozu. Mimo że był włączony nawiew, na bocznych szybach zebrała się rosa. Obok nich przejechał trzeci radiowóz. Mężczyzna w dresie śledził go wzrokiem.

– Może nic złego się nie wydarzyło – powiedział. – Nie wiem, czy bym do was zadzwonił, gdyby nie ten but.

– But?

– Tam leży but, rozmiar trzydzieści osiem – wyjaśnił policjant. – Pod brezentem.

Świadek wiercił się na siedzeniu.

– Nie miałem przy sobie telefonu, więc zadzwoniłem dopiero po powrocie do domu – usprawiedliwiał się. – Od zdarzenia na pewno minęło dziesięć minut. Może trochę więcej. Biegając do domu, pomyślałem, że to było dziwne, i uznałem, że najlepiej zrobię, dzwoniąc na policję.

Komisarz przetarł dłonią boczną szybę i wyjrzał przez nią. Na drodze prawie nie było ruchu. Po jednej stronie ciągnął się gęsty las, a po drugiej pola uprawne. W głębi stało kilka domów, ale tu, gdzie stali, nie było żadnych zabudowań. Żadnych świadków.

Otworzył drzwi i wysiadł. Nagle zadzwonił telefon. To był Semmelmann.

– Widzę, że dzwoniłeś – powiedział.

– Tak.

Wisting podszedł do brezentu i podniósł go. Spojrzał na leżący na jezdni but. Szary w różowe wzory.

– Coś się stało? – spytał Semmelmann.

Komisarz opuścił brezent. Deszcz spływał mu po karku.

– Znowu to zrobił – odparł.

Silnik pracował na jałowym biegu. Wisting siedział przechylony do przodu, opierając przedramiona na kierownicy. W świetle reflektorów deszcz przypominał cienkie kreski. Czterech funkcjonariuszy podniosło brezent, każdy za swój róg, natomiast piąty zrobił zdjęcie leżącego na ziemi buta. Białe światło lampy błyskowej rzucało ostre cienie na asfalt.

– Powinniśmy ogłosić poszukiwanie furgonetki w mediach – powiedział Wisting i przekręcił głowę w stronę mikrofonu zestawu głośnomówiącego.

Prawniczka była innego zdania.

– Rozmawialiśmy o tym w wydziale – powiedziała. – Musimy kierować się innymi względami. Nie wiemy, co się wydarzyło.

– Właśnie dlatego – upierał się. – Powinniśmy ogłosić poszukiwania auta i zaapelować do dziewczyny, która szła drogą, żeby zgłosiła się na policję.

– Wstrzymamy się z tym, dopóki nie dowiemy się czegoś więcej. To może być nieporozumienie. Świadek mógł źle zinterpretować sytuację. W mediach aż huczy od relacji na temat zabójstw dokonanych przez Toma Kerra. Niewykluczone, że to mogło wpłynąć na osąd świadka. Mogło mu się wydawać, że widzi coś, czego w rzeczywistości nie było. Potrzebujemy konkretów, zanim to nagłośnimy.

Funkcjonariusz włożył but do brązowej papierowej torby. Zwinięto brezent.

– A co z butem? – spytał Wisting.

– Mógł tam leżeć już wcześniej.

– Dokładnie tam, gdzie dziewczyna została wciągnięta do furgonetki?

Prawniczka westchnęła ciężko.

– Czytałam zeznania świadka – powiedziała. – Znajdował się w odległości dwustu metrów. Nie potrafi stwierdzić z całą pewnością, że but leżał tam, gdzie zatrzymała się furgonetka. Doszedł do takiego wniosku dopiero wtedy, gdy zobaczył but.

Wisting odchylił się do tyłu i spojrzał na mały mikrofon w suficie. Prawniczka była zdecydowana. Prawdopodobnie broniła decyzji, która już została podjęta. Podawanie kontrargumentów było stratą czasu.

Nazywała się Stemstad. A na imię miała Gro albo Gunn. Sądząc po głosie, była o połowę młodsza od Wistinga. Nigdy się nie spotkali. Nie znali się, ale kilka razy dyskutowali przez telefon na temat toczących się spraw. Niepraktyczna metoda współpracy była konsekwencją reorganizacji

i połączenia okręgów policyjnych.

– Tom Kerr od dwóch dób przebywa na wolności – kontynuowała. – Jest już daleko stąd. Dlaczego miałby zaatakować w twoim okręgu? To nielogiczne.

Musiał przyznać jej rację.

– Otrzymaliśmy ponad sto zgłoszeń od ludzi, którzy twierdzą, że widzieli Kerra – mówiła dalej. – Wielu utrzymuje, że widziało go w białej furgonetce. Wszystkie zgłoszenia zostały zweryfikowane negatywnie. Ludzie widzą to, co chcą zobaczyć. Nie możemy popaść w paranoję.

Wycieraczki usuwały krople deszczu z przedniej szyby. Funkcjonariusze wsiedli do radiowozów. Jeden włączył silnik i odjechał. Po chwili to samo zrobił drugi.

– W takim razie co proponujesz? – spytał komisarz.

– Wszystkie patrole wypatrują białej furgonetki – przypomniała mu Stemstad. – Czekamy. Zobaczymy, czy to coś da. Na razie nie informujemy o niczym mediów. Nie mieszaj się więcej do tego.

Wisting rzucił okiem na lusterko. Na czole pojawiły się dwie zmarszczki zdziwienia.

– Co to znaczy: nie mieszaj się? Co masz na myśli?

– Że tego wszystkiego można było uniknąć. To się nie musiało zdarzyć. Tom Kerr nie powinien mieć najmniejszej szansy na ucieczkę. Nigdy nie powinien trafić z powrotem do społeczeństwa.

Rozmowa została zakończona. Wisting siedział i wpatrywał się w lusterko.

A więc tak to wszyscy widzieli? Że to on jest winien ucieczki Toma Kerra?

Zastanawiał się nad tą myślą. Nagle ogarnęło go nieznane uczucie. Poczucie winy. Niekontrolowane, bezlitosne poczucie winy.

Zdarzało mu się myśleć, że zawiódł, nie podolał. Sprawy, które ciągnęły się w czasie albo pozostały nierozwiązane, były dla niego sporym obciążeniem psychicznym. Wyznaczano go do prowadzenia dużych skomplikowanych spraw. Obarczano odpowiedzialnością i oczekiwano wyników. Z czasem przywykł do tego, ale poczucie odpowiedzialności nie oznaczało poczucia winy.

Drogą przejechał samochód. Komisarz spojrzął na suche pole na poboczu, tam gdzie jeszcze niedawno leżał rozciągnięty brezent. Deszcz powoli zacierał granice. Miał nadzieję, że prawniczka się nie myli, bo jeśli popełniono przestępstwo, to była to jego wina.

W wiadomościach porannych nie było nic, co wskazywałoby na to, że policja jest bliżej zatrzymania Toma Kerra. Za to wyraźnie dało się wyczuć krytykę pod adresem policji. Tym razem nazwisko ojca nie zostało wymienione w jakiś szczególny sposób, ale to on był twarzą organów ścigania w dniu, w którym uciekł Tom Kerr.

Line dopiła sok pomarańczowy, odłożyła telefon i spojrzała przez okno na dom ojca. Nie wrócił z pracy, zanim położyła się spać poprzedniego wieczoru, a gdy obudziła się dziś rano, jego samochodu już nie było.

Sprzątnęła ze stołu, pomogła Amalie ubrać się i spakowała jej rzeczy do przedszkola.

Zwykle rano się guzdrały. Wszystko robiły powoli i rzadko musiały na coś zdążyć. Ale ostatnio sytuacja się zmieniła. Line chciała jak najszybciej pozbyć się córki z domu, by móc skupić się wyłącznie na projekcie filmu. Miała z tego powodu wyrzuty sumienia, ale pocieszała się, że to tylko na pewien czas, a poza tym Amalie lubiła swoje przedszkole i dobrze się tam bawiła.

Pod tym względem życie psychopaty musi być proste, pomyślała, wracając samochodem z przedszkola do domu. Żadnych wyrzutów sumienia, żadnego żalu, żadnego poczucia winy.

Wieczorami było to samo. Prace domowe wykonywała, kiedy Amalie jeszcze nie spała. A kiedy córka kładła się do łóżka, Line siadała do projektu.

Wciąż padał deszcz. Pomyślała, że powinna pojechać do miasta i kupić Amalie nowy płaszcz przeciwdeszczowy, ale to mogło poczekać do soboty, kiedy córka nie szła do przedszkola. Dzięki temu sama będzie mogła wybrać kolor i przymierzyć ubranie.

Line zeszła do swojego gabinetu w piwnicy. Dobrze się tam czuła. Stare ceglane ściany stwarzały przytulną atmosferę i mało rzeczy ją tam rozpraszało. Wszystko, co znajdowało się wokół niej, było w ten czy inny sposób związane z pracą. Łatwiej jej tam było zebrać myśli. Mogła maksymalnie skoncentrować się na projekcie i pracować wydajniej.

W notatkach ze spotkania z psychiatrą miała podkreślonych kilka zdań. Między innymi to, że zło jest jak zakochanie: nikt nie wie, skąd się bierze.

W pierwszej chwili pomyślała, że to nieprawda. Zakochanie pochodziło z serca i było czymś prawdziwym. Ale to była tylko przerośnięta. Jedyłą

funkcją serca było pompowanie krwi.

Szukała też innych teorii, próbowała znaleźć inne głosy mówiące o chęci czynienia zła. Prezes Norweskiego Towarzystwa Psychologicznego udzielił kiedyś wywiadu na ten temat. Jego przemyślenia były sprzeczne z tym, co psychiatra sądowy powiedział o psychopatach i osobowościach narcystycznych. Zdaniem prezesa większość złych czynów na świecie popełniali zwykli ludzie, którzy przekroczyli granicę między dobrem a złem. Zaczynało się od drobnych rzeczy i sprowadzało do tego, żeby się niczym nie przejmować. Nie sprawdzać, czy mężczyzna leżący na ziemi odsypia kaca czy umiera. Pozwolić, żeby taksówkarz opowiadał rasistowskie żarty. Nie pytać, skąd się wzięły siniaki na ciele sąsiadki. Przejść obojętnie obok żebraka wyciągającego rękę o jałmużnę. Kuszące może być zwłaszcza naginanie prawdy i komentowanie zachowania innych osób. Przemilczanie tego, co mogłoby postawić nas w niekorzystnym świetle. Przesadzanie. Mówienie czegoś tylko po to, by ochronić siebie i tych, na których nam zależy. Jednak za każdym razem, kiedy kłamiemy albo lekceważąco wypowiadamy się o innych, przesuwamy się w kierunku zła.

Nagły podmuch wiatru pchnął strugi deszczu na ściany piętra wyżej. Przez chwilę zastanawiała się, czy pójść na górę i zaparzyć sobie kawy, ale ostatecznie wróciła do lektury starego artykułu. Chodziło o dzielenie się odpowiedzialnością. Łatwiej jest wziąć w coś udział, jeśli nie trzeba w pojedynkę ponosić kary. Wówczas odpowiedzialność się rozmywa. Nie trzeba osobiście brać na siebie winy. Sprzeciw moralny słabnie. Udowodniono to, przeprowadzając eksperyment, w którym grupa studentów miała grać rolę osadzonych, a inna grupa – rolę strażników więziennych. Eksperyment trzeba było przerwać przed upływem tygodnia, ponieważ „strażników” zaślepiła władza i bezkarność. Tak bardzo poniżali „więźniów”, że wielu z nich się załamało. Wyraźnie zarysowała się granica między „my” i „oni”. „Ci drudzy” byli postrzegani jako ludzie niegodni zaufania, niebezpieczni i źli, którzy zagrażali naszemu stylowi życia.

Nadużycia władzy, ucisk i kontrola cudzej woli dawały pożywkę złu. A jednocześnie ślepe posłuszeństwo i niefrasobliwe poddanie się bezwzględnyemu regułom potrafiły przekształcić miłujące pokój demokracje w faszystowskie dyktatury.

Wiele z tego, co mówił psycholog, trafiało do niej, chociaż nadal trudno jej było zrozumieć, że ktokolwiek mógł czerpać satysfakcję z niszczenia i krzywdzenia innych ludzi. Ale zło istniało. I było równie prawdziwe jak miłość.

Jakiś dźwięk sprawił, że podniosła głowę i spojrzała na sufit. Wiatr musiał otworzyć okno w sypialni, które uderzało o ścianę.

Wstała, zabrała pustą filiżankę po kawie i udała się na górę. Weszła do kuchni i nastawiła ekspres do kawy, zanim zamknęła okno w sypialni. Do

środką napadał deszcz i na podłodze zdążyła utworzyć się kałuża. Line musiała pójść do kuchni po szmatkę.

Projekt filmu dokumentalnego skręca w zupełnie inną stronę, pomyślała, wycierając podłogę. Osiąga inny wymiar. Nie chodziło już tylko o to, żeby odtworzyć sprawę Toma Kerra i Tego drugiego, ale żeby zbadać, co się za tym kryje. I dlatego potrzebowała kogoś, kto mógłby spojrzeć na to, czego się dopuścili, ich oczami. Byłoby idealnie, gdyby Tom Kerr wystąpił w jej filmie. Alternatywą było spytanie jego adwokata, czy nie chciałby wziąć udziału w projekcie. Wyglądało na to, że Claes Thancke lubi kontakty z mediami.

Kawa była gotowa. Line spojrzała na zegarek. Było wpół do jedenastej. Maren Dokken nie zadzwoniła. Debriefing powinien już dawno się skończyć, ale jeśli Maren chciała porozmawiać z kimś z przełożonych, by otrzymać zgodę na udział w filmie dokumentalnym, należało uzbroić się w cierpliwość.

Nagle zaczęła mieć wątpliwości, jak się umówiły. Kto miał do kogo zadzwonić.

Popijając kawę, napisała esemesa, w którym nieznacznie minęła się z prawdą:

„Jestem w mieście. Mogę wpaść do ciebie, jeśli skończyłaś pracę”.

Odpowiedź nie przyszła. Nie wiedzieć czemu wzbudziło to jej niepokój.

Akcję poszukiwawczą zaczęto wygaszać około dwudziestej trzeciej, a zakończono o północy. Noc nic nie przyniosła. Nie zgłoszono żadnego zaginięcia. Wisting musiał przyznać rację prawniczce. Poczucie winy, które go dręczyło, osłabło.

Kiedy doszło do zdarzenia, zaczął padać deszcz. Świadek nie słyszał żadnego krzyku. Najprawdopodobniej dziewczynę odebrał ktoś, kogo znała. Ktoś, kto zaproponował, że podrzuci ją do domu, żeby nie zmokła. A but musiał tam leżeć już wcześniej. Wypadł z worka treningowego przewożonego na siodełku roweru albo z dachu samochodu, z którego kierowca zapomniał go zabrać, zanim odjechał. Nie miał zwyczaju racjonalizować zaniechania działań, raczej tworzył najczarniejszy scenariusz i działał zgodnie z nim. Mimo wszystko czuł, że to niewyjaśnione zdarzenie nie daje mu spokoju. Oszczędziłby sobie sporo nerwów, gdyby wystąpili z oficjalnym apelem do dziewczyny i kierowcy o skontaktowanie się z policją.

W drzwiach stanął Hammer.

– Zaczynają – powiedział.

Wisting odsunął się od biurka. Przeszli razem do dużej sali konferencyjnej na drugim piętrze i usiedli na krzesłach pod ścianą, na samym końcu pomieszczenia. Wszyscy, których w ten czy inny sposób dotknęło to, co wydarzyło się w związku z Tomem Kerrem, zebrali się na debriefingu. Oprócz policjantów byli tam również członkowie załóg karet pogotowia.

Line także powinna tu być, przyszło mu nagle do głowy. Powinien był o tym pomyśleć. Stiller powinien był o tym pomyśleć. To on ją zaangażował. Nie miała żadnych kolegów, z którymi mogłaby podzielić się tym brutalnym przeżyciem.

Frank Kvastmo z sekcji patrolowej powitał wszystkich zgromadzonych i w kilku zdaniach przedstawił przebieg zdarzenia. Nie chodziło o bezpośrednią ocenę, lecz o obniżenie napięcia, usunięcie dyskomfortu i, co równie ważne, ograniczenie opóźnionych reakcji niepożądanych na to, co się stało. Wszyscy, którzy czuli potrzebę podzielenia się swoimi przeżyciami albo chcieli coś powiedzieć, mogli to zrobić.

To, co Wisting pamiętał najlepiej, to próżnia, która powstała natychmiast po eksplozji. Cisza, kiedy cały tlen został wyssany, zanim

wybuchła panika i wszystko zostało wprawione w ruch. To trwało ułamek sekundy, ale w jego wspomnieniach o wiele dłużej. Widział wszystko w odrębnych, urywanych sekwencjach, a pośrodku tego widział Line.

Zabrał głos ostatni. Wstał, podszedł do podium i powiódł wzrokiem po zgromadzonych. Część funkcjonariuszy biorących udział w konwoju siedziała na samym przedzie, ale nie dostrzegł wśród nich Maren Dokken. Zanim zaczął mówić, skinieniem głowy pozdrowił policjanta z zabandażowaną ręką.

Nie podzielili się własnymi przeżyciami, lecz krótko zrelacjonował toczące się śledztwo. Nie wspomniał o wymianie listów z Theo Dermannem ani o roli Claesa Thanckego, za to ze szczegółami opowiedział o okolicznościach zabójstwa Chrisa Pausta Backego oraz o poszukiwaniach mężczyzny od granatów.

Telefon zadzwonił, kiedy jeszcze mówił. Wyjął go, zobaczył, że to Line, i wyłączył dźwięk. Mówił dalej, a gdy skończył, Kvastmo poprowadził rundę pytań, która zakończyła oficjalną część spotkania. Wniesiono napoje i półmiski z kanapkami, a osoby zaangażowane zachęcono do pozostania i przeprowadzenia dalszych rozmów.

Wisting sprawdził telefon. Line znowu próbowała się do niego dodzwonić. Wyszedł na korytarz i oddzwonił do córki.

– Cześć! – przywitała się. – Wiesz może, czy debriefing już się skończył?

Wisting wzdrygnął się, słysząc pytanie.

– Przed chwilą – odparł. – Dlaczego pytasz? Rozmawiałaś ze Stillerem? Zaproponował ci udział w spotkaniu?

– Nie, nie o to chodzi. Po debriefingu miałam się spotkać z Maren. Powiedziała, że to zajmie godzinę.

Spojrzał na zegarek. Spotkanie trwało prawie dwie godziny.

– Trochę się przeciągnęło – odparł. – Ale Maren tu nie ma.

– Miała przyjść.

– Kiedy ostatnio z nią rozmawiałaś?

– Wczoraj. Nie odpowiada na esemesy. Próbowałam się do niej dodzwonić, ale ma wyłączony telefon.

Hammer i Kvastmo wyszli na korytarz. Wisting poprosił córkę, żeby zaczekała, i opuścił rękę ze smartfonem.

– Kontaktowałaś się dzisiaj z Maren Dokken? – spytał.

Kvastmo potrząsnął głową. Był bezpośrednim przełożonym Maren. Jeśli ktoś mógł coś o niej wiedzieć, to właśnie on.

– Maren jest na zwolnieniu, ale miała dzisiaj przyjść. Rozmawiałem z nią wczoraj.

Kvastmo poszedł dalej. Hammer został. Wisting wrócił do rozmowy z Line.

– Może śpi? – zastanawiała się na głos. – W końcu przyjmuje silne środki przeciwbólowe.

– Może – przytaknął Wisting.

Przyzwyczał się myśleć, że stało się to, co najgorsze. Mogło u niej dojść do komplikacji w związku z obrażeniami. Do krwawień wewnętrznych, których nie zauważono w szpitalu albo które wystąpiły dopiero teraz. A może stało się coś jeszcze poważniejszego.

– Jadę teraz do miasta – mówiła dalej Line. – Pomyślałam, że zajrzę do niej po drodze.

– W takim razie tam się spotkamy – odparł i zakończył rozmowę.

– Co się dzieje? – spytał Hammer. Wisting przedstawił mu sytuację.

– Idę po samochód – powiedział Hammer zdecydowanym tonem i ruszył w stronę schodów prowadzących do piwnicy.

Wisting wrócił do gabinetu, odszukał adres Maren Dokken i właściciela domu. Była to duża firma z branży nieruchomości. Zanotował numer telefonu i włożył kurtkę.

Na korytarzu wpadł na niego Frank Kvastmo.

– Pytałeś o Maren Dokken – powiedział.

– Tak?

– Jej rodzice próbowali się do mnie dodzwonić podczas debriefingu. Właśnie wracają z Singapuru. Dzwonili do Maren, ale ona nie odbiera.

– My też nie możemy się z nią skontaktować – powiedział komisarz i ruszył w kierunku schodów. – Jedziemy do niej – zawołał przez ramię.

Przed komendą stała ekipa TV2. Od kilku dni liczba dziennikarzy z wideokamerami koczujących wokół budynku policji stale się powiększała. Wcześniej rano nikogo nie było, ale teraz reporterzy TV2 byli z powrotem na posterunku. Po opublikowaniu ekskluzywnych nagrań Line wiedli w rankingu mediów i musieli trzymać wysoki poziom.

Gdyby wciąż padał deszcz, siedzieliby w samochodach i Wisting zdążyłby podejść do Hammera.

Ale teraz stali zwarci i gotowi.

– Coś nowego? – spytał reporter, zanim kamerzysta zaczął nagrywać.

Komisarz chciał go minąć bez słowa. Udzielanie odpowiedzi na pytania dziennikarzy nie należało już do jego obowiązków. To było zadanie rzecznika prokuratury w Tønsberg. A jednak coś sprawiło, że Wisting zatrzymał się. Upewnił się, że kamera jest gotowa, i w kilku zdaniach wyjaśnił, że policja nie dysponuje żadnymi konkretnymi informacjami na temat miejsca pobytu Toma Kerra ani tego, kto pomógł mu w ucieczce. Następnie opowiedział o skali zgłoszeń od potencjalnych świadków.

– W związku z tym zwracamy się do państwa z prośbą o pomoc w odnalezieniu kierowcy białego samochodu dostawczego, który zabrał wczoraj młodą kobietę.

Podał dokładny czas i miejsce, podkreślił, że okoliczności zdarzenia są niejasne, i powtórzył, że policji bardzo zależy na tym, by skontaktować się zarówno z kierowcą furgonetki, jak i pieszą, która do niej wsiadła.

Reporter zaczął zadawać pytania dotyczące nowego śledztwa w sprawie zabójstwa Taran Norum i poszukiwania Tego drugiego. Wisting odparł krótko, że nie może komentować tych dwóch spraw, ponieważ prowadzą je odpowiednio sekcja *cold cases* z Kripos i okręg policyjny Oslo.

Zapewnił, że wszystkie ekipy śledcze ściśle ze sobą współpracują, ale jego zadaniem jest przede wszystkim odnalezienie Toma Kerra. Zakończył rozmowę krótkim skinieniem głowy i szybkim krokiem podszedł do samochodu, w którym czekał na niego Hammer.

– Co im powiedziałaś? – spytał.

Wisting machnął ręką.

– Posłuchasz w wiadomościach – odparł.

Wiedział, że oberwie za ten spontaniczny wywiad. Postąpił wbrew wytycznym tych, którzy znajdowali się nad nim w hierarchii i stosowali swoją taktykę policyjną. Zrobił to, co uważał za słuszne. To, co powinni zrobić już wczoraj.

Spoglądał przez boczną szybę. Gdy Hammer skręcił w Storgata, Wisting przez moment widział w lusterku własne odbicie. Doszedł do wniosku, że za tym impulsywnym oświadczeniem dla prasy kryło się coś więcej. Od uciezki Kerra minęły trzy dni. Pojawiało się coraz więcej krytycznych głosów pod adresem policji. Teraz media będą mogły zająć się czymś innym.

Światło na skrzyżowaniu zmieniło się na czerwone. Hammer zaklął i na chwilę włączył sygnalizację świetlną i dźwiękową, by dostać się na drugą stronę.

– Teraz w prawo – powiedział Wisting, wskazując kierunek.

W oddali ujrzeni samochód Line. Hammer podjechał tuż obok. Komisarz otworzył drzwi, zanim jeszcze auto się zatrzymało.

Line wyszła z bloku.

– Byłam na górze i dzwoniłam do drzwi – powiedziała. – Nie otworzyła.

Wisting zadzwonił do dozorczy, wchodząc z Line do środka. Gdy wspinali się na trzecie piętro, wyjaśnił mężczyźnie, o co chodzi.

– Będzie tu za dziesięć minut – oznajmił i schował telefon.

Hammer uderzył pięścią w drzwi. Trzy razy. Aż się zatrzęsły. Jedna z osób mieszkających piętro niżej wyszła na klatkę schodową i spojrzała do góry. Wisting zrobił kilka kroków w jej stronę.

– Jesteśmy z policji – wyjaśnił i pokazał jej legitymację służbową. – Widziała pani dziewczynę, która tu mieszka?

– Maren?

– Tak.

– Od wczoraj nie.

– Kiedy ostatnio?

– Wczoraj wieczorem. Wychodziła gdzieś.

Hammer ponownie uderzył pięścią w drzwi. Wisting zszedł jeszcze kilka

stopni niżej. Kobieta była na oko w tym samym wieku co Maren Dokken.

– Rozmawiała pani z nią? – spytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

– Maren rozmawiała przez komórkę.

Do rozmowy włączyła się Line.

– Kiedy to było?

– Jakoś po szóstej – odparła sąsiadka po chwili namysłu. – Około wpół do siódmej.

Line wyjęła telefon i pokazała ojcu połączenie z godziny 18:23.

– To ja z nią wtedy rozmawiałam. Maren wspomniała, że wychodzi, żeby się przewietrzyć.

Wisting przełknął ślinę. W jego myślach powstawał najczarniejszy scenariusz zdarzeń. Skinął głową i znowu zwrócił się do sąsiadki Maren Dokken.

– Co miała na sobie?

– Na sobie... – powtórzyła kobieta. – Nie wiem...

– Buty – powiedział. – Pamięta pani, jakie miała buty?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– W jakich butach zwykle chodziła? – powtórzył podniesionym głosem. – To ważne!

– Nie wiem.

– Pieprzyć to – rzucił Hammer.

Cofnął się o krok, podniósł nogę i przystawił ją do drzwi. Futryna poddała się przy pierwszej próbie. Drzwi odskoczyły i uderzyły w ścianę.

– Maren! – zawołał i wszedł do środka.

Wisting został na korytarzu razem z Line.

– O co chodzi z jej butami? – spytała.

– Później – odparł.

Mieszkanie było nieduże. Przejście go zabrało Hammerowi nie więcej niż minutę.

– Nie ma jej tu – skwitował, gdy wrócił.

Wisting zrobił krok do przodu i podniósł sandał stojący tuż za drzwiami. Rozmiar trzydzieści osiem.

Odstawił but.

Kobieta mieszkająca piętro niżej podeszła blisko nich i z zaciekawieniem zaglądała w głąb mieszkania.

– Pytał pan o buty – powiedziała i wyciągnęła przed siebie telefon. – Mam to. Może to w czymś pomoże.

To było zdjęcie zrobione na zewnątrz, prawdopodobnie latem. Pogoda była piękna, liście drzew zielone i świeże. Maren Dokken siedziała bokiem na ławce, z nogami podciągniętymi pod brodę i uśmiechała się do kamery. Miała na sobie szare buty turystyczne z różowym wzorem. Wisting nie miał wątpliwości, że już je kiedyś widział.

– O co chodzi z tymi butami? – spytała Line.

Wisting spojrział na nią, potem na kobietę mieszkającą piętro niżej i znowu na córkę. Jego spojrzenie było poważne i pełne troski.

– Wczoraj znaleziono but w przydrożnym rowie biegnącym wzdłuż Gamle Stavernsveien – wyjaśnił. – Identyczny jak ten. Zgłosił się świadek, który widział, jak młoda kobieta zostaje wciągnięta do furgonetki.

Line zrobiła krok do tyłu. Potrzebowała dłuższej chwili, by przetrwać tę wiadomość. Źle się poczuła i zakręciło jej się w głowie. Musiała odetchnąć głęboko kilka razy, żeby uporządkować myśli.

– Tom Kerr? – spytała.

– Najprawdopodobniej – przytaknął ojciec.

Nagle przypomniało jej się, przez jakie tortury musiały przejść ofiary Kerra. Przełknęła ślinę i mocno zacisnęła powieki, starając się skierować myśli na inny tor.

Kamera, pomyślała.

W samochodzie miała kamerę. Powinna zejść po nią i udokumentować to, co zaszło.

Mimo to nie ruszyła się z miejsca, przerażona swoim cynizmem.

Zadzwoił telefon. Ojca. Odebrał. Odpowiadał krótko i profesjonalnie, ani na chwilę nie spuszczać z niej wzroku. Jego spojrzenie zmieniło się. Teraz było pewne i zdecydowane.

Line odwróciła się i zaczęła zbiegać po schodach. Coraz szybciej. Wyszła z bloku, podbiegła do auta i zabrała kamerę.

Nie chciała być cyniczna. Chciała mieć coś, za czym mogłaby się schować. Rolę albo funkcję, która pozwoliłaby jej zdystansować się od sprawy.

Sygnal dźwiękowy dał znać, że kamera jest gotowa do pracy. Line skierowała obiektyw na blok, sfilmowała wejście i odszukała okna mieszkania Maren na trzecim piętrze. Zobaczyła czyjś cień, ale nie umiała powiedzieć, czy to cień ojca czy Hammera.

Zadzwoił jej telefon. Dźwięk da się usunąć, pomyślała i jeszcze przez kilka sekund trzymała kamerę nieruchomo, zanim sięgnęła po komórkę.

To był Adrian Stiller.

Opuściła kamerę i odebrała telefon.

– Zgadza się – powiedział. – Porozmawiam z twoim ojcem, ale

wszystko się ułoży.

Line nie rozumiała, o co mu chodzi.

– Jest zgoda na to, żebyś filmowała śledztwo – wyjaśnił Stiller. – Uzgodniłem to z naszym kierownictwem, muszę tylko pogadać o tym z twoim ojcem.

Line zerknęła na okno na trzecim piętrze.

– Nie rozmawiałeś z nim? – spytała.

– Jeszcze nie.

– Chodzi mi o Maren Dokken.

– Co z nią?

– Tom Kerr ją porwał – odparła Line. – Wciągnął do samochodu i odjechał.

Musiała powtórzyć mu tych kilka szczegółów, które znała.

– Kiedy to się stało?

– Wczoraj wieczorem. Rozmawiałam z nią przez telefon parę minut przed wpół do siódmej. Właśnie wychodziła na spacer.

Stiller zaklął.

– Dziennik – powiedział i wymamrotał coś pod nosem.

– O czym ty mówisz? – spytała. – Jaki dziennik?

– Oddzwonię do ciebie – rzucił i rozłączył się, zanim Line zdążyła zareagować.

Dzwoniła Stemstad. Prawniczka. Znowu pełniła dyżur i okazało się, że miała na imię Guro. Nie Gro ani Gunn. Mówiła ostrym tonem.

– Co to ma znaczyć? – spytała. – TV2 twierdzi, że ogłosiłeś poszukiwania.

Wisting przerwał jej.

– Chodzi o Maren – powiedział i czubkiem buta pchnął damski sandał. – O Maren Dokken. Porwał ją.

– Kim jest Maren?

Musiał jej wszystko wytłumaczyć. Kiedy mówił, niepokój gwałtownie przybrał na sile.

– Teraz już wiesz. To dlatego Tom Kerr wrócił tutaj. Postanowił zaatakować jedną z naszych.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Wisting obliczył czas, który upłynął od zdarzenia. Minęło ponad dwanaście godzin. Prawie czternaście.

– Nie mogliśmy o tym wiedzieć – odezwała się w końcu. – Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. – Nie podjął dyskusji o tym, co mogli zrobić. Musieli patrzeć w przyszłość.

– Wydaj komunikat o poszukiwaniu kierowcy i dziewczyny – poprosił. – Do wszystkich mediów.

Tym razem nie sprzeciwiła się. Zakończył połączenie, a następnie zadzwonił do Franka Kvastmo i w kilku krótkich zdaniach przedstawił mu najczarniejszy scenariusz.

– Jej rodzice mogą być tutaj w każdej chwili – odparł Kvastmo.

Wisting podszedł do okna i spojrział w dół, na plac przed blokiem. Stała tam Line z kamerą.

– Zajmiesz się tym? – spytał. – Muszą zostać poinformowani, zanim ogłosimy oficjalne poszukiwania.

– Zaraz do nich zadzwonię.

Rozłączyli się.

Hammer rozmawiał przez komórkę. Wisting zorientował się, że śledczy właśnie zleca namierzenie telefonu komórkowego Maren Dokken.

Znowu ktoś do niego dzwonił. Tym razem komendant. Prawniczka musiała dać jej znać.

– Jak pewna jest ta informacja? – spytała.

– Jesteśmy pewni, że Maren Dokken zaginęła – odparł. – Wszystko inne

jest jedną wielką niewiadomą.

– Czego potrzebujesz? Ilu ludzi? Jakie środki?

– Wezmę wszystko, co mamy – odpowiedział. – Musimy przeprowadzić poszukiwania na szeroką skalę, a czasu jest niewiele. Trzeba namierzyć wszystkie samochody, które pasują do opisu. Sprawdzić wszystkie furgonetki, które minęły punkty poboru opłat. Wszystkie fotoradary. Wszystkie kamery monitoringu. To będzie wymagało wysiłku mnóstwa ludzi, a kiedy informacja trafi do mediów, zaleją nas zgłoszenia od potencjalnych świadków.

– Dopilnuję, żeby wszystko inne odłożono na bok – zapewniła go komendant. – Wszyscy zajmą się tylko tą sprawą.

Wisting usłyszał, że ma drugie połączenie.

– Dziękuję – odparł. – Już się do tego zabieram.

– Jeszcze jedno – kontynuowała Agnes Kiil. – Trzymaj się z dala od prasy. BNW prowadzi śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków służbowych, co umożliwiło ucieczkę Kerrowi. Wciąż nie wiadomo, czy w ogóle powinieneś zajmować się tą sprawą.

Wisting czuł rosnącą złość. Nie miał nic przeciwko temu, by nie rozmawiać z dziennikarzami, ale decyzja komendanta była podyktowana brakiem zaufania. To był sygnał, że media miały rację, insynuując, że to on ponosił odpowiedzialność za to, co się stało. Że to była jego wina.

– W porządku – odpowiedział krótko.

Zakończył rozmowę i odebrał połączenie, które czekało w kolejce. To był Stiller.

– Wczoraj powinienem być otrzymać tę informację – powiedział.

– Już wiesz? – spytał Wisting.

Stiller przytaknął.

– Może coś mam.

– Co?

– Dziennik obserwacji Floyda Thuego. Wczoraj o godzinie 23:34 przyjechał do niego szary Ford Transit Connect na polskich numerach. Stał przez chwilę, zanim podniosła się brama garażowa. Wjechał do środka, brama opadła. Pięć minut później wyjechał z garażu.

– Kto prowadził samochód?

– Trudno powiedzieć. Mężczyzna. Czekam na odpowiedź z Polski, do kogo należy pojazd.

– Musimy wejść do tego domu – stwierdził Wisting.

– To za mało, żeby dostać nakaz – zaprotestował Stiller.

– Musimy wejść do środka – powtórzył.

Hammer prowadził. Wisting siedział obok niego i oglądał zdjęcia, które przesłał mu Stiller. Komisarz wyobrażał sobie, że dom Floyda Thuego obserwuje dwóch policjantów w nieoznakowanym radiowozie, a tymczasem obserwacja była prowadzona elektronicznie. Dwóch funkcjonariuszy przebranych za pracowników zakładów energetycznych wspięło się na najbliższej stojące latarnie i zamontowało kamery, a potem obsługiwało je zdalnie ze swojego gabinetu w siedzibie Kripos. Powiększali obraz i przesuwali kamery na boki oraz w górę i w dół. Wszystkie nagrania zapisywano, a za każdym razem, gdy czujniki wykrywały ruch, kamery automatycznie robiły zdjęcie.

Dzięki ich lokalizacji można było monitorować znaczną część wejścia od frontu, ale ukośne ustawienie nie pozwalało stwierdzić, kto siedział w samochodzie.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało auto wjeżdżające do dużego garażu pod domem. Wisting powiększył obraz na wyświetlaczu komórki. Dostrzegł parę nóg, jakby Floyd Thue stał w garażu i czekał na gościa.

Na następnym zdjęciu kierowca wysiadł. Kamera uchwyciła jedynie fragment sylwetki od pasa w dół, ale ponad wszelką wątpliwość był to mężczyzna. Na trzech kolejnych zdjęciach mężczyzna okrążał samochód, jakby chciał otworzyć boczne drzwi. Ostatnie ujęcie przedstawiało opadającą bramę garażową.

Nagle zadzwonił telefon i obraz zniknął. Ktoś z prokuratury. Kolejny prawnik, nowe nazwisko.

Wisting przedstawił sprawę, gdy tylko ruszyli z Hammerem w drogę, i poprosił o pozwolenie na przeszukanie domu. Otrzymał odpowiedź, że prokurator przyjrzy się zasadności wniosku.

– Warunki wystawienia nakazu nie zostały spełnione – usłyszał.

Wisting spodziewał się tego. To, że Floyd Thue był powiązany z Tomem Kerrem i że pod jego domem pojawiła się furgonetka, nie wystarczyło, by oskarżyć go o uprowadzenie Maren Dokken. Mimo to Wisting miał nadzieję, że prawnicy będą gotowi naciągnąć lekko przepisy. Teraz wszystko zależało od nich.

Dojeżdżali na miejsce. Wisting znał drogę i skierował Hammera w ślepą uliczkę. Brama była otwarta. Wjechali na teren posesji i zaparkowali w tym samym miejscu co ostatnio.

– Co robimy? – spytał Hammer.

– Wchodzimy – zdecydował Wisting.

Podszedł do domu i zadzwonił do drzwi. Żadnej reakcji. Już miał zadzwonić jeszcze raz, gdy nagle odezwała się jego komórka. To był Stiller.

– Kiedy przyszlście, zauważyłem ruch w jednym z okien – powiedział.

Wisting odwrócił się i spojrzał w kierunku latarni, ale nie dostrzegł żadnych kamer.

– Obserwujesz nas? – spytał.

– Okno 1-2 – dodał Stiller.

Komisarz znowu się odwrócił i cofnął o krok. W terminologii wojskowej to oznaczało pierwsze piętro, drugie okno od lewej. Zasłony były zaciągnięte.

– Wyszedł z domu tylko po to, żeby wyjąć pocztę ze skrzynki i odebrać dostawę jedzenia – ciągnął Stiller. – Nadal siedzi w domu, o ile nie wymknął się tylnym wyjściem.

Hammer zadzwonił jeszcze raz. Dźwięk dzwonka rozległ się na schodach.

– Wiadomo coś o tym polskim samochodzie? – spytał Wisting.

– Zarejestrowany na jakąś mieszkanke Warszawy – odparł Stiller. – Kopia dalej.

– Świetnie – rzekł komisarz. – Dzięki za info.

Zakończył rozmowę i zszedł po schodach. Szyld prywatnej firmy ochroniarskiej ostrzegał, że dom jest wyposażony w system alarmowy i że jest monitorowany przez całą dobę. Wisting nie widział żadnych kamer, ale nie wątpił, że gdzieś tu są. Floyd Thue prawdopodobnie siedział za biurkiem i obserwował obraz z kamer na jednym ze swoich ekranów.

– Okrążamy dom – powiedział komisarz.

Ścieżką z płyt chodnikowych przeszli na tyły domu. Ogród był bujny i zadbane, wolny od chwastów, z trawnikami starannie oddzielonymi od rabat kwiatowych. Szerokie schody o trzech stopniach prowadziły na taras wyłożony łupkiem, z masywnymi meblami ogrodowymi z kutego żelaza.

Wisting podszedł do okna i znalazł szparę między zasłonami. Zajrzał do pokoju, w którym ostatnim razem rozmawiali z Floydem Thuem. W pomieszczeniu panowała całkowita ciemność. Wszystkie monitory były wyłączone.

Hammer zagwizdał i przywołał Wistinga do siebie. Wskazał ścianę piwnicy na lewo od nich. Były tam dwa podłużne okna, oba zakratowane.

– Kraty wstawiono niedawno – stwierdził Hammer.

Wisting zszedł z tarasu i zbliżył się do rabaty przed domem. Hammer miał rację. W starej piwnicznej ścianie wycięto otwory i wstawiono w nie metalowe pręty. Tynk wokół łączeń wyglądał na dość nowy. Mógł zostać położony jakiś rok temu.

Odsunął krzew, żeby zajrzeć do środka. Widział tylko część pokoju. Intensywne białe oświetlenie. Żadnych mebli. Gołe beżowe ściany. Podłoga

w ciemniejszym kolorze. Naprzeciwko okna szare drzwi bez klamki, za to z oknem do obserwacji. Jak w celi więziennej.

Hammer podszedł do drugiego okna.

– Cholera, tam ktoś leży – powiedział.

Trzasnęła gałązka, gdy Wisting nadepnął na krzew. Hammer zrobił mu miejsce przy oknie. Na tapicerowanej ławce leżała jakaś postać w spodniach od pizamy podobnych do szpitalnych. Kostki i uda tuż nad kolanem miała przypięte pasami. Komisarz przyłożył głowę do krat, ale z miejsca, w którym stał, nie mógł dostrzec reszty ciała. Trudno było stwierdzić płeć osoby, jej wiek i to, czy w ogóle jeszcze żyje.

Hammer pierwszy wskoczył na taras. Szarpnął klamką, wolną dłonią uderzając jednocześnie o szybę. Szkło zadrżało, ale po drugiej stronie nikt się nie pojawił.

Wisting chwycił jedno z krzeseł ogrodowych. Kiedy ciągnął je za sobą, żelazne nóżki skrobały po płytach łupkowych i zostawiały ślady. Podniósł krzesło, zobaczył, że Hammer skinieniem głowy daje mu przyzwolenie, i nagłym ruchem uderzył nogami krzesła w szklane drzwi. Spodziewał się, że znacznie wyć alarm, a tymczasem jedyne, co usłyszeli, to brzęk tłuczonego szkła.

– Policja! – zawołał Hammer i pierwszy wszedł do środka.

Wisting podążył za nim do następnego pokoju i dalej do holu, przez który przechodzili, gdy byli tu ostatnim razem. Zauważyli schody prowadzące do piwnicy.

– Policja! – jeszcze raz ostrzegł Hammer.

Ruszyli korytarzem, aż doszli do metalowych drzwi.

– Zamknięte – skwitował Wisting.

Gdy odryglował okno do obserwacji, rozległ się huk. Natychmiast uderzyła ich intensywna woń moczu.

Postać leżąca na ławce uniosła głowę.

– To on! – zawołał komisarz. – Floyd Thue!

Głowa znowu opadła do tyłu. Wisting zaczął podejrzewać, co się dzieje.

– Wszystko w porządku, Thue?

Mężczyzna odpowiedział potulnie:

– Tak.

– Wiesz, gdzie jest klucz?

Brak odpowiedzi.

Wisting zwrócił się do Hammera:

– 1-2 – powiedział. Szybkim krokiem ruszył z powrotem w kierunku schodów i wbiegł na pierwsze piętro.

Rozejrzał się i szybko odnalazł pokój, w którym Stiller zaobserwował ruch. Otworzył drzwi, w środku była kobieta, która na jego widok cofnęła się instynktownie.

– Jestem z policji – uspokoił ją. – Kim pani jest?

Nie odpowiedziała. Upewnił się, że jest sama. Pomieszczenie przypominało pokój hotelowy z telewizorem i niewielkim zestawem wypoczynkowym. Zajrzał do łazienki. Była pusta.

– Jak się pani nazywa? – spytał jeszcze raz.

– Regina – odparła. – Regina Babińska.

Chuda dwudziestokilkuletnia kobieta z długimi czarnymi włosami miała na sobie szlafrok. Jej nazwisko prawdopodobnie figurowało w tym czy innym policyjnym raporcie dotyczącym środowiska prostytutek.

– Polka? – spytał. – Mówi pani po norwesku?

Kobieta dwukrotnie skinęła głową.

– Co się tu dzieje? – spytał Hammer.

– On sam tego chciał – odparła. – Przez całą dobę. Ja tylko pilnuję, zaglądam do niego co cztery godziny.

– Ma pani klucze?

Rzuciła okiem na stolik stojący przy drzwiach. Klucze leżały na blacie. Hammer sięgnął po nie.

– Kiedy pani tu przyjechała? – spytał Wisting.

– Wczoraj wieczorem – wyjąkała.

– W jaki sposób?

Zdawała się nie rozumieć pytania.

– Kto panią przywiózł?

– Przyjaciel.

Polka opowiedziała o tym, jak została przywieziona furgonetką i wysadzona w garażu.

– Była tu pani wcześniej? Robiła to już kiedyś?

Skinęła głową.

– Czy on za to płaci? – spytał Hammer.

Przytaknęła. Hammer potrząsnął głową z rezygnacją.

– Zostajesz tutaj! – powiedział, kierując w jej stronę palec.

Znowu zbiegli po schodach.

– Co za chore gierki – wymamrotał Hammer.

Wisting powtórzył mu rozmowę z Thuem. O tym, jak bycie przypiętym pasami do łóżka daje poczucie maksymalnej wolności. Kiedy człowiek jest zwolniony z konieczności dokonywania jakichkolwiek wyborów i ponoszenia odpowiedzialności za cokolwiek – tylko leży, całkowicie podporządkowany innemu.

Hammer chrząknął, wsunął klucz do zamka i przekręcił go.

Kiedy weszli do środka, Floyd Thue podniósł głowę. Hammer podszedł bliżej, natomiast Wisting zatrzymał się w drzwiach.

– Zostawcie mnie – poprosił Thue.

Hammer poluzował pas wokół jego nadgarstka.

– Musimy porozmawiać – powiedział i rozpiął pas krępujący drugi nadgarstek mężczyzny. – Nie masz wyboru.

– Tutaj nie dzieje się nic niezgodnego z prawem – zapewnił ich Thue. – Wszystko jest całkowicie dobrowolne. Zarówno z mojej, jak i z jej strony.

Hammer rozpiął pozostałe pasy.

– Siadaj! – rozkazał.

Thue wykonał polecenie. Usiadł na ławie, machając nogami. Cienka piżama była przesiąknięta moczem, który zaczynał wysychać.

– Nic nie rozumiecie – powiedział, potrząsając głową. – Tu chodzi o formę medytacji. O poszukiwanie pustki. Dotarcie do głębszych warstw świadomości.

– Świetnie się składa – skomentował Hammer. – Usiłujemy odnaleźć Toma Kerra. Ostatnio to ty rozmawiałeś z nim najczęściej. Jak myślisz, gdzie może teraz być?

Przyłożył palec wskazujący do czoła mężczyzny.

– Czy tam w środku coś jest?

Thue odwrócił głowę w bok.

– Będziecie tego żałować – powiedział z goryczą w głosie.

– Im szybciej odpowiesz na pytanie, tym szybciej wrócisz do swoich zajęć – odpalił Hammer.

Thue skierował wzrok na Wistinga.

– Powiedziałem wam już wszystko, co wiem. Nie prowadziliśmy takich rozmów. Gdyby jego gospodarstwo nie spłonęło, prawdopodobnie byłby właśnie tam. Myślał o tym, żeby je odbudować. Ale teraz nie mam pojęcia, gdzie może być. Przypuszczam, że cieszy się wolnością.

– To znaczy?

– Gdzieś na łonie natury.

– Gdzie?

– Na jakimś górskim szczycie albo w ciemnym lesie. Z dala od ludzi.

Wisting zrobił krok w jego stronę.

– Rozmawialiście o tym? – spytał.

Thue zaczął masować nadgarstek.

– W pewnym sensie – rzekł. – Wiele rozmów w więzieniu dotyczy tego, że osadzeni marzą o tym, by być w zupełnie innym miejscu. Na przykład na łonie natury.

– Jakiś konkretny górski szczyt albo konkretny las?

– Nie.

– To nam nie pomaga – skwitował Hammer.

– Przepraszam – odparł Thue i przełknął ślinę. – Już to mówiłem. Nie potrafię wam pomóc.

Hammer odłożył na ławę klucze do prowizorycznej celi więziennej.

– Musisz ściągnąć szklarza – powiedział. – Masz zbitą szybę w drzwiach na taras.

Thue przytaknął potulnie, ale Wisting zdążył już wyjść z pokoju. Zmarnowali dość czasu.

Na wyświetlaczu telefonu komórkowego pojawiło się nazwisko, którego Wisting nie widział od wielu lat. Holger Midthun. Niegdyś posterunkowy w Revetal, po reorganizacji policji jego biuro zamknięto, ale komisarz wciąż miał zapisany jego numer.

Wisting zjechał na prawy pas i odebrał telefon. Emerytowany policjant przedstawił się. Ponieważ rozmowa odbywała się przez głośnik, komisarz poinformował Midthuna, że samochodem jedzie również Hammer.

– Będę się streszczał – powiedział Midthun. – Wiem, że nie narzekacie na brak zajęć, ale mam coś, co może was zainteresować. Ludzie z okolicy nadal się ze mną kontaktują, kiedy coś się dzieje.

– Mów.

– Właśnie odebrałem telefon od mężczyzny, który słyszał, że poszukujecie białej furgonetki. Widział taki samochód. Czas się zgadza.

Wisting zamienił się w słuch. Midthun wyjaśnił, że chodzi o starą nieczynną spawalnię. Dzień wcześniej około 22:30 pojawiła się tam furgonetka, która pasuje do opisu. Wjechała do budynku i natychmiast zamknięto za nią drzwi. Świadek mieszka nieco dalej, ale właśnie wtedy wracał pieszo do domu z połowu ryb.

– Zakład jest położony na uboczu, ale ci, którzy mieszkają w okolicy, są wyjątkowo wyczuleni na to, co tam się dzieje. Bo ciągle coś się dzieje. Na przykład rozbieranie samochodów na części. A dwa lata temu ukrywano tam alkohol pochodzący z przemytu.

Wisting czekał na dalszy ciąg.

– Warsztat stoi przy ślepej uliczce – wyjaśnił były posterunkowy. – Niecałą godzinę później drogą przemknął inny samochód. Świadek widział go z okna swojego salonu. Twierdzi, że auto musiało jechać z warsztatu.

– To znaczy, że furgonetka nadal tam stoi?

– Tego nie wiem, ale myślę, że warto to sprawdzić.

Wisting wymienił spojrzenie z Hammerem, który kiwnął potakująco głową.

– Jesteśmy całkiem blisko – odparł. – Możemy się tam spotkać za pół godziny.

– W takim razie czekam – powiedział Midthun.

Wyjaśnił im, jak dojechać na miejsce, i rozłączył się. Dwadzieścia kilka minut później zaparkowali przed nieczynną spawalnią. Był to brzydki

budynek z cegły z płaskim dachem, przylegający do wyrwy w skale po wybuchu. Ściany zakładu i żwirowy plac porastały chwasty.

Subaru z napędem na cztery koła stał w poprzek wejścia do magazynu. Z samochodu wysiadł były posterunkowy. Od czasu ich ostatniego spotkania jego brzuch się powiększył, a broda znacznie urosła.

Mężczyźni uścisnęli sobie ręce.

– Wiadomo coś nowego o zaginionej dziewczynie? – spytał Midthun.

– To nasza koleżanka – odrzekł komisarz i wyjaśnił, co się stało.

– Ślady? – spytał były posterunkowy, wyraźnie poruszony.

Wisting zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie mamy nic. Namierzaliśmy jej komórkę. Wczoraj wieczorem została wyłączona, mniej więcej w tym samym miejscu i czasie, w którym została uprowadzona.

Hammer podążył w stronę pustego budynku.

– Kto jest jego właścicielem? – spytał.

– Stary znajomy – odparł Midthun. – Peter Haugland. Prowadził tutaj warsztat samochodowy, ale zamknął go niecałe pięć lat temu, tuż przed moim odejściem na emeryturę. Nakryliśmy go ze skradzionymi autami. Od tego czasu stoi pusty. Jakies dwa lata temu znowu przyłapaliśmy go na gorącym uczynku, tym razem z osiemdziesięcioma tysiącami litrów alkoholu pochodzącego z przemytu.

Podeszli do szarego budynku. Okna w dwóch bramach wjazdowych były zaślepione od wewnątrz.

– Wszystko jest zamknięte – wyjaśnił Midthun. – Nie da się zajrzeć do środka.

– A można się tam jakoś wśliznąć?

Były policjant przytaknął.

– Prowadziliśmy kiedyś sprawę, gdy poprzedni właściciel miał tu spawalnię – zaczął. – Kilku wyrostków włamało się do budynku przez okno w jadalni znajdującej się na tyłach. Wydrążyli dziurę na wylot w ramie okiennej u góry. Potem przeciągnęli przez nią drut i podnieśli zatrząsk okienny. Sprawdziłem: dziura nadal tam jest.

Ruszyli za byłym posterunkowym na tyły budynku. Okno nie było zaślepione. Wewnątrz stał stół, na którym znajdowało się sześć krzeseł postawionych do góry nogami. Wzdłuż ściany ciągnął się blat kuchenny z ekspresem do kawy. W rogu pomieszczenia stała lodówka.

Dziura w ramie okiennej była na tyle duża, by można było precyzyjnie przecisnąć przez nią długopis. Na ziemi leżał kawałek izolacji i drewniany kołek. Prawdopodobnie dziura została zatkana, a były policjant wydłubał wszystko, zanim przyszli.

– Przyniosłem to ze sobą – powiedział, wyciągając dłoń z długim drutem zakończonym pętłą.

Hammer zarechotał.

– Może najlepiej będzie, jeśli ja to zrobię – zaproponował Midthun. – Żebyście nie mieli problemów.

Przeciągnął drut przez dziurę i po kilku próbach udało mu się założyć pętlę na uchwycie. Zacisnął stalowy drut, podniósł zatrask i otworzył lufcik.

– Jesteśmy prawie w domu – powiedział.

Do otworu okiennego wsunął kawałek pręta zbrojeniowego, który znalazł pewnie gdzieś na placu, i manewrując nim, otworzył zabezpieczenie.

– Proszę bardzo – rzekł.

Hammer pierwszy wdrapał się do środka i podał im krzesło, żeby mogli na nim stanąć. Wisting wszedł drugi. Midthun wrócił do samochodu po latarkę.

– Odłączyli prąd – wyjaśnił.

Drzwi jadalni wychodziły prosto na halę warsztatową, która była prawie pusta, nie licząc kilku opon leżących na stosie.

Były posterunkowy nie krył rozczarowania.

– Zaczekajcie – powiedział Hammer, wskazując na jakiś przedmiot. – Puszka lakieru.

W głębi pomieszczenia pod ścianą znajdowała się olbrzymia skrzynia z rurami wentylacyjnymi wychodzącymi przez sufit i podwójne drzwi zamknięte na kłódkę.

Hammer znalazł żelazny pręt i uderzył nim w obudowę. Pierwsza próba nie przyniosła efektu, ale po kilku uderzeniach kłódka ustąpiła. Wisting otworzył drzwi i natychmiast poczuł ostry zapach lakieru. Były posterunkowy omiół wewnątrz światłem latarki. W środku stał samochód. Biała furgonetka.

Komisarz wyjął z kieszeni parę rękawiczek. Włożył je i wszedł do lakierowni. Midthun ruszył za nim. Okna w samochodzie wydawały się zasłonięte od środka.

Wisting sprawdził drzwi od strony kierowcy. Nie były zamknięte. Gdy je otworzył, chwilę trwało, zanim zrozumiał, co tam się stało. Cała szoferka pokryta była warstwą szarego lakieru. Na siedzeniu leżał pistolet do lakierowania, a na podłodze obok pedałów złącze i kilka innych części.

Prowadził sprawy, w których ślady w samochodach użytych do ucieczki lub napadu usuwano za pomocą gaśnic. Dotyczyło to również poważnych przestępstw, których sprawcy nie podpalali aut, ponieważ nie chcieli zwracać na siebie uwagi. Ta metoda była bardziej zaawansowana. Za sprawą cienkiej dyszy pistoletu do lakierowania lakier wdzierał się wszędzie, tworząc swego rodzaju błonę, która praktycznie uniemożliwiała znalezienie śladów DNA i odcisków linii papilarnych.

– W holu stoi sprężarka i generator dieslowski – oznajmił Midthun.

Okrzyżyli furgonetkę. Wisting ostrożnie otworzył boczne drzwi, niepewny, co tam zastanie.

Ładownia była pusta, ale również ją pokryto w całości warstwą lakieru.

Zazgrzytała brama garażowa. To Hammer otworzył ją od wewnątrz. Do środka wpadło światło dnia.

– Wydaje mi się, że to jest ten samochód – stwierdził komisarz. – Powinniśmy ściągnąć techników.

Wzdłuż drogi nie znalazła nic, co mogłoby wskazywać, gdzie doszło do napadu na Maren.

Line trzymała kamerę nisko przy ziemi, tuż nad białą linią, i filmowała, nie zwracając uwagi na przejeżdżający samochód. Była spięta i zaniepokojona. Nie potrafiła poradzić sobie z emocjami w inny sposób. Musiała pracować, znaleźć sobie jakieś praktyczne zajęcie.

Usiadła za kierownicą i położyła kamerę na fotelu pasażera. Po chwili odezwał się telefon. Wiadomość od Sofie. Proponowała, że odbierze obie dziewczynki z przedszkola i weźmie je do siebie.

Line wysłała jej w podziękowaniu serce i zawróciła. Adres już miała wpisany do GPS-u. Dawno zamierzała to zrobić. Wybrać się tam, gdzie Tom Kerr więził swoje ofiary. Do jego gospodarstwa w Østmarka.

Czekała ją dość długa jazda: do Oslo, przez całe miasto i dalej przez las, ale chciała wrócić do domu, zanim Amalie pójdzie spać.

Po drodze wysłuchiwała dwóch serwisów informacyjnych w radiu. Z pierwszego dowiedziała się, że policja prosi o pilny kontakt kierowcę białego samochodu dostawczego i jego pasażerkę. W drugim poinformowano o zaginięciu dwudziestosiedmioletniej kobiety oraz o tym, że policja łączy jej zniknięcie ze zgłoszeniem przyjętym od świadka, który poprzedniego wieczoru widział, jak młoda kobieta zostaje wciągnięta do furgonetki.

Line dwukrotnie minęła zjazd. Była to zwirowa droga z pasem trawy pośrodku, gęsto porośnięta po obu stronach. Dwieście metrów dalej droga się rozwidła. Odnoga prowadząca w prawo zagrodzona była stalową liną rozciągniętą między dwoma drzewami. Do liny przyczepiono tabliczkę z napisem „Teren prywatny”.

Line wzięła ze sobą kamerę, sfilmowała szyld i leśną ścieżkę.

Stalowa lina była przymocowana za pomocą prostego karabińczyka. Line odpięła go i położyła kabel na poboczu. Przejechała kilka metrów, wysiadła z auta i ponownie zapięła linę.

Droga była tak wąska, że mógł się na niej zmieścić tylko jeden pojazd. Trawa między koleinami rosła wysoko, choć gdzieniegdzie leżała płasko przy ziemi, jakby nie tak dawno przejechał po niej samochód.

Jeszcze będąc w domu, Line zastanawiała się, czy Tom Kerr mógł tu wrócić, ale odrzuciła tę myśl. Nie było do czego wracać. Bardziej

prawdopodobne, że ktoś zjawił się tutaj w tym samym celu co ona. Jakiś dziennikarz, który zamierzał opowiedzieć historię Kerra, albo ktoś, kim kierowała zwykła ciekawość. Mimo to Line zablokowała drzwi samochodu.

Przejechała po przeszkodzie dla bydła, którą tamtego dnia, gdy paliło się gospodarstwo, ktoś celowo usunął, utrudniając straży pożarnej dotarcie na miejsce. Zatrzymała się i wysiadła z auta, żeby to sfilmować.

Dwieście metrów dalej wyjechała na leśną polanę. Słuchając doniesień medialnych, odniosła wrażenie, że spłonęło całe gospodarstwo, a tymczasem dwa mniejsze budynki wciąż stały. Pomalowana na czerwono dobudówka domu mieszkalnego i szopa na skraju lasu.

Miejsce było odludne. Niebo nad lasem ciemne. Okrągłe ciężkie chmury o intensywnym szaroniebieskim odcieniu dobrze prezentowałyby się w filmie.

Zamki w drzwiach podskoczyły, gdy nacisnęła klamkę. Zabrała kamerę, wysiadła i rozejrzała się dookoła. Niedawno ktoś tu był samochodem. Plac między ruinami budynków wyglądał jak jedno wielkie gruzowisko, które powoli zarastało. Zauważyła pojedyncze kałuże i ślady opon.

Nagi, chropowaty ceglany komin to było wszystko, co zostało z budynku mieszkalnego. Zwęglone deski i potłuczone dachówki leżały na popękanych fundamentach porośniętych bujnie pokrzywą i innymi chwastami. Kilka drzew zakorzeniło się w ruinach i zdążyło urosnąć na wysokość metra. Zaniebany krzew obsypany białymi kwiatami przylgnął do resztki konstrukcji w najdalszym narożniku gruzowiska.

Równie zniszczona była stodoła. W środku stał zardzewiały spalony traktor. Z dużych opon został tylko stalowy kord.

Część stodoły była podpiwniczona. Line podeszła do krawędzi i spojrzała w dół. Dwa czarne ptaki poderwały się do lotu.

W popiele zadomowiły się różne rośliny. Po murze piał się krzew o dużych liściach. Tam gdzie kiedyś były tylne drzwi, ziała dziura w ścianie. Line okrążyła stodołę. Musiała przecisnąć się przez ciernie i dlatego szła, osłaniając głowę ramionami, żeby się nie zranić.

Przeszła przez jedno pomieszczenie piwniczne do drugiego, mniejszego. Na środku stała wanna bez rur doprowadzających wodę. Dawnego typu. Kiedyś chętnie używano takich wanien w gospodarstwach do pojenia koni lub kur. W wielu miejscach łuszczyła się emalia, a w środku leżało dużo zwędłych liści.

Przy ścianie stała osmalona stalowa ława o wysokości roboczej. Na hakach wisały łańcuchy. W rogu leżało przewrócone krzesło o czterech metalowych nogach, bez siedziska i oparcia.

Line cofnęła się o krok. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy zrozumiała, że prawdopodobnie w tym pomieszczeniu Tom Kerr ćwiartował i kapał swoje ofiary w chlorze, zanim zakopał je w lesie. Przez chwilę stała jak sparaliżowana. W końcu podniosła kamerę i zaczęła filmować wszystko

z każdej strony. Potem wróciła na górę i sfilmowała całe pomieszczenie przez otwór w podłodze.

Potrzebowała kilku zdjęć poglądowych i dlatego odjechała kawałek dalej, żeby samochód nie znalazł się w kadrze. Zaparkowała na drodze przodem do kierunku jazdy, przygotowując się do powrotu do domu.

Przebywanie na miejscu zbrodni zrobiło na niej ogromne wrażenie. Czowała, że dotknęła czegoś bardzo ważnego, i miała nadzieję, że uda jej się przekazać to dalej.

Ręcznie dostosowała przysłonę, aby zwiększyć ostrość. Ciemne chmury i opuszczone, spalone gospodarstwo na tle surowego sosnowego lasu potęgowały mroczny nastrój.

Na prawo od stodoły w wysokiej trawie biegła ścieżka. Łatwiej było dostrzec ją z większej odległości. Raczej nie wydeptały jej zwierzęta, pomyślała. Ścieżka prowadziła do szopy, jakby ktoś wiele razy chodził tam i z powrotem.

Podniosła kamerę i zrobiła zbliżenie na szopę. Drewniane deski były szare i nadgryzione zębem czasu. W ścianie od jej strony znajdowały się drzwi i okno złożone z małych kwadratowych szybek. Drzwi wydawały się zamknięte na rygiel.

Drzewa zakołysały się na wietrze. Line wzdrygnęła się. Była lekko ubrana. Miała na sobie tylko sweter i dżinsy. Kurtkę zostawiła w samochodzie, ale nie chciała po nią wracać. Znowu zbliżyła się do pogorzelniska i wydeptaną ścieżką ruszyła w stronę szopy znajdującej się nieco ponad trzydzieści metrów dalej.

Jedna z małych szyb w oknie była wybita. Line zajrzała do środka, ale w ciemności trudno było cokolwiek zobaczyć. Zdecydowanym ruchem odsunęła rygiel. Gdy otworzyła drzwi, zawiasy głośno jęknęły.

W szopie było pełno starych uli i sprzętu do hodowli pszczół. Weszła do środka. Zatrzeszczały deski podłogowe i w powietrze wzbiły się kłęby kurzu. Powietrze było suche i stęchłe.

Rozejrzała się dookoła, szukając jakiejś podpowiedzi, w jakim celu ktoś miałby tu przyjeżdżać, ale nic takiego nie znalazła, więc odwróciła się, żeby wyjść.

Tuż za drzwiami stała łopata. Przed nią na podłodze leżało trochę ziemi. Wyniosła narzędzie na zewnątrz, żeby przyjrzeć mu się w świetle. Najwyraźniej ktoś jej niedawno używał. Do szpadła przyklejona była ciemna wilgotna gleba.

Czowała, że serce podchodzi jej do gardła. Ścieżka biegła obok szopy i prowadziła w głąb lasu. W stronę miejsca, gdzie znaleziono zwłoki Thei Polden i Salwy Haddad.

To nie wróżyło nic dobrego. Odebrali telefon z biura Agnes Kiil z informacją, że on i Hammer mają niezwłocznie stawić się w jej gabinecie. Kiedy komendant wzywała kogoś w ten sposób, oznaczało to zawsze, że ma do przekazania jakąś nieprzyjemną wiadomość. Wisting kilka razy lądował na dywaniku u szefa. Między innymi wtedy, gdy Terje Nordbø z ramienia Biura Nadzoru Wewnętrznego prowadził śledztwo w jego sprawie. Wówczas komisarz został zawieszony w pełnieniu obowiązków.

Wyjechali z warsztatu, jak tylko zjawili się technicy kryminalistyki. Hammer ustalił, że biała furgonetka była zarejestrowana na firmę murarską z Asker.

– Właściciel zgłosił kradzież tablic – powiedział śledczy, nie odrywając wzroku od komórki.

– Skradzione i zamontowane na identycznym pojeździe – skomentował Wisting.

Hammer przytaknął.

– To samo zagranie jak w przypadku porwania Thei Polden i Salwy Haddad.

Komisarz skręcił w stronę centrum Tønsberg. Przed głównym wejściem do okazałego budynku policji stało kilkoro dziennikarzy. Hammer zaklął.

– Nie mamy na to czasu – rzekł.

Wisting był tego samego zdania, ale nic nie powiedział. Samochód i warsztat mogły stanowić przełom, na który czekali. Musieli uruchomić całą maszynę i nie mieli ani chwili do stracenia.

Żadne z zarezerwowanych miejsc przed komendą nie było wolne, więc musieli zaparkować parę ulic dalej. Gdy wchodzili do budynku, kilku fotografów zrobiło im zdjęcia.

Policja wydała mnóstwo pieniędzy na wyposażenie pokoju, który mieścił się tuż za drzwiami wejściowymi i w którym odbywały się spotkania z prasą. Wliczając w to telewizję światłowodową, odpowiednie oświetlenie i tablicę z logo policji. Drzwi były otwarte, a na stoliku stały szklanki i karafki z wodą.

Winda zawiozła ich na najwyższe piętro. Gdy nadeszli, urzędniczka wstała.

– Pani komendant oczekuje panów – powiedziała.

Podeszła do drzwi, zapukała, po czym otworzyła je i wpuściła ich do

środka.

Usiedli na krzesłach dla gości.

– Znaleźliście samochód dostawczy – stwierdziła Kiil, wskazując głową ekran komputera.

– Najprawdopodobniej – odparł Wisting. – Właśnie stamtąd wracamy.

Przytaknęła i zmieniła temat.

– Jesteśmy zmuszeni dokonać pewnych zmian w organizacji pracy – powiedziała. – Śledztwo prowadzone przez wiele podmiotów to niefortunny pomysł.

Wisting skinął głową. Rozumiał, co miała na myśli. W poszczególne sprawy było zaangażowanych łącznie pięć różnych zespołów dochodzeniowo-śledczych, które wchodziły sobie w paradę. Nie licząc Adriana Stillera i sekcji *cold cases* w Kripos.

– Najważniejsza jest Maren Dokken – stwierdził Hammer.

Kiil pokiwała głową, ale tego nie skomentowała.

– Dyskutowałam o tym z innymi komendantami i prokuratorami z okręgów, których to śledztwo dotyczy – mówiła dalej. – Jesteśmy zgodni co do tego, że nasze działania muszą zostać skoordynowane w inny, bardziej skuteczny sposób. I dlatego postanowiliśmy, że powołamy oddzielny zespół, który zsynchronizuje działania i pokieruje śledztwem.

Wbiła wzrok w Wistinga.

– Naturalnym wyborem byłoby powierzenie tej funkcji tobie, ale tak się nieszczęśliwie złożyło, że Biuro Nadzoru Wewnętrznego prowadzi przeciwko tobie dochodzenie.

– Przecież to czysta formalność – wtrącił się Hammer.

– Niestety to nie wszystko – ciągnęła Agnes Kiil. – Adwokat Henden złożył skargę w imieniu swojego klienta Floyda Thuego. Chodzi o nieuprawnione wtargnięcie do jego domu i obraźliwe zachowanie.

– Nasze działanie było w pełni uprawnione – zaprotestował Hammer i zaczął wyjaśniać.

Kiil przerwała mu w pół zdania.

– Przesłał zdjęcia z monitoringu – powiedziała. – Nie wykluczam, że działaliście w dobrej wierze, ale wybijanie okna, żeby dostać się do środka, wydaje się nieco pochopnym rozwiązaniem. Tak czy inaczej, skarga zostanie przesłana BNW. To oni oceniają, czy postąpiliście wbrew zasadom.

Hammer jęknął. Wisting przechylił się do przodu.

– Kto poprowadzi zespół? – spytał.

– Idar Semmelmann – odparła.

– Semmelmann? – powtórzył Hammer. – Od pięciu lat szuka Tego drugiego i nie może go znaleźć. Wszystko, co ma, to bazy danych i mapy relacji.

– On najlepiej zna tę sprawę – skwitowała. – Pracuje przy niej od samego początku.

– Już o tym wie? – spytał komisarz.

Skinęła głową.

– Powiedziałaś mi, że przekażę ci tę informację osobiście.

Przesunęła jakieś papiery na biurku i spojrzała na zegarek.

– Z ramienia prokuratury sprawą zajmie się Guro Stemstad – kontynuowała. – Za pół godziny odbędzie się konferencja prasowa, na której poinformuję o dokonanych zmianach i o tym, że zaginioną dwudziestosiedmiolatką jest policjantka Maren Dokken.

– Co mamy teraz robić? – spytał Hammer. – Gdzie jest miejsce dla nas?

– Wy jesteście wolni.

– Co to znaczy? Że odsuwacie nas od sprawy?

Agnes Kiil położyła jedną dłoń na drugiej.

– Powstał problem bezstronności – odparła i skinęła głową. – Pomijając fakt, że BNW prowadzi dochodzenie przeciwko wam, zaangażowaliście się w tę sprawę emocjonalnie. Sposób, w jaki potraktowaliście Floyda Thuego, dobitnie tego dowodzi. A tymczasem szczególnie ważne jest, aby zostały zachowane wszystkie procedury, tym bardziej że chodzi o kogoś z naszych.

Hammer wstał.

– To znaczy, że mamy siedzieć z założonymi rękami? Przecież wprowadzono naszą koleżankę!

– Zostaliście odsunięci od tej sprawy – powtórzyła. – W ciągu ostatnich dni wyrobiliście dużo nadgodzin. Weźcie sobie wolne, poczuwajcie od dzisiaj.

Wisting również wstał. Miał mętlik w głowie. Ogarnęło go wiele sprzecznych uczuć. Musiał bardzo się starać, żeby tego nie okazać.

– Czy to wszystko? – spytał.

W odpowiedzi skinęła krótko głową.

Przed budynkiem policji zebrało się wielu dziennikarzy. Rozmawiali ze sobą zbici w małe grupki i czekali, aż zostaną wpuszczeni do środka. Mężczyzna z logo TV2 na kurtce podniósł kamerę i skierował ją w ich stronę. Jeden z reporterów stojących najbliżej drzwi zwrócił się do Wistinga z pytaniem o postępy w śledztwie.

– Konferencja prasowa o szesnastej – odparł Wisting i sprawdził telefon.

Miał dwa nieodebrane połączenia, oba od Line. Oddzwonił do niej, jak tylko upewnił się, że dziennikarze go nie słyszą.

– Jestem w Lerketvedt – powiedziała. – W gospodarstwie Kerra w Østmarka.

Poczuł, że ogarnia go niepokój.

– Co tam robisz?

– Filmuję. Właściwie przeprowadzam mały rekonesans i research do projektu.

Doszli do samochodu.

– Ktoś tu był. Całkiem niedawno – ciągnęła.

Wisting wszedł do samochodu.

– No i?

– To wygląda trochę... podejrzanie. Ktoś tu kopał.

– Kopał?

– W szopie stoi łopata – wyjaśniła. – Jest na niej ziemia. Poszłam wydeptaną ścieżką do lasu na tyłach gospodarstwa i znalazłam miejsce w głębi lasu. Jest przykryte gałęziami, ale ktoś tam coś zakopał.

– Jesteś pewna?

– Mogę przysłać ci zdjęcie.

– Przyślij.

Uruchomił silnik.

– Zadzwoniłam do Stillera, bo ty nie odbierałeś – kontynuowała. Dalszą rozmowę Wisting prowadził przez zestaw głośnomówiący. – Jest w drodze.

Myśli kłębiły mu się w głowie. Został odsunięty od sprawy, ale to, z czym dzwoniła, nie dotyczyło śledztwa w bezpośredni sposób. Przecież tu chodziło o jego córkę. Musiał jej pomóc. Nikt nie mógł mu tego zabronić.

– Hammer i ja już tam jedziemy – odparł i wrzucił bieg.

Silnik tykał po wysiłku. Ciepłe powietrze drżało nad maską.

Wisting wysiadł i podszedł do Line i Stillera, którzy czekali na niego przy ruinach stodoły.

– Chyba nie powinno was tu być? – skomentował Stiller.

Najwyraźniej już go poinformowano o zmianach.

– Weźmiemy za to wolne – odparł Hammer.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie ma sprawy – powiedział Stiller, wzruszając ramionami. – Kiil nie jest moim komendantem.

– Rozmawiałeś z Semmelmannem? – spytał Wisting.

– Próbowałem się do niego dodzwonić, ale nie odbiera.

– Konferencja prasowa pewnie się jeszcze nie skończyła – stwierdził Hammer.

Stiller otworzył bagażnik. Wyjął dwie łopaty i podał mu jedną.

– Powinniśmy zabrać ze sobą technika albo kogoś, kto mógłby udokumentować to, co robimy – zauważył komisarz.

– Line może się tym zająć – rzucił Stiller. – Przecież już wcześniej dla nas pracowała.

Wyjął z samochodu brezent, rękawiczki i białe kombinezony i wszyscy ruszyli za Line.

Wysoka trawa była mocno wydeptana. Kiedyś było tu pastwisko, które zdążyło zarosnąć, a otaczający je las coraz bardziej napierał na nie z każdej strony. Wisting zamykał pochód. Line miała rację, mówiąc, że wyznaczyła szlak. Nie wiedział, ile razy przeszła tędy tam i z powrotem, ale między drzewami powstała ścieżka.

Szli za nią jakieś dwieście metrów. Teren stawał się coraz bardziej podmokły. Przez ostatnie trzydzieści metrów podążali wzdłuż strumienia, aż do prądu wstecznego.

W rzeczywistości grób było łatwiej dostrzec niż na zdjęciu. Trzy gałęzie, które go przykrywały, zostały usunięte. Zewnętrzna warstwa torfu została przekopana w szachownicę i położona z powrotem na to samo miejsce. Nadmiar ziemi najprawdopodobniej wrzucono do strumienia. Za kilka tygodni nikt nie domyśliłby się, że ktoś tu był.

– Czy to tutaj znaleziono pozostałe ofiary? – spytał Hammer.

Stiller potrząsnął przecząco głową.

– Jeszcze dalej, ale reszta się zgadza. Błotnista gleba pozbawiona

korzeni i innych przeszkód. Grób przykryty gałęziami.

Line włączyła kamerę. Hammer i Stiller włożyli kombinezony ochronne i rękawiczki. Pracowali w milczeniu. Zdjęli resztę gałęzi i ułożyli je na stosie. A potem zaczęli kopać. Najpierw torf, a później luźną ziemię. Na głębokości pół metra coś zobaczyli. Stiller zarządził wstrzymanie pracy. Hammer przetarł spocone czoło wierzchem dłoni. Line podeszła bliżej z kamerą.

– Czarny plastikowy worek – skonstatował Stiller.

Odebrał od Wistinga brezent. Była to gruba biała folia o wymiarach dwa metry na dwa. Rozciągnął ją na ziemi obok dziury.

Gdy wydobył worek i umieścił go na środku brezentu, ziemia zaczęła osuwać się znad krawędzi. Wisting zdążył zobaczyć, że na dnie leży więcej czarnej folii. Zerknął na Line, a potem spojrział w obiektyw. Żałował, że była z nimi. Wszyscy wiedzieli, co tu znajdują. Nie chciał, żeby brała w tym udział.

Worek był zawiązany na pojedynczy supeł i wypełniony zaledwie w jednej czwartej.

– Przydałby się nóż – powiedział Hammer.

Nie mieli niczego, czym mogliby przeciąć worek. W końcu Stiller użył klucza samochodowego. Zrobił szczelinę w plastiku, a następnie powiększył otwór palcami.

Hammer zaklął. Wisting podeszedł bliżej. W środku znajdowały się łydka i stopa.

– W porządku – powiedział Stiller i wyprostował się. – Trzeba ściągnąć techników.

– Musisz zawiadomić Semmelmanna – dodał Hammer.

Line trzymała kamerę nieruchomo. Z otworu w czarnym worku wystawały blade palce stóp. Po plandece pełzała szara dżdżownica. Line poczekała, aż robak zniknie z pola widzenia, i powiększyła obraz, aż pęknięcie w folii wypełniło cały kadr.

Stiller wycofał się i zaczął rozmawiać przez komórkę. Line wyjrzała zza kamery, żeby widok nie został przefiltrowany przez obiektyw.

Zobaczyła stopę i część łydki. Skóra była krwistoczerwona i pokryta bladymi pęcherzami. To, co ją zaskoczyło, to wielkość stopy. Była długa i szeroka.

– To mężczyzna? – spytała.

Ojciec przytaknął. Odsunęła się, żeby sfilmować fragment zwłok z innej strony. Zapach chloru kręcił ją w nosie.

– Leży tu od niedawna – stwierdził Hammer. – Nie dłużej niż dobę. To są ślady oparzeń, a nie rozkładu.

– Kto to jest? – spytała.

Ojciec otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie zrobił tego, jakby nie chciał dzielić się swoimi myślami z córką albo przed kamerą.

– Możliwości są dwie – wyręczył go Hammer. – To jest albo Tom Kerr, albo Ten drugi.

Line opuściła kamerę. Próbowała wyobrazić sobie, co się stało. Jak to wszystko układało się w całość.

– Jeden zabił drugiego?

Śledczy przytaknął.

– W każdym razie taki scenariusz wydaje mi się najbardziej prawdopodobny.

Stiller skończył rozmawiać przez telefon.

– Technicy zjawią się w ciągu godziny – powiedział. – Przypuszczam, że w dole leży również głowa. Dłonie z liniami papilarnymi. Do wieczora powinniśmy ustalić, kim jest ofiara.

Line sprawdziła naładowanie baterii. Zostało na trochę ponad godzinę pracy. W samochodzie leżało opakowanie naładowanych akumulatorów.

Wciąż miała mętlik w głowie. Czy to Tom Kerr zabił swojego współnika,

tego, który pomógł mu w ucieczce, czy to wspólnik zamordował jego?

– To jest Kerr – stwierdził ojciec, wskazując dół w ziemi. – Tylko taki wariant ma sens.

Line skierowała kamerę w jego stronę.

– Jak to?

Nie powiedział nic więcej. Starła się sama prześledzić jego tok rozumowania. Tylko Kerr mógł zdradzić, kim jest Ten drugi. Dał sygnał, że chce się przyznać. Wyłożył wszystkie karty na stół w nadziei, że nie przedłużą mu kary więzienia. Najprawdopodobniej to był bluff. Wykorzystał to jako pretekst do stworzenia sytuacji, która umożliwi mu uciezkę. Ale policja знаła jego tożsamość. Istniało duże prawdopodobieństwo, że prędzej czy później zostanie ujęty. Czy gdyby tak się stało, nadal chroniłby Tego drugiego, czy przerwałby milczenie, chcąc ratować własną skórę? Tak długo, jak długo Tom Kerr pozostawał przy życiu, stanowił zagrożenie dla Tego drugiego.

Nie potrafiła uporządkować myśli, ale teraz znaczenie miało tylko jedno: zwłoki, które znaleźli, to nie była Maren Dokken.

Ojciec podszedł do krawędzi dołu. Ukucnął, oparł łokcie o kolana i złożył ręce. Przez chwilę się nie ruszał, aż w końcu odwrócił głowę w stronę śledczych.

– Jak głęboki może być ten dół? – spytał.

– Bo co? – zdziwił się Stiller.

– Zastanawiam się, ile worków tu leży – odparł Wisting i wyprostował się. – Czy jedno ciało, czy może dwa.

Telefon komórkowy zadzwonił w chwili, gdy Hammer i Stiller kopali. Wisting wyłączył wcześniej dźwięk, ale czuł ciągle wibrowanie komórki w kieszeni. Wyjął telefon. Miał trzynaście nieodebranych połączeń. Większość od dziennikarzy i kilka z niezapisanych numerów. Tylko jedna z tych osób zostawiła mu wiadomość. Odsłuchał ją. Terje Nordbø z Biura Nadzoru Wewnętrzznego prosił go o kontakt.

Wisting pochylił się nad maską samochodu, rzucił okiem na ścieżkę prowadzącą w głąb lasu i sprawdził internetowe wydania gazet. Zaczął od „VG”, która opublikowała fotografię Maren Dokken w mundurze policyjnym. Kobieta zaginęła bez wieści. Było tam również zdjęcie Idara Semmelmanna zrobione w trakcie konferencji prasowej. Określano go jako szefa skoordynowanego dochodzenia. Śledczy przejął odpowiedzialność za polowanie na Toma Kerra, które od trzech dni praktycznie stało w miejscu.

Semmelmann mógł się pochwalić tym, że jego ludzie ustalili, iż granat użyty podczas ucieczki Kerra pochodził z włamania do magazynu wojskowego. W związku z tym policja wszczęła poszukiwania trzydziestodwuletniego Tallaka Gleicha. Opublikowano również jego zdjęcie. To samo, które pokazał im dowódca akcji, zanim przystąpili do przeszukiwania domu Gleicha. Łysy mężczyzna z kozią bródką. Mężczyzna, którego łatwo było rozpoznać, jeśli się go spotkało.

Pod koniec artykułu Wisting zobaczył swoje nazwisko i zdjęcie. I odpowiedź na pytanie, skąd aż tyle telefonów od dziennikarzy. Przeczytał o tym, że został odsunięty od śledztwa i że Biuro Nadzoru Wewnętrznego prowadzi przeciwko niemu dochodzenie w sprawie podejrzenia niedopełnienia obowiązków służbowych, które umożliwiły Kerrowi ucieczkę. Jak słusznie zauważono, komisarz nie odbierał telefonów od dziennikarzy. Natomiast Guro Stemstad z prokuratury zdementowała pogłoski, jakoby został zawieszony w czynnościach.

Odłożył komórkę. Wrócił myślami do tego, co wydarzyło się, gdy uciekł Tom Kerr. Dużo czasu temu poświęcił, starając się znaleźć coś, co powinien był zrobić, powiedzieć lub pomyśleć inaczej. Jedynym skutkiem tych rozważań było to, że wpędzał się w coraz większe poczucie winy. Nigdy nie uprawiał czarnowidztwa, jednak tym razem czuł, że dzieje się z nim coś złego.

Odgłos wielu nadjeżdżających pojazdów sprawił, że Wisting odsunął się

od maski. Zza rogu wyłonił się oznakowany radiowóz policyjny, za którym jechała duża ciężarówka techników kryminalistyki z Kripos.

Stiller przywitał ich i przedstawił im Line. Wisting i Hammer zadowolili się krótkim skinieniem głowy.

Wyładowano sprzęt i zanesiono go do lasu. Gdy byli gotowi do pracy, zaczęło zmierzchać. Postawiono namiot i przygotowano reflektory punktowe, które skierowano w stronę dołu w ziemi. Rozmowy prowadzone przez policjantów dokonujących oględzin miejsca zdarzenia zagłuszało monotonne brzęczenie agregatu prądotwórczego.

Błysnęły lampy, kilka ostrych mignięć. Czarny plastikowy worek, który wydobyto z dołu, został zapakowany do kartonowego pudła, które następnie oznaczono i odstawiono na bok. Wyniesiono i sfotografowano kolejny worek. Jeden z techników rozciął go nożem do tapet. Ramię.

Technicy kontynuowali zmuśną pracę. Wszystko, co robili, zostało udokumentowane zdjęciami. Poza tym przez cały czas była na nich skierowana kamera Line.

Trzeci worek był cięższy od pozostałych. Po jego kształcie można było się domyślić, że w środku znajduje się tułów, bez głowy i rąk.

Jeden z techników rozciął worek i potwierdził te przypuszczenia.

Ścieżką zbliżało się kilka osób z latarkami. To był Semmelmann i dwóch innych śledczych, których Wisting nigdy wcześniej nie widział. Technicy zrobili sobie przerwę, żeby wysłuchać Stillera. Gdy zostali zapoznani z sytuacją, Semmelmann zwrócił się do Wistinga:

– Przykro mi, że tak się stało – powiedział, nawiązując do tego, że powierzono mu prowadzenie śledztwa. – Mam do ciebie pełne zaufanie. Decyzje podjęto bez mojej wiedzy.

Rzucił okiem na Hammera, po czym znowu spojrzął na komisarza.

– Zostaliście odsunięci od tej sprawy – przypomniał im. – Nie powinno was tu być.

– Zostaniemy tak długo, dopóki się nie dowiemy, kto leży w tym dole – odparł Wisting, wskazując głową miejsce, w którym technicy prowadzili czynności.

Przez chwilę wydawało się, że Semmelmann zaprotestuje, ale ostatecznie tego nie zrobił.

– Co już macie? – spytał i podszedł do trzech skrzyń.

– Nogę, ramię i tułów – odparł Stiller.

Semmelmann podniósł wieko i korzystając z długopisu, poszerzył otwór w folii, żeby przekonać się na własne oczy.

– Zabieramy je do laboratorium, gdzie zostaną poddane szczegółowym badaniom – odezwał się jeden z techników.

Semmelmann zdawał się nie słyszeć tej delikatnej reprimendy.

– Nie możecie zeskanować palców tu i teraz? – spytał. – Wrzucić odbitki linii papilarnych do rejestru i od razu mieć odpowiedź?

– Najpierw wyciągnęliśmy wszystkie worki – odrzekł najstarszy technik kryminalistyki.

– Rozumiem – przytaknął.

Zamknął skrzynię i dał znak, że mogą kontynuować pracę. Jeden z techników zszedł do dołu i podniósł kolejny worek. Jego kształt podpowiadał, że w środku jest głowa.

– Został już tylko jeden – oznajmił i wdrapał się na krawędź dołu.

Wiadomość sprawiła, że Wisting spuścił ramiona. A więc znaleźli tylko jedno ciało.

Foliowy worek został sfotografowany z każdej strony i dopiero wtedy go otwarto. Pierwsze, co zobaczył, to włosy. Długie czarne włosy. Technik powiększył otwór i odwrócił głowę denata w taki sposób, by można było zobaczyć jego twarz. Skóra była pokryta pęcherzami i spalona żrącą substancją. Oczy były zamknięte, natomiast usta otwarte szeroko i wykrzywione. Ale to był on. Tom Kerr nie żył.

Wisting skręcił na podjazd i wjechał powoli przed dom. Przez dłuższą chwilę siedział nieruchomo z dłońmi na kierownicy. Reflektory oświetlały ścianę domu z drzwiami wejściowymi. Powinien był je zabejcować. Nie pamiętał, kiedy robił to ostatnio.

Myśli przepływały jedna za drugą. Wyłączył silnik i wokół niego zrobiło się ciemno.

Nigdy wcześniej tego nie doświadczył. Nigdy nie zostawił niedokończonej pracy. Zdarzały się sprawy, które trzeba było odłożyć na bok, kiedy doszli do ściany i nie dało się zrobić nic więcej, ale nigdy nie zostawił rozpoczętego śledztwa. Poczucie rezygnacji sprawiło, że stał się niespokojny.

Wysiadł z auta w chłodny wieczór, rzucił okiem na dom Line i poszedł do siebie. Włączył oświetlenie zewnętrzne.

W domu było ciemno i cicho. Pustka pogłębiła dojmujące poczucie bezsilności. Dręczyła go i dokuczała niczym głód.

Poszedł do kuchni, otworzył lodówkę i wyjął z niej wędlinę oraz opróżnione do połowy pudełko z sałatką ziemniaczaną. Zjadł połowę, odsunął talerz na bok i położył przed sobą laptopa, którego zabrał z pracy.

Wiadomość o ujawnieniu zwłok przedostała się już do mediów. Zdjęcie Toma Kerra było opatrzone nagłówkiem, że poszukiwany więzień został znaleziony martwy.

W samym artykule znajdowała się fotografia Idara Semmelmana w ostrym świetle lampy błyskowej. Choć od przejęcia przez niego śledztwa minęło zaledwie kilka godzin, śledczy już mógł pochwalić się wynikami.

Wisting nie czytał artykułu, ale pomyślał, że decyzja o poinformowaniu społeczeństwa o śmierci Kerra była właściwa. Myśl, że zbiegły więzień wciąż przebywa na wolności, wzbudzała lęk. Nie było żadnego powodu, by zatajać przed ludźmi fakt, że zabójca nie żyje.

Zmienił ekran i zalogował się do programu zarządzania aktualnie prowadzonymi śledztwami. Wyszukał sprawę Toma Kerra i zobaczył, że nie ma już do niej dostępu. Na folderze pojawił się czerwony znak braku autoryzacji. Kiedy przesunął kursor w górę, pojawiło się okno dialogowe z informacją, że sprawa jest zablokowana. Administratorami bazy danych byli Guro Stemstad i Idar Semmelmann i można się było z nimi skontaktować w przypadku konieczności wglądu do dokumentacji.

Wyszukał sprawę zaginionej Maren Dokken. Jej akta były oznaczone w ten sam sposób.

Z racji zajmowanego stanowiska miał szersze uprawnienia od innych. W normalnych warunkach miał swobodny dostęp do wszystkich spraw, również tych, w które nie był osobiście zaangażowany, oraz tych, które zawierały wrażliwe dane i były chronione, by uniknąć przecieków. Teraz został całkowicie odcięty od informacji.

Baza danych była wyposażona w komunikator, dzięki któremu pracownicy mogli wysyłać do siebie krótkie wiadomości z pominięciem poczty elektronicznej. Komunikator migał, dając znak, że ktoś przysłał mu wiadomość. Nadawcą okazał się Tim Skage, śledczy z Oslo Vest. Wiadomość była krótka: Helene Norum. I link do przesłuchania wideo.

Komisarz kliknął na link. Pojawił się obraz sterylnej sali, w którym siedziały naprzeciwko siebie dwie kobiety. Ta po prawej była w formalnym stroju i miała przed sobą aktówkę. Ta po lewej miała okrągłą twarz i gładkie czarne włosy. Wyglądała na lekko zdziwioną. Helene Norum. Matka trzeciej ofiary. Tej, której nigdy nie znaleziono.

Czasomierz umieszczony w prawym dolnym rogu informował, że przesłuchanie było krótkie i trwało tylko dwadzieścia cztery minuty.

Wisting uruchomił nagranie. Policjantka przeszła przez część formalną. Podała czas i miejsce oraz informację o tym, że chodzi o przesłuchanie świadka dotyczące okoliczności śmierci Chrisa Pausta Backego – nie wspominając o tym, że najprawdopodobniej to właśnie on dostarczył granat, który pomógł Tomowi Kerrowi w ucieczce. Przemilczała również fakt, że policja prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Backego.

– Jak poznała pani Chrisa Pausta Backego? – rozpoczęła przesłuchanie.

To było agresywne podejście, które sugerowało, że policja ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że byli znajomymi, i przesłuchiwaną kobiecie trudno będzie utrzymać, że nic ich nie łączyło.

Mimo to Helene Norum zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie wiem, o kim mowa – odparła.

Policjantka w cywilu skinęła głową i zajrzała do notesu, jakby postanowiła przejść do planu B.

– Jaki ma pani telefon? – spytała.

– Używam iPhone'a.

Policjantka odczytała numer. Norum potwierdziła, że to jej numer telefonu.

– Czy ktoś jeszcze korzysta z pani telefonu?

– Nie.

– Czy ktoś inny ma do niego dostęp?

– To znaczy?

– Czy ma go pani ciągle przy sobie, czy zdarza się pani zostawiać go w domu, tak że inne osoby odbierają połączenia za panią?

– Mam go prawie zawsze przy sobie – odparła. – Mieszkam sama.

Policjantka przytaknęła.

– We wtorek 25 sierpnia o godzinie 21:53 zadzwonił do pani Chris Paust Backe – wyjaśniła. – O czym rozmawialiście?

Norum potrząsnęła przecząco głową.

– To musi być pomyłka. Mam zastrzeżony numer. Ktoś musiał się pomylić. Nie znam nikogo o tym nazwisku.

– Czy to się zdarza? Że ludzie dzwonią do pani przez pomyłkę?

– Owszem, zdarza się.

Policjantka przesunęła w jej stronę jakąś kartkę.

– Ta rozmowa trwała prawie minutę – powiedziała, dotykając papieru palcem wskazującym. – Długo jak na pomyłkowe połączenie.

Helene Norum wpatrywała się w kartkę bez słowa. Wydawała się zakłopotana. Szczerze zdziwiona. Jakby szukała odpowiedzi albo wyjaśnienia, które nie istniało.

– Pamięta pani, kto dzwonił? – spytała policjantka.

– Nie...

Norum wyjęła telefon. Wyglądało na to, że sprawdza historię połączeń.

– Nie mogę cofnąć się tak daleko – odparła.

Policjantka powtórzyła datę.

– Pamięta pani, gdzie była tamtego wieczoru?

Kobieta sprawdziła kalendarz i potrząsnęła głową, ponieważ nie znalazła żadnej adnotacji.

Przesłuchanie obrało nowy kierunek.

– Ma pani kontakt z byłym mężem?

– Jesteśmy dwadzieścia lat po rozwodzie – odpowiedziała Norum.

– Ale wciąż nosicie to samo nazwisko?

– To moje nazwisko rodowe. Przyjął je, kiedy braliśmy ślub, ponieważ chciał zacząć wszystko od nowa. Wtedy o tym nie wiedziałam, ale jego nazwisko źle się kojarzy.

– To znaczy?

– Nie macie tego w jego papierach? Siedział w więzieniu. Zanim się poznaliśmy, był wielokrotnie oskarżany o molestowanie seksualne. Nie miałam o tym pojęcia. Później skazano go za to samo. Po naszym rozwodzie. Byliśmy małżeństwem tylko trzy lata.

– Mielście ze sobą kontakt po zaginięciu Taran?

Norum przytaknęła.

– Spotkaliśmy się – odparła. – Przecież to była nasza córka. Żadne z nas nie ma innych dzieci. Bardzo to przeżył, chociaż od kilku lat Taran nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Przecież jej ojciec siedział za gwałt.

Nagle stała się dziwnie spięta, jakby jakaś niejasna myśl nabrała kształtu. Podniosła głowę i spojrzała w sufit. Policjantka najwyraźniej to wyczuła, ponieważ milczała, czekając na dalszy ciąg.

– Był jeden dziwny telefon – zaczęła Norum. – Myślałam, że to ma jakiś związek z Johannesem.

– Kiedy to było?

– Jakies trzy, cztery tygodnie temu. Był późny wieczór. Numer nieznan, to znaczy taki, który nie wyświetla się, kiedy ktoś z niego dzwoni.

Przyłożyła palec do kartki z billingiem:

– To musiał być on. To był mężczyzna. Zadzwoił i powiedział, że zdobył rzeczy, o które prosiliśmy.

Wisting przechylił się do przodu w skupieniu, żeby lepiej słyszeć.

– Jakie rzeczy? – spytała policjantka.

– O to samo go zapytałam – odparła Helene Norum. – Ale nie odpowiedział na pytanie. Powtórzył tylko, że załatwił to, co miał załatwić. Myślałam, że wykręcił niewłaściwy numer, ale to nie była pomyłka.

– Nie?

– Nie. Spytał, czy nie dodzwonił się do państwa Norum, i podał numer. To był mój numer.

– Jak przebiegała dalsza rozmowa?

– Nie było dalszej rozmowy. Spytałam, kto dzwoni, a wtedy poprosił, żebym chwilę poczekała. Usłyszałam jakieś dźwięki po drugiej stronie, jakby odłożył telefon, żeby coś sprawdzić w papierach. Pół minuty później wrócił, powiedział „przepraszam” i rozłączył się. Zupełnie jakby nagle zrozumiał, że się pomylił. Po prostu odłożył słuchawkę.

– Dlaczego pomyślała pani, że to ma coś wspólnego z byłym mężem?

– Zdaje się, że tak się wyraził. Zwracał się do mnie „pani i pani mąż”. Mówił, że załatwił rzeczy, „o które prosiliśmy”.

Policjantka zadała jeszcze kilka pytań, żeby poznać jak najwięcej szczegółów rozmowy telefonicznej Helene Norum z nieznanym mężczyzną, a potem przeszła do podsumowania zeznań.

Wisting odchylił się do tyłu. Coś tu nie gra, pomyślał. Nie miał powodu wątpić w prawdziwość zeznań matki ofiary, a mimo to czuł, że coś tu się nie zgadza.

Godzinę po rozmowie z Helene Norum Chris Paust Backe już nie żył, a jego mieszkanie trawił pożar. Komisarz rozważał w myślach kilka scenariuszy. Chętnie przedyskutowałby je z innymi śledczymi, ale został odsunięty od sprawy. Informacja, która wypłynęła w trakcie przesłuchania, nie była przeznaczona dla jego oczu i uszu. Tak czy inaczej, było już za późno, by dzwonić do Tima Skagego. Dawno minęła północ.

Przesłuchanie dobiegło końca. Obraz na ekranie komputera zrobił się czarny, a po chwili program do odtwarzania plików wideo zamknął się.

W folderze znajdował się jeszcze jeden link do pliku wideo. Przesłuchanie Tallaka Gleicha. Plik załączono pół godziny temu, co oznaczało, że mężczyzna musiał zostać zatrzymany w ciągu wieczoru.

Wisting kliknął dwa razy na ikonę i program otworzył się

automatycznie. Ten sam pokój przesłuchań, lecz tym razem po prawej stronie stołu siedział Tim Skage. Przesłuchiwany był łysy, ale nie miał koziej bródki. W pokoju siedziała jeszcze jedna osoba – mężczyzna w obcisłym szarym garniturze z rozpiętym kołnierzykiem koszuli, przeglądający stos wydanych mu akt sprawy. obrońca.

Tallak Gleich podał imię, nazwisko i adres. Śledczy wyjaśnił, że Gleich jest oskarżony o posiadanie narkotyków i naruszenie ustawy o broni palnej. Przesłuchiwany został poinformowany, że podczas przeszukania jego domu policja zabezpieczyła sto dwadzieścia trzy gramy amfetaminy, dwadzieścia osiem gramów haszyszu i różne leki oraz trzy granaty ręczne.

– Narkotyki są moje – oświadczył spontanicznie. – O granatach nic nie wiem. Ktoś musiał mi je podrzucić. Ktoś, kto mnie odwiedził.

– Leżały w szafie w twojej sypialni – zauważył Skage. – Były na nich twoje odciski palców.

Gleich wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, skąd się tam wzięły – odparł.

– Pochodzą z włamania do magazynu wojskowego – wyjaśnił śledczy. – Ale nie o to jesteś oskarżony. Nie tego dotyczy dzisiejsze przesłuchanie.

Mężczyzna zerknął na swojego obrońcę.

– W takim razie czego dotyczy? – spytał adwokat.

– Sądzę, że obaj już się domyślacie – odparł Skage. – Te granaty są pakowane po cztery sztuki w skrzynce. W twoim domu – zwrócił się do Gleicha – w opakowaniu zostały tylko trzy. Według naszych informacji czwarty granat przekazałeś Backemu. Interesuje nas to, czy powiedział ci, co ma zamiar z nim zrobić.

Adwokat przejrzał dokumenty i przechylił się do przodu.

– A co na ten temat mówi ten cały Backe? – spytał obrońca.

Gleich odpowiedział, zanim Skage zdążył otworzyć usta.

– Backe nie żyje – rzucił krótko. – Zginął w pożarze.

Śledczy przytaknął.

– Chris Paust Backe zmarł trzy tygodnie temu – potwierdził. – Kiedy rozmawiałeś z nim ostatni raz?

Gleich zawahał się. Wistingowi zaschło w ustach. Rozejrzył się za czymś do picia, ale nie chciał odejść od ekranu.

– Posłuchaj mnie – kontynuował Skage. – Próbuje grać z tobą w otwarte karty. W ciągu kilku dni przed śmiercią Backe pytał wielu ludzi, czy mogą mu załatwić ręczny granat. Mamy podstawy sądzić, że właśnie ten granat został użyty podczas ucieczki Toma Kerra. A to oznacza, że Backe prawdopodobnie spotkał się z Tym drugim.

Gleich już miał coś powiedzieć, ale powstrzymał go jego adwokat.

– Chwileczkę – rzucił i podniósł dłoń. – Jak zmarł Backe? W pożarze?

– Okoliczności jego śmierci są niejasne. Prowadzimy śledztwo w tej sprawie.

– Zabójstwo?

– To główna hipoteza – potwierdził Skage.

Adwokat zerknął na swojego klienta.

– Możemy zrobić przerwę? – spytał śledczego. – Musimy się naradzić.

Skage podał godzinę i zarządził przerwę w przesłuchaniu. Ekran zrobił się czarny. Wisting zatrzymał odtwarzanie. Wstał, podszedł do blatu i napełnił szklanek wodą. Wypił ją jednym haustem i napełnił naczynie jeszcze raz. Potem wrócił po laptopa i zaniósł go do salonu, gdzie mógł usiąść wygodniej.

Przerwa skończyła się. Przesłuchanie było kontynuowane. Głos zabrał adwokat.

– Mój klient oświadcza, że przekazał granat ręczny i broń palną Chrisowi Paustowi Backemu, ale nie posiada żadnej wiedzy na temat tego, do czego miały zostać użyte.

– Czy Backe wspominał, dla kogo stara się je zdobyć? – spytał Skage.

Gleich potrząsnął przecząco głową.

– Powiedział tylko tyle, że nie potrzebuje ich dla siebie. Że są dla kogoś innego. Chris to był kombinator. Potrafił skołować absolutnie wszystko. Facet, do którego się szło, kiedy ktoś czegoś potrzebował.

– Kiedy to było?

– Tydzień przed jego śmiercią.

Skage poprosił Gleicha, żeby opowiedział dokładnie o tym, jak Backe się z nim skontaktował i jak przebiegło samo przekazanie broni.

– Rozmawiałem z nim po tym, jak przekazał fanty. Był zestresowany. Nerwowy.

– Tak?

– Może bardziej zrozpaczony? Jakby żałował tego, co zrobił. W każdym razie był jakiś inny i nie chodziło tylko o brodę. Zachowywał się tak, jakby miał paranoję. Nie był w stanie usiedzieć na miejscu. Cały czas się rozglądał, jakby myślał, że ktoś go śledzi.

Wisting włączył pauzę. W wypowiedzi Gleicha było coś, co go zaintrygowało. Cofnął nagranie i odtworzył je ponownie.

– ...W każdym razie był jakiś inny i nie chodziło tylko o brodę...

Można było zinterpretować to tak, że Backe zapuścił brodę, żeby zmienić wygląd. Ta informacja pokrywała się z inną. Mężczyzna, który podawał się za Theo Dermanna, miał brodę. Claes Thancke sądził, że to był rodzaj kamuflażu. Że mężczyzna zapuścił brodę, zanim przyszedł do kancelarii adwokackiej z listem, który Thancke pod przymusem wniósł do zakładu karnego.

Komisarz ponownie uruchomił odtwarzanie. Miał nadzieję, że Skage spyta o brodę, ale śledczy nie miał tego samego punktu odniesienia i dlatego nie zwrócił uwagi na to, co zostało powiedziane. Przeszedł nad tym do porządku dziennego i zadał kolejne pytanie:

– Kiedy to było?

– Kilka dni później. Dostałem swoje pieniądze. Wtedy widziałem go po raz ostatni.

Skage przechylił się do przodu, jakby chciał mieć pewność, że dobrze go zrozumiał.

– Rozmawiałeś z nim po tym, jak przekazał granat i pistolet temu, kto je u niego zamówił?

– Tak.

– To znaczy na kilka dni przed jego śmiercią?

Gleich przytaknął.

– I jesteś pewny, że już wtedy nie miał u siebie broni?

– Jestem pewny. Gdyby jej nie przekazał dalej, nie dostałbym swojej kasy.

Kątem oka Wisting zarejestrował światła samochodu jadącego ulicą. Wyciągnął szyję i zobaczył, że auto skręciło przed dom Line. Dochodziła druga.

Na ekranie przesłuchiwany i przesłuchujący doszli wspólnie do wniosku, że Backe musiał przekazać granat i pistolet co najmniej trzy dni przed śmiercią.

Komisarz rozumiał, dlaczego Skage tak skrupulatnie próbuje ustalić ramy czasowe. To, co mówił Gleich, nie pokrywało się z informacją o dziwnej rozmowie telefonicznej Helene Norum. Wisting także przypuszczał, że mówiąc o rzeczach, które załatwił, Backe miał na myśli granat ręczny i pistolet.

Napił się wody i siedział tak ze szklanką w dłoni, dopóki Skage nie oświadczył, że jest godzina 23:17 i że przesłuchanie zostało zakończone. Komisarz czuł, że coś się nie zgadza. Informacje miały zaledwie kilka godzin. Potrzebował trochę czasu, żeby je przeanalizować. Co prawda, to już nie była jego rola, ale nie mógł się powstrzymać.

Zasnął na kanapie. Obudził go telefon. Była szóstka czterdzieści pięć i na dworze robiło się jasno.

Dzwonił Hammer.

– Znalazłem coś ciekawego – powiedział.

Wisting odchrząknął.

– Nie mogłem zasnąć. Przez całą noc siedziałem nad aktami sprawy – ciągnął Hammer.

– Nie odcięli ci dostępu?

– Odcięli, ale to coś znalazłem w bazie danych Semmelmanna. Tam nadal możemy wchodzić.

– Mapa relacji?

– Dane teleinformatyczne – wyjaśnił. – Jesteś w domu?

– Tak.

– W takim razie zaraz u ciebie będę i ci pokażę.

Wisting zdążył wziąć prysznic i przygotować dzbanek kawy, zanim zjawił się Hammer.

Usiedli przy kuchennym stole. Hammer przyniósł swojego laptopa, na którym usystematyzował surowe dane przekazane przez poszczególnych operatorów telefonii komórkowej. Chodziło o wszystkie rozmowy telefoniczne i wiadomości tekstowe zarejestrowane przed pożarem przechodzące przez stację, która swym zasięgiem obejmowała gospodarstwo Toma Kerra. Ponad milion pozycji podzielonych na trzy miesiące, bo co prawda gospodarstwo leżało na uboczu, ale znajdowało się w zasięgu tej samej stacji bazowej co E6 i wschodnie dzielnice Oslo.

– W jakiś sposób Kerr musiał się kontaktować z Tym drugim – zaczął Hammer. – Semmelmann i jego zespół sprawdzili wszystkich, z którymi Kerr kontaktował się telefonicznie, ale nic nie znaleźli.

Wisting przytaknął.

– To oznacza, że Kerr albo oni obaj rozmawiali ze sobą przez komórki, które nie są na nich zarejestrowane.

– To jest jak szukanie igły w stogu siana – skomentował komisarz.

– Grupa Semmelmanna ustaliła również, co Tom Kerr robił, zanim pięć lat temu został aresztowany. Wiedzą między innymi, gdzie pracował. Czasem wyjeżdżał na wiele dni. Kiedy budował nowy basen w Mosjøen, nie było go przez dwa tygodnie. Wyeliminowałem wszystkie numery, które

były aktywne, kiedy Kerra nie było w domu. Po prostu usunąłem je z bazy danych.

– Nie zrobiono tego wcześniej?

Hammer wziął do ręki filiżankę, którą Wisting napełnił kawą.

– W tym, co otrzymaliśmy od Semmelmanna, nie ma takiej listy – odparł.

Przysunął filiżankę do ust i napił się.

– Nadal jest na niej dużo rozmów i esemesów, ale większość osób, które mieszkają w okolicy na stałe albo regularnie tam przebywają, została wyeliminowana. To, co zostało, jest łatwiejsze w obsłudze.

– I co znalazłeś? – spytał komisarz.

– Wyszedłem z założenia, że Ten drugi również kiedyś siedział. Uporządkowałem wszystkie abonamenty zarejestrowane na byłych skazanych.

– Semmelmann i jego ludzie już się tym zajmowali – zauważył Wisting.

– Zgadza się, ale i tak uznałem, że warto przyjrzeć się temu z bliska. Pożyczanie telefonów jest bardzo częstym zjawiskiem wśród przestępców.

Komisarz przytaknął i napił się kawy.

– Chodzi o sto dwadzieścia dwa abonamenty zarejestrowane na osoby skazane na karę więzienia – ciągnął Hammer. – Trzydzieści cztery z nich skazano za różnego rodzaju przestępstwa na tle seksualnym.

Zwrócił ekran w stronę Wistinga.

– Nas interesują te dwa – powiedział, wskazując palcem.

Był to wykaz połączeń między dwoma numerami. Rozmowy i esemesy. Wymienione chronologicznie, z datą i godziną.

– Steffen Skjeberg i Tormod Jahren – przeczytał komisarz. – Kim oni są?

– Przestępcy seksualni – odparł Hammer. – Steffen Skjeberg został skazany za gwałt w Tøyenparken. Tormod Jahren za kazirodztwo i rozpowszechnianie pornografii dziecięcej.

Po minie kolegi Wisting widział, że to nie wszystko. Hammer stuknął palcem w kolumnę z datami na ekranie laptopa.

– Chodzi o to, że obaj siedzieli w tym samym czasie – oznajmił. – Skjeberg w Ullersmo i Jahren w Ila. Obaj dostali długie wyroki. Skjeberg zmarł dwa lata temu, mając sześćdziesiąt dwa lata. Jahren ma dwadzieścia dziewięć lat i wyszedł w zeszłym roku. Teraz ma inny numer telefonu komórkowego. Pochodzili z innych dzielnic miasta. Nic nie wskazuje na to, żeby tych dwóch w ogóle się znało.

– Ale przecież ktoś musi opłacać abonament? – zauważył Wisting.

– Może chodzić o umowę, która obowiązuje, dopóki się jej nie rozwiąże – stwierdził Hammer. – Albo o umowę na kartę. Wystarczy doładować. Taką kartę można kupić w sklepie. Każdy może to zrobić.

Komisarz pokiwał głową. Kiedy wprowadzono umowy na kartę, nie wymagano rejestracji, ale z czasem przepisy zostały zaostrzone. Każdy, kto

chciał zachować abonament na kartę albo wykupić nowy, musiał się zarejestrować. Ale dopóki tego nie wprowadzono, w zasadzie każdy mógł opłacać bieżące rachunki telefoniczne i nie można było tej osoby namierzyć.

– To było pięć lat temu – kontynuował Hammer. – Wszystkie inne dane abonentów zostały usunięte. Mamy tylko to, co policja zdobyła, chcąc zmapować ruch w sieci w pobliżu gospodarstwa Kerra.

Przewinął formularz i mówił dalej:

– Ostatni raz te dwa numery kontaktowały się ze sobą na osiem godzin przed nieudaną próbą uprowadzenia Frei Bengtson. Zanim Tom Kerr został aresztowany.

– Znalazłeś ich punkt kontaktowy – podsumował Wisting.

Zbliżali się do czegoś ważnego, do czegoś, co mogło stanowić przełom w sprawie. A jednocześnie wrócił niepokój. Dręcząca myśl, że coś tu się nie zgadza. Z takim samym przecuciem Wisting położył się spać poprzedniej nocy i teraz ten lęk powrócił. Ze zdwojoną siłą. Coś się poważnie nie zgadzało.

Hammer przyciągnął do siebie laptopa.

– Musimy to przekazać Semmelmannowi – powiedział.

Komisarz wstał i podszedł do okna. Samochód Line wciąż stał przed domem.

– Uważam, że powinniśmy zostawić to dla siebie – rzekł.

– Co masz na myśli?

Wisting odwrócił się w jego stronę.

– Skąd są te telefony? – spytał, ale zaraz doprecyzował pytanie: – Gdzie są przechowywane telefony, kiedy ich właściciel zostaje aresztowany?

Po minie Hammera widział, że ten rozumiał, o co mu chodzi. Telefony konfiskowano. Zwłaszcza w sprawach dotyczących przestępstw na tle seksualnym. Zdjęcia i cała pozostała zawartość była sprawdzana pod kątem ewentualnych dowodów rzeczowych. Następnie telefony trafiały do policyjnego magazynu. Jeśli użyto ich w związku z czynem karalnym, były rekwirowane i niszczone. Niektóre oddawano członkowi rodziny za pokwitowaniem lub przesyłano do zakładu karnego razem z innymi przedmiotami osobistymi, a tam były przechowywane do chwili zwolnienia osadzonego. Jednak zdecydowana większość telefonów znajdowała się w policyjnych magazynach.

Gdy Line otworzyła oczy, w pokoju było jasno. Poprzedniej nocy przed położeniem się spać nie spuściła rolet. Niebo było ciemnoszare, a chmury nabrzmiałe deszczem.

Wyciągnęła rękę po telefon leżący na nocnym stoliku i odłączyła go od ładowarki. Była 7:49. Żadnych wiadomości. Gazety internetowe nie miały nic nowego do powiedzenia. Artykuły były opatrzone różnymi tytułami, chociaż prawie nie różniły się treścią. W kółko relacjonowały to, co wydarzyło się podczas ucieczki Toma Kerra, i komentowały policyjną wpadkę, która była przedmiotem wewnętrznego śledztwa. Dla zilustrowania materiału wykorzystano zdjęcie jej ojca z pierwszego briefingu na Eftang.

TV2 była jedynym przedstawicielem mediów, któremu udało się zdobyć komentarz Claesa Thanckego. Obrońca był wyjątkowo małomówny. Potwierdził jedynie, że policja poinformowała go o tym, że jego klient został znaleziony martwy, i dodał, że nie chce spekulować na temat przyczyny jego śmierci. Artykuł opatrzone zrzutem ekranu pochodzącym z nagrania ucieczki Toma Kerra. Nie było żadnej adnotacji, że autorem zdjęcia jest Line Wisting lub że pochodzi ono z materiałów operacyjnych policji.

Idar Semmelmann nie udzielił żadnych komentarzy po improwizowanej konferencji prasowej, którą zwołał późnym wieczorem.

Śledztwo zostało tak zorganizowane, że jego rola jako narratora zdarzeń była obecnie kluczowa. Jeśli sprawę uda się rozwiązać, zostanie okrzyknięty bohaterem, pomyślała. A jednocześnie zapewne będzie zmuszony do tego, by krytycznie odnieść się do sposobu, w jaki policja przygotowała i przeprowadziła wizję lokalną, podczas której Tom Kerr zdołał uciec. I to z jej ojca zrobią kozła ofiarnego.

W tej chwili wydarzenia ostatnich dni wydawały jej się nierzeczywiste i trudne do ogarnięcia. Niepewność związana z losem Maren Dokken sprawiała, że Line czuła się bezradna.

Odsunęła kołdrę i usiadła na łóżku. Usiłowała odsunąć myśli o tym, przez co musiała przechodzić policjantka, na jakie tortury była narażona. Line pobiegła do łazienki i wzięła prysznic. Długo stała pod strumieniem wody. Próbowwała skupić się na pracy. To, czym się teraz zajmowała, właściwie przypominało relacjonowanie bieżących wiadomości. Różnica polegała głównie na tym, że jeszcze długo nie będzie mogła zaprezentować

materiałów, które udało jej się zdobyć.

Muszę namówić Claesa Thanckego na rozmowę, pomyślała. Zresztą on był w pewnym sensie zobowiązany do tego, by wystąpić przed kamerami. Teraz, kiedy zmarł jego klient, adwokat był jedyną osobą, która mogła wypowiedzieć się w jego imieniu.

Woda robiła się coraz chłodniejsza. Line skończyła się myć, owinęła się ręcznikiem i poszła do kuchni. Usiadła i odszukała numer kancelarii adwokackiej. Natychmiast włączyła się automatyczna sekretarka i Line przypomniała sobie, że jest sobota. Biuro było nieczynne. Została odesłana do prawnika pełniącego dyżur.

Na stronie internetowej nie podawano bezpośrednich numerów do adwokatów. Bez trudu otrzymałaby numer telefonu Thanckego od ojca albo Stillera, ale z pewnością nie była jedyną osobą, która tego dnia próbowała się do niego dodzwonić.

Zamiast tego napisała maila, w którym przedstawiła krótko projekt, nawiązała do ich spotkania podczas wizji lokalnej i poprosiła o niezobowiązującą rozmowę. Właściwie nie spodziewała się, że się z nią skontaktuje. Zainteresowanie ze strony mediów było pewnie bardzo duże, ale wstępne zapytanie ułatwiłoby zadanie pozostałym.

Ściągnęła mokry ręcznik i poszła się ubrać. Usłyszała, że przyszedł esemes. Odczytała wiadomość dopiero wtedy, gdy była gotowa do pracy. To była Sofie. Pytała, czy Line mogłaby zająć się dziewczynkami, bo ona musi coś załatwić.

Szczerze mówiąc, nie było jej to na rękę. Miała sporo spraw na głowie, ale czuła, że nie może odmówić przyjaciółce.

Sprężarka w lodówce zaczęła cicho brzęczeć. Wisting i Hammer siedzieli po dwóch stronach kuchennego stołu. Żaden z nich się nie odzywał, ale obaj wiedzieli, że odkrycie, którego właśnie dokonali, spowoduje poważne komplikacje.

– Czarne telefony – powiedział Wisting. – Nie pierwszy raz.

Tym pojęciem posługiwano się w śledztwach dotyczących przestępstw narkotykowych i kontaktów z informatorami. Czarny telefon oznaczał telefon zarekwirowany w związku z prowadzonym dochodzeniem, który śledczy z wydziału narkotykowego wyciągali z magazynu i używali do kontaktu z informatorami. W ten sposób zmniejszono ryzyko, że informator zostanie zdemaskowany przez inne osoby ze środowiska. Rozmów nie dało się namierzyć jako połączenia z policją, ponieważ pozornie odbywały się z innymi przestępcami. Ta praktyka balansowała na granicy prawa. Przedmioty używane w związku z czynem karalnym „przechodziły na rzecz skarbu państwa”, jak to zapisano w przepisach. Samochód używany do przemytu mógł zostać sprzedany na aukcji. Używany telefon nie miał jakiejś większej wartości i był niszczone, jeśli jego właściciel nie miał prawa go odzyskać.

– Musimy mieć wgląd w sprawy, zanim zrobimy coś więcej – stwierdził Hammer. – Sprawdzić, czy telefony zostały skonfiskowane albo czy ktoś pokwitował ich odbiór.

– Sprawy nie dotyczą naszego okręgu – zauważył Wisting. – Nie mamy dostępu do tych dokumentów.

Przyciągnął laptopa do siebie i mimo wszystko sprawdził je w systemie. Znalazł sygnatury akt, ale jeśli zamierzał przeczytać dokumenty w wersji elektronicznej, ktoś musiał mu je przesłać. Baza danych miała ograniczoną pojemność. Każdy śledczy miał dostęp do wersji do odczytu wyłącznie w sprawach z własnego okręgu policyjnego. Poza tym sprawa pochodziła sprzed pięciu lat i prawdopodobnie została przeniesiona do archiwum. Musieliby skorzystać z usługi transmisji danych, jeśli chcieli uzyskać wgląd w akta.

– Stiller – wpadł na pomysł Hammer. – Ludzie z sekcji *cold cases* przez cały czas wyciągają sprawy z archiwum.

– To nie są sprawy nierozwiązane – zaznaczył komisarz.

– Ale przecież Stiller musi mieć dostęp do wszystkich spraw w kraju.

Ściągniecie ich dla nas zajmie mu kilka chwil. Dzwon do niego!

Wisting wziął do ręki komórkę i wybrał numer.

– Gdzie jesteś? – spytał, gdy śledczy odebrał telefon.

– W domu. Macie coś nowego?

Komisarz wyjaśnił, co odkryli i co było im potrzebne.

– Daj mi dwadzieścia minut – poprosił Stiller.

Oddzwonił po osiemnastu.

– Macie rację – powiedział. – Podczas przesłuchań Steffen Skjeberg i Tormod Jahren podali numery telefonów, do których dotarliście. Obaj odbywali karę więzienia, gdy ich telefonów użyto w Østmarka, ale o tym już wiecie.

– Skonfiskowano im komórki? – spytał Wisting.

– Tak. Sprawdzono je w Centrum Badań nad Przystępczością Komputerową, ale nie przeszły na rzecz skarbu państwa.

W sprawach dotyczących przestępstw na tle seksualnym telefony były sprawdzane rutynowo pod kątem niedozwolonych treści. To, że telefony zostały jedynie skonfiskowane, oznaczało, że żaden z oskarżonych nie przechowywał w swojej komórce takich zdjęć czy filmów.

– Z dokumentów wynika, że właściciele pokwitowali ich odbiór – oznajmił Stiller.

Wisting potrząsnął głową. To się nie zgadzało.

– Karty SIM mogły zostać wyjęte – podsunął Hammer. – I przełożone do innych telefonów.

Stiller mówił dalej:

– Ani Skjeberg, ani Jahren nie podpisali się pod dokumentem.

Nie było w tym nic niezwykłego. Po uprawomocnieniu się wyroku trzeba było rozliczyć się ze wszystkich skonfiskowanych przedmiotów, zanim można było przenieść sprawę do archiwum. Najczęściej kończyło się na tym, że osobiste drobiazgi wkładano do koperty i odsyłano pocztą, o ile nie była to gotówka, biżuteria ani inne wartościowe przedmioty. Śledczy, który się tym zajmował, był wówczas jedyną osobą, która podpisywała się pod dokumentem.

– Kto pokwitował odbiór? – spytał Wisting.

– Telefon Skjeberga i pęk kluczy pokwitowała Lina Streif – odparł Stiller. – Jest teraz szefową obyczajówki.

Zrobił krótką pauzę, zanim dokończył:

– Natomiast odbiór komórki Tormoda Jahrena pokwitował Idar Semmelmann. Stało się to na pięć dni przed uruchomieniem telefonu.

Na korytarzach budynku komendy panowała cisza. Śledztwo zostało przeniesione do Oslo, ale sala konferencyjna wciąż była przygotowana do tego, by prowadzić w niej poszukiwania Toma Kerra. Na ścianie wisiała mapa relacji sporządzona przez Semmelmanna, a na stole leżały segregatory ze zgłoszeniami od potencjalnych świadków.

Z Oslo przyjechał Stiller. Hammer wpuścił go do środka i zamknął za nim drzwi na klucz.

– Powinniśmy pójść do komendanta – powiedział Wisting.

Stiller usiadł na końcu stołu konferencyjnego i wyjął laptopa.

– Zostaliście odsunięci od sprawy – przypomniał. – O szesnastej mam spotkanie z Kiil. Musimy zebrać więcej faktów, żeby mieć jej co pokazać.

Komisarz chciał spytać, na jakie spotkanie śledczy wybiera się do komendanta, ale postanowił nie drażnić tematu.

– Od czego zaczynamy? – spytał Hammer.

– Musimy znaleźć wspólny punkt – odparł Stiller. – Punkt początkowy. Tom Kerr był skazany trzy razy, ale w dwa tysiące którymś Claes Thancke uniewinnił go od zarzutu gwałtu. Wskazał na błędy proceduralne i złą pracę policji.

Na ekranie pojawiły się akta sprawy. Dokumenty były ponumerowane i uporządkowane według treści i nazwiska śledczego, który sporządził raport. Wciąż przewijało się jedno nazwisko: Idar Semmelmann.

Hammer wziął do ręki czerwony marker leżący na stole. Zdjął nasadkę, wstał i podszedł do mapy relacji.

– Ta mapa jest niekompletna – oświadczył.

Schemat miał przedstawiać osoby, które w ten czy inny sposób były związane z Tomem Kerrem. Ludzi, których coś z nim łączyło. Bliscy i dalsi znajomi. Ale nie uwzględniono w nim żadnych policjantów.

Marker zazgrzytał, gdy Hammer narysował nowe kółko w wewnętrznym okręgu wokół Kerra. Zawahał się i ostatecznie zostawił kółko puste. Żaden z nich nie powiedział głośno tego, o czym wszyscy trzej pomyśleli. Że Tym drugim mógł być ktoś z ich środowiska.

– Helene Norum ma zastrzeżony numer telefonu – powiedział Wisting na poparcie niewypowiedzianej na głos teorii. – Zeznała to w trakcie przesłuchania. Ktoś dzwonił do niej tamtego wieczoru, gdy zginął Backe. Ktoś, kto miał dostęp do jej numeru.

Po chwili przypomniał sobie kolejny szczegół.

– Broda. Muszę zadzwonić do Tima Skagego.

Niczego nie tłumacząc, wyjął telefon i połączył się ze śledczym z Oslo Vest. Skage zaczął go przeproszać za sytuację związaną z reorganizacją zespołu.

– Popieprzone to wszystko – skwitował. – Jak mogli powierzyć prowadzenie śledztwa Semmelmannowi?

– Aresztowaliście Tallaka Gleicha – rzekł Wisting.

– Tak, przesłałem ci link do przesłuchania Gleicha i Helene Norum. Niewiele z tego wynika, ale odniosłem wrażenie, że Backe wpakował się w coś, co go znacznie przerosło.

– Obejrzałem przesłuchanie. Gleich wspominał o brodzie. Czy Backe miał brodę?

– Zwykle nie. I nie miał jej w chwili śmierci. Był ogolony. Ale śledziliśmy go i mamy kilka nagrań wideo, na których ma brodę.

Wisting poprosił go, żeby rozwinął ten wątek.

– Monitorowaliśmy jego transakcje bankowe – wyjaśnił Skage. – Mamy wykaz wszystkich miejsc, w których używał swojej karty bankomatowej.

Komisarz przytaknął. To było rutynowe działanie w każdym większym śledztwie.

– Poza tym zdobyliśmy materiały wideo z miejsc wyposażonych w kamery – kontynuował śledczy z Oslo Vest. – Z grubsza to wszystko.

– Możesz mi to przesłać? – spytał Wisting.

– Przecież nie pracujesz już nad tą sprawą?

– Zaginęła funkcjonariuszka odbywająca pierwszy rok służby – odparł. – Nie zostawię tej sprawy, dopóki dziewczyna się nie odnajdzie.

– Spakuję pliki do folderu i wyślę ci link. Ale nic tam nie ma. Facet jest sam na wszystkich nagraniach.

– Mimo wszystko dziękuję.

Skage chrząknął coś niezrozumiałego.

– Semmelmann nigdy nie powinien dostać tego zadania – powtórzył. – Przesunęli go tylko po to, żeby się go pozbyć. Nie powinni powierzać mu tej sprawy.

– Kto chciał się go pozbyć?

– Góra – odparł Skage. – Semmelmann przez wiele lat pracował w obyczajówce. Doszedł do stopnia komisarza i szefa sekcji, ale z czasem pojawił się problem.

– Jaki?

– Krążą plotki, że to zbok. Podobno mnóstwo czasu poświęcał na przeglądanie skonfiskowanych materiałów zdjęciowych. Chętnie brał na siebie analizę najbrzydszych filmów dotyczących przemocy seksualnej. Mówiono, że często prosił ofiary gwałtów, żeby opowiadały o tym, przez co przeszły. Ze szczegółami. Przyszło kilka skarg, ale nie mieli na niego nic

konkretnego. Gdy aresztowano Kerra, Semmelmana odsunięto na bok i powierzono mu kierowanie zespołem, który miał odszukać Tego drugiego. Pracował nad tym pięć lat. Może teraz uda mu się go złapać, chociaż szczerze w to wątpię. Powiedziałem to raz, powiem też drugi: nigdy nie powinien dostać tej roboty.

Znowu zaczęło padać. Wisting podszedł do okna, rozsunął palcami dwie listewki żaluzji i wyrzwał na zewnątrz. Jakiś mężczyzna z czerwonym parasolem przechodził szybkim krokiem przez ulicę.

Komputer wydał dźwięk. Tim Skage przesłał wyciąg z konta Chrisa Pausta Backego i zdjęcia z miejsc, w których mężczyzna korzystał z karty bankomatowej. Komisarz wrócił do biurka. Stiller i Hammer stanęli po jego bokach. Wisting otwierał zdjęcie za zdjęciem. Zobaczyli Chrisa Pausta Backego stojącego przed bankomatami w różnych sklepach w różnych przebraniach. Na kolejnych zdjęciach jego broda była coraz dłuższa i gęstsza i z czasem zasłaniała całą dolną część twarzy.

Na jednym z ostatnich zdjęć, zrobionym 20 sierpnia o godzinie 14:37, miał również plaster na prawym policzku i pod lewym okiem.

– Gdzie to było? – spytał Stiller.

Wisting sprawdził nazwę pliku.

– Deli de Luca na Akersgata – odczytał. – Centrum Oslo, rzut kamieniem od kancelarii adwokackiej Thanckiego.

– To on tam był – przytaknął Stiller. – To on jest Theo Dermannem.

– On był tylko posłańcem – stwierdził Hammer. – Pionkiem w grze. Facetem, który skołował broń i biegał na posyłki.

– Kimś, kogo trzeba było się pozbyć – dodał śledczy z Kripos. – Zapomniana patelnia na gazie. Każdy policjant był na miejscu takiego pożaru. To jedna z pierwszych rzeczy, jakich szukają technicy. Rzadko poszerzają zakres badań.

Wisting wstał, znowu podszedł do okna i otworzył je. Do pokoju wleciało świeże, lecz wilgotne powietrze.

– Musimy mieć coś jeszcze – powiedział.

– Nie możemy czekać – sprzeciwił się Hammer. – Jeśli przetrzymuje Maren Dokken, każda godzina się liczy. Każda minuta.

Stiller odszukał adres Semmelmanna.

– Rozwiedziony, mieszka sam. Nie ma dzieci.

– Musi mieć jakieś miejsce – stwierdził Hammer. – Jakieś miejsce, które nie należy do niego, ale z którego może swobodnie korzystać. Takie jak spawalnia, w której znaleźliśmy furgonetkę. Semmelmann wiedział, że zakład jest nieczynny i stoi pusty.

– Możemy zlecić jego obserwację?

Stiller potrząsnął przecząco głową.

– Nie mogę wysłać w teren ludzi, nie mówiąc im, na co się piszą.

– Gdzie jest teraz? – spytał Hammer.

– Prawdopodobnie w pracy – odrzekł Stiller. – W swoim gabinecie. Mogę to sprawdzić. Zadzwońię do niego pod byle pretekstem.

– Możesz go zapytać, czy sprawdził biuro NAV w Sagene – zaproponował komisarz. – Do Claesa Thanckiego dzwonię z telefonu przeznaczonego dla ludzi szukających pracy. Semmelmann miał się tym zająć. Rozpytać pracowników, czy ktoś z nich pamięta mężczyznę z brodą, który dzwonił stamtąd 20 sierpnia.

Hammer zapalił się do tego pomysłu.

– Możemy go śledzić – powiedział. – Każdy pojedzie swoim samochodem. Od zaginięcia Maren nie minęło więcej niż czterdzieści godzin. Ten drugi więził swoje ofiary przez co najmniej trzy doby. Może nas do niego zaprowadzić.

– To doświadczony śledczy – przypomniał mu Wisting. – Rozpozna nasze auta i szybko odkryje, że ma ogon.

– Mogę zainstalować nadajnik w jego samochodzie – wtrącił się Stiller. – Dzięki temu będziemy mogli zachować dystans.

Hammer już stał z kurtką w ręce i spoglądał na komisarza.

– Jedziesz z nami? – spytał.

Propozycja wydawała się nieco pochopna, nieprzemyślana, ale logika była prosta.

– Jadę – rzekł Wisting.

Ostatni opuścił parking policyjny i zanim zdążył wjechać na autostradę, Hammer zniknął mu z oczu. Strugi deszczu uderzały w przednią szybę, znacznie ograniczając widoczność.

Po godzinie jazdy zadzwonił Stiller. Połączył wszystkie trzy samochody we wspólnej rozmowie.

– Dzwoniłem do niego. Jest w swoim gabinecie. Umówiłem się z nim na spotkanie. Mam do niego wpaść. Znalazł powiązanie między Chrisem Paustem Backem a Johannesem Norumem. Obaj odsiadywali wyrok w zakładzie karnym w Oslo. Telefon do jego byłej żony tamtego wieczoru, gdy Backe został zamordowany, wskazuje na to, że mógł być w to zamieszany.

– To część konstrukcji – stwierdził Hammer. – Telefon do Helene Norum był manewrem, który miał nas zmylić, gdyby wszczęto dochodzenie.

– Mam z nim omówić postępy w śledztwie – powiedział Stiller. – Sprawdzają hipotezę o zemście.

Wisting zjechał z autostrady na stację benzynową.

– To da nam trochę czasu – powiedział i zwrócił się do Hammera: – Znasz adres Tormoda Jahrena? Musimy z nim porozmawiać o skonfiskowanym telefonie.

– To gdzieś w Stovner – odparł Hammer. – Prześlę ci jego adres i nowy numer.

Komisarz podjechał do dystrybutora, zaczekał, aż skończą rozmawiać, i dopiero wtedy wysiadł, żeby zatankować. Potem ruszył w dalszą drogę, skręcił na Ring 3 i podążając za drogowskazami, wjechał na osiedle bloków otaczających centrum Stovner. Deszcz bębnił o dach samochodu. Wisting zatrzymał się na dużym parkingu, odszukał esemesa od Hammera i wybrał numer, który przesłał mu śledczy. Nie spodziewał się, że Jahren odbierze, ale mężczyzna nie tylko natychmiast odebrał, lecz także przedstawił się pełnym imieniem i nazwiskiem.

Wisting podał swoje nazwisko i wyjaśnił, że jest z policji.

– Przeprowadzam pewne czynności w związku z podejrzeniem przywłaszczenia przedmiotów przechowywanych w policyjnym magazynie – zaczął. – Chciałbym porozmawiać z panem na ten temat.

– Jakie czynności? – spytał Jahren. – Od dawna nie mam nic wspólnego z policją.

Sceptycyzm w jego głosie był aż nazbyt czytelny.

– Jestem teraz w Stovner – kontynuował komisarz. – Możemy się spotkać?

– Nie ma mnie w domu – odparł błyskawicznie.

Wisting spojrział na bloki. Nie miał pojęcia, w którym z nich mieszkał Jahren, ale z dużym prawdopodobieństwem był w domu.

– Chodzi konkretnie o podejrzenie, że jeden z funkcjonariuszy ukraść przedmioty skonfiskowane aresztantom – powiedział. – Nie ze wszystkiego się rozliczono. Miałem nadzieję, że pomoże mi pan wyjaśnić pewne sprawy.

– Nie możemy omówić tego przez telefon? – zaproponował mężczyzna.

W normalnych okolicznościach komisarz usiłowałby namówić go na spotkanie twarzą w twarz, ale tym razem odpuścił.

– Został pan aresztowany sześć i pół roku temu – zaczął. – Policja skonfiskowała między innymi pański komputer i telefon komórkowy.

Jahren milczał.

– Pamięta pan, jaki to był telefon?

– Sony Xperia. Teraz też mam taki, tylko najnowszy model.

– Pamięta pan numer telefonu?

Mężczyzna zawahał się. Zaczął wymieniać cyfry, ale doszedł do wniosku, że jednak zapomniał numeru.

– Pamięta pan, jaki to był abonament?

– Na kartę.

Wisting skinął głową.

– Wie pan, gdzie teraz jest ten telefon?

– Nie mam pojęcia.

Komisarz zrozumiał, że źle sformułował pytanie.

– Odzyskał go pan?

– Tak, ale nie mam pojęcia, co się z nim stało. Zanim wyszedłem, model stał się niemodny. Przeształy. Przypuszczam, że go wyrzuciłem i kupiłem sobie nowy.

– To znaczy, że dostał go pan z powrotem?

– Leżał wśród moich rzeczy, gdy wyszedłem. Myślę, że przez cały czas był przechowywany w więziennym magazynie razem z innymi przedmiotami osobistymi, których nie potrzebowaliśmy albo których nie wolno nam było trzymać w celi.

– Odzyskał go pan, opuszczając zakład karny?

– Telefon, portfel i klucze, chociaż już wtedy nie miałem mieszkania. Były tam jeszcze inne drobiazgi. Kilka pendrive'ów i płyt CD. Niczego nie brakowało. Chyba nie jestem w stanie panu pomóc.

Wisting nie zamierzał kończyć rozmowy.

– To znaczy, że kiedy odsiadywał pan wyrok, pańskie rzeczy zostały przesłane z policji do zakładu karnego?

– Tak mi się wydaje. W każdym razie były tam, gdy wychodziłem z więzienia.

– Wie pan, kiedy je przesłano?

– Nie mam pojęcia. Musi pan zapytać o to władze więzienia.

Odpowiedzi, których udzielał Jahren, nie były jednoznaczne, ale przyniosły nieoczekiwany efekt.

– Siedział pan w Ila? – spytał, żeby się upewnić.

– Na początku. Ostatni rok spędziłem w Berg w Vestfold. To stamtąd odebrałem swoje rzeczy, gdy wychodziłem. Najprawdopodobniej przenieśli mnie razem z moimi gratami.

– Kto był pańskim wychowawcą w Ila? – spytał Wisting.

– Miałem ich wielu – odparł Jahren. – Kilku odeszło albo zostało przeniesionych.

Wymienił kilka nazwisk.

– I był tam też facet o nazwisku Molander – dodał.

Wisting zmarszczył brwi i przypomniał sobie aroganckiego wychowawcę więziennego w pogniecionej koszuli, stojącego w drzwiach, kiedy przeszukiwali celę Toma Kerra.

– Fredrik Molander? – spytał.

– Tak, ale poprosił o przeniesienie na inny oddział.

Komisarz odwrócił głowę i spojrział przez boczną szybę. Coś się otworzyło. Na razie była to zaledwie wąska niepozorna szczelina, ale dostrzegł w niej pewną możliwość. Możliwość na alternatywne wyjaśnienie sprawy. Pracownikowi zakładu karnego chyba nie było trudniej niż śledczemu bezprawnie korzystać ze skonfiskowanego telefonu. Wręcz przeciwnie. Wychowawca więzienny nie znał systemu ani procedur, ale prawdopodobnie miał łatwiejszy dostęp do magazynu i mniej ryzykował.

Wisting zakończył rozmowę. Wycieraczki zamiatały przednią szybę,

usuwając strugi deszczu. Przez chwilę siedział nieruchomo, po czym włączył silnik i zadzwonił do Hammera.

– Stiller jest u komendanta – oznajmił śledczy. – Siedzę przed komendą i czekam na niego. To może trochę potrwać. Rozmawiałeś z Jahrenem?

Komisarz streścił przebieg rozmowy z byłym więźniem, ale nie podzielił się swoimi przypuszczeniami na temat możliwego przebiegu zdarzeń.

– Jadę do Ila – zakończył rozmowę. – Chcę się dowiedzieć, kiedy trafił tam telefon Jahrena.

Wiedzieli, kiedy telefon został skonfiskowany przez policję. Na trzy tygodnie, zanim Tom Kerr i Ten drugi uprowadzili swoją pierwszą ofiarę. Ale nie wiedzieli, kiedy telefon został przesłany do zakładu karnego. A ta informacja wydawała się kluczowa dla dalszego śledztwa. Dzięki niej wiedzieliby, na kogo skierować podejrzenia.

Wielki zakład karny spowijała szara mgła. Przed wejściem dla odwiedzających stała kobieta z dwojgiem małych dzieci. Dziewczynka i chłopiec mogli mieć dziesięć lat. Wisting wyjął odznakę policyjną i wszedł z nimi do środka, kiedy otwarto okratowane drzwi.

Wiedzieli, że przyjechał. Dzwonił, żeby ich powiadomić, że się do nich wybiera. Dyrektora nie było, ale w ciasnym gabinecie przyjął go porucznik. Barczysty mężczyzna siedział przechylony do przodu, z przedramionami opartymi o blat biurka i splecionymi dłońmi.

Wisting wyjaśnił, że był tu trzy dni temu i przeszukiwał celę Toma Kerra.

– Rozmawialiśmy z jego wychowawcą – powiedział. – Z Fredrikiem Molanderem. Jest dzisiaj w pracy?

Porucznik potrząsnął przecząco głową.

– Wziął wolne za nadgodziny – odparł. – Teraz, kiedy nie ma Kerra, to żaden problem.

– Zdaje się, że był na zwolnieniu lekarskim? – przypomniał sobie Wisting.

– Tak. Wrócił po ucieczce Kerra.

Mężczyzna zmienił pozycję.

– Ale zdaje się, że chodziło panu o kogoś innego? O byłego osadzonego? Tormoda Jahrena?

– Owszem – przytaknął Wisting i zrozumiał, że musi jakoś wytłumaczyć fakt, że życzy sobie wglądu do jego akt.

– Wiele wskazuje na to, że policja w Oslo nieprawidłowo rozliczyła się z przedmiotów, które zostały skonfiskowane w toku śledztwa – powiedział, żeby porucznik nie pomyślał, że to władze zakładu karnego popełniły błąd.

– Doszło do pomyłki – dodał. – I dopiero teraz to zauważono.

Porucznik nie wydawał się przekonany, ale nie wyraził sprzeciwu. Odwrócił się w prawo, wyjął teczkę i przesunął ją po biurku w stronę komisarza.

Teczka była opisana imieniem i nazwiskiem oraz numerem ewidencyjnym osadzonego.

– Gdzie są przechowywane rzeczy osobiste więźniów? – spytał Wisting.

– W magazynie – odrzekł porucznik, nie wyjaśniając, gdzie znajduje się to pomieszczenie ani kto ma do niego dostęp.

Komisarz otworzył teczkę. Dokumenty znajdujące się na wierzchu dotyczyły przeniesienia do Zakładu Karnego Berg. Była tam lista wartościowych przedmiotów oraz rzeczy osobistych, które zostały przekazane do nowej jednostki. Jeden z pracowników pokwitował odbiór przesyłki. Nazwisko było prawie nieczytelne. Lista miała postać wydruku komputerowego z dokładnym wyszczególnieniem skonfiskowanych przedmiotów. Były wśród nich filmy DVD, płyty CD, książki i czasopisma opatrzone tytułami. Pamięci USB z podaną pojemnością. Buty, kozaki, kurtki i inne elementy odzieży z nazwą marki. Portfel bez gotówki, ale za to ze szczegółowym opisem kart płatniczych i dokumentów tożsamości, pęk kluczy z podaną liczbą kluczy oraz telefon komórkowy marki Sony Xperia.

Na samym dole te czki znajdowała się krótsza lista z czasów, gdy Tormod Jahren rozpoczynał odbywanie kary pozbawienia wolności. Było na niej mniej filmów, książek i płyt CD, w ogóle nie było zaś kluczy, pendrive'ów ani komórki. Jahren sam pokwitował dokument informujący o tym, jakie przedmioty zostały mu skonfiskowane. Precyzja w opisie każdej pojedynczej rzeczy była konieczna, tak aby były osadzony, opuszczając zakład karny, nie mógł wnieść skargi, że został okradziony.

Wisting przeglądał papiery. Za każdym razem, gdy Jahren wymieniał jakieś płyty CD albo ubrania, odnotowywano ten fakt, sporządzając nowy dokument opatrzone numerem i datą. Wyglądało na to, że odpowiedzialność za listę ponosił wychowawca. W rubryce przeznaczonej na podpis powtarzało się nazwisko Fredrika Molandera.

Po Bożym Narodzeniu lista wydłużyła się o nowe filmy DVD, płyty CD i książki. Komisarz przerzucił kilka kartek, zanim znalazł to, czego szukał. Kilka razy przebiegł wzrokiem tekst, czując coraz większy ucisk w klatce piersiowej.

Trzy przedmioty. Portfel, klucze i telefon komórkowy. „Przekazane przez policję” – odnotował Molander. Odbiór pokwitowano sześć dni po aresztowaniu Toma Kerra.

– Znalazł pan to, czego szukał? – spytał porucznik.

Wisting podniósł wzrok i nagle dotarło do niego, że mężczyzna zadaje mu to pytanie po raz drugi.

– Tak – odparł i wyjął dokument. – Data jest generowana automatycznie?

Wskazał pole po prawej stronie. Porucznik przechylił się nad biurkiem.

– Tak – potwierdził.

Komisarz wyczuł wahanie w jego głosie.

– Ale? – spytał.

– Datę można zmienić. Często jest tak, że przedmioty należące do osadzonego są przez jakiś czas w dyżurce, zanim zostaną zaniezione na dół do magazynu. Wtedy adnotację w dzienniku można antydatować, tak żeby zgadzała się ze stanem faktycznym.

– W policji system działa tak samo – przytaknął komisarz, żeby nie wzbudzać niechęci rozmówcy.

Pomachał kartką, którą trzymał w dłoni.

– Mogę dostać kopię tego dokumentu?

Porucznik nie krył sceptycyzmu, jakby uważał, że i tak zrobił wiele, pozwalając policjantowi na wgląd w dokumentację bez oficjalnego nakazu. Mimo to wstał i zabrał kartkę. Po chwili był z powrotem, wręczył Wistingowi kserokopię, a oryginał odłożył do teczki. Komisarz spojrział na dokument jeszcze raz, żeby upewnić się, że wszystko się zgadza. Że wzrok go nie mylił. Następnie złożył kartkę na pół i wsunął ją do wewnętrznej kieszeni kurtki. Chciał wstać i wyjść, ale nagle przyszła mu do głowy pewna myśl, która kazała mu zostać.

– Może pan coś dla mnie sprawdzić? – spytał.

Po wizycie w zakładzie karnym Wisting zobaczył kilka nieodebranych połączeń, z czego dwa z Biura Nadzoru Wewnętrznego. Prawdopodobnie chcieli wezwać go na kolejne przesłuchanie. Można się było spodziewać, że na tym etapie śledztwa zmienili jego status ze świadka na podejrzanego.

Nie zdążył sprawdzić pozostałych połączeń, bo zadzwonił Stiller.

– Pozostań na linii – poprosił komisarz. – Zadzwonię do Hammera.

Wsiadł do samochodu i zdążył wyjechać na drogę, zanim Stiller był z powrotem.

– Zdecydowali się ściągnąć Johannesesa Noruma na przesłuchanie – oznajmił śledczy z Kriplos.

– Chcą z niego zrobić kozła ofiarnego – powiedział Hammer.

– Być może są w stanie coś wykombinować, żeby wyglądało to tak, że to on pomógł Kerrowi w ucieczce, by później móc się na nim zemścić, ale nie dadzą rady zrobić z niego Tego drugiego – skomentował Stiller.

– Brak tu logiki – stwierdził. – Po co Norum miałby zabijać Kerra, zanim ten wskazał miejsce ukrycia zwłok? Przecież Kerr zamierzał opowiedzieć o tym, co się wydarzyło i gdzie ukrył ciało.

– Udało ci się podrzucić mu nadajnik? – spytał Wisting.

– Jest w jego torbie na laptopa – odparł Stiller. – Dostanę wiadomość, jeśli przesunie ją o ponad dziesięć metrów.

– Masz coś jeszcze? – spytał Hammer.

– Technicy skończyli oględziny furgonetki, którą znaleźliście w spawalni w Revetal – rzekł Stiller. – Samochód był pierwotnie zarejestrowany w Szwecji, ale pół roku temu został skradziony. Blachy ściągnięto z identycznego modelu w Asker.

Wisting skinął głową. Informacja o zamianie tablic rejestracyjnych była mu znana.

– W zasadzie ten sam trik zastosowali Kerr i Ten drugi, porywając pozostałe dziewczyny – kontynuował Stiller. – Hipoteza jest taka, że warsztat miał zostać podpalony, ale trochę później, kiedy zmaleje prawdopodobieństwo, że policja połączy pożar z uprowadzeniem Maren Dokken.

Komisarz zjechał na środek jezdni i wyprzedził motorowerystę.

– Wiadomo coś o Maren? – spytał.

– Nie – odparł Stiller. – Uważają, że Kerr został zamordowany, a jego

ciało rozkawałkowane w warsztacie, zanim porwano Maren.

Wisting poprosił, żeby Stiller opowiedział o tym coś więcej.

– To się stało w lakierni – wyjaśnił śledczy. – Wszystkie ślady zostały później pokryte lakierem. Na ścianach i podłodze leży zupełnie nowa warstwa. Technicy ujawnili duże ilości krwi pod lakierem. Analiza DNA nie jest jeszcze gotowa. Na razie wiemy tylko tyle, że to grupa krwi Kerra, a nie Maren Dokken.

– Skąd przypuszczenie, że Kerr zginął, zanim zniknęła Maren? – spytał Hammer.

– To ma związek z twardnieniem lakieru. Ten w samochodzie nie jest tak stary jak ten w lakierni. I dlatego sądzą, że Kerr został zamordowany już pierwszego wieczoru po ucieczce. Świadek byłego posterunkowego został oficjalnie przesłuchany. Twierdzi, że ktoś był wtedy w warsztacie.

– To by tłumaczyło, dlaczego nie krzyczała – skwitował Hammer. – Był sam, gdy zatrzymał się obok niej. Znała go. Był kimś, komu mogła ufać.

Wisting wyobraził sobie, jak Maren Dokken zaczęła się bronić, gdy napastnik przyłożył jej do twarzy szmatę ze środkiem odurzającym.

– Co z sekcją zwłok? – spytał. – Da się ustalić czas zgonu?

– Sekcja zwłok Kerra właśnie trwa – odparł Stiller. – Nie wiem, jak badają rozkawałkowane zwłoki wykąpane w chlorze, ale obawiam się, że może być trudno określić dokładny czas.

– Gdzie to przeprowadzono? – pytał dalej komisarz. – Kąpiel w chlorze?

– W warsztacie. W lakierni stoi pokryta lakierem balia.

Wisting próbował odtworzyć chronologię zdarzeń:

– Tom Kerr został zamordowany, poćwiartowany i zapakowany do worków. Następnie wywieziony sto kilometrów dalej i zakopany w swojej posiadłości w Østmarka, zanim Ten drugi wrócił i spryskał lakierem miejsce zbrodni.

– Uważają, że do przetransportowania zwłok użył furgonetki. Zarejestrował ją jeden z punktów poboru opłat, numery blach się zgadzają. O drugiej nad ranem przejeżdżał przez Oslo, a dwie godziny później był z powrotem.

– Dół mógł wykopać już wcześniej – zauważył Hammer.

Wisting zastanawiał się na głos:

– Jak to się ma do aktywności Semmelmanna? Rozmawiałem z nim przez telefon o piętnastej, cztery godziny po ucieczce Kerra. Około wpół do siódmej był już u nas.

– Mógł odebrać Kerra przy Ringshaugstranda, tam, gdzie znaleziono motorówkę – wtrącił Hammer. – Odwiózł go do warsztatu, który był jego kryjówką, albo od razu go zabił. I wrócił tam, jak tylko zameldował się w hotelu.

– Z komendy do hotelu wyjechał około północy – przypomniał sobie Wisting. – Następnego dnia był na porannej odprawie, parę minut po

ósmej.

– Mógł spokojnie zdążyć – skwitował Hammer. – Bez problemu.

Powinniśmy...

Stiller przerwał mu.

– Ruch – zaraportował.

Mówił ostrym tonem, cedząc słowa:

– Idar Semmelmann jest w ruchu.

Dziewczynki bawiły się w salonie. Dziecięcą kuchnią i lalkami. Line siedziała w swoim gabinecie w piwnicy i indeksowała nagrania z poprzedniego dnia. Drzwi prowadzące do piwnicy były otwarte, dzięki czemu słyszała monotonny szum rozmów dziewczynek odgrywających swoje role.

Na ekranie komputera Idar Semmelmann zbliżył się do miejsca znalezienia zwłok. Ojciec zmrużył oczy, gdy światło latarki padło na jego twarz. W intensywnym świetle jego zmarszczki wydawały się głębsze, a cienie pod oczami wyraźniejsze. Włosy sterczały na wszystkie strony, a kurtka wisiała krzywo na ramionach. Wyglądał jak stary zmęczony człowiek i po raz pierwszy pomyślała, że nadejdzie dzień, kiedy ojciec przestanie być policjantem. Przepisy dotyczące emerytury zakończą jego pracę śledczego. Zastanawiała się, jaki to będzie miało na niego wpływ. Ojciec utrzymywał kontakty wyłącznie z osobami, z którymi pracował. Nie miał żadnego hobby ani zainteresowań. Prawie żadnej rodziny. Nie wyobrażała go sobie w żadnym innym zawodzie, na przykład jako audytora śledczego w towarzystwie ubezpieczeniowym – tak jak kończyło wielu emerytowanych policjantów.

Semmelmann zauważył, że ojciec i Hammer zostali odsunięci od sprawy. Odpowiedź ojca była niezrozumiała. Line wyregulowała dźwięk. Stiller wyjaśnił, co znaleźli, natomiast technik zrobił pauzę. Byłoby z tego zgrabne podsumowanie, gdyby nie słaba jakość dźwięku, nagranych za pomocą mikrofonu w kamerze.

Teraz kamera skupiła się na Semmelmannie. Jego gęste siwe włosy wyglądały na dopiero co przycięte. Wydawał się zestresowany i poirytowany, jakby nie podobała mu się ta cała sytuacja.

Uniósł pokrywę jednego z pudeł, do których włożono poszczególne części zwłok, wyciągnął długopis z wewnętrznej kieszeni i za jego pomocą rozchylił plastikowy worek, by przyjrzeć się jego zawartości, odsłonił rękę denata.

Jeden z techników ostrzegł go, że zawartość worków nie została jeszcze przebadana. Śledczy zignorował go, przekrzywił głowę i spytał, czy nie mogliby pobrać odbitek linii papilarnych i przeprowadzić analizy na miejscu. W odpowiedzi usłyszał, że to musi poczekać, więc zamknął pudło, rzucił okiem w obiektyw i wyprostował się.

Line wróciła do miejsca, w którym pojawia się Semmelmann, i zaznaczyła je, tak aby łatwiej można je było odszukać.

W prawym górnym rogu ekranu pojawił się komunikat, że otrzymała odpowiedź od adwokata Claesa Thanckiego. Napisał, że weekend spędza w domu letniskowym w Holmestrand, żeby przygotować się do czekającej go rozprawy sądowej, ale jeśli Line sobie tego życzy, może się z nią tam spotkać.

Odwróciła się i spojrzała w górę schodów. Za godzinę Sofie odbierze Maję. Nie mogła znowu prosić przyjaciółki o to, żeby zajęła się Amalie. Ale mogła zabrać córkę ze sobą.

Śledząc Semmelmana, wyjechali z Oslo na E18 w kierunku Vestfold. Komisarz trzymał się z tyłu i nie miał kontaktu wzrokowego z samochodem Semmelmana. Telefon był połączony z komórkami Stillera i Hammera, ale żaden z nich nic nie mówił. Słysząc było jedynie szum otwartej linii telefonicznej i dźwięk opon sunących po mokrym asfalcie. Wycieraczki pracowały rytmicznie. Mnóstwo myśli przelatywało Wistingowi przez głowę. Zajął się faktami, racjonalnymi argumentami i alternatywnymi interpretacjami. Usiłował oddzielić je od przyjętych wcześniej i już ugruntowanych hipotez. Zmieniał przesłanki i założenia. Szukał potwierdzeń i nowych odpowiedzi.

Gdy zauważył, że wyprzedza go mały samochód dostawczy, spojrzął na prędkościomierz i zrozumiał, że pozostał daleko w tyle.

– Skręca do Tønsberg – zameldował Stiller.

Wisting miał niemal dziesięciominutowe opóźnienie. Przyspieszył, wyprzedził furgonetkę, która przed chwilą wyprzedziła jego, i skręcił z autostrady w chwili, gdy Stiller oznajmił, że zbliża się do centrum miasta.

– Jedzie do komendy – skwitował Hammer. – Na jakieś spotkanie.

– Na spotkanie ze mną – stwierdził Stiller. – Za dwadzieścia minut mam się stawić u komendanta. Domyślam się, że Kiil zaprosiła na to spotkanie również Semmelmana.

– Czego ma dotyczyć to spotkanie? – spytał Hammer.

Stiller nie odpowiedział. Zakomunikował tylko, że Semmelmann parkuje na jednym z zarezerwowanych miejsc przed gmachem policji.

Wisting zjechał do zatoki autobusowej, odwrócił się w stronę tylnej kanapy i sięgnął po laptopa.

– Nie zaczynajcie spotkania beze mnie – poprosił.

Stiller zawahał się.

– Spotkanie dotyczy wewnętrznego śledztwa – powiedział. – A dokładniej ciebie.

Komisarz udał, że go nie słyszy. Procesu myślowego nie dało się już zatrzymać. Od chwili, gdy opuścił zakład karny, tasował zastygłe myśli, żeby znaleźć miejsce na nową. Potrzebował trochę więcej czasu, ale otwierał się na nieoczekiwaną możliwość, którą zaczął dostrzegać.

– Będę o czwartej – powiedział, przerywając połączenie telefoniczne.

Hammer czekał przed gabinetem komendanta. Była sobota i w recepcji siedział tylko on. Zegar na ścianie za pustym biurkiem pokazywał punktualnie czwartą.

– Weszli do środka. – Hammer wskazał solidne dębowe drzwi.

Wisting zapukał i nie czekając na odpowiedź, wszedł do gabinetu.

Siedzieli przy stole konferencyjnym tuż za drzwiami. Agnes Kiil właśnie coś mówiła, ale nagle zamilkła i spojrzała pytająco na Stillera. Semmelmann siedział plecami do wejścia. Odwrócił się wyraźnie zirytowany.

Komisarz wszedł i odsunął od stołu wolne krzesło. Kiil podniosła się lekko. Wyglądała tak, jakby szukała właściwych słów.

– Byliśmy umówieni? – wydusiła w końcu.

– Mam do przekazania nową, ważną informację – odparł Wisting.

– Czy to nie może poczekać? – spytał Semmelmann.

Komisarz potrząsnął przecząco głową.

– Wiemy, kim jest Ten drugi – oświadczył, wykonując ruch dłonią w kierunku Hammera.

– Nie pracujecie już nad tą sprawą! – zaprotestował Semmelmann. – Przeciwno tobie toczy się śledztwo.

Komendant opadła na krzesło.

– Chętnie usłyszę, co macie – powiedziała.

Wisting usiadł i zaczął czekać, aż Hammer zajmie miejsce przy stole.

– Theo Dermann – zaczął komisarz. – Przez cały czas wracałem myślami do jego wizyty w kancelarii Claesa Thanckiego.

Semmelmann wszedł mu w słowo:

– To był Chris Paust Backe – warknął. – Sekretarka adwokata rozpoznała go na zdjęciach.

Wisting przytaknął i spojrzał na Stillera. Już dawno doszli do tego wniosku, ale z podświadomości komisarza przez cały czas próbowała się wydostać zupełnie inna myśl.

– Pierwszy raz nawiązano kontakt z telefonu dla bezrobotnych w NAV w Oslo, dokładniej w Sagene – kontynuował. – Sęk w tym, że Backe mieszkał w Asker. Nie podlegał pod Sagene. Poza tym od ośmiu lat był na rencie inwalidzkiej.

– Johannes Norum jest bezrobotny i szuka pracy – wtrącił

Semmelmann. – I podlega pod Sagene. Właśnie się temu przyglądamy. Wieczorem zamierzamy go przesłuchać.

Komisarz nie zwrócił uwagi na jego komentarz.

– Z tego samego telefonu korzystano w innej sprawie – wyjaśnił. – Chodziło o szantaż. Nie pamiętałem szczegółów i dlatego musiałem wrócić do sprawy, żeby odświeżyć sobie pamięć. Pracownik więzienia został zwabiony w pułapkę. Wylądował w pokoju hotelowym z młodą dziewczyną. Został sfilmowany z ukrycia, a nagranie zostało wykorzystane do tego, by zmusić go do pomocy w ucieczce jednemu z osadzonych. Szantażysta skontaktował się z nim, dzwoniąc z telefonu dla poszukujących pracy w Sagene. Strażnik był żonaty, ale jego małżeństwo praktycznie już się rozpadło, więc zgłosił sprawę przełożonym i przygotowano operację. Szantażysta, Jugosłowianin, został aresztowany i skazany. Sprawa nie trafiła do mediów, ale została zaprezentowana podczas seminarium na temat korupcji i wywierania nacisku na urzędników państwowych.

– Znana metoda – stwierdził Semmelmann. – Ale jaki to ma związek?

Hammer i Stiller również zdawali się nie dostrzegać szerszego kontekstu.

– Zaraz do tego dojdę – odparł Wisting.

Pozwolił Hammerowi opowiedzieć o telefonach, z których Tom Kerr i Ten drugi kontaktowali się ze sobą, zanim Kerr został zatrzymany.

– Tormod Jahren był skazany za kazirodztwo i rozpowszechnianie pornografii dziecięcej – zakończył i zwrócił się do Semmelmanna. – Ty prowadziłeś to śledztwo.

Śledczy przytaknął ostrożnie, jakby słabo pamiętał tę sprawę.

– Co zrobiłeś z telefonem, gdy pokwitowałeś jego odbiór z magazynu? – spytał komisarz.

Semmelmann potrząsnął głową.

– To było sporo lat temu – odrzekł. – Prowadzę wiele spraw.

– Co mówią przepisy?

– Jeśli telefon nie przeszedł na rzecz skarbu państwa, został zwrócony właścicielowi.

– Został, owszem – potwierdził Wisting. – Ale nie przez ciebie. Ty oddałeś go adwokatowi. Dopiero wiele miesięcy później obrońca przekazał go zakładowi karnemu.

– Claes Thancke! – zawołał Semmelmann. – Teraz pamiętam. Jego obrońcą był Claes Thancke. To jemu przekazałem telefon.

Agnes Kiil przechyliła się nad biurkiem.

– Co to znaczy? – spytała. – Że Thancke pozwolił Tomowi Kerrowi zadzwonić z tego telefonu do innego klienta?

Wisting zaprzeczył ruchem głowy.

– To znaczy, że Claes Thancke jest Tym drugim – odparł.

Kiil odchyliła się do tyłu.

– Musisz to dobrze uzasadnić – rzekła.

Stiller chciał coś powiedzieć, ale szukał odpowiednich słów. Rozmowa przybrała nieoczekiwany obrót.

– Co z tym drugim telefonem z magazynu policyjnego? – spytał.

– Steffena Skjeberga reprezentował pełnomocnik z kancelarii Thanckego – odparł Wisting. – Ale to Thancke zwrócił telefon do więzienia.

Przedstawił kserokopie dziennika z zakładów karnych Ila i Oslo. Ostatni wydruk dostał dzięki pomocy porucznika z Ila. Został zeskanowany i przesłany faksem. Adwokat figurował na obu dokumentach jako ten, kto dostarczył telefony.

Wisting odwrócił się do Semmelmanna.

– Gdzie umieściłbyś Thanckego na mapie relacji? – spytał.

– Nie ma go w bazie danych – odrzekł.

– Ale gdzie byś go umieścił? Jak blisko Kerra?

– Bardzo blisko – przyznał Semmelmann.

– To nie wystarczy – zaprotestowała Kiil.

– Trzy lata temu Thancke bronił również Chrisa Pausta Backego. Backe był oskarżony o stosowanie gróźb karalnych z użyciem broni palnej. Był tą osobą, której można było zlecić załatwienie ręcznego granatu.

– Ryzykowne – rzucił Stiller. – Zjawił się w kancelarii. Inni pracownicy mogli go rozpoznać.

– Sekretarka adwokata pracuje tam dopiero od pół roku – wyjaśnił Wisting. – Poprzednia musiała zrezygnować po złożeniu skarg o molestowanie seksualne. Spotkanie odbyło się w dniu, w którym większość pracowników kancelarii była zajęta w sądzie albo w terenie. Nie było tam nikogo, kto mógł go rozpoznać.

– Tak czy inaczej, musiał się go pozbyć, kiedy robota była skończona – stwierdził Hammer.

Komisarz przytaknął i mówił dalej:

– Szantażysta, który użył telefonu w oddziale NAV w Sagene, również był klientem Thanckego. A co do plastra i bandażu na twarzy: w 2013 roku Thancke bronił gwałciiciela, który jako kamuflażu używał okularów przeciwsłonecznych i plastra i tak napadał na swoje ofiary. Proste do zastosowania, łatwe do usunięcia. Coś, co zapadało ofiarom w pamięć.

Przez pierwsze tygodnie policja szukała gwałciela z raną na twarzy.

– Ale po co ta cała szopka? – spytała Kiil. – Po co tworzyć sytuację, która każe mu się przyznać do tego, że przemycał wiadomości do więzienia?

– To była forma zabezpieczenia – odparł Wisting. – Na wypadek, gdyby podejrzenie padło na niego. Chciał nas zmylić. W sądzie wiele razy robił dokładnie to samo. Kiedy jego klienci przyznają się do popełnienia mniej poważnego przestępstwa, wydają się bardziej wiarygodni, kiedy później kłamią. I to działało. Nigdy nie wątpiliśmy w to, co nam opowiadał.

Kiil przytaknęła. Komisarz miał coś jeszcze.

– Telefon do Helene Norum. Claes Thancke znał jej numer z akt sprawy. Właściciel spawalni, w której zamordowano Kerra, jest klientem kancelarii Thanckego. Adwokat wiedział, że warsztat stoi pusty, i prawdopodobnie miał dostęp do klucza. W 2010 roku bronił lakiernika samochodowego oskarżonego o to, że zabierał z drogi prostytutkę i gwałcił je w swojej furgonetce. Zanim policja go aresztowała, polakierował całą ładownię i usunął wszystkie ślady.

– Pasuje do profilu – przyznał Semmelmann. – Niezły strateg, pomysłowy, bardzo inteligentny, potrafiący myśleć perspektywnie i dostrzegać konsekwencje swoich działań. Cieszący się szacunkiem ogółu, uchodzący za osobę bezinteresowną, uczciwą, życzliwą i skłoną do poświęceń.

Opis mieli przez cały czas pod ręką, ale nikt nie rozpoznał w nim adwokata.

– Claes Thancke jest jak szachista – dodał komisarz. – Planuje kilka ruchów do przodu. Gdybyśmy znaleźli jego DNA albo odciski palców w warsztacie lub innym miejscu, miałyby gotowe wytłumaczenie, że musiał tam coś załatwić. Jakaś inną legalną sprawę. Przez cały czas kontroluje rozmieszczenie poszczególnych elementów układanki względem siebie. Właśnie to uczyniło z niego skutecznego obrońcę i wyrachowanego przestępcę. Ma doświadczenie, dzięki któremu wie, jak myśli policja, i potrafi przewidzieć nasze kolejne działania. Wiedział na przykład, że zdejmemy Kerrowi kajdanki z nóg, jeśli poinstruuje go, żeby upadł.

– Rozmowa w jego samochodzie – przypomniał sobie Hammer. – Na pewno dawał Kerrowi ostatnie wskazówki, może nawet pokazał mu zdjęcia miejsc, w których ukrył pistolet i granat.

– Próbowałem przyjrzeć się temu wszystkiemu z innej strony, żeby sprawdzić, czy się nie zasugerowałem, czy nie szukam potwierdzenia dla nieprawdziwej hipotezy, ale wniosek pozostaje wciąż ten sam. W tej sprawie wszystko przemawia przeciwko Thanckemu.

Komendant podniosła prawą rękę z wyprostowanym palcem wskazującym na znak, że ma pytanie:

– Gdzie jest teraz Claes Thancke?

W powietrzu wisiała mgła. Większość łodzi w porcie została wyciągnięta z hangarów na letni sezon. Stały teraz w równym rzędzie przykryte plandekami. Małe fale uderzały leniwie o brzeg. Dwie mewy siedzące na starym dźwigu portowym poderwały się do lotu.

Claes Thancke stał przy konsoli sterowniczej dużej otwartej motorówki, która powoli wpływała do zatoki. Line uniosła dłoń w geście powitania. Adwokat odpowiedział w ten sam sposób i podpłynął do pomostu. Miał na sobie sportowy strój rekreacyjny i czapkę z daszkiem. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim wydaniu.

Podciągnęła zamek błyskawiczny w kurtce Amalie i spojrzała na nisko wiszące chmury. Ani ona, ani córka nie były odpowiednio ubrane na morską wycieczkę. Poza tym do zapadnięcia zmroku zostało już tylko kilka godzin. Mogła zaproponować spotkanie innego dnia, w innym miejscu. Sama. Rozmowa o projekcie filmu nie była pilna. Jednak prawdziwy powód, dla którego się tutaj znalazła, był inny. Maren Dokken. Thancke był tą osobą, która przez kilka ostatnich lat utrzymywała bliski kontakt z Tomem Kerrem. Jeśli ktoś mógł znać kryjówkę, w której Kerr więził Maren, to tylko jego adwokat.

Podeszła do krawędzi pomostu, do którego przycumował Thancke.

– Musiałam zabrać ze sobą córkę – wyjaśniła. – Sama ją wychowuję, a nie tak łatwo znaleźć opiekunkę do dziecka z tak krótkim wyprzedzeniem.

Drgnięcie kącika ust adwokata zdradzało, że nie był zadowolony z tego powodu.

– Nie mam dziecięcej kamizelki ratunkowej – powiedział.

– Pomyślałam o tym – uśmiechnęła się.

Thancke skinął głową.

– Jak ma na imię?

– Amalie.

– Wskakujcie na pokład!

Line podniosła torbę z kamerą. Nie planowała niczego nagrywać, ale i tak wzięła sprzęt.

– Może tam stać? – spytała, wskazując swój samochód.

Oprócz mercedesa Thanckego na zwirowym placu nie było innych aut.

Line pomogła córce dostać się na pokład i nałożyła jej kamizelkę

ratunkową. Adwokat odepchnął łódź od pomostu.

– To potrwa tylko dziesięć minut – powiedział, wskazując archipelag wysp ginących we mgle.

Łódź przecinała ciemne fale. Line przyciągnęła córkę do siebie i zlizwała z ust słoną morską wodę. Wiatr szarpał czapkę Thanckego. Mężczyzna przytrzymał ją, żeby mu nie spadła. Włosy z boku głowy były szare. Chwilę trwało, zanim zrozumiała, że to farba. Plamy w tym samym kolorze miał na dłoni, którą przytrzymywał ster.

– Maluje pan coś? – spytała.

– Mm?

Wskazała głową plamy na ręce.

– Robi pan remont?

Uśmiechnął się przelotnie.

– To lakier – odparł, nie mówiąc nic więcej.

Odwzajemniła uśmiech.

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas.

Odpowiedział szybkim skinieniem głowy. Zaczęła mówić o planach dotyczących projektu filmowego.

– Jeśli się nie mylę, to pani go znalazła – powiedział, nie odrywając wzroku od wody. – Co sprawiło, że wybrała się pani do Østmarka?

– Chciałam zobaczyć, jak wygląda teraz to miejsce. Nakręcić kilka filmików.

– Niedawno sam tam byłem – powiedział. – Nie zamknięto drogi?

– Na skrzyżowaniu wisiał łańcuch – odparła. – Kiedy pan tam był?

– Zdaje się, że w zeszłym tygodniu. Sprawa o odszkodowanie po pożarze nie została jeszcze zakończona. Musiałem się tam pojawić.

– Za szopą zobaczyłam ścieżkę prowadzącą w głąb lasu – wyjaśniła.

Przytaknął.

– Znalazłem tam tylko martwą wronę. Leżała na kamiennej płycie przed szopą. Wziąłem ją na łopatę i wrzuciłem w krzaki.

Wypłynęli z zatoki. Thancke zmienił kurs. Łódź przecinała delikatne fale.

– Była tam pani, kiedy technicy prowadzili czynności na miejscu zdarzenia? – spytał.

– Skończyli o drugiej nad ranem – odrzekła.

– Znalezli coś?

– To znaczy?

– Jakies ślady? Coś, co pozwoliłoby odpowiedzieć na pytanie, co tam się wydarzyło? Kto za tym stoi?

– Nie sądzę. Wszystko trzeba dokładnie zbadać. Przypuszczam, że zjawili się tam jeszcze raz za dnia.

Nie było żadnych innych łodzi. Thancke płynął w kierunku wyspy porośniętej lasem liściastym. Drzewa rosły nawet tuż przy samym brzegu.

– Kiedyś pasły się tutaj owce – powiedział. – Teraz wyspa prawie całkiem zarosła. Aż trudno dostrzec domek letniskowy.

Zbliżali się do pomostu. Stamtąd szeroka ścieżka prowadziła aż do pomalowanego na biało domu. Droga była uprzątnięta. Gałązki pocięto i zebrano w pęczki, niektóre z nich zmielono w rozdrabniarce do drewna, a wióry ułożono w kopce.

– Tylko pan tu mieszka? – spytała.

Skinął głową.

– Ta wyspa należała do mojej rodziny jeszcze przed wojną. Tutaj mam ciszę i spokój. Nikt inny tu nie przyżywa.

Line zapoznała się z historią jego rodziny. Thancke był trzecim pokoleniem obrońców, ale po nim ta tradycja prawdopodobnie wygaśnie. Adwokat nie miał żony ani dzieci. Jego rodzice już nie żyli. Jedynym żyjącym krewnym był brat, który zajmował się spedycją.

Dobili do brzegu. Line przeszła na dziób łodzi, podniosła Amalie i postawiła ją na pomoście. Potem podniosła torbę z kamerą, żeby skoczyć za córką. Nagle motorówka odплыła od brzegu. Stopa Line zaplątała się w cumę. Kiedy ta się napięła, kobieta potknęła się i zrozumiała, że zaraz stanie się coś złego. W ostatniej chwili udało jej się wrzucić torbę na ląd. Potem uderzyła w krawędź pomostu – najpierw ramieniem, potem biodrem, aż w końcu wpadła do wody. Jedną dłonią zdołała chwycić się liny, dzięki czemu nie zanurzyła głowy.

Thancke rzucił się w jej stronę, padł na kolana i chwycił ją za ramię. W końcu Line udało się wdrapać na pomost po jednym z pali.

Amalie patrzyła na nią z przerażeniem. Line nie mogła jej przytulić, bo była cała przemoczona. Zamiast tego roześmiała się, żeby rozładować napięcie i uspokoić córkę.

– Ma pani coś na przebranie? – spytał adwokat, spoglądając na jej torbę.

– Nie, ja...

– Nie może pani zostać w tym ubraniu – stwierdził zdecydowanym tonem. – W domku mam jakieś rzeczy. Przebierze się pani. Mam tam nawet suszarkę do ubrań. Może ubranie zdąży wyschnąć, zanim odwiożę was z powrotem.

Line zrobiło się głupio. Poklepała się po kieszeniach i wyciągnęła telefon komórkowy. Wciąż działał, ale wyświetlacz się przebarwił.

– Jest wodoodporny? – spytał Thancke.

– Tak, ale ma pękniętą szybkę – odparła. – Nie wiem, jak długo będzie sprawny.

Wyciągnął rękę, żeby na niego spojrzeć.

– Nigdy nie korzystam z komórki, kiedy jestem tutaj – powiedział. – Wyłączam ją, ale co jakiś czas sprawdzam pocztę.

Odwrócił telefon, wylewając z niego wodę.

– Włożymy go do miski z ryżem – zaproponował i wyjął komórkę

z obudowy. – Szybko wciągnie całą wilgoć. Mam paczkę ryżu u siebie.

Ruszyli w stronę domku letniskowego. Line trzymała Amalie za rękę, a Thancke niósł torbę. Wskazał im łazienkę, zabrał jej telefon i poszedł po suche ubranie.

Line zdjęła buty, skarpetki, kurtkę i sweter. Przez cały czas uspokajała córkę, powtarzając, że wszystko będzie dobrze.

Thancke przyniósł jej kraciaste spodnie od pizamy, T-shirt, wełniane skarpety i sweter.

– Wydaje mi się, że pizama nie była używana – powiedział, wręczając jej rzeczy.

Line podziękowała i zamknęła za nim drzwi, po czym zaczęła się rozbierać. Przez chwilę zastanawiała się, czy zostawić stanik, ale on też był kompletnie mokry.

Stanęła naga przed dużym lustrem i wykręcając szyję, przyjrzała się obrażeniom. Bolało ją lewe biodro i udo. Wiedziała, że niedługo pojawi się tam ogromny siniak.

Dostała gęziej skórki. Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się wytrzeć.

– Ręczniki leżą w szafce pod zlewem – zawołał Thancke zza drzwi, zupełnie jakby czytał jej w myślach.

– Dziękuję! – odkrzyknęła.

Pod wpływem słonej morskiej wody jej skóra stwardniała.

– Może pani wziąć prysznic! – zaproponował adwokat.

Rzuciła okiem na wykafelkowaną kabinę prysznicową. Przydałoby się umyć, pomyślała, ale postanowiła wstrzymać się z tym do czasu, aż znajdzie się we własnym domu. Ubrała się i pozbierała mokre rzeczy. Kiedy otworzyła drzwi, Thancke stał tuż za nimi.

– Mogę się tym zająć – powiedział i odebrał je od niej. – W pralni mam suszarkę do ubrań.

Otworzył drzwi do pomieszczenia po drugiej stronie korytarza. Włączył urządzenie do prądu, tak że grzejnik zaczął szumieć.

– Chyba woli to pani zrobić sama – rzekł i oddał jej rzeczy.

Skinęła głową. Najpierw powiesiła spodnie, a potem stanik, zaczepiając go o wieszak. Amalie przyglądała się temu z wyraźnym zainteresowaniem. Thancke zniknął, by po chwili wrócić z butami. Zaczekał, aż Line skończy, a potem umieścił je na kratce na dnie suszarki.

– Ma pani kluczyki do samochodu? – spytał.

Pamiętała, że włożyła kluczyki do tylnej kieszeni. Sprawdziła. Wciąż tam były. Wyjęła je i położyła między butami, tak aby o nich nie zapomnieć.

Mężczyzna zamknął drzwiczki suszarki i włączył maksymalne ogrzewanie.

– Chodźmy do kuchni – powiedział.

W drodze do kuchni zatrzymał się przed drzwiami do jednego z pokoi i zerknął na Amalie.

– Chyba mam tu coś dla ciebie – rzekł.

Klucz tkwił w drzwiach. Przekręcił go i wszedł do środka. To była sypialnia. Zasłony zaciągnięte. Odszukał włącznik światła. W nogach łóżka leżało kilka kolorowych figurek kucyków z plastiku z pasującymi do nich dodatkami.

– *My little pony* – uśmiechnęła się Line.

Amalie miała kilka takich figurek w domu. Line wzięła córkę za rękę i doprowadziła do łóżka. Dziewczynka wybrała kuczka z długą fioletową grzywą i usiadła z nim na podłodze.

– Moja siostrzenica – wyjaśnił Thancke. – Już z nich wyrosła. Nie było jej tu od wielu lat.

– Mama jest tam – powiedziała Line do córki, wskazując drogę do kuchni.

Adwokat nastawił czajnik.

– Ma pan tutaj bieżącą wodę? – zdziwiła się. – Na wyspie?

– Tam dalej mam studnię, z własną pompą – wyjaśnił. – I własne szambo tuż przy pomoście. Służby opróżniają je każdej jesieni. Prąd płynie kablem podmorskim.

Wyjął z szafki miskę, napełnił ją ryżem i włożył do niego jej telefon komórkowy.

– Niemcy poprowadzili go podczas wojny – mówił dalej. – Mieli tu dział armatni.

Nagle rozległ się dźwięk. Uderzenie. Jakby coś spadło na podłogę. Line odwróciła się i zerknęła w stronę korytarza i pokoju, w którym bawiła się Amalie.

Thancke włączył radio. Woda w czajniku zagotowała się. Wyjął filiżanki i torebki z herbatą.

– Earl Grey? – spytał.

Skinęła głową.

– Cukier? Słodzik?

– Dwa słodziki.

Kiedy herbata naciągała, adwokat wyjął paczkę ciastek z kawałkami czekolady. Przesypał je na półmisek, postawił na stole i przeniósł filiżanki.

– Co pan sądzi o Tomie Kerrze? – spytała, obejmując dłońmi dużą filiżankę.

– Nadal obowiązuje mnie tajemnica adwokacka – ostrzegł ją. – Śmierć klienta nie zwalnia mnie z niej. Jeśli mam uczestniczyć w projekcie filmu dokumentalnego, powinna pani rozumieć, że nadal muszę brać pod uwagę jego domniemany interes i wolę.

– Złą wolę – wyrwało jej się.

– Co ma pani na myśli?

– Tak opisał go psychiatra. Jako człowieka odczuwającego potrzebę zadawania innym bólu.

Zbliżyła filiżankę do ust i wypila łyk. Herbata miała cierpki smak.

Thancke zamyślił się. Powoli obracał filiżankę między pulchnymi palcami. Miał nieobecne spojrzenie, ale jego wzrok był skierowany na nią, na wysokość jej piersi.

Zgarbiła się i pomyślała, że jednak powinna była wziąć prysznic, ponieważ nadal było jej zimno.

Ostatecznie to komendant podjęła decyzję o aresztowaniu Claesa Thanckiego. Podpisała formalny nakaz i przesunęła dokument po blacie biurka.

– Zróbcie to tak dyskretnie, jak tylko się da – poprosiła. – Żadnych mundurów, niebieskich świateł ani syren.

Kartka leżała przez chwilę na biurku. Semmelmann przechylił się do przodu i przesunął ją w kierunku Wistinga. Gdy komendant skinęła głową, Semmelmann przyciągnął dokument do siebie. To on miał dowodzić akcją.

Podzielili się na dwa zespoły. Semmelmann i Stiller pojechali do kancelarii adwokackiej w centrum, natomiast Hammer i Wisting udali się do jego domu na zachodnim wybrzeżu.

Gdy zjechali z autostrady, Hammer zakończył rozmowę telefoniczną.

– Nie można namierzyć jego komórki – oznajmił.

– Co to znaczy?

– Że jej nie używa. Wyłączył ją albo jest poza zasięgiem.

Komisarz zacisnął palce na kierownicy i zaczął przedzierać się przez ciche uliczki Frogner. Dwa oznakowane radiowozy stały na skrzyżowaniu. Wisting skinął na nich, gdy ich mijali. Hammer wezwał ich na przydzielonym kanale i poprosił, żeby zaczekali.

Zaparkowali na ulicy przed domem Thanckiego. Gęsty żywopłot rosnący za wysokim ogrodzeniem z kutego żelaza zasłaniał widok na posiadłość. Brama była zamknięta i wyposażona w tabliczkę ostrzegającą o tym, że obiekt jest monitorowany. Na zwirowym podjeździe utworzyły się kałuże. Przed domem nie stały żadne samochody. Zielony bluszcz piał się po elewacji i wił wokół pustych ciemnych okien.

Hammer nacisnął przycisk dzwonka na słupku przy bramie. Czekał przez chwilę, a potem wspiął się na ogrodzenie, przeskoczył na drugą stronę i przecisnął się przez żywopłot.

Wisting poszedł w jego ślady.

Podeszli do drzwi i użyli kołatki, ale nikt im nie otworzył.

– Alarm – skomentował komisarz i wskazał nalepkę.

Hammer zadzwonił do firmy ochroniarskiej i kazał im oddzwonić kontrolnie przez centralę policyjną. Okrążając dom, wyjaśnił, gdzie są, i ostrzegł ich, że wchodzą do środka. Strażnik w centrali wyłączył alarm.

Wybrali drzwi na werandę złożone z małych kwadratowych szyb.

Hammer zbił tę, która znajdowała się najbliżej gałki, wsunął rękę do środka i otworzył drzwi.

Wisting przeszedł nad okruchami szkła i rozejrzał się. Stali w bogato umeblowanym salonie, który sprawiał przytłaczające wrażenie. Dywan był gruby i miękki.

– Policja! – zawołał Hammer w głąb mieszkania.

Odpowiedziało im tylko echo.

Sprawdzili cały dom, pokój za pokojem. Dwa piętra i piwnicę. Dziesięć minut zajęło im upewnienie się, że mieszkanie jest puste. Wyposażenie było stare i cenne. Wysoki sufit, żyrandole i duże okna. Obrazy w szerokich rzeźbionych ramach. Okazała willa z pewnością przechodziła z pokolenia na pokolenie, tak jak praktyka adwokacka.

Część domu zajmował gabinet z osobnym wejściem. Ściany były zabudowane regałami pełnymi grubych książek z wydrukowanym na złoto nazwiskiem autora i tytułem. Przy oknie stało biurko bez komputera, na którym wszystko zdawało się mieć ściśle określone miejsce, łącznie z mosiężną lampą stołową o podłużnym kloszu z zielonego szkła. Pośrodku pokoju znajdował się solidny zestaw wypoczynkowy z postarzonej skóry z głębokimi fotelami i wypolerowaną na wysoki połysk ławą z mahoni lub teczyny. Za nim stały cztery stare drewniane szafy archiwizacyjne. Jedna z rolowanych osłon była podniesiona do połowy. Wisting podszedł do niej i pociągnął za uchwyt. Osłona płynnie podjechała w górę. Szafa zawierała teczki dawnych klientów w porządku alfabetycznym, od S do Å. Hammer podniósł osłonę sąsiedniej szafy. Teczki od K do R. W trzeciej stały teczki od A do J. Czwarta szafa była zamknięta.

Zadzwoił Semmelmann. Komisarz podszedł do biurka i odebrał.

– Był w domu? – spytał Semmelmann.

Wisting otworzył szufladę i podniósł stertę papierów.

– Nie. Jesteśmy teraz u niego. Nikogo nie zastaliśmy.

– Tu też go nie ma – oznajmił. – Sekretarka wpuściła nas do środka. Pojechaliśmy po nią do jej domu. Jej zdaniem Thancke mógł się wybrać do swojego domku letniskowego. Ostatnio często tam jeździ.

Komisarz spojrział na Hammera. Sprawdzili to. Thancke nie miał żadnego domku za miastem.

– Jest zarejestrowany na firmę – wyjaśnił Semmelmann. – Leży za Holmestrand.

Wisting spojrział na zegarek. To godzina jazdy. Musieli się zbierać. Zatrzasnął energicznie szufladę. Ruch był tak gwałtowny, że ze środka wyskoczył długopis i wylądował między szufladą a biurkiem. Komisarz wysunął szufladę do połowy i już miał ją zamknąć, gdy zobaczył klucz.

– Domek znajduje się na wyspie – mówił dalej Semmelmann. – Stiller wyśle tam cywilny radiowóz z najbliższego komisariatu, żeby sprawdzili, czy tam go nie ma. Śmigłowiec odpada ze względu na mgłę, ale mają

zdobyć łódź i obserwować wyspę, dopóki my się tam nie zjawimy.

– W porządku – rzekł Wisting.

Zabrał klucz i przyjrzał mu się uważnie. Przypominał klucz do starej skrzyni.

– Znaleźliśmy coś interesującego – kontynuował Semmelmann. –

Przeniesienie własności. Thancke utworzył spółkę, która kupiła gospodarstwo Toma Kerra w Østmarka ze wszystkimi długami. To oznacza, że jeśli dojdzie do porozumienia z towarzystwem ubezpieczeniowym, odszkodowanie przypadnie jemu. Chodzi o pięć milionów. Prawdopodobnie zrobił to po to, by kwota odszkodowania nie została zaliczona na poczet zadośćuczynienia, jakie nakazem sądu Kerr miał zapłacić rodzinom zamordowanych dziewczyn, ale to daje Thanckemu również motyw ekonomiczny.

Wisting rzucił okiem na czwartą szafę stojącą tuż przy drzwiach. Klucz mógł do niej pasować.

– Wyjeżdżamy stąd – zakończył rozmowę Semmelmann. – I obieramy kurs na Holmestrand.

– My też zaraz skończymy – odparł komisarz i rozłączył się.

Obszedł biurko i stanął przed zamkniętą szafą archiwizacyjną. Klucz wszedł gładko do środka i płynnie obrócił się w zamku.

Hammer podniósł osłonę. Zawartość przedstawiała się podobnie jak w trzech pozostałych szafach, ale teczki z aktami nie były ułożone w porządku alfabetycznym. Wisting wyjął jedną z nich. „Tanner 2012”. Teczka była mocno sfatygowana, jakby sięgano po nią wiele razy.

Otworzył ją i zobaczył zdjęcie nagiej kobiety przywiązanej do łóżka, z powłoką na poduszkę naciągniętą na głowę. Zdjęć zrobionych z różnych stron było dużo więcej i wszystkie przedstawiały tę samą kobietę. Zbliżenie jej piersi przypalanych papierosem. Ciało wijące się z bólu. Skóra poprzecinana nożem. Zdjęcia przedstawiające penetrację waginalną i analną, najpierw za pomocą palców, a następnie różnych przedmiotów. Na ostatnich fotografiach torturowana, zakrwawiona kobieta leżała w kałuży moczu.

– O kurwa... – jęknął Hammer.

Wisting wyjął kolejną teczkę. „Krüger 1998”. Zdjęcia były słabszej jakości, ale przedstawiały mniej więcej to samo. Kobieta stała przywiązana do drzewa w lesie. Lina krępowała ją nad piersiami i wokół brzucha, wrzynając się w miękką skórę. Nogi miała rozchylone za pomocą metalowej konstrukcji. W ustach trzymała piłkę, którą przywiązano do jej głowy rzemieniem. Na innych zdjęciach na jej ciele widać było czerwone szramy po bacie, na jeszcze innych była gwałcona drewnianymi kijami. Po udach ściekała jej krew.

Kolejna teczka była grubsza od pozostałych i opisana jako „Loch-Hansen 2014”. Naga kobieta, najwyraźniej nieprzytomna, leżała odchylona do tyłu na kanapie. Na stole przed nią stały opróżnione do połowy szklanki, popielniczki i puste butelki. Obok niej leżała sterta ubrań. Kolejne zdjęcie było wyreżyserowane. Kobieta siedziała z nogami rozłożonymi szeroko na stole. Jej głowa zwisała do tyłu, nad oparciem kanapy. Wiele zdjęć przedstawiało przeróżne przedmioty, które wpychano jej do pochwy. Penis we wzwodzie wciśnięto jej do ust, które sprawca rozchylił dwoma palcami. Na ostatnich fotografiach jej twarz była cała w spermie, którą napastnik zeszkrobał łyżeczką z jej warg i policzków i wsunął jej do ust.

Inne zdjęcia znajdujące się w teczce zostały zrobione w tym samym salonie, na tej samej kanapie, ale przedstawiały inne kobiety. Różniły się wiekiem, ale gwałcono je w ten sam sposób.

– Fredrick Loch-Hansen – powiedział Wisting. – Został skazany za

wykorzystanie seksualne ponad dziesięciu kobiet. Odurzał je środkami nasennymi, dzięki czemu żadna z nich niczego później nie pamiętała. Thancke był jego obrońcą. Te zdjęcia to część materiałów dowodowych. Loch-Hansen zrobił je swoim telefonem komórkowym. Niektórych kobiet nigdy nie zidentyfikowano.

Hammer wyjął następną teczkę i znalazł w niej zdjęcia dwojga nagich dzieci.

– Zdjęcia są ze spraw, które prowadził Thancke – skwitował. – Pochodzą sprzed wielu lat.

Podał teczkę Wistingowi i wyciągnął kolejną. Zawierała zdjęcia przemocy seksualnej, które klient Thanckiego ściągnął z Internetu.

Komisarz zrobił krok do tyłu. Chwilę trwało, zanim dotarło do niego, co odkryli.

Na pozór Thancke wydawał się niekonwencjonalnym obrońcą, który uważał, że jego obowiązkiem wobec społeczeństwa jest prowadzenie niepopularnych spraw i występowanie w imieniu tych, którzy byli traktowani z pogardą. W rzeczywistości wybierał takie sprawy, żeby zaspokoić własne żądze, własne potrzeby. Broniąc perwersyjnych gwałcicieli i pedofilów, zebrał kolekcję potwornych zdjęć. Karmił nimi swoją chorą wyobraźnię. Aż w końcu spotkał Toma Kerra. Jego fantazje stały się rzeczywistością. Nie był już tylko obserwatorem. Stał się Tym drugim.

– Marznie pani – powiedział Thancke i cofnął wzrok. – Przejdźmy do salonu. Rozpalę w kominku.

Odsunął krzesło od stołu. Line wstała. Znowu usłyszała ten dźwięk. Kilka słabych uderzeń.

– Zajrzę tylko do Amalie – odparła.

– Myśli pani, że córka chciałaby się czegoś napić?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Mogę zanieść jej kilka ciastek – powiedziała i poczęstowała się.

Amalie świetnie się bawiła. Leżała na brzuchu, trzymając w obu dłoniach po jednym kucyku, i udawała, że ze sobą rozmawiają.

– Wszystko w porządku? – spytała Line i podała jej ciastka.

– Jesteś dziwnie ubrana – stwierdziła córka.

Line uśmiechnęła się, przytuliła Amalie i poszła do salonu. Kominek był na gaz. Płomienie już lizały szybę. Na ścianach wisały wyróżnienia i dyplomy razem z oprawionymi w ramki fotografiami przedstawiającymi Thanckego z politykami i innymi znaczącymi osobistościami.

Dwa okna panoramiczne wychodziły na południe. Mgła gęstniała coraz bardziej, ale wciąż było widać morze. Tuż przed oknami ciągnął się wyłożony łupkiem taras z małym basenem z oszklonym dachem. Para unosząca się nad ciepłą wodą skraplała się na ścianach.

Gdy Line podeszła do okien, żeby przyjrzeć się uważnie widokowi, zaskrzypiały deski w podłodze. Latem musiało tu być idyllicznie, ale w taki dzień jak ten okolica wydawała się lekko upiorna.

– Jak pięknie – skomentowała mimo wszystko.

Thancke stanął obok niej i stopą przesunął dywanik na swoje miejsce.

– To jest basen ze słoną wodą – uśmiechnął się. – Dzięki temu nie muszę dodawać chloru.

Trzymał w rękach filiżanki z herbatą. Line usiadła na miejscu, które jej wskazał: blisko kominka.

– Co pan sądzi o Kerrze? – spytała.

Strzepnął coś z nogawki.

– Był czymś więcej niż swoimi czynami – odparł. – Pod wieloma względami uważałem go za bystrą i zaradną osobę. Za człowieka o wielu zainteresowaniach.

– Miał pan wielu takich klientów – stwierdziła.

– To znaczy jakich?

– Przestępców seksualnych. Gwałcicieli i dewiantów. Jak to jest bronić takie osoby?

Odchrząknął.

– Nigdy nie broniłem i nie będę bronił uczynków. Bronię praw moich klientów. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że ludzie emocjonują się przypadkami, którymi się zajmuję, ale moim zadaniem jest ocenić dowody, sprawdzić, czy są wystarczająco mocne. Dopilnować, by każda wątpliwość była rozstrzygana na korzyść oskarżonego. Nie angażuję się emocjonalnie w rolę obrońcy, ale każdej sprawie poświęcam maksimum uwagi i wysiłku.

To byłby świetny wywiad, pomyślała. Jego odpowiedzi były przemyślane i wyczerpujące, ale ponieważ wiele razy zadawano mu te same pytania, brzmiały jak wyuczone na pamięć. Mimo to wydawał się człowiekiem bezinteresownym i myślącym.

– Czy ma to na pana jakiś wpływ?

– Pyta pani, czy nie stałem się obojętny?

Potrząsnął przecząco głową.

– W tej pracy nie można zwracać uwagi na to, że coś jest okropne. Lekarze również nie mogą tego robić. Moim zadaniem jest przejść do porządku dziennego nad tym, co smutne i wstrząsające, i skupić się wyłącznie na obronie klienta. Kiedy pracuję, tylko to się liczy.

– To znaczy, że nie myśli pan o ofiarach mężczyzn, których reprezentuje pan w sądzie?

Odniosła wrażenie, że nie do końca zrozumiał pytanie.

– Z czasem jest prościej – odparł. – Z biegiem lat człowiek staje się bardziej odporny. To, co na początku wyprowadzało z równowagi, z czasem powszednieje. Ale nie uważam, by to oznaczało, że stałem się emocjonalnym analfabetą.

Znowu usłyszała dziwny dźwięk. Trzy jednostajne, głuche uderzenia.

– Co to za dźwięk? – spytała.

– Jaki dźwięk?

– Uderzenia.

– A, to – powiedział i uśmiechnął się. – To urządzenie do czyszczenia basenu. W rurach gromadzi się powietrze. Przyzwyczailem się do tego i nie zwracam już na to uwagi.

Spojrzała w dal. Na dachu nad basenem wylądował ptak.

– Nie domyślał się pan, że Kerr planuje ucieczkę?

Potrząsnął przecząco głową.

– Wydawało mi się, że doszedł do porozumienia z samym sobą – odparł.

– Że zamierza przyznać się do winy i pójść dalej. Zostałem oszukany. Kerr oszukał wszystkich.

– Gdzie mógł się ukrywać? Do czasu, aż został zamordowany?

– Nie wiemy, kiedy został zabity – skomentował.

– Myślę o Maren Dokken – powiedziała. – O tym, gdzie może być więziona.

Stukanie z rur wodociągowych niemal przestało być słyszalne. Odgłosy rozchodziły się tak, że w filiżance tworzyły się kręgi. Przy każdym uderzeniu gorąca herbata drżała, jakby zbliżało się jakieś duże i ciężkie zwierzę.

– Wzięła pani za pewnik, że to Kerr uprowadził Maren Dokken – zauważył. – Ale nic o tym nie wiemy. W żaden sposób nie zostało to udowodnione.

– W pewnym sensie to właśnie pan wie o nim najwięcej. Gdyby miał jakąś kryjówkę, gdzie należałoby jej szukać? Rozumiem, że udzielenie odpowiedzi na to pytanie nie leży w interesie pańskiego klienta, ale Maren wciąż się nie odnalazła. To sprawa życia i śmierci. Czy to nie zwalnia pana z obowiązku zachowania tajemnicy adwokackiej?

– Zdaje się, że nie tego ma dotyczyć serial dokumentalny, prawda?

Objęła dłońmi filiżankę i utkwiała w niej wzrok.

– Przepraszam – powiedziała. – Ale spotkałam ją tamtego dnia, gdy uciekł Kerr. Rozmawiałam z nią w mikrobusie. Na myśl o tym, co teraz przeżywa...

Uderzenia. Kręgi w filiżance. Powstawały w równym rytmie. Najpierw trzy krótkie, potem trzy długie i znowu trzy krótkie, po których następowała cisza.

– Ja również ją spotkałem – odparł. – I rozmawiałem z nią. Gdybym wiedział, co się z nią stało, na pewno podzieliłbym się tą informacją, ale jestem równie bezradny jak policja.

Line nie odrywała wzroku od filiżanki. Skupiła się na uderzeniach. Trzy krótkie, trzy długie, trzy krótkie. SOS. To nie były przypadkowe przerwy. Ktoś wysyłał sygnały.

Rzuciła okiem na drzwi w podłodze prowadzące do piwnicy. Usłyszała trzy nowe uderzenia. Ktoś stukał w rurę wodociągową.

– Prawie nie tknęła pani herbaty – powiedział. – Czy coś się stało?

– Nie, skąd – odparła.

Zmusiła się do uśmiechu i napiła herbaty, czując, że odkrywa straszną prawdę. Elementy układanki trafiły na swoje miejsce. Komunikacja z zakładem karnym, planowanie, przygotowania. Claes Thancke był tą osobą, która mogła bez większych trudności pomóc Kerrowi w ucieczce. Pasował do profilu sprawcy nakreślonego przez psychiatrę. We wszystkich punktach.

Herbata nie była już ciepła. Z trudem przełknęła łyk.

– Jak trafił pan na Toma Kerra? – spytała. – Jak się poznaliście?

– To było dawno temu. Przejąłem praktykę adwokacką po ojcu, który bronił ojca Toma Kerra. Gdy ten po raz pierwszy potrzebował pomocy prawnej, naturalną koleją rzeczy zwrócił się do mojej kancelarii.

– Co zrobił jego ojciec?

Thancke spojrział na nią z pobłażaniem.

– Z pewnością dotrze pani do tej informacji, ale chyba nie powinna się pani tego dowiedzieć ode mnie.

Wypiła łyk herbaty tylko po to, żeby coś zrobić. Miała mętlik w głowie. Nie była w stanie zebrać myśli.

– Zajrzę do córki – przeprosiła go i postawiła filiżankę na stole.

Przeszła przez kuchnię i wyszła na korytarz. Słyszała, że Amalie się bawi. Przez chwilę rozważała, czy zabrać córkę i uciec, ale nie miała dokąd. Łódź była przycumowana do pomostu, a poza tym musiałyby uciekać bez butów.

Przez okno obok drzwi wyjściowych widziała pomost. Motorówka była przycumowana do nabrzeża tylko jedną liną, z tyłu. Jeśli zwiększą się fale albo wiatr zmieni kierunek, łódź może się uwolnić. Najwyraźniej Thancke zapomniał o drugiej cumie, kiedy Line wpadła do wody.

– Łódź nie jest porządnie przycumowana! – zawołała do niego, patrząc w kierunku pomostu.

Adwokat powiedział coś, czego nie dosłyszała. Włożył kurtkę, buty i wybiegł na zewnątrz.

Line szybko wróciła do salonu. Drzwi w podłodze były przykryte dywanikiem. Odsunęła go, otworzyła drzwi i spojrzała w dół. W środku paliło się światło. Strone schody prowadziły do pomieszczenia z betonową podłogą. Rzuciła okiem w stronę kuchni i przedpokoju i spuściła się do piwnicy.

Prawdopodobnie miała nie więcej niż kilka minut, może nawet nie tyle.

Pomieszczenie było puste. Dwoje drzwi prowadziło do dwóch kolejnych pokoi, również pustych. Na końcu jednego z nich znajdował się otwór w skale. Jak wysadzony tunel kopalni. Być może z czasów wojny, gdy na wyspie przebywali naziści.

Od jednego klosza do drugiego biegł przewód, zwisając łukowato pod sufitem. Równolegle poprowadzono dwie metalowe rury. Line wyciągnęła rękę i objęła palcami jedną z nich. Czekwała, aż rura zacznie drżeć. Już miała ją puścić, gdy nagle rozległy się trzy szybkie uderzenia. Tutaj dźwięk był wyraźniejszy niż w mieszkaniu. Dobiegał z przodu.

Ruszyła dalej. Po dziesięciu metrach korytarz skręcał w prawo pod kątem dziewięćdziesięciu stopni i kończył się drzwiami wmurowanymi w skalną ścianę, zamkniętymi na skobel.

Znowu chwyciła metalową rurę, czekając na kolejny sygnał. Na próżno. Chciała krzyknąć, ale się powstrzymała. Zamiast tego oderwała kamień od skalnej ściany i trzy razy uderzyła nim w rurę, dając znak osobie po drugiej stronie drzwi.

Odpowiedź przyszła natychmiast. Trzy szybkie uderzenia i przytłumiony krzyk.

Czuła narastającą panikę, która rozchodziła się jak ciepła fala od przepony aż do głowy. Oddychanie nagle zaczęło sprawiać jej ból.

Zrobiła kilka chwiejnych kroków do tyłu, potknęła się o coś i straciła równowagę. Potem zawróciła, pobiegła do schodów, weszła na górę i rozejrzała się po salonie. Spodziewała się, że zobaczy Thanckego, ale była sama. Opuściła klapę w podłodze i zakryła ją chodnikiem. Wbiegła do kuchni, doskoczyła do blatu i zanurzyła rękę w misce z ryżem w poszukiwaniu telefonu. Ziarna rozsypały się po kuchennym blacie i podłodze. Komórki nie było. Musiał ją zabrać.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych.

Zmiotła część ryżu z powrotem do miski, starając się uspokoić oddech. Powoli wciągała i wypuszczała powietrze. Odnalazła rytm. Wyszła mu na spotkanie.

– Chyba będzie najlepiej, jeśli Amalie i ja wrócimy do domu – powiedziała. – Za godzinę powinnam położyć ją spać.

Thancke stał w korytarzu między nią a pokojem, w którym bawiła się

dziewczynka.

– Pani ubranie jeszcze nie wyszło – odparł.

– Nie szkodzi.

Spojrzał w głąb kuchni.

– Nie wypła pani jeszcze herbaty – zauważył.

– Nie szkodzi.

Cofnął się o krok i wymacał drzwi pokoju gościnnego. Szybkim ruchem zamknął je, przekręcił klucz i wyjął go z zamka.

Nie byli jeszcze nawet w połowie drogi, gdy przyszło potwierdzenie. Samochód Claesa Thanckiego stał w porcie. Adwokat był w swoim domku letniskowym.

Niskie sportowe auto zjechało na bok na widok radiwozu. Komendant prosiła o dyskrecję, ale wtedy był jeszcze cień nadziei, że się mylą, że to nie jego szukają. Teraz tej nadziei już nie było.

– Musimy wysłać tam ludzi – powiedział Wisting. – Jakiś patrol, który jest bliżej niż my.

– Nasi są w drodze – zapewnił go Hammer. – Ale wątpię, by dotarli tam przed nami.

Im bliżej morza, tym mgła stawała się gęstsza. Droga była coraz węższa i bardziej kręta, a kończyła się małą prywatną mariną. Stały tam trzy radiwozy. Umundurowani policjanci właśnie wchodzili na pokład łodzi wyposażonej w duży silnik zaburtowy.

Komisarz siedział za kierownicą ze wzrokiem utkwionym w czwarty pojazd. Ogarnął go paniczny lęk. Wycieraczki przesuwają się po przedniej szybie. To był samochód Line.

Próbował zaprzeczać napływającym myślom, ale dobrze wiedział, co oznacza ten widok.

Auto ze Stillerm i Semmelmannem podjechało od tyłu i zatrzymało się obok samochodu Wistinga. Komisarz otworzył drzwi i postawił stopę na ziemi. Łódź była gotowa do odpłynięcia. Policjant, który stał przy cumach, zawołał na nich.

– Płyniesz? – spytał Stiller.

– Line tam jest – odparł Wisting.

Zatrzasnął drzwi i szybkim krokiem podszedł do jej auta. Było zamknięte.

– Dzwon do niej! – krzyknął Hammer.

Komisarz już trzymał w ręce telefon. Wybrał numer Line, ale nie uzyskał połączenia.

Funkcjonariusz przy cumach powtórzył nawoływanie. Hammer pociągnął Wistinga za sobą. Znalazł miejsce z przodu motorówki. Odbili gwałtownie od brzegu. Wiatr mierzwił mu włosy. Powietrze wokół niego było ciężkie od mgły i słonej wody. Wytarł kroplę ze skrzydełka nosa i spuścił wzrok.

– A teraz zrobisz dokładnie to, co ci powiem.

Thancke wsunął klucz do kieszeni. Z drugiej strony drzwi Amalie zawołała mamę.

Line kopnęła go w krocze. Mężczyzna wydał dźwięk i skulił się. Kopniak byłby skuteczniejszy, gdyby Line miała na sobie buty.

Przecisnęła się obok niego w kierunku korytarza. Wyciągnął za nią rękę i chwycił ją w pasie, a kiedy straciła równowagę, rzucił ją na ścianę.

Udało jej się zdławić krzyk. Zgięta w pół, starała się złapać oddech. Thancke znowu ją dopadł i po raz drugi brutalnie pchnął na ścianę. Jej głowa odskoczyła do tyłu, uderzyła w drewnianą konstrukcję i odbiła do przodu. Głos mężczyzny brzęczał jej w uszach, ale nie rozumiała, co do niej mówi. Wymachiwała rękami na oślep, używała kolan i nóg. Jego sile i masywnej sylwetce mogła przeciwstawić jedynie swoją desperację. Naparł na nią całym ciężarem ciała. Przycisnął lewe ramię do jej szyi, a drugą ręką chwycił ją za nadgarstek. Przyłożył czoło do jej czoła, tak że czuła jego ciepły oddech. Odwróciła twarz, opuściła głowę i ugryzła go mocno w ramię. Wbiła się zębami w jego skórę i poczuła smak krwi.

Krzyknął z bólu. Puścił ją i spoliczkował. Cios sprawił, że znowu wpadła na ścianę. Pociągnął ją za włosy, obrócił i rzucił na podłogę. Chwiejąc się, stanęła na nogach i ruszyła w stronę drzwi wejściowych, ale ją dogonił. Kolejne uderzenie trafiło ją w kość policzkową tuż pod prawym okiem. Zatoczyła się i wylądowała na drzwiach do pralni. Drzwi odskoczyły, Line wpadła do środka i uderzyła plecami o podłogę. Z trudem usiadła. Wycofała się w róg pomieszczenia, przewróciła wiadro i chwyciła miotłę. Wymachiwała nią przed sobą, ale Thancke wyrwał ją z jej rąk, odrzucił na bok i usiadł na Line okrakiem. Zacisnął dłonie wokół jej szyi i raz za razem uderzał jej głową o kafelki. Line usiłowała dosięgnąć palcami jego twarzy i podrapać go do krwi, ale trafiała wyłącznie w powietrze. Tymczasem mężczyzna zaczął wciskać jej kciuki w krtań.

Naprężyła całe ciało. Poczuła palący ból za oczami. Pokój zakołysał się. Słyszała swoje własne rżenie. Rozpaczliwie usiłowała odciągnąć jego palce od szyi, by móc zaczerpnąć powietrza, ale ucisk stawał się coraz mocniejszy. Przed oczami pojawiły się mroczki. Nagle trafiła dłonią w jego twarz. Wbiła mu paznokcie w skórę pod lewym okiem, starając się od niego uwolnić. Drugą ręką wymachiwała dziko wzdłuż ciała. Niespodziewanie

wpadło jej w ręce coś, czym bez wahania uderzyła Thanckiego w bok. To coś mignęło jej przed oczami. Niebieska butelka z rozpylaczem.

Zmieniła chwyt, położyła dwa palce na spuście i skierowała wylot w jego twarz. Za pierwszym razem nic się nie stało. Z butelki wyleciało jedynie powietrze. Ponowiła próbę. Napotkała większy opór. Ostry wyrzut trafił go w brodę. Chwilę później poczuła kłujący zapach wybielacza. Kolejny strzał. Tym razem prosto w jego prawe oko. Reakcja była natychmiastowa. Mężczyzna puścił ją, krzyknął głośno i odepchnął rękę ze sprayem.

Z trudem wstała. Thancke tarł oczy. Wybiegła do przedpokoju i stanęła przed drzwiami, za którymi znajdowała się Amalie. Gorączkowo szarpnęła za klamkę.

Mężczyzna doskoczył do niej. Jedno oko miał spuchnięte i sklejone. Ryknął jak ranne zwierzę. Line zatoczyła się do tyłu. Teraz walka przeniosła się do kuchni. Line chwyciła go za głowę, drapała po twarzy i szarpała za włosy. Pchnął ją dalej, do salonu, i przycisnął do ściany.

Machając rękami, ściągnęła oprawiony w ramkę dyplom i roztrzaskała go na jego twarzy. Szkło pękło i przecięło skórę ust. Jej duży kawałek zwisał mu bezwładnie, trzepocząc przy każdym oddechu.

Line wycofała się do drzwi prowadzących na werandę i rozpaczliwie usiłowała je otworzyć. Thancke podniósł krzesło, zamachnął się nim i uderzył ją w bok, łamiąc jej kilka żeber. Szybko uniósł krzesło i zaatakował ponownie. Drugi cios był tak potężny, że jedna noga krzesła pękła. Line osunęła się na kolana. Na dywan zaczęła kapać krew. Dalsza walka była ponad jej siły. Mężczyzna miał nad nią przewagę i wiedział o tym.

Odrzucił chodnik przykrywający drzwi w podłodze i podniósł klapę. Z ogromnym wysiłkiem zacisnęła zęby. Pomyślała, że jeśli Thancke dopadnie ją w pobliżu zejścia do piwnicy, jest już po niej. Nigdy stamtąd nie wyjdzie. Nie jako żywa osoba. Nigdy nie wróci do Amalie.

Łódź przybiła do brzegu, ocierając błotnikami o krawędź pomostu. Komisarz był jednym z pierwszych, którzy zeskoczyli na ląd. Umundurowani funkcjonariusze z uniesioną bronią rozpierzchli się i podbiegli do domku letniskowego z wielu stron. Wisting i Hammer wybrali najkrótszą drogę.

Z budynku dobiegały dźwięki. Bliżej nieokreślone. Niepokojące.

Podeszli do drzwi i zajrzeli do środka przez boczne okno. W korytarzu leżał zmięty chodnik, a obok roztrzaskane zdjęcie w ramce. Wszędzie widać było ślady krwi.

Wisting szarpnął klamkę. Zamknięte.

Błyskawicznie okrążyli domek i wskoczyli na taras z krytym basenem i dwoma dużymi oknami panoramicznymi. Line, z zakrwawioną twarzą i włosami, klęczała w salonie. W jej stronę szedł Thancke. Już miał ją dopaść, gdy nagle zatrzymał się i spojrzał w ich kierunku. Jedno oko miał sklezione. Usta wykrzywione, a spojrzenie pytające.

Policjant w mundurze stanął obok Wistinga i wymierzył broń w napastnika.

Line wstała, nieświadoma tego, co dzieje się na zewnątrz. W rękach miała nogę od krzesła. Uniosła ją nad głową jak pałkę i zadała cios. Trafiła go w szyję. Mężczyzna padł na kolana. Wisting chciał interweniować, ale został powstrzymany i odsunięty na bok. Jeden z funkcjonariuszy wybił szybę w drzwiach werandy kolbą pistoletu maszynowego. Wbiegli do środka. Przycisnęli Thanckego do podłogi, pociągnęli za sobą na środek pokoju i zakuli w kajdanki.

Wisting wziął Line w ramiona i mocno przytulił. Czuł, jak córka drży.

– Amalie – wyszeptała. – Amalie jest w pokoju gościnnym.

Odsunął ją delikatnie i spojrzał na nią. Line powtórzyła zdanie o córeczce zamkniętej w pokoju.

– Klucz jest w jego kieszeni – powiedziała, wskazując głową Thanckego.

Wypuścił ją z objęć.

– Zaczekaj – poprosiła. – Ja zajmę się Amalie. Ty musisz... Maren...

Odwróciła głowę i utkwiała spojrzenie w klapie w podłodze.

– Maren Dokken jest tam na dole – szepnęła.

– Żywa? – spytał.

– Tak mi się wydaje.

Zawołał na Hammera i zszedł do piwnicy. Hammer przyprowadził jednego z policjantów.

– Narzędzia! – zawołał komisarz, stojąc przed zamkniętym włazem. – Potrzebujemy narzędzi!

Hammer pobiegł z powrotem i przekazał wiadomość policjantom znajdującym się w salonie. W pokojach nad nimi zaczął się ruch. Otwierano drzwi do pomieszczeń i trzaskano drzwiczkami szaf. W końcu Stiller zszedł do piwnicy z tym, czego szukali. Z łomem i młotkiem. Wisting łomem oderwał skobel od drzwi, razem z tynkiem i kawałkami betonu. Wsporniki belki poprzecznej puściły. Hammer odrzucił je na bok, a Wisting otworzył drzwi.

Pomieszczenie było słabo oświetlone i miało nietypowy kształt. Ściany i sufit były wyłożone matą wygłuszającą. Śmierdziało grzybem i wilgocią. Snop światła latarki, którą trzymał policjant, błędził po ścianach, wyłapując kłęby szarego włochatego kurzu.

Tręcali się łokciami, idąc obok siebie. Znaleźli ją tuż za rogiem. Leżała na łóżku pod ścianą. Naga. Ręce miała rozpostarte i przypięte do zagłówka kajdankami.

Nogi były związane sznurem. Jedną udało jej się wyswobodzić. Domyślili się, że kopała nią w rurę biegnącą wzdłuż ściany, ponieważ stopa była zakrwawiona.

Maren Dokken uniosła głowę i mrużąc oczy, spojrzała w stronę światła latarki. Usta miała zasłonięte dwiema warstwami szerokiej taśmy samoprzylepnej. Jej oczy obróciły się białkami do góry, a zaraz potem się zamknęły.

Szarą wilgotną mgłę powoli zastępowała ciemność. Line stała na pomoście z kocem na ramionach i spoglądała na domek letniskowy. Maren Dokken i Claes Thancke nadal znajdowali się w środku. Wezwano łódź ratunkową. Jej załoga była już w piwnicy i przygotowywała się do transportu kobiety.

Amalie zasnęła między mamą i dziadkiem na łóżku w pokoju gościnnym. Wisting wniósł ją na pokład łodzi i usiadł z nią w sterówce. Oszczędzono jej najgorszego, ale i tak Line musiała długo tłumaczyć jej, co się stało.

Drzwi domku otworzyły się i stanął w nich Stiller. Podeszedł do niej z torbą, w której trzymała kamerę.

– Wywożą go – powiedział i podał jej torbę.

Nie zrozumiała, co miał na myśli.

– Zaraz go wywożą – powtórzył, wskazując głową budynek. – Thanckego. Chcą go stąd zabrać, zanim wyniosą z piwnicy Maren.

Line odebrała od niego torbę i postawiła ją na pomoście. Gdy schyliła się, by wyjąć kamerę, poczuła kłujący ból w okolicy żeber. Przetarła obiektyw rąbkiem koca, zamontowała lampę i odeszła kilka metrów dalej. Dopiero wtedy włączyła sprzęt.

Kiedy ponownie otworzyły się drzwi domku, Line sprawdziła wyświetlacz i wyregulowała ostrość. Pierwszy wyszedł policjant. Za nim Claes Thancke w otoczeniu dwóch innych funkcjonariuszy, którzy chwycili go za ramiona, gdy tylko znaleźli się za drzwiami.

Thancke szedł ze spuszczoną głową, powłócząc nogami. Ręce miał wykręcone na plecy i skute kajdankami. Po chwili znalazł się w świetle kamery. Line starała się trzymać ją nieruchomo. Policjanci, którzy go prowadzili, trochę zwolnili. Adwokat podniósł głowę. Jedno oko zakrywał kwadratowy bandaż. Na głęboko rozciętą wargę miał założone stripy. Krew z twarzy została wytarta, ale na ubraniu pozostały czerwone plamy, a pozlepiane skrzepłą krwią włosy zwisały w strąkach.

Minął ją w odległości metra, wpatrując się w nią zdrowym okiem. Jego spojrzenie było tak mroczne, że nie dostrzegła różnicy między tęcząką i źrenicą, jakby oko mężczyzny nie odbijało światła. Potem odwrócił głowę i został wprowadzony na pokład czekającej na nich łodzi.

– Właśnie go wyprowadzają.

Stiller zakończył rozmowę telefoniczną i skinął na wejście do hotelu. Wisting pochylił się do przodu i spojrzał między przednimi fotelami. Line chwyciła kamerę i wysiadła z samochodu.

Minęło trochę czasu, aż w końcu drzwi się rozsunęły i z budynku wyszedł śledczy Biura Nadzoru Wewnętrznego w towarzystwie dwóch policjantów w cywilu z sekcji *cold cases*.

Line podeszła nieco bliżej.

Co prawda nie założono mu kajdanek, ale wiedziała, że zdjęcia nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości, w jakim charakterze Terje Nordbø opuszczał hotel. Śledczy został zaprowadzony do samochodu o przyciemnianych szybach. Policjanci z Kripos trzymali go mocno za ramiona. Jeden z nich otworzył tylne drzwi i przytrzymał głowę aresztowanego w chwili, gdy ten wsiadał do auta. Nordbø zauważył Line i przez moment stał zgięty wpool, zanim nie zasłonił twarzy ramieniem i nie odwrócił głowy.

Wisting uważał, że reakcja była na wyrost, a zatrzymanie niepotrzebne.

– Chodzi o coś więcej niż przeciek. – Stiller był innego zdania. – O coś więcej niż złamanie obowiązku zachowania tajemnicy służbowej. Wprowadził w błąd swoich przełożonych, by móc cię fałszywie oskarżyć, i przyczynił się do tego, że media już dawno wydały na ciebie wyrok.

Wisting trzymał na kolanach materiał zdjęciowy. Zrzuty ekranu z wydań wiadomości w TV2. Był na wielu zdjęciach wykorzystanych w artykułach krytykujących akcję policyjną, podczas której uciekł Tom Kerr, oraz w materiałach prasowych informujących społeczeństwo o tym, że wobec odsuniętego od sprawy Williama Wistinga toczy się wewnętrzne śledztwo.

Stiller przekazał dalej cztery kopie nagrań przygotowanych przez Line, a dotyczących ucieczki Kerra: jedną swoim przełożonym w Kripos, drugą komendant Agnes Kiil i jej sztabowi, a trzecią Wistingowi i jego ekipie śledczej. Czwartą sporządził na prośbę BNW. Każda z nich była oznaczona ledwie widocznym znakiem wodnym. Tuż przy krawędzi zdjęcia Wisting dostrzegł kontury litery B jak Biuro Nadzoru Wewnętrznego. Nagrania, które wyemitowała TV2, mogły pochodzić tylko z jednego źródła, od jednej osoby.

Drzwi nieoznakowanego radiowozu zamknęły się. Jeden ze śledczych

zajął miejsce na tylnej kanapie obok zatrzymanego. Drugi usiadł za kierownicą.

– Do końca dnia śledztwo wobec ciebie zostanie umorzone – powiedział Stiller. – Dopilnuję, żeby TV2 poinformowała o tym widzów i żeby to nie była tylko krótka wzmianka.

Komisarz skinął głową. Nie martwił się wynikiem wewnętrznego śledztwa. Już kiedyś przez to przechodził, chociaż tym razem było inaczej. Wiedział, że nie przestanie zastanawiać się nad tym, czy wizja lokalna mogła zostać przeprowadzona w inny sposób. Akcję można było zaplanować i przygotować z większą starannością i przeprowadzić bardziej bezkompromisowo. Można było zapobiec ucieczce i temu, co wydarzyło się w jej następstwie. Z drugiej strony, gdyby nie ucieczka Kerra, nie poznaliby odpowiedzi na wiele pytań. Ten drugi byłby wciąż na wolności.

W powietrzu wirowały płatki śniegu. Topniały po zetknięciu z ziemią, ale wkrótce miał przyjść mróz.

Wisting stał z podniesionym kołnierzem kurtki. Akcją poszukiwawczą dowodziła Maren Dokken, która wróciła do służby. Od aresztowania Claesa Thanckego minęły trzy miesiące. Obrażeń, których doznała na skutek eksplozji granatu, nie dało się całkowicie wyleczyć. Nie mogła podjąć pracy w wydziale patrolowo-interwencyjnym, więc przygotowano dla niej stanowisko w wydziale kryminalnym. Jej ciało zmagало się z wieloma innymi fizycznymi obrażeniami, chociaż najpoważniejsze były urazy psychiczne.

Nadjechał radiowóz. Skręcił w zwiędłą trawę na łące, zawrócił i zaparkował. Z samochodu wysiedli Stiller i Semmelmann. Skinieniem głowy przywitali się z Wistingiem i Hammerem i stanęli obok nich na tyłach starego tartaku.

Trzej policjanci stali z łopatami w ręce, gotowi do pracy. Oni także byli tu tego dnia, gdy uciekł Tom Kerr. Line filmowała, jak zaczynają rozkopywać stertę starych poszarzałych trocin. Mortensen w białym kombinezonie ochronnym stał nieco dalej. Miał ich zastąpić, jeśli odkryją szczątki.

Hammer wsunął pod wargę porcję snusu.

– Psy zwłokowe powinny wyczuć zapach, gdy byliśmy z nimi tutaj we wrzeshniu – upierał się.

Wisting nie był pewny. Od zaginięcia Taran Norum minęło wiele lat.

– Sprawa z Gjervan – przypomniał Stiller.

Chodziło o sprawę sprzed niemal dwudziestu lat. Właściciel gospodarstwa zgwałcił i zamordował młodą stajenną. Zwłoki odnaleziono w skrzyni z trocinami. Psy nie zareagowały. Trociny zamaskowały zapachy.

– Claes Thancke był jego adwokatem – powiedział Stiller. – Stąd wziął pomysł.

– Tom Kerr był tutaj znany – dodał Semmelmann. – Niemal co drugi właściciel domku letniskowego ma jacuzzi albo basen.

Wierzchnia warstwa została usunięta. Trociny zdążyły zamienić się w kompost. W ciemną, cienką i wilgotną glebę.

Prace posuwały się szybko, ponieważ nie utrudniały jej kamienie,

korzenie ani inne naturalne przeszkody. Gdy dostali się na głębokość pół metra, Maren Dokken kazała przerwać kopanie. Wisting i pozostali śledczy podeszli do krawędzi. Z ziemi wystawał kawałek czarnej folii.

Mortensen zbliżył się z aparatem fotograficznym.

– Nie powinien był używać plastiku – skomentował.

– Wybrał praktyczne rozwiązanie – stwierdził Hammer.

Maren przejęła łopatę i odgarnęła trochę więcej ziemi. Odnalazła węzeł na końcu worka i po otrzymaniu zgody od Mortensena wydobyła foliowy worek.

Przeniosła go na przygotowany wcześniej biały brezent. Technik kryminalistyki podał jej nóż do tapet. Ostrożnie rozcięła worek tuż pod węzłem.

Ze środka wypadło kilka drobnych kości i dwie większe. Rozłożyła je obok siebie na brezencie, a następnie wyjęła pozostałe fragmenty szkieletu, tworząc z nich ramię, przedramię, dłoń i palce.

Gdzieś w pobliżu zaszczekał pies. Maren podniosła się i przez chwilę spoglądała prosto w kamerę. Potem skierowała wzrok na Wistinga i uniosła lekko kąciki ust. To nie był uśmiech, lecz zadowolona mina. Zdążył odwzajemnić spojrzenie, zanim chwyciła mocniej łopatę i kopała dalej.

Wyjdzie z tego, pomyślał. Wydarzenia sprzed trzech miesięcy odcisnęły na niej piętno już na zawsze, ale poradzi sobie. Miała silną wolę i potencjał, by wyjść z tego zwycięsko. Prześliznął się wzrokiem po twarzach pozostałych śledczych. Hammer, Stiller, Mortensen i Semmelmann potrzebowali takich jak ona. Bo na wolności wciąż chodzili tamci. Ci drudzy.

Posłowie

Ta książka opowiada o złu, o chęci zadawania innym ludziom bólu i cierpienia.

W pracy policjanta czy ogólnie w życiu nie tak często spotyka się złych ludzi. Miałem do czynienia z osobami, które popełniły złe czyny, ale na palcach jednej ręki mogę policzyć sytuacje, gdy spotkałem kogoś, kto był z gruntu zły.

Rzadko zwracam się do czytelników, pisząc posłowie. Wolę, by książka mówiła sama za siebie. Jednak tym razem chciałem Wam powiedzieć, że w pisaniu *Złej woli* bardzo pomogła mi książka PÅla Grøndahla *Om drap* (O zbrodni). Polecam ją wszystkim, którzy chcieliby pogłębić swoją wiedzę na temat zbrodni w świetle psychiatrii sądowej.

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem również serię artykułów o złu i o życiu w zakładzie karnym, która obecnie znajduje się w archiwum „Aftenposten”. Autorem jednego z felietonów jest Stig Millehaugen, który nadal odsiadyuje karę pozbawienia wolności za morderstwo. Podobne przemyślenia znalazłem w książce Roberta D. Hare’a *Psychopaci są wśród nas*¹. Bardzo przydatna okazała się też lektura książki psychologa Philipa Zimbardo *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*², która jest rezultatem jego wieloletnich badań nad złem.

Jednak największe wrażenie zrobiła na mnie historia opowiedziana przez Jona Gangdala zatytułowana *Noen kommer til å bli drept. Når barn ikke får hjelp i tide* (Ktoś zginie. Kiedy dzieci nie otrzymują pomocy na czas). Chodzi o sprawę z Søgne. Czternastolatek w okrutny sposób i z pełną premedytacją zamordował swoją rówieśnicę, Almę Gabrielę Knutsen. Poznałem Almę i jej zabójcę. W 2015 roku miałem spotkanie autorskie w szkole, do której oboje chodzili. Kiedy rok później zostałem ponownie zaproszony do tej samej szkoły, Alma już nie żyła, a jej rodzice opowiedzieli mi historię przerażającego zabójcy, który był za młody, by ponieść karę. Ta tragedia utwierdziła mnie w przekonaniu, że zło istnieje.

Larvik, 22 lipca 2019 roku
Jørn Lier Horst

Przypisy:

[1](#) Wydawnictwo Znak, Kraków 2006. Przełożyła Anna Skucińska.

[2](#) Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2008. Przełożyli: Anna Cybulko, Joanna Kowalczevska, Józef Radzicki, Marcin Zieliński.



Ukryty pokój

Jørn Lier Horst

Przekład: Milena Skoczko

Wydawca: Smak Słowa

„Ukryty pokój utwierdził mnie w przekonaniu, że to nie Nesbø, ale Horst jest dziś najlepszym ze skandynawskich autorów kryminałów.”

Jacek Szczerba,

Książki. Magazyn do Czytania

Gdy szanowany działacz Partii Pracy, Bernhard Clausen, umiera na zawał serca, William Wisting zostaje pilnie wezwany na rozmowę przez prokuratora krajowego. W domku letniskowym Clausena dokonano odkrycia, które nie zgadza się z jego wizerunkiem jako zdolnego i rzutkiego polityka o nieskazitelnym charakterze. Interes państwa może być zagrożony i dlatego sprawa musi zostać zbadana z zachowaniem pełnej dyskrecji, tak aby ani prasa, ani opinia publiczna o niczym się nie dowiedziały. Wisting powołuje tajny zespół dochodzeniowo-śledczy. Oprócz kilku starannie wybranych policjantów angażuje do pomocy również swoją córkę Line.

Ślady wielu nierozwiązanych spraw kryminalnych prowadzą do przeszłości zmarłego polityka. Jedną z takich niewyjaśnionych spraw jest

zaginięcie w 2003 roku młodego mężczyzny, który łowił ryby w jeziorze Gjersjøen w gminie Oppegård. Wkrótce potem prokurator generalny otrzymuje krótką anonimową wiadomość: „W sprawę z Gjersjøen jest zamieszany minister zdrowia, Bernhard Clausen. Sprawdź go”. Jednak informacja została zbagatelizowana i nigdy nie podążono jej tropem. Nieoczekiwanym zrzędzeniem losu Adrian Stiller pracujący w norweskiej sekcji *cold cases* w Kripos otrzymał zadanie rozwiązania zagadki zaginięcia młodego wędkarza, a Wisting uświadamia sobie, choć niechętnie, że potrzebuje pomocy Stillera, by odkryć najskrytsze tajemnice Bernharda Clausena.



Kod Kathariny

Jørn Lier Horst

Przekład: Milena Skoczko

Wydawca: Smak Słowa

„Napięcie na wysokim Horstowym poziomie.”

Gunn Magni Galaaen,

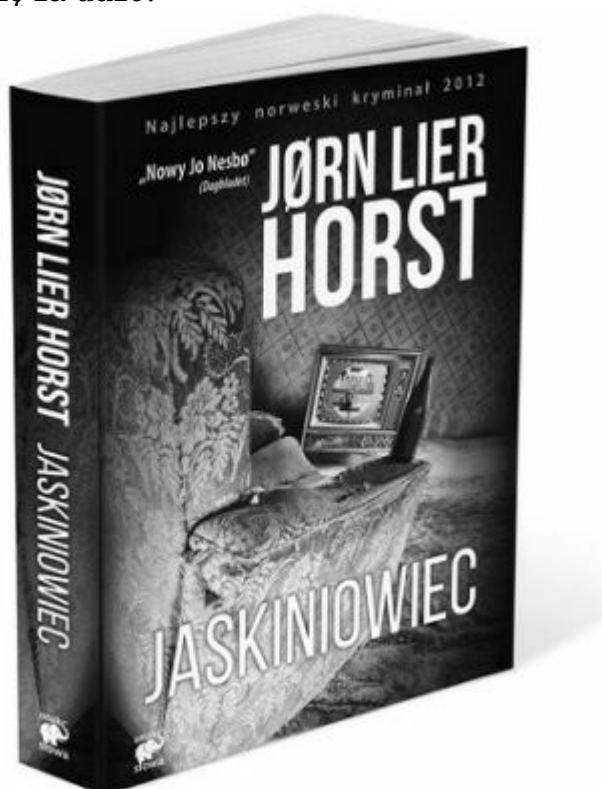
Trønder-Avisa

Zaginięcie osoby, po której nie został żaden ślad, samo w sobie jest zagadką. A co, jeśli osoba zaginiona pozostawia po sobie ślad, który czyni

tę zagadkę jeszcze większą?

To ta pora roku. Po raz dwudziesty czwarty z rzędu William Wisting sięga po akta sprawy zaginięcia Kathariny Haugen. Sprawy, której nigdy nie rozwiązano. Od tego czasu Wisting co roku odwiedza męża Kathariny, który ma niepodważalne alibi, ponieważ w dniu zaginięcia żony pracował daleko od domu. Z biegiem lat stały kontakt komisarza z Martinem Haugenem przeradza się w przyjaźń. Jednak tym razem dom Haugena jest zamknięty. W rocznicę zaginięcia żony Martin Haugen sam znika bez wieści.

Tego samego dnia w komendzie, w której pracuje Wisting zjawia się młodszy śledczy, Adrian Stiller, który w Kripos zajmuje się starymi, nierozwiązanymi sprawami, tak zwanymi *cold cases*. Zaginięcie Kathariny ma związek z inną zagadką zaginięcia sprzed lat. Dwaj zdolni, różniący się od siebie śledczy będą musieli połączyć siły, ale współpraca z introwertycznym Adrianem Stillerelem okaże się sporym wyzwaniem dla Wistinga. Mimo to dla dobra śledztwa obaj będą w stanie zrobić wiele, kto wie, może nawet trochę za dużo?



Jaskiniowiec

Jørn Lier Horst

Przekład: Milena Skoczko

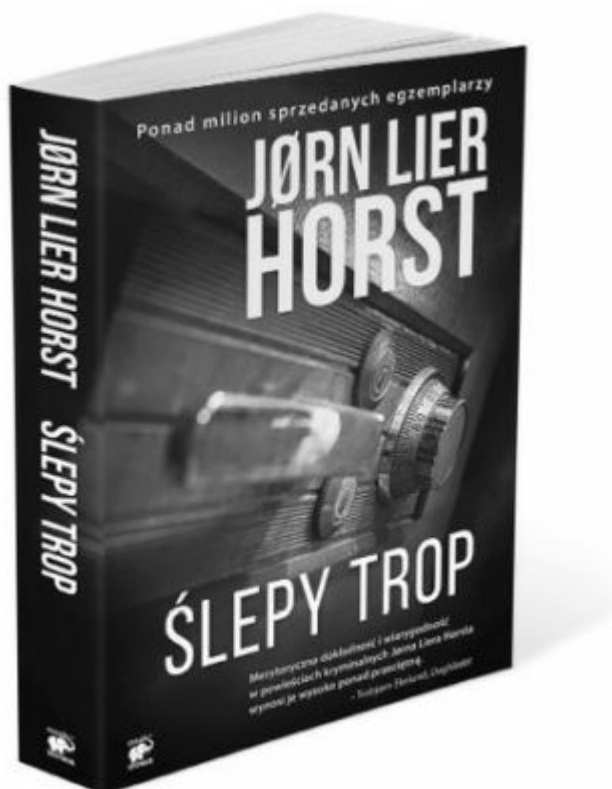
Wydawca: Smak Słowa

„To nowy Nesbø [...] Jørn Lier Horst udowadnia, że jest jednym z najlepszych norweskich pisarzy powieści kryminalnych.”

Dagbladet

Zaledwie trzy domy dalej od mieszkania policjanta Williama Wistinga zostają odnalezione zwłoki mężczyzny, który przez cztery miesiące siedział martwy przed migającym ekranem telewizora. Nic nie wskazuje na to, aby jego śmierć była wynikiem przestępstwa. Viggo Hansen był człowiekiem, na którego za życia nikt nie zwracał uwagi, więc jego śmierć również nie wzbudza sensacji i nie trafia na czołówki gazet. A jednak z jakiegoś powodu ta sprawa budzi ciekawość córki Wistinga, która jest dziennikarką. Line postanawia napisać artykuł: portret zupełnie nieznaney osoby.

Kiedy Line rozpoczyna swoje dziennikarskie śledztwo, policja otrzymuje zgłoszenie o odnalezieniu kolejnych zwłok, tym razem na miejscu wycinki lasu. Wygląda na to, że ciało musiało tam leżeć przez długi czas. Na zwłokach mężczyzny zostaje ujawniony niezwykle ślad. Wkrótce policja organizuje zakrojoną na szeroką skalę obławę – jedną z największych w historii Norwegii. Jedyne, co mogłoby popsuć szyki śledczym to nadgorliwi dziennikarze...



Ślepy trop
Jørn Lier Horst

Przekład: Karolina Drozdowska

Wydawca: Smak Słowa

„Jørn Lier Horst oddaje w nasze ręce swoją najnowszą powieść kryminalną *Ślepy trop* – jedną z najlepszych, jaka wyszła spod pióra byłego policjanta”.

Svein Gjeruldsen,
Tvedestrandsposten

Samotna matka, Sofie Lund, przeprowadza się z roczną córeczką Mają do domu, który odziedziczyła po dziadku, trudnym w kontaktach człowieku, od lat pozostającym w kręgu zainteresowania policji. Sofie postanawia wynająć firmę sprzątającą, aby wyrzucić z domu wszystkie pamiątki po krewnym, o którym najchętniej chciałaby zapomnieć. Pozostaje po nim tylko sejf, przytwierdzony na stałe do podłogi w piwnicy.

W sejfie leży coś, co zaskoczy nie tylko Sofie Lund, ale też wszystkich pracowników komendy policji w Larviku. Tajemniczy przedmiot doprowadzi do ponownego otwarcia sprawy, która od dawna nie daje spokoju Williamowi Wistingowi.

Wisting dostrzega wreszcie możliwe rozwiązanie, nić, po której można spróbować dojść do kłębka. Aby tego dokonać, będzie musiał złamać koleżeńską solidarność i podważyć zaufanie do instytucji, którą sam reprezentuje.

